1/2025

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Kwartalnik styczeń–marzec 1 (91) / 2025 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)

OSTATNIA PROSTA PUTINA

Andriej Piercew

Wojna w czasie teraźniejszym

Ołeksandr Myched

Wołyń. Niepotrzebny nam odwet

Katarzyna Surmiak-Domańska

Białoruś. Kraj terroru

Dzmitry Hurniewicz

Gazowe rozgrywki Moskwy

Kardaś | Szymański

ISSN 1899-5543 03
9 771899 554257

eprasa.pl 71ca8e9ce6

REKLAMA

Kraków

CzasLiteratury

OGÓLNOPOLSKI KWARTALNIK LITERACKI

wydawany przez Krakowskie Biuro Festiwalowe

Wejdź na www.facebook.com/CzasLiteratury
www.instagram.com/CzasLiteratury
lub www.CzasLiteratury.pl
i wykup prenumeratę.

CZYTAJ ONLINE NA
woblink.com



eprasa.pl 71ca8e9ce6

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 71ca8e9ce6

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Rany, których nie widać

Gdy wysyłaliśmy do druku ten numer „Nowej Europy Wschodniej", światowe komentarze na temat przyszłości Ukrainy koncentrowały się na decyzji prezydenta USA Donalda Trumpa o zawieszeniu pomocy dla tego kraju. To zrozumiałe – państwo nad Dnieprem, pozbawione amerykańskiego wsparcia, stanie się jeszcze łatwiejszym celem rosyjskiej agresji. Brak międzynarodowej pomocy oznacza dla Ukrainy niemal pewną klęskę.

Piotr Andrusieczko, znawca regionu, w swoim artykule opublikowanym w bieżącym numerze NEW zwraca uwagę na to, że oprócz wsparcia militarnego i humanitarnego Europa powinna zapewnić Ukraińcom długoterminową pomoc psychologiczną. Jego tekst o kondycji psychicznej ukraińskiego społeczeństwa rozpoczyna się wymownym zdaniem: „Tak źle jeszcze nie było".

Statystyki Ministerstwa Zdrowia Ukrainy za 2023 rok są zatrważające: około 135 tysięcy pacjentów (w tym 72 tysiące kobiet i ponad 18 tysięcy dzieci) zgłosiło się do lekarzy pierwszego kontaktu z problemami psychicznymi. „Z kolei w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy 2024 roku pomoc otrzymało blisko 277 tysięcy pacjentów, w tym 42 500 dzieci. Większość Ukraińców skarżyła się na uczucie niepokoju, nerwowość i napięcie, a także zaburzenia snu" – wylicza Andrusieczko.

Mieszkający w Kijowie dziennikarz opisuje życie w stolicy jak koszmar na jawie. Za dnia w mieście życie toczy się spokojnym rytmem, natomiast kiedy nadchodzi wieczór i zaczyna obowiązywać godzina policyjna, mieszkańcy nerwowo śledzą wiadomości i komunikatory. Nie znają dnia ani godziny – atak dronów może nadejść w każdej chwili.

Nawet jeśli konflikt kiedyś się skończy, spowodowane nim trauma i ból pozostaną. Musimy przygotować się na to, że o ofiarach rosyjskiej agresji będziemy słyszeć przez dziesięciolecia. Trwająca już trzy lata, krwawa i okrutna wojna zmieni Ukrainę i kraje poradzieckie, ale powinna także zmienić Europę. Bo bez silnej, zjednoczonej Europy Ukraina ma niewielkie szanse na zwycięstwo.

Redakcja

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Urszulą Glensk **Historia się o nich upomni** 7

Publicystyka i analizy

Rozmowa z Iwoną Kostyną **Weterani wracają do innego życia** 19
Piotr Andrusieczko **Wojna a stan psychiczny Ukraińców** 27
Rozmowa z Andriejem Piercewem **Putin usuwa się w cień** 42
Ireneusz Dańko **Podzieleni, zaszczuci, walczący w słusznej sprawie** 47
Miłosz Szymański **Gazowa pałka** 58
Szymon Kardaś **Broń, która obróciła się przeciwko Kremlowi** 68
Zoriana Varenia **Miłość na wagę zboża?** 75
Wojciech Wojtasiewicz **Gruzińskie marzenie czy koszmar?** 89
Dzmitry Hurniewicz **Białoruś. Totalitaryzm u wrót** 98
Rozmowa z Wojciechem Góreckim **Z żuzami w nowoczesność** 108
Paweł Jaskuła **Azja Centralna rośnie w siłę** 116
Miłosz Szymański **Kazachskie #metoo** 125

Reportaż

Szymon Kardaś, Linda Masalska **W imię ojca i syna. Pocztówka z Turkmenistanu** 131

Kultura

Rozmowa z Ołeksandrem Mychedem **Pamięć operacyjna** 143

Historia

Rozmowa z Tomaszem Stryjkiem **Metoda małych kroków** 149
Rozmowa z Katarzyną Surmiak-Domańską **Niepotrzebny nam jest odwet** 158

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Recenzje

Ireneusz Dańko **Ziemie utracone** 169
O książce Denysa Kazanskiego i Maryny Worotyncewy *Jak Ukraina traciła Donbas*
Anna Maślanka **A drzewo stało się ciałem** 174
O książce Jána Púčka *Małe Karpaty. Włóczęga po prawdziwej i wymyślonej krainie*

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Nowa Europa Wschodnia
Kwartalnik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Ministry of Culture and National Heritage
Republic of Poland

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 1500 egz.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Historia się o nich upomni

Z profesorką Urszulą Glensk, badaczką literatury dokumentalnej, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Co Pani poczuła po napisaniu *Pinezki. Historii z granicy polsko-białoruskiej*? Ulgę? Dumę?

URSZULA GLENSK: Nie, nie czuję ulgi. Pewnie dlatego, że *Pinezka* opowiada historię, która splata się z życiem, z doświadczeniem, z trudnymi przeżyciami. Sytuacje na granicy wciąż się dzieją, kryzys trwa, nie daje mi to spokoju.

Z tą książką jest zupełnie inaczej niż z poprzednimi. Gdy napisałam biografię Hirszfeldów, po jakimś czasie pozamykałam archiwa, zdystansowałam się do swoich bohaterów, pomyślałam „cudownie było was poznać" i odeszłam… Niestety z raportem z granicy polsko-białoruskiej jest inaczej. Kiedy w mroźny dzień jestem na zewnątrz, zawsze dopadają mnie myśli o cierpieniu ludzi w puszczy. O tym, jak oni wtedy wyglądali i czego doznawali.

W przypadku *Pinezki* archiwum pewnie długo jeszcze nie zostanie zamknięte. Muszę przyznać, że czytałam tę książkę jak kronikę kryzysu.

Dziękuję za to określenie – ta książka rzeczywiście jest kroniką grozy. Wszystkie fakty i zdarzenia, które opisuję, zostały przeze mnie zaobserwowane od października 2021 roku do końca marca 2022 roku.

Podczas pierwszej najgorszej zimy kryzysu.

Bez wątpienia był to najbardziej dramatyczny czas kryzysu, kiedy zupełnie nieprzygotowani na niebezpieczeństwo ludzie znaleźli się w kompletnym potrzasku, wpadli w pułapkę, stali się zakładnikami reżimu Łukaszenki, prowokacji, na którą rząd w Warszawie odpowiedział siłą i bez uwzględnienia aspektów humanitarnych. Ludzie zwiezieni na białorusko-polskie pogranicze wcześniej nie znali uczucia mrozu i nagle musieli ukrywać się w mroźnym, dzikim lesie.

Bezradnie obserwowałam tę katastrofę i próbowałam się jej przeciwstawiać. Patrzyłam, jak bezbronni ludzie byli ścigani i brutalnie traktowani. Dowodem bezwzględności tych działań jest pięćdziesiąt pięć ciał migrantów i uchodźców, które do końca 2023 roku zostały odnalezione na po-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

graniczu. Wszyscy, którzy obserwowaliśmy wtedy sytuację, mamy świadomość, że to jest tylko część ofiar. Kolejne trzysta osób zaginęło. Ich bliscy, na przykład z Iraku, mieli ostatni kontakt z zaginionymi na pograniczu polsko-białoruskim.

O żadnym humanitaryzmie rządu zjednoczonej prawicy nie było mowy, choć ówcześnie rządzący tak ostentacyjnie deklarowali swoją przynależność do wartości chrześcijańskich. Gdyby chociaż posłuchali papieża.

Jaka była Pani motywacja, by pojechać na granicę? Jest Pani wykładowczynią, wtedy trwał semestr zimowy.

Kiedy tężała PiS-owska propaganda, zaczynało się szczucie na uchodźców, chciałam się temu przeciwstawić. Uważałam, że obojętnie, czy ci ludzie zostali sprowadzeni na granicę przez Łukaszenkę i Putina, czy sami przyszli, to i tak nie powinni umierać w lesie. Punkt niepodważalny.

O podobnej motywacji mówili mi wolontariusze, którzy przyjechali na Podlasie. Ich działanie przypomina jedną z deklaracji Kamali Harris. Ona po przegranej kampanii mówiła w Waszyngtonie na Uniwersytecie Howarda: „Z szacunkiem i dobrocią zwracamy się do drugiego człowieka, używając własnej mocy, by innych wesprzeć".

Przypomnę, że na inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Wrocławskim w 2021 roku pojawił się premier Mateusz Morawiecki, Pani była jedną z tych osób, które przerwały uroczystość. Podczas przemówienia ówczesnego premiera wraz z grupą pracowników pokazaliście Państwo transparent z hasłem „Morawiecki, nie zabijaj uchodźców". Rozmowa, którą Pani przywołuje, odbyła się po tym wydarzeniu.

Zaprotestowałam wraz z dwoma kolegami podczas przemówienia premiera Mateusza Morawieckiego na naszym Uniwersytecie. „Nie zabijaj uchodźców!" – wyszliśmy z takim transparentem. Podczas późniejszej rozmowy w gabinecie rektora Morawiecki przekonywał nas, że dzieci nie są pushbackowane. My wiedzieliśmy coś innego. My jedno, a premier drugie. Absurdalna sytuacja. W takich momentach działam jak naukowiec. Postanowiłam sprawdzić i zobaczyć na Podlasiu, co się właściwie dzieje. Więc niestety widziałam na własne oczy.

Sprawdziła Pani i...

I premier Morawiecki nie mówił prawdy. Dzieci były pushbackowane.

Skoro o tym rozmawiamy – wczoraj, na początku lutego 2025 roku, czyli trzy lata po tej katastrofalnej zimie, rozmawiałam z kobietą z Nigerii, która uciekała przed przemocą terrorystycznej grupy Boko Haram. Znalazła się na granicy. Była w zaawansowanej ciąży i została pushbackowana. Dziec-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

ko urodziła w szpitalu na Białorusi, ale dwie godziny po porodzie wyrzucono ją z tym oseskiem ze szpitala. Wcześniej została wypchnięta siłą z Polski. Taka uchodźcza odyseja. Co jedna, to gorsza.

Kobieta w zaawansowanej ciąży to nie był wyjątek.

Tych kobiet było więcej. Jedna z nich, Avin Zahir, Irakijka w szóstym miesiącu ciąży, zmarła w lesie i osierociła pięcioro dzieci. Jeszcze innej migrantce Medycy na Granicy robili USG w puszczy, o czym mówiła mi lekarka wolontariuszka w listopadzie 2021 roku. Pogoda za oknem była taka, że psa nie miałabym odwagi wyrzucić za drzwi. Ta pacjentka z lasu była wtedy w ósmym miesiącu ciąży. Medycy mieli do dyspozycji specjalistyczny sprzęt, choćby aparat do USG wielkości tabletu. Dary przekazywali ludzie dobrej woli z całej Polski. Dzięki temu wsparciu udało się uratować od śmierci wiele osób. Dziwnie to brzmi, ale tak było. Gdyby nie wysokogórskie śpiwory, ubrania i jedzenie, ofiar byłoby jeszcze więcej. Ludzie nie mieliby szans na przeżycie w mroźnej dżungli, przepychani przez pograniczników raz w jedną, raz w drugą stronę. Blokowani i bici.

Pushbacki naruszają postanowienia międzynarodowego prawa humanitarnego, międzynarodowego prawa praw człowieka i zasady *non-refoulement*, chroniącej osoby prześladowane, a mimo to były powszechnie stosowane.

Ta metoda jest stosowana przez polskich pograniczników od 2021 roku. Ona wcale nie przeciwdziała migracji. Ten sposób działania jest niehumanitarny i nieskuteczny. Życzeniowe myślenie, że przemocą da się uszczelnić zieloną granicę, jest naiwne. Ludzie nawet siłowo wyrzucani i tak za którymś razem przez tę granicę przejdą. Tylko wtedy bez jakiejkolwiek kontroli, zupełnie na dziko.

Dotknęła Pani trudnego tematu. Kryzys humanitarny na granicy polsko-białoruskiej trwa, władza koalicji rządzącej wprowadza założenia polityki migracyjnej, które nic nie zmieniają, a wręcz mają znieść prawo do azylu.

Ustawa o czasowym terytorialnym zawieszeniu prawa do azylu… Koalicjanci twierdzą, że to „ustawa odstraszająca". Liczę na to, że w rzeczywistości te instrumenty nie zostaną zastosowane. Mam jednak obawy, że jest to przede wszystkim ustawa populistyczna. Sprzyjanie poglądom większości. Niepokoi mnie ten populizm, który jest teraz jak choroba zakaźna.

Rząd Zjednoczonej Prawicy kierował się kryteriami, których nie akceptowałam. Nie miałam też złudzeń, co do „bez-granic" cynizmu jego przywódców i funkcjonariuszy. W wyniku ideologizacji „obrony granicy" zmarło

eprasa.pl 71ca8e9ce6

w cierpieniu kilkadziesiąt osób – znanych z imienia i nazwiska – w Polsce w XXI wieku. Ktoś ich wcześniej pushbackował. Pewnie teraz wykonawcy w myślach usprawiedliwiają się: „ja tylko wykonywałem rozkazy". Nie mogłem porzucić pracy, mam kredyt itd.

Ktoś się jednak o zmarłych upomni. Takie rzeczy nie dzieją się bezkarnie.

Wciąż mam nadzieję, że aktualny rząd wyciągnie wnioski z tego, co już się stało. I nie będzie szedł w ślady poprzedników, które idą w błoto i bagno jak w Puszczy Białowieskiej.

Zresztą, żeby wypowiedzieć prawo do azylu *en bloc*, jak to wcześniej zapowiadał premier Donald Tusk, trzeba byłoby całkowicie unieważnić szereg praw polskich i umów międzynarodowych – powszechną deklarację praw człowieka, kartę praw podstawowych Unii Europejskiej czy polski kodeks karny, który wprost mówi, że nie wolno człowieka narażać na śmierć i utratę zdrowia. Te wszystkie prawa tworzą spójny system, którego nie da się łatwo rozmontować.

Nikt mi nie powie, że kobieta, która rodzi dziecko i dwie godziny później zostaje wyrzucona ze szpitala, znalazła się w bezpiecznym kraju. No nie.

Czym więc się różni strategia rządu Tuska od, nazwijmy to, regulacji PiS-u?

Przede wszystkim z mediów publicznych przestała się sączyć obrzydliwa propaganda. Przestano szczuć na uchodźców. To jest ulga. Zatruta atmosfera rządów PiS-owskich staje się powoli przeszłością.

Poza tym osoby zajmujące się problemami potrzebujących na granicy polsko-białoruskiej mogą teraz liczyć na niezależne sądy.

W koalicji są politycy, którzy angażowali się w pomaganie uchodźcom, między innymi były wojewoda podlaski Maciej Żywno. Liczę na nich.

Przeraża mnie budowanie kapitału politycznego na krzywdzie uchodźców.

Chętnie odwracamy wzrok od cudzego cierpienia, nie chcemy go widzieć. Wydaje nam się, że dużo wiemy, że mamy wyrobione zdanie, a to jest iluzja. Zaręczam, że ci wszyscy, którzy tak chętnie mówią, że należy uchodźców wyrzucić, siłą wypchnąć, zmieniliby zdanie, gdyby na własne oczy zobaczyli realne osoby, zobaczyli ich dygot i wycieńczenie. Gdyby dowiedzieli się nieco o ich przeszłości w państwach wyjścia.

W gruncie rzeczy żyjemy w systemie, który nie pozwala na przemoc wobec innych. Przemoc, która powoduje cierpienie, naraża na śmierć. Po prostu nie zgadzamy się na to i to jest obowiązujący kodeks etyczny w świecie, w którym żyjemy. Dlaczego więc na granicy polsko-białoruskiej ten kodeks jest łamany, a znaczna część opinii publicznej uważa, że są jakieś racje, które pozwalają na jego łamanie?

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Donald Tusk już został uznany za wzór do naśladowania przez polityków europejskich. Nie mam złudzeń, że administracja Tuska nie zatrzyma ludzi w drodze.

To jest niemożliwe na tej granicy ciągnącej się ponad 300 kilometrów, częściowo na Bugu. Słynna zapora nie została wybudowana wzdłuż całej granicy, ma 186 kilometrów, jest poprzerywana na terenach bagnistych.

Metoda siłowa jest nieskuteczna, chociażby dlatego że osoby, które pilnują granicy, też mają swoje sumienie i jeżeli dłużej tam są, widzą, co się dzieje. I wcale nie są tacy chętni, żeby łapać prześlizgujących się ludzi. Natomiast dobrze im idzie picie alkoholu w hotelach i miejscach zakwaterowania służb.

Opisuje Pani taki przykład...

Tak, strażnik przy granicy, jeszcze w czasie obowiązywania „obszaru zamkniętego", w czasie największego wzmożenia sił, po prostu udawał, że mnie nie widzi. Gdy mnie zauważył, schylił się i zaczął wiązać sznurówki w swoich butach, po czym odwrócił się i poszedł w drugą stronę.

Regulacja wykluczyłaby pokaz sił?

Sposoby regulacji są opisane w prawie międzynarodowym i polskim (wyłączając PiS-owską „ustawę wywózkową"). Osoby, które się przedostają, powinny mieć możliwość złożenia wniosku o ochronę międzynarodową. Później trzeba zbadać powody, dla których się tu znaleźli. Jeżeli są z państw, gdzie grozi im realne niebezpieczeństwo, jeśli pochodzą z kraju wojny, choćby z Darfuru, albo są w zagrożeniu z powodu przynależności etnicznej, to mają prawo do ochrony międzynarodowej w Europie. Natomiast jeżeli nie zachodzą podobne czynniki, to można ich w humanitarny sposób odsyłać z powrotem do ich krajów pochodzenia. Tak robi państwo niemieckie, które migrantów z granicy polsko-białoruskiej, dosłownie w tej chwili, trzy lata po otworzeniu szlaku przez Łukaszenkę, odsyła z powrotem do krajów pochodzenia, jeżeli ktoś nie spełnia warunków azylu.

Tańsze jest przeprowadzenie tych procedur w humanitarny sposób niż siłowe pushbacki. Obojętnie co nam populiści wmawiają. Jeżeli ktoś przekroczy granicę, to powinien zostać zarejestrowany, jego sytuacja prześwietlona i oceniona, a potem dopiero można podjąć decyzję o ewentualnej deportacji, a nie wyrzucać ludzi w środku lasu. W tej chwili mamy przeciekającą granicę polsko-białoruską. Nikt nie weryfikuje ludzi, którym uda się ją przekroczyć. I to jest naprawdę niebezpieczne, dlatego że wśród migrantów są po prostu pospolici przestępcy, którzy uciekają ze swoich krajów. Ale zdecydowaną większość stanowią biedni, zdesperowani i wycieńczeni ludzie.

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Kadr z filmu festiwalu *Ktoś, nie Coś*

Zaprotestowałam wraz z dwoma kolegami podczas przemówienia premiera Mateusza Morawieckiego na naszym Uniwersytecie. „Nie zabijaj uchodźców!" – wyszliśmy z takim transparentem.

Na przykład?

Za chwilę na polsko-białoruskiej granicy znajdą się siepacze reżimu Baszszara al-Asada. Oni będą się bali swojej przyszłości w Syrii, gdzie są przecież znani. I oczywiście nie będą chcieli iść do więzienia. Poszukają dróg ucieczek. I myślę niestety, że w dużej mierze to może być ich droga ucieczki przez polsko-białoruską granicę. Za piątym, dziesiątym albo dwudziestym piątym razem uda im się przejść.

Pushbacki to jest metoda, która prowadzi donikąd, najgorsza, najbardziej bezwzględna i nieskuteczna polityka, z pozoru tylko antymigracyjna.

Natomiast pamiętam, co mówił premier Donald Tusk tuż przed wyborami – że humanitaryzm nie wyklucza bezpieczeństwa. Też tak uważam: humanitaryzm nie stoi w konflikcie z bezpieczeństwem. Wymaga zmiany świadomości i metod, które w tej chwili są stosowane.

Odrzucam ksenofobiczne okrzyki faszyzujących populistów, tak samo jak fałszywe przestrogi, które słyszałam od pograniczników na Podlasiu, że „uchodźcy mają długie noże". Na wszystkich checkpointach, w punktach kontroli, które stały na drogach co kilka kilometrów tamtej zimy, można było usłyszeć straszenie, że uchodźcy są niebezpieczni i mają długie noże. A kiedy się ich zobaczyło, to zwykle ledwo trzymali się na nogach.

W książce pisze Pani też o osobach, które miały całkiem zwyczajne motywacje, nie musiały uciekać ze swojego kraju, w którym sy-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

tuacja im zagrażała. Chcieli na przykład zobaczyć Europę. Na to odpowiedzią byłaby sprawna procedura azylowa.

Tak mówili wolontariusze. W *Pinezce* chętnie oddawałam im głos. Oni dużo widzieli i niektórzy z nich twierdzili, że nie obchodzi ich motywacja ludzi wyruszających w drogę, ponieważ ona niczego nie zmienia w dramacie na granicy. Obojętnie jaka jest, to nie wolno drugiego człowieka narażać na cierpienie i śmierć. Mówili, że nie ma żadnego usprawiedliwienia dla przepędzania ludzi z jednej strony granicy na drugą, aż padną. Bo stali się zakładnikami reżimu Łukaszenki. Być może byli łatwowierni, naiwni i nieroztropni, ale czy to znaczy, że mają zamarzać w dzikim lesie, wpadać w hipotermię i umierać?

Moralna racja jest po stronie osób niosących pomoc. Jestem pewna, że żaden sąd ich ostatecznie nie skaże za udzielenie pomocy człowiekowi. Życie ludzi, którym pomagali, było zagrożone.

Thomas Hobbes uważał, że wraz z postępem cywilizacyjnym akty przemocy zostały wypchnięte z pola widzenia, ale natura ludzka się nie zmieniła. Oczywiście trzy wieki temu Hobbes nie mógł przewidzieć istnienia ekranów komputerowych, pokazujących wszystko. Jednak co innego widzieć przez szybę, a co innego w realnej rzeczywistości. Może stąd ta niemożność wyobrażenia sobie, że jest jakaś część mojego kraju, gdzie dochodzi do tak straszliwych sytuacji.

Wróćmy na chwilę do polskich służb...

Na początku nie słyszałam, żeby polskie służby biły uchodźców, często powtarzano: owszem biją, ale Białorusini, okradają – Białorusini i tak dalej, że akty bezpośredniej przemocy były zawsze po stronie białoruskiej. A teraz, kiedy rozmawiam z różnymi migrantami, to coraz częściej słyszę, że zostali pobici, szturchani przez polskich pograniczników, którzy w akcjach używali też psów.

Od początku pushbacków polscy pogranicznicy robią coś, co wykracza poza wszelkie normy etyczne, a mianowicie niszczą telefony komórkowe. Nawigacja w odludnych terenach jest sprawą życia lub śmierci. Niszczą telefony w bardzo łatwy sposób: po prostu przekręcają kluczem lub śrubokrętem gniazda do ładowania. To się nie mieści w głowie! Nie wierzymy, że coś takiego się dzieje w Europie. Po prostu. Pushbacki to jest torturowanie ludzi.

W książce opisuję również pushbacki robione przez Greków. Tam, gdzie się one odbywają, dochodzi do kryminalizacji, wojny gangów, przemytu. Podobnie na granicy polsko-białoruskiej dopuszczono jeszcze do tego interesu kurierów, którzy wykorzystują naiwność migrantów, ich determinację. Póki co dotychczasowe działania na granicy doprowadziły do skryminalizowania

eprasa.pl 71ca8e9ce6

tego szlaku. Płatni pośrednicy, którzy odstawią kogoś w odpowiednie miejsce, siadają przy granicy z Białorusią i czekają na pushback! Ten mężczyzna, który śmiertelnie ranił polskiego żołnierza, był kurierem, wcześniej pushbackowanym.

W *Pinezce* wywarły na mnie wrażenie nie tylko opisywane przez Panią historie uchodźców, ale przede wszystkim kronikarska precyzja w odtworzeniu tego, co działo się i dzieje z polskim społeczeństwem, polską sceną polityczną. Uświadomiłam sobie, że kryzys migracyjny był tylko zapalnikiem do obnażenia pewnych postaw, do ogromnego klinczu polaryzacji, kiedy z jednej strony ludzie chcą nieść pomoc, a z drugiej – są za pomoc prześladowani.

Gdy zaczął się kryzys, zostały zwarte szeregi. Prawicowa władza pokazywała siłę państwa. Wytoczyła armię przeciwko czterem tysiącom ludzi i uruchomiła w części społeczeństwa strach i obawy. Analizowałam słowo po słowie tę słynną konferencję Mariusza Kamińskiego i Mariusza Błaszczaka, nazwaną potem „pornograficzną", bo pokazywano podczas niej fragmenty tego rodzaju filmu, sceny z niego przypisując uchodźcom. Manipulacji było w tej pokazówce wiele i zostały precyzyjnie przygotowane. Ogłoszono stan zagrożenia państwa.

Kiedy zaczęła się wojna w Ukrainie, wpuściliśmy prawie dwa miliony Ukraińców z konieczności dziejowej, z odruchu serca. Można było. Nie próbowano ich zatrzymać. Cztery tysiące osób można było zatrzymać i przerzucać tam i z powrotem.

Opisywany przeze mnie okres był nie tylko czasem grozy, ale i czasem paradoksów.

Rzeczywistość wykraczała poza słowa i mam takie poczucie, że w ogóle w książce nie byłam w stanie oddać tego dygotu, który towarzyszył nam wszystkim. Bo kiedy na przykład wychodziliśmy manifestować przy straży granicznej, to wówczas byliśmy nakarmieni i ciepło ubrani, a i tak po 40 minutach na zewnątrz skostnieliśmy do bólu. Jak mieli w lesie przetrwać Afrykańczycy w byle jakich kurtkach?

Pięćdziesiąt pięć śmiertelnych ofiar wpisałam w narrację książki. Historia – i słusznie – wypomni nam ich los. Tak jak do rządów Gomułki przylgnął straszny 1968 rok. A to, że ostatnie sondaże pokazują, że ponad 70 procent Polaków jest przeciwko uchodźcom, niczego nie zmienia. Nie chcę, żeby w polskich lasach umierali ludzie. To, że takie rzeczy dzieją się na świecie, nas nie usprawiedliwia.

Dlaczego zmieniliśmy nastawienie, wcześniej nastroje nie były tak antyuchodźcze?

Po pierwsze, propaganda PiS-u zrobiła swoje. Po drugie, w Niemczech doszło do aktów terrorystycznych, których sprawcami byli migranci. Nie

eprasa.pl 71ca8e9ce6

tracę tego z pola widzenia. Rozumiem też ludzi w Bolonii, którzy chodząc po centrum swojego miasta, widzą kolorowy tłum, w którym Włosi wcale nie są większością. Istnieje pewien limit możliwości społecznych. Wchłonięcie dużych grup uchodźców jest po prostu bardzo trudne, w Niemczech jest to widoczne, także w decyzjach wyborczych. Ale równocześnie wiadomo, że tam, gdzie jest najwięcej uchodźców, antymigrancka AfD nie odnosi wielkich sukcesów, a tam, gdzie jest ich mało, jak w Saksonii, wynik tej partii sięga prawie 40 procent. Paradoks. Albo wyjaśnienie, że ci, którzy nie widzą, są bardziej narażeni na manipulację.

Polska jest trochę jak Saksonia, niechętna uchodźcom spoza Europy, choć nie mamy ich wielu. Daleko nam do poziomu krajów zachodnich. Nasze małe i średnie miasta ulegają depopulacji, stają się puste i wyludnione. W Hajnówce jedyne miejsce, oprócz stacji paliw, gdzie można wieczorem dostać coś do jedzenia, to bar z kebabami prowadzony przez Turków. Gdy wybuchł kryzys, byli zresztą zupełnie zastraszeni, nie mogli przejść drogi do domu bez wielokrotnego legitymowania. Okropnie się bali. Zaszczuły ich te pohukiwania historii.

Prawdziwy kryzys dopiero nadchodzi.

Oczywiście. Jeśli się patrzy na współczesne problemy związane z migracją, to one dopiero nadciągają, bo coraz więcej ludzi będzie skłonnych do najbardziej ryzykownych ucieczek przed głodem. Jezioro Czad wysycha. Zmniejszyło się w ciągu ostatniego pół wieku z 25 tysięcy do 2 tysięcy kilometrów kwadratowych. Jest źródłem wody dla 100 milionów osób. Głodni ludzie są zdeterminowani i nie mają nic do stracenia.

Tymczasem Donald Trump pręży muskuły, bawi się w szeryfa i urządza polowanie na nielegalnych imigrantów w Stanach Zjednoczonych. Wyciąga ludzi w plastikowych klapeczkach, którzy najczęściej myją toalety i żyją losem biednych, licho opłacanych pracowników. W ostentacyjny sposób przy świetle kamer są wyciągani z domów do deportacji. Natomiast klakierzy Trumpa, jego dwór oklaskujący go podczas zaprzysiężenia, to multimiliarderzy zadowoleni i zabierający się do urządzania życia biedocie. Oni przyklaskują Trumpowi, gdy mówi, że odbierze Kanał Panamski, bo przecież Panama wpuszcza Chińczyków. Ale odebranie kanału oznacza pozbawienie Panamy 30 procent dochodu narodowego. Jaki może to przynieść efekt? Wzbogacenie się innych milionerów i bankructwo państwa, z którego ruszą kolejni migranci.

Zmienia się też sytuacja geopolityczna i nasza wiedza na temat reżimów.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Kiedy dziś czytam o tym, jak wyglądały więzienia Asada w Syrii pod Damaszkiem, jak makabrycznie torturowano w nich ludzi, to zaczynam rozumieć, co chciał mi przekazać trzy lata temu Syryjczyk, który mówił, że był przez kilka miesięcy w więzieniu Asada. Nie rozumiałam wtedy, co to w istocie znaczy. Pogranicze polsko-białoruskie też doprowadziło tego człowieka do skrajnego wyczerpania.

Dlaczego uchodźca jest współczesnym kozłem ofiarnym?

René Girard naprawdę mógłby dużo powiedzieć o tym, jak wygląda proces wskazywania winnego, oskarżanie innego, po to, aby przenieść uwagę tłumu. Jeżeli porównamy, jakie było nastawienie Polaków do uchodźców przed PiS-em, 30 procent ludzi było przeciwko, a 70 procent było albo neutralnie nastawionych, albo uznawało, że należy nieść pomoc uchodźcom z Syrii. Dziś jest odwrotnie.

Kiedy Putin bombardował Aleppo i widzieliśmy, jak to miasto staje się Warszawą roku 1944, to europejskie media wyjaśniały nam sytuację w Syrii jako wojnę domową Asada. A nikt nie mówił głośno i nie przebiło się do społecznej świadomości, że to była druga, po czeczeńskiej, wojna Putina. Ówcześni politycy europejscy przymykali oko na barbarzyństwo Kremla, ponieważ chcieli mieć dobre relacje z Putinem. Potrzebowaliśmy taniego gazu i taniej ropy. Korzystaliśmy. W 2017 roku patrzyliśmy na bombardowanie Aleppo i nie wiązaliśmy tych faktów. Putin poszedł dalej i Aleppo przeniósł do Chersonia.

Wyhodowaliśmy Putina, bo okopywaliśmy się w dobrobycie. Chcieliśmy gazu.

Zadam Pani pytanie, na które pewnie nie ma odpowiedzi – czy można sprawić, by uchodźca przestał być wrogiem w homogenicznej Polsce?

Ryszard Kapuściński twierdził, że gdy pojawiają się pytania, na które brakuje odpowiedzi, oznacza to, że nastąpi kryzys. Ten sam Kapuściński już w połowie lat dziewięćdziesiątych, na początku procesu globalizacji przestrzegał, że rozwarstwienie bogactwa i biedy gwałtownie rośnie. Półtora miliarda ludzi na świecie musi żyć za taką kwotę, jaką posiada relatywnie niewielka grupa milionerów. Kapuściński miał odwagę szukać odpowiedzi i głośno mówił, że rosnące różnice ekonomiczne są niemożliwe do opanowania bez samoograniczenia. Niemożliwe jest nakarmienie biednych bez oddania części pieniędzy przez bogatych. 800 milionów ludzi na świecie głoduje, od czasów Kapuścińskiego sytuacja się tylko pogorszyła.

I oczywiście można się łudzić, że pozyskamy kawę, lit i złoto z Afryki, nie płacąc za to adekwatnych pieniędzy, ale to droga do katastrofy.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Bogactwo jednych i bieda drugich napędzają migrację. Odwrócenie tego trendu wymaga przebudowania systemu. Dokładnie *à rebours* do tego, co proponuje Trump. On twierdzi, że zwiększy bogactwo i wyrzuci biedaków, ale to my, jeżeli chcemy zahamować ruchy migracyjne, musimy się trochę posunąć. Nie przestrzennie, tylko ekonomicznie. Na przykład pozwolić ludziom w Ghanie, która wydobywa 130 ton złota rocznie, zarobić za to odpowiednie pieniądze.

Polski stosunek do migracji jest też ciekawym polem badawczym z uwagi na naszą historię.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku wyjechało z Polski dwa miliony migrantów ekonomicznych. Nikt im tutaj nic złego nie robił, natomiast chcieli ekonomicznie polepszyć swój status. Spójrzmy w przeszłość: w całym PRL-u, ilu polskich opozycjonistów, ilu Polaków dostawało wsparcie we Włoszech, w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, we Francji. Idźmy dalej do czasu II wojny światowej, to zobaczymy Armię Andersa, czyli 25 tysięcy obdartych, głodnych ludzi, którzy wędrują przez Bliski Wschód, choćby przez Irak. Biedni ludzie pustyni nie tylko przepuścili Armię Andersa, ale ją ugościli. Historia zatoczyła koło i oto irakijscy Kurdowie znaleźli się na granicy polsko-białoruskiej. Jako państwo nie mieliśmy dla nich żadnej litości. Pushback w środku ogromnego lasu.

Polska zawsze była „krajem żyznym migracyjnie", używając cynicznego hasła ministra Macieja Wąsika z roku 2022, który wtedy z pogardą i ksenofobią mówił o krajach, z których ludzie uciekają.

Nie zabijaj uchodźców – sam nim byłeś. Historia świata jest historią wędrówek. Obojętnie, czy nam się to podoba, czy nie.

Kryzys na granicy polsko-białoruskiej poszerzył słownik języka polskiego o słowo „pushback". Jakie jeszcze słowa poznaliśmy, choć nie chcieliśmy?

Wydaje mi się, że nie wiedzieliśmy, co to jest stopa okopowa. Może słyszały o takim stanie osoby, które czytały Remarque'a, ale na pewno nie jest to pojęcie dziś znane. Migranci prawie zawsze mieli stopy okopowe – białe, z pęcherzami, z odmokniętą, odmrożoną skórą. Jedna wielka rana. Koszmar! Jeden z głównych bohaterów mojej książki stracił stopy z powodu odmrożenia.

Są też inne słowa, które nagle zaistniały w polszczyźnie, czyli detencja. Wybrani uchodźcy, których już nie dało się wypchnąć, trafiali do szpitali, a niektórzy stamtąd do detencji, czyli ośrodków zamkniętych, tzn. mówiąc językiem zrozumiałym: do więzienia. Z tym, że bez wyroku.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Dla Pani to też chyba „pinezka".

Pinezka to było słowo klucz na granicy. Piny wysyłali migranci. Głodni i tracący szansę na przeżycie. Pinezka to jest sygnał SOS z puszczy. Wielu mieszkańców Podlasia i wolontariusze, którzy przyjechali tam z różnych stron Polski, po prostu odpowiedzieli na współczesne SOS. O nich także piszę i to jest optymistyczna część tej historii.

Strach przed uchodźcami to jest strach przed tłumem, a nie przed drugim człowiekiem. Zobaczmy konkretną osobę z jej strachem, bólem, bezradnością, a nie anonimowy tłum. Przestaniemy się wtedy bać uchodźców.

Urszula Glensk jest profesorką Uniwersytetu Wrocławskiego, badaczką literatury dokumentalnej, wykładowczynią w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, laureatką nagrody naukowej Prezesa Rady Ministrów. Autorka siedmiu książek, m.in. eseju *Pinezka. Historie z granicy polsko-białoruskiej*, monografii *Historia słabych. Reportaż i życie w Dwudziestoleciu (1918–1939)*, za którą otrzymała Nagrodę Historyczną „Polityki", oraz *Hirszfeldowie. Zrozumieć krew*, nominowanej do Nagrody Literackiej „Nike", a także wyróżnionej Nagrodą Młodzieżowych Klubów Historycznych im. Kazimierza Moczarskiego i Nagrodą Specjalną „Leopoldina". Przez dwadzieścia lat publikowała w „Nowych Książkach", aktualnie związana z redakcją „Notatnika Teatralnego". W latach 2019–2021 członkini Jury Nagrody Literackiej Europy Środkowej „Angelus". Współpracowała także z kapitułą Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, prowadząc Studenckie Jury „Słowa bez Granic". Założyła Fundację „No Border" niosącą pomoc uchodźcom na granicy polsko-białoruskiej. Od jesieni 2021 do wiosny 2022 roku dokumentowała katastrofę humanitarną na Podlasiu, czego efektem była seria artykułów opublikowanych m.in. w „The Guardian", „Observer" i „Politico".

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Weterani wracają do innego życia

Z Iwoną Kostyną, współzałożycielką i dyrektorką Veteran Hub, rozmawia Zoriana Varenia

ZORIANA VARENIA: Kogo obecnie uznaje się w Ukrainie za weterana i kiedy osoba pełniąca służbę wojskową nabywa ten status?

IWONA KOSTYNA: W czasach radzieckich i postradzieckich społeczeństwo utożsamiało weterana głównie z wojskowym, który zakończył służbę i wrócił do życia cywilnego. Weteranami byli także cywile, którzy nie brali udziału w walkach. To podejście nie odpowiada współczesnym potrzebom Ukrainy.

W naszym przekonaniu, w obecnych warunkach weteranem jest osoba, która zdobyła doświadczenie bojowe, nawet jeśli służyła tylko jeden dzień. Po takim doświadczeniu można wrócić do życia cywilnego albo wrócić do wojska. Tak było w przypadku weteranów, którzy brali udział w operacjach na wschodnich terenach Ukrainy po 2014 roku. Wojskowi po zakończeniu służby wrócili do życia cywilnego, ale nadal stanowili rezerwę wojskową i po wybuchu pełnoskalowej inwazji zostali ponownie powołani do armii.

Dlatego polityka Ukrainy wobec weteranów i ich rodzin będzie różnić się od polityki zachodniej, która koncentruje się głównie na reintegracji weteranów z cywilami. W Ukrainie polityka ta musi mieć charakter ogólnokrajowy, obejmując służbę wojskową, rezerwę wojskową oraz życie cywilne.

Weterani są kluczową częścią strategii obrony narodowej. Stanowią fundament kapitału ludzkiego w siłach zbrojnych i służbach mundurowych, dlatego ich rola w społeczeństwie jest niezwykle istotna. Powinniśmy doceniać ich znaczenie nie tylko jako byłych żołnierzy, ale również jako osób wciąż odgrywających ważną rolę w obronie państwa.

Jak wyglądało wsparcie dla weteranów od 2014 roku, kiedy działania wojenne były prowadzone na wschodnich terenach Ukrainy?

Wojna na wschodzie Ukrainy wymusiła większą uwagę na potrzeby wojskowych. Podejmowano próby dostosowania prawa, jednak zmiany okazywały się często powierzchowne i nie miały charakteru systemowego. Utworzenie w 2018 roku Ministerstwa Spraw Weteranów było krokiem w stronę instytucjonalnego wsparcia, lecz brakowało zarówno poli-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

tycznej woli, jak i środków do wprowadzenia realnych zmian, a system wsparcia wciąż wymagał usprawnień.

Poprzednia polityka, odziedziczona z czasów radzieckich, koncentrowała się na świadczeniach i ulgach, które były trudne do uzyskania z powodu biurokracji i nie zapewniały równego dostępu dla wszystkich weteranów. Były one raczej narzędziem budowania lojalności politycznej weteranów niż realną pomocą.

Jaka jest dziś liczba weteranów i weteranek w Ukrainie?

Te dane są poufne, więc nie mamy do nich pełnego dostępu. Z publicznych obliczeń wynika, że szacunkowa liczba potencjalnych weteranów to około półtora miliona osób, choć może być wyższa w zależności od długości wojny i skali mobilizacji.

Przed pełnoskalową inwazją, w 2019 roku, było około 700 tysięcy weteranów. Po rozpoczęciu inwazji większość z nich wróciła do służby, a liczba potencjalnych weteranów wzrosła ponad dwukrotnie.

Jak zmieniał się stosunek ukraińskiego społeczeństwa do weteranów i weteranek po 2014 roku i po 2022 roku?

Na początku w Ukrainie słowo „weteran" kojarzyło się głównie ze starszymi żołnierzami, którzy służyli dawno temu. Kiedy jednak młodzi ludzie, na przykład dwudziestolatkowie, zaczęli wracać z frontu jako weterani, społeczeństwo miało trudności z zaakceptowaniem tej zmiany.

Badania socjologiczne pokazywały, że 50 procent obywateli poznało weterana osobiście. Społeczeństwo było ostrożne wobec weteranów i ich doświadczeń.

W 2018 roku zainicjowaliśmy gest podziękowania ludziom za służbę. Ci, którzy mieli trudność z podejściem i podziękowaniem, mogli położyć dłoń na sercu, kiedy widzieli wojskowego.

Obecnie weterani są znajomymi prawie każdego obywatela kraju, co poprawiło jakość dialogu publicznego i zwiększyło akceptację tych osób. Kiedy myślimy o weteranie, przychodzi nam na myśl konkretna osoba.

Dziś społeczeństwo coraz bardziej akceptuje doświadczenia weteranów, ale nadal nie ma pełnej kultury komunikacji w tej sprawie. Etyka rozmowy o trudnych doświadczeniach dopiero się kształtuje, nie tylko w kontekście wojskowych, ale także traumatycznych przeżyć.

Jak weterani postrzegają siebie?

Weterani to bardzo różne osoby, które na rozmaite sposoby podchodzą do własnych doświadczeń i doświadczeń swoich towarzyszy. W tej wojnie trajektorie służby i powrotu są zróżnicowane, nie ma jednego uniwersalnego wzorca. Weterani są przede wszystkim obywatelami swojego kraju, którzy mają doświadczenie bojowe.

W Ukrainie doświadczenia bojowe są powszechne, nie jesteśmy w stanie przewidzieć, kto jutro stanie się wojskowym. Weterani mogą czuć pewne piętno, ale powszechnym problemem jest brak

eprasa.pl 71ca8e9ce6

dostosowanych warunków świadczenia usług, środowiska pracy i przepisów do tak licznej grupy osób z doświadczeniem bojowym, które wcześniej były cywilami.

Bycie weteranem w społeczeństwie bywa trudne, zwłaszcza gdy brakuje dostępu do odpowiednich ośrodków wsparcia. Wielu z nich korzysta z przeciętnych usług, zamiast od razu trafiać do wyspecjalizowanych organizacji, które mogłyby skuteczniej odpowiadać na ich potrzeby. Musimy szkolić ludzi w usługach, aby lepiej rozumieli potrzeby różnych grup, zwłaszcza weteranów. Podam przykład: byłam z mężem w kawiarni, on doznał urazu mózgu na froncie i głośna muzyka mu przeszkadzała. Poprosiłam kelnera o ściszenie dźwięku, ale usłyszałam, że to niemożliwe, bo taka jest polityka restauracji. Musieliśmy więc pójść do innego lokalu.

Jeśli mówimy o masie ludzi, którzy powrócą z konkretnymi potrzebami, a biznes ich nie weźmie pod uwagę, to ci ludzie wybiorą inny rynek, znajdą usługodawcę, który uwzględni ich wymagania.

W Veteran Hub utworzyliście mapę powrotu weteranów do życia cywilnego. Czym jest ta mapa?

Stworzyliśmy „ścieżkę weterana", która ukazuje doświadczenia osób wracających ze służby wojskowej. Początkowo społeczeństwo ukraińskie miało przeważnie filmowe wyobrażenie o wojnie – pełne strzelanin, eksplozji czy okopów. Jednak nie wiedziano o tym, co dzieje się po powrocie. Mówiono „rehabilitacja" czy „reintegracja", ale bez wyjaśnienia, co właściwie stało się z człowiekiem. To prowadziło do wielu nieporozumień.

Postanowiliśmy przeprowadzić badanie, aby dowiedzieć się, co właściwie dzieje się po powrocie weteranów do domu. Oczywiście, znalezienie pracy jest kluczowe, ale jak wygląda potem ich życie? Okazało się, że w początkowej fazie wielu weteranów ma bardzo ograniczony horyzont planowania. Nie potrafią wyobrazić sobie dłuższej przyszłości – ich plany dotyczą często tylko najbliższych dni lub tygodni, a nie wydarzeń na kilka lat do przodu. Odbudowa horyzontu planowania może zająć dużo czasu.

Obecnie uczucie utraty planowania jest zrozumiałe dla wszystkich Ukraińców. Przecież każdy z nas obudził się 24 lutego 2022 roku i nasze plany, które rozciągały się na lata, sprowadziły się do jednego lub kilku dni. Na przykład moje osobiste plany – jako osoby żyjącej w Ukrainie, żony żołnierza – obejmują teraz tylko trzy, cztery, a czasem sześć miesięcy, nie więcej.

Zbudowanie stabilnej kariery, trwałych relacji i wyboru miejsca, w którym będzie się mieszkać przez resztę życia, może być bardzo trudne zaraz po powrocie. Zakorzenienie, poczucie stabilizacji są kluczowe, by móc planować przyszłość. Kiedy poczujesz się na tyle pewnie, że możesz podejmować długoterminowe decyzje, to znak, że przeszedłeś ten trudny proces przejściowy. Jednak droga do tego stabilnego etapu często zaczyna się od burzliwego okresu, w którym trzeba na-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

uczyć się radzić sobie z codziennym życiem. Drobne zmiany na pierwszy rzut oka wydają się mało istotne, ale po trzech latach służby stają się ogromne. Weterani wracają do innego życia.

Z czasem pojawiają się konsekwencje zdrowotne – zarówno fizyczne, jak i psychiczne, które wcześniej mogły być ignorowane. Jeśli podczas służby coś nie zagrażało bezpośrednio przetrwaniu, na przykład ból pleców, nie było leczone. Blisko półtora roku od zakończenia służby weterani zaczynają zwracać uwagę na swoje zdrowie i samopoczucie. Zastanawiają się, co ich obecnie interesuje, co daje im sens życia.

Myślę, że do tej pory wyobrażaliśmy sobie weteranów w kontekście zachodnich (zwłaszcza amerykańskich) wzorców, zakładając, że wracają jako zupełnie nowi ludzie. Jednak w rzeczywistości weterani w Ukrainie pozostają w tym samym kraju, w tej samej kulturze. Są tymi samymi sąsiadami, przyjaciółmi i krewnymi, którzy przez długi czas żyli w trudnych warunkach, a teraz próbują odbudować swoje cywilne życie.

Jakie konkretne wyzwania stoją przed weteranami?

Kluczowe jest zdrowie, o czym już wspominałam. Wielu weteranów – mimo że zostało poważnie rannych – ma liczne urazy mózgu, które nie zostały odpowiednio wyleczone. Urazowe uszkodzenie mózgu jest niewidoczne, ale ma poważne konsekwencje, takie jak problemy z koncentracją, logicznym myśleniem, długotrwałym skupieniem na zadaniu, snem i innymi aspektami życia.

Ważne jest także zdrowie psychiczne. Potrzebny jest czas, aby poradzić sobie z doświadczeniami wojennymi. Weterani muszą zrozumieć, gdzie obecnie pracują, czy to, co robią, jest dla nich odpowiednie, czy chcą to robić, oraz jak znaleźć nową ścieżkę kariery poza wojskiem. To szczególne wyzwanie dla osób mobilizowanych dwukrotnie, których życie cywilne trwało zaledwie kilka lat.

Oprócz kwestii zawodowych pojawiają się, powiedzmy, pomniejsze pytania: gdzie mieszkam, gdzie mieszka moja rodzina, czy jestem w stanie zapewnić bezpieczeństwo bliskim w Ukrainie lub jak mogę połączyć się z rodziną za granicą. Nawet drobniejsze kwestie, takie jak „w co się ubiorę, gdy zdejmę mundur?", mogą być wyzwaniem.

Po powrocie wielu weteranów rezygnuje z wojskowych oznaczeń na ubraniach. Ich życie się zmienia, upływa czas, a mundur przestaje być ważną częścią ich tożsamości. Zaczynają wyłaniać się inne punkty odniesienia i aspekty, z którymi się utożsamiają.

Cała ta ścieżka zmian może trwać długo, ponieważ jest to złożony proces, który nakłada się na codzienne życie. Nie da się po prostu „przełączyć" z życia wojskowego na cywilne. Potrzebny jest okres przejściowy, czas na refleksję i „bycie" w tym nowym życiu.

W ramach Veteran Hub działa infolinia wsparcia. Czy mogłaby Pani po-

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Z archiwum Iwony Kostyny

Stworzyliśmy „ścieżkę weterana". Ukazuje ona doświadczenia osób wracających ze służby wojskowej. Początkowo społeczeństwo ukraińskie miało przeważnie filmowe wyobrażenie o wojnie – pełne strzelanin, eksplozji czy okopów. Jednak nie wiedziano o tym, co dzieje się po powrocie.

eprasa.pl

dać, ile osób się kontaktuje i jakiego rodzaju pomocy najczęściej szukają?

Od 24 lutego 2022 roku nasza organizacja została zalana falą pytań, podczas gdy jedna trzecia naszych współpracowników wróciła do służby. Musieliśmy odpowiadać na te telefony, jednocześnie dbając o utrzymanie miejsc pracy dla tych, którzy mogli konsultować w takich warunkach. W marcu otworzyliśmy osobną linię doradczą.

Od razu zaczęli do nas dzwonić żołnierze i ich bliscy. Zauważyliśmy, że większość zapytań dotyczyła potrzeb rodzin, a nie samych żołnierzy. Wojskowy, zwykle mężczyzna, wstępował do służby, a jego żona zostawała sama z odpowiedzialnością za rodzinę i dzieci. Do tego dochodziła konieczność zrozumienia wszystkich formalności i procedur biurokratycznych, które pojawiają się w rodzinach osób wstępujących do służby.

Obecnie nasza linia telefoniczna odbiera około 1300 połączeń miesięcznie, a od listopada 2018 roku sieć Veteran Hub udzieliła już ponad 68 tysięcy usług.

Infolinia świadczy stacjonarnie porady psychologiczne, prawne lub zawodowe. Nasza oferta obejmuje także tzw. menadżera wsparcia, który indywidualnie pomaga w planowaniu i znajdowaniu zasobów w kwestiach dobrostanu oraz wsparcia rodzin i partnerów weteranów.

Otrzymujemy telefony od osób, których życie zmienia się dramatycznie, na przykład po zranieniu, zaginięciu, niewoli lub śmierci bliskiej osoby. W takich przypadkach krewni dzwonią, szukając wskazówek i informacji w kwestiach prawnych.

Czy każdy, kto wraca z wojny, cierpi na PTSD, czyli zespół stresu pourazowego?

PTSD to realna diagnoza, którą może postawić tylko psychiatra, opierając się na ścisłych kryteriach. To termin często nadużywany w mediach i stanowiący pewną etykietę. Jednak nie zawsze traumatyczne przeżycie prowadzi do tego zaburzenia. Istnieje wiele innych problemów psychicznych związanych z wojną, które są równie poważne jak PTSD.

Kluczowe jest zrozumienie, że zespół stresu pourazowego dotyczy nie tylko żołnierzy, ale także cywilów. Istnieje wiele sytuacji, które mogą prowadzić do tego zaburzenia, służba wojskowa nie jest warunkiem koniecznym.

Obecnie nie mamy dokładnych danych na temat skali PTSD wśród Ukraińców, jednak w naszej pracy widzimy rosnącą liczbę osób z problemami zdrowia psychicznego. Weterani coraz częściej szukają pomocy psychologów, co jest dobrym trendem w porównaniu z wcześniejszymi latami. Zaufanie do specjalistów zdrowia psychicznego rośnie, a także zauważamy większą otwartość na psychoterapię i konsultacje.

Czy udało się przełamać barierę między weteranami a pracodawcami?

Obecnie pracodawcy wykazują duże zainteresowanie zatrudnianiem weteranów. Widzą w nich stabilnych pracow-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

ników, ponieważ osoby po zakończeniu służby nie podlegają mobilizacji.

Ze względu na kryzys na rynku pracy firmy starają się tworzyć przyjazne warunki zatrudnienia dla weteranów. Jednak niektóre jednocześnie wspierają unikanie mobilizacji.

Ważne, by zrozumieć, że zatrudnienie weteranów nie jest działalnością charytatywną ani polityką odpowiedzialności społecznej firmy. Pracodawcy powinni uwzględniać ich specyficzne potrzeby, ale nie mogą traktować ich jako grupy wymagającej specjalnych warunków.

Kiedy pytaliśmy pracodawców o to, co robią żołnierze na wojnie, odpowiedzi były ogólnikowe: „Strzelają i zostają ranni". A na pytanie o to, co się dzieje po wojnie, słyszeliśmy: „Wracają i szukają pracy". To bardzo powierzchowne podejście. Dlatego między innymi stworzyliśmy projekt, który tłumaczy wojskowe stanowiska na język cywilny, by weterani mogli łatwiej wyjaśnić swoje doświadczenia potencjalnym pracodawcom. Doradzamy już ponad 230 firmom, które zatrudniają łącznie półtora miliona pracowników.

Jak wygląda pomoc rodzinom i partnerom weteranów?

Nasze usługi są dostępne zarówno dla weteranów, jak i ich bliskich. Jednak przed pełnoskalową wojną niewiele wiedzieliśmy o doświadczeniach rodzin żołnierzy.

Oczywiście rozumieliśmy, że na te doświadczenia wpływa fakt, iż ich bliska osoba jest wojskowym, jednak nie wiedzieliśmy dokładnie, jak to wygląda. Dlatego przeprowadziliśmy dwa badania dotyczące drogi, jaką przechodzi bliska osoba żołnierza. Widzimy, że ta ścieżka jest nieprzewidywalna. Żołnierze mają chociaż trochę, i użyję ostrożnie tego słowa, kontroli nad sytuacją – wojskowi mają kontakt z jednostką, mundur, określone obowiązki, w tym prawne. Natomiast dla rodzin ta droga jest zazwyczaj nieprzejrzysta – a ich życie tak samo zmienia się, gdy bliski wyjeżdża na front.

Doświadczenie rodzin jest specyficzne, dlatego moim zdaniem nie powinno się ich traktować jako zwykłych cywilów. Wojna bezpośrednio wpływa na ich sytuację finansową, zawodową i emocjonalną. Ich życie jest nieprzewidywalne, mogą w każdej chwili zostać wezwane do pomocy, a kalendarz zależy od nieregularnych urlopów ich partnerów.

Wciąż nie wiemy, jak będzie wyglądał wpływ doświadczenia wojennego jednego z partnerów na rodzinę i związek. Po zakończeniu służby wydaje się, że wszystko się skończyło, że wszystko wróci do normy, bo partner wrócił do domu. Jednak to nieprawda, przez długi czas zarówno wojskowy, jak i inni członkowie rodziny będą przeżywać konsekwencje tego doświadczenia. Będą zmagać się nie tylko z własnymi traumami i trudnościami, ale również z tymi, które niosą ze sobą ich partnerzy, a to są wspomnienia i emocje związane z doświadczeniami wojskowymi.

Jak zaczęła się Pani praca w zakresie wsparcia weteranów?

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Gdy miałam siedemnaście lat, byłam na Majdanie podczas rewolucji godności i straciłam bliskiego przyjaciela. To był ogromny wstrząs – pierwsza utrata bliskiej osoby. Dziś rozumiem, że mogłam mieć objawy zespołu stresu pourazowego, ale wtedy nie szukałam pomocy, nawet nie myślałam, żeby zwrócić się do psychologa.

Potem zaczęła się aneksja Krymu i wojna na wschodzie Ukrainy. Moi przyjaciele poszli do wojska. Podczas rozmów z żołnierzami dostrzegłam, że ich doświadczenia będą podobne do mojego po Majdanie – trudności w relacjach i szukanie swojego miejsca. Wiedziałam, że u nas brakuje systemowego wsparcia weteranów, więc zaczęłam badać rozwiązania w innych krajach. Poznałam psychologa wojskowego Artema Denysowa i stowarzyszenie pomocy psychologicznej „Pobratymy". Razem uczyliśmy się, jeździliśmy po świecie, by zdobyć wiedzę z doświadczeń takich krajów, jak Kanada, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Dania i innych.

W 2016 roku stworzyliśmy Veteran Hub, model wsparcia dla weteranów inspirowany zagranicznymi rozwiązaniami, ale dostosowany do realiów Ukrainy. Po dwóch latach negocjacji, dzięki wsparciu Fundacji Wiktora i Ołeny Pinczuków, w 2018 roku otworzyliśmy naszą pierwszą przestrzeń. Wtedy skończyłam dwadzieścia jeden lat.

Iwona Kostyna jest aktywistką, współzałożycielką i dyrektorką Veteren Hub, organizacji wspierającej weteranów w Ukrainie.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Wojna a stan psychiczny Ukraińców

Piotr Andrusieczko

Trwająca od lutego 2022 roku pełnoskalowa rosyjska agresja codziennie zabija i rani Ukraińców. Wpływa również na zdrowie psychiczne mieszkańców Ukrainy. W 2024 roku tylko 10 procent z nich nie odczuwało stresu. Tak źle jeszcze nie było.

Według Ministerstwa Zdrowia w 2023 roku około 135 tysięcy pacjentów (w tym 72 tysiące kobiet i ponad 18 tysięcy dzieci) zgłosiło się do lekarzy pierwszego kontaktu z problemami dotyczącymi zdrowia psychicznego. Z kolei w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy 2024 roku pomoc otrzymało blisko 277 tysięcy pacjentów, w tym 42 500 dzieci. Większość Ukraińców skarżyła się na uczucie niepokoju, nerwowość i napięcie, a także zaburzenia snu.

Życie jak w horrorze

W dzień Kijów funkcjonuje „normalnie". Ludzie chodzą do pracy, dzieci do szkoły, sklepy są otwarte, w kawiarniach można wypić dobrą kawę. W horrorach niebezpiecznie robi się po zmroku, tak samo jest w Ukrainie. W rzeczywistości wojennej, im bliżej godziny policyjnej, tym na ulicach robi się ciszej. I o północy miasto, w którym – jak oświadczył niedawno mer Witalij Kłyczko – żyją obecnie ponad 4 miliony ludzi, zamiera.

Każda noc wygląda niemal tak samo. Wiele osób wieczorami w swoich mieszkaniach zaczyna sprawdzać powiadomienia na kanałach w Telegramie, które monitorują zagrożenia powietrzne. Tam pojawiają się informacje o ruchu Shahedów, dronów kamikadze – ile leci w jakim kierunku, na które miasta. Około północy kanały informują o pozostałych zagrożeniach danej nocy. Jeśli piszą, że rosyjskie lotnictwo strategiczne jest nieaktywne, okręty z pociskami manewrującymi Kalibr stoją w portach, to noc może być w miarę spokojna. Chociaż niezupełnie, jeden Shahed może zniszczyć kilka pięter w bloku i zabić mieszkańców. Słychać dźwięk syren alarmowych, a potem zazwyczaj również salwy artylerii przeciwlotniczej i wybuchy w powietrzu.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Zresztą sytuacja może się zmienić. Na przykład 12 grudnia kolejny alarm rozległ się około 4.30 rano, a już trzy minuty później mieszkańcy Kijowa usłyszeli silne eksplozje – Rosja zaatakowała Kijów pociskami balistycznymi. Nie ma nic gorszego, niż zostać obudzonym przez wybuchy, od których drżą szyby, a niekiedy budynki.

Za dnia też bywa niebezpiecznie, na przykład pewnego grudniowego ranka ubiegłego roku, kiedy rosyjskie rakiety balistyczne uderzyły w centrum miasta. Chociaż bardziej utkwił mi w pamięci masowy atak pociskami hiperdźwiękowymi w maju 2023 roku po godzinie 11.00. Rosyjskie Kindżały są na tyle szybkie, że nie ma czasu na ukrycie się przed nimi. Ze swojego mieszkania obserwowałem ludzi, którzy nagle zaczęli biec, spoglądając w górę, gdzie widać było zestrzeliwane rakiety i skąd dobiegał huk eksplozji. Później w internecie zjawiło się wideo z tego ataku, nagrane w mojej dzielnicy. Widać na nim grupę dzieci, która po alarmie została prawdopodobnie skierowana do najbliższej stacji metra. W pewnym momencie słychać wybuchy nad ich głowami, a one przerażone zaczynają biec z krzykiem.

Tak wygląda sytuacja w Kijowie, a przecież są miejsca, gdzie jest znacznie niebezpieczniej i ryzyko uderzeń trwa całą dobę: Charków, Zaporoże, Sumy czy Chersoń, nie mówiąc już o przyfrontowych miejscowościach w Donbasie, gdzie mimo biskości frontu żyją ludzie, faktycznie pod ciągłym ostrzałem. Na zachodzie kraju, owszem, jest bezpieczniej, ale tam też są alarmy i w wyniku powietrznych ataków giną ludzie.

Mówi się, że do wojny można przywyknąć, ale to nieprawda – do wojny można się adaptować. Oznacza to, że miliony ludzi w Ukrainie, włączając dzieci, żyją w stałym stresie związanym bezpośrednio z wojną albo sytuacjami, którym wojna sprzyja. Dotyczy to również wielu osób, które z Ukrainy wyjechały, uciekając przed wojną.

Wojna i stres

Dane badań opinii publicznej nie pozostawiają wątpliwości: tak źle jeszcze nie było, od kiedy na początku lat dwutysięcznych Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii (KMIS) zaczął monitorować stan psychiczny Ukraińców.

Według badań przeprowadzonych w 2024 roku 87 procent Ukraińców zetknęło się ze stresem. Dla porównania w 2013 roku, czyli przed tym, jak Rosja zajęła Krym i rozpoczęła wojnę w Donbasie, takich osób było 52 procent.

W 2024 roku 39 procent respondentów przeżywało stres związany z bombardowaniami i ostrzałami, 30 procent przeżywało albo przeżywa rozłąkę z bliskimi. Stres związany ze śmiercią bliskich osób przeżyło 26 procent Ukraińców, w 2023 roku było takich osób jeszcze więcej – 27 procent.

Wojna zwiększyła też odsetek obywateli cierpiących na stres związany z życiowymi problemami: 23 procent przeżywało chorobę bliskich, a 18 procent chorowało;

eprasa.pl 71ca8e9ce6

19 procent twierdzi, że utracili wiarę w innych ludzi; 18 procent odczuwa bezradność, a 14 procent obawia się utraty pracy.

Według badań KMIS średnio każdy Ukrainiec odczuwał dwa lub trzy rodzaje stresu. Rośnie liczba ludzi, którzy przeżywają stres związany bezpośrednio z wojną: ostrzałami, utratą domu, wymuszoną ewakuacją. Dane uzyskane przez socjologów pokazują, że poziom stresu zależy w pewnym stopniu od regionu. W 2024 roku na zachodzie Ukrainy przez stres cierpiało 90 procent Ukraińców, w centrum – 86 procent, na południu – 92 procent, zaś na wschodzie, gdzie wojna jest najbliżej – 97 procent.

Badania pokazały również, że w odczuwaniu stresu nie ma wielkiej różnicy, jeśli chodzi o płeć: 92 procent kobiet i 87 procent mężczyzn. Jeszcze mniejsze znaczenie mają takie parametry, jak: wiek, miejsce zamieszkania (miasto, wieś), a także status majątkowy. Wołodymyr Paniotto, dyrektor KMIS, wskazuje, że „stres może być pozytywny i mobilizować daną osobę lub może być negatywny i powodować wyczerpanie fizyczne lub psychiczne, depresję".

Mówi się, że do wojny można przywyknąć, ale to nieprawda – do wojny można się adaptować.

Jak Ukraińcy radzą sobie ze stresem

Nieco inne rezultaty pokazały badania przeprowadzone w grudniu i na początku stycznia 2025 roku w ramach Ogólnoukraińskiego Programu Zdrowia Psychicznego „Jak się czujesz?", który został zainicjowany w 2022 roku przez Ołenę Zełenską.

Zgodnie z tymi badaniami, dla 74 procent Ukraińców przyczynami zaniepokojenia w związku z wojną są: bezpieczeństwo bliskich, ryzyko dla życia i zranienia. Niemal 60 procent w ostatnim czasie odczuwało niepokój: 50 procent wskazało na problemy ze snem, wyczerpanie i obniżony nastrój. 45 procent odczuwa niestabilność emocjonalną, a 44 procent – rozdrażnienie lub złość.

Coraz więcej osób deklaruje chęć skorzystania ze specjalistycznej pomocy psychologicznej. W 2022 roku było to 41 procent, a w 2025 już 71 procent. Jednak nie przekłada się to na praktykę, tylko 13 procent badanych odpowiedziało, że zwróciło się o pomoc psychologiczną. Ale to i tak stanowi wzrost – dla porównania w roku 2022 było to tylko 7 procent.

Wśród głównych powodów, dla których ludzie nie szukają pomocy psychologicznej, są: przekonanie o własnej zdolności do samodzielnego radzenia sobie (39 procent) i uznanie swoich problemów za niewystarczająco poważne (36 procent). Natomiast wstyd czy nieufność do psychologów są na stosunkowo niskim poziomie.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Zdaniem respondentów do głównych grup, które potrzebują pomocy psychologicznej, należą: wojskowi (68 procent) i osoby, które straciły bliskich w wyniku wojny (65 procent), cywile, którzy przeżyli działania wojenne (42 procent), lub byli pod okupacją (41 procent).

Jeśli chodzi o podstawowe sposoby podołania stresowi, respondenci wskazali: internet (40 procent), rozmowy z bliskimi (36 procent), oglądanie telewizji, filmów i seriali (35 procent), spędzanie czasu z bliskimi (33 procent), słuchanie muzyki (30 procent). Większość osób spędza do czterech godzin dziennie w sieciach społecznościowych, ale tylko 11 procent uważa, że wywierają one negatywny wpływ na zdrowie psychiczne.

Psychologowie radzą, żeby nawet w czasie wojny starać się pielęgnować jakieś elementy „pokojowego życia". Pomagają też rutynowe zajęcia – cokolwiek, co pozwala się na jakiś czas oderwać od wojennej rzeczywistości. Specjaliści rekomendują normalizację snu.

„Tak, to nie nasza wina, ale w naszych rękach leży na przykład zorganizowanie nocnych zmian z sąsiadami, abyśmy nie musieli trzymać telefonu przez całą noc. Sen ma kluczowe znaczenie dla stanu umysłu i nie możemy pozwolić, by Rosjanie doprowadzili nas do szaleństwa. Dlatego bierzemy odpowiedzialność za nasz sen tak bardzo, jak to możliwe, organizujemy rytuały i w razie potrzeby zwracamy się do specjalistów. A potem śpimy. W przeciwnym razie pod koniec wojny nabawimy się zaburzeń psychicznych, a także wielu innych objawów fizjologicznych. To samo dotyczy odżywiania" – podkreśla w artykule opublikowanym w czasopiśmie „Dzerkało Tyżnia" psycholożka Oksana Pysarjewa. Jednak podczas trwających nocnych ataków powietrznych i dźwięków wybuchów to naprawdę nie jest proste.

Dla ukraińskiego społeczeństwa dużym wyzwaniem może okazać się zakończenie wojny. Dopiero wtedy Ukraińcy poznają pełną cenę, jaką musieli zapłacić za swoją wolność.

Trzeba zaznaczyć, że zarówno ukraińskie władze, jak i organizacje pozarządowe dosyć szybko zwróciły uwagę na rosnące problemy zdrowia psychicznego mieszkańców Ukrainy. Na stronie internetowej wspomnianej inicjatywy „Jak się czujesz?" można znaleźć szereg porad, a przede wszystkim kontakty do psychologów, dostępnych zarówno online, jak i stacjonarnie, a także numer infolinii dla potrzebujących szybkiej pomocy.

Wiele fundacji zagranicznych opłaca programy pomocy psychologicznej, na przykład dla dziennikarzy, którzy pracowali w strefie działań bojowych albo z traumatycznymi tematami.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Alkohol, papierosy i zdrowie fizyczne

Stres zachęca do korzystania z używek. Widziałem to już w 2014 roku, kiedy podstawowym sposobem na odreagowanie dziennikarzy po pracy w strefie działań bojowych był alkohol.

Przed rosyjską inwazją na szeroką skalę Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) wyliczyła, że każdy Ukrainiec w wieku powyżej piętnastego roku życia spożywa rocznie 8,6 litra czystego spirytusu. Według danych Ośrodka Badawczego Case Ukraine – spożycie czystego alkoholu w 2024 roku wyniosło 8,82 litra na osobę.

Widać wzrost, ale trzeba pamiętać, że zmieniła się też struktura demograficzna Ukrainy. Po rosyjskiej agresji z kraju wyjechało ponad 6,5 miliona Ukraińców, wśród nich znaczną część stanowią kobiety. A statystycznie kobiety spożywały mniej alkoholu.

Tymczasem rynek mocnych alkoholi w Ukrainie rośnie. W pierwszej połowie 2024 roku wyprodukowano 13,4 miliona dekalitrów (jeden dekalitr to równowartość dziesięciu litrów) mocnego alkoholu. W tym samym okresie w 2023 roku było to 12,3 miliona dekalitrów, a w 2021 roku – 12,05 miliona.

„Rośnie popyt na mocne alkohole, takie jak wódka i koniak. Wynika to zarówno ze zwyczajowych preferencji konsumentów płci męskiej w naszym kraju, jak i z potrzeby rozładowania napięcia związanego z wojną" – stwierdziła w komentarzu dla wydania „Hromadske" Ołena Mychajłowska, dyrektorka PR alkoholowego holdingu Bayadera Group.

Według badań prowadzonych w ramach projektu Indeks Zdrowia Ukrainy 40 procent Ukraińców pije alkohol raz na miesiąc albo częściej, niemal 68 procent raz na rok albo częściej.

Te same badania pokazały również, że Ukraińcy również palą coraz więcej. Codziennie 31 procent Ukraińców wypala papierosy, szisze albo e-papierosy.

Zły stan zdrowia psychicznego i rosnąca konsumpcja używek negatywnie wpływają na zdrowie fizyczne. Pod koniec 2024 roku niemal połowa Ukraińców oceniła swoje zdrowie jako dobre lub bardzo dobre. Ale stan zdrowia zależy od bliskości do wojny. W obwodach równieńskim i iwanofrankiwskim 60 procent osób uważa się za zdrowe. Podczas gdy w obwodzie charkowskim jest to 33 procent, w obwodach zaporoskim i sumskim – 39 procent.

„Przyzwyczajamy się do wojny, ale kosztem naszych zdolności adaptacyjnych, znaczących zmian hormonalnych, które mają konsekwencje psychologiczne i fizyczne. Ciało jest nierozerwalnie związane z psychiką, tak zwana psychosomatyka jest naukowo udowodnionym faktem. Cukrzyca, różne formy raka, różnego rodzaju alergie, choroby skóry – wszystko to jest spowodowane w szczególności stresem.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Płacimy bardzo wysoką cenę za nasze zwycięstwo i nie chodzi tylko o straty w ludziach i zniszczone miasta" – uważa Pysarjewa.

PTSD

Jednym z następstw wojny jest zespół stresu pourazowego. Szacuje się, że PTSD rozwija się u około 20 procent ludzi, którzy przeżyli traumatyczne wydarzenia albo byli jego świadkami. Wiktoria Szepil, regionalna koordynatorka Ogólnoukraińskiego Programu Zdrowia Psychicznego „Jak się czujesz?" w obwodzie czerkaskim, w wywiadzie dla „Suspilne Czerkasy" podkreśliła, że nie każda osoba musi być bezpośrednim uczestnikiem jakiegoś traumatycznego wydarzenia. Na przykład dzieci mogą przeżywać wydarzenia związane z tym, że ich ojciec jest na wojnie. „Kiedy mówimy o zespole stresu pourazowego, musimy zrozumieć, że nie wszystkie osoby, które doświadczyły stresu, są jego nosicielami" – dodała specjalistka.

W styczniu 2025 roku w elektronicznym systemie opieki zdrowotnej zarejestrowano ponad 27 tysięcy Ukraińców z rozpoznaniem zespołu stresu pourazowego. Jednak problem może się ujawnić na pełną skalę dopiero po zakończeniu działań wojennych.

W czerwcu 2017 roku w Ukrainie 280 tysięcy osób posiadało status uczestnika działań bojowych, według prokuratury do 2017 roku pięciuset uczestników wojny w Donbasie popełniło samobójstwo po powrocie do domu. Po 2022 roku liczba walczących Ukraińców jest dwa razy większa. Do tego dochodzą setki tysięcy cywili, którzy znajdowali albo znajdują się w strefie działań bojowych, byli więzieni albo zmuszeni do życia pod okupacją.

Dzieci a wojna

Wojna, chociaż w różny sposób, dotknęła większość ukraińskich dzieci. Wiele oczywiście zależy od ich miejsca przebywania, czyli od tego, w jakim stopniu niebezpieczny jest region zamieszkania, jak na przykład Charków, Zaporoże, Chersoń, nie wspominając już o strefie przyfrontowej.

Problemy zdrowia psychicznego jednak dotyczą również dzieci mieszkających dalej, dla których codziennością są alarmy i wybuchy po nocach, a niekiedy w dzień. Nawet w odległych rejonach zachodniej Ukrainy oznacza to przerwę w lekcjach. Do tego dochodzi stres związany z obawami o rodziców, zwłaszcza w tych rodzinach, w których ojcowie walczą na froncie.

Wojna dla dzieci to ciągłe ograniczenia i niebezpieczeństwa. Często brak zwyczajnych kontaktów z rówieśnikami, a tam, gdzie niebezpieczeństwo jest duże, nauczanie online, jak to już było podczas pandemii. Niektóre z dzieci pochodzących

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Fot. Piotr Andrusieczko

Wojna w Ukrainie to ciągły *exodus* ludności. Ucieka się pośpiesznie się pakując, z tym, co akurat jest pod ręką, a ukochane zwierzęta pakuje się choćby do drucianego koszyka.

epresa.pl



Piotr Andrusieczko

eprasa.pl



Rannych i zabitych przybywa praktycznie z każdym dniem. Ukraińska kolej przewozi okaleczonych żołnierzy i cywilów.

epirasa.pl 71ca8e96



Piotr Andrusieczko

edrasa.pl



Wojna wpływa na zdrowie psychiczne. Według badań przeprowadzonych w 2024 roku 87 procent Ukraińców zetknęło się ze stresem wywołanym przez konflikt zbrojny.

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Piotr Andrusieczko



Rosyjska agresja najmocniej dotyka najsłabszych. Dzieci tracą rodziców, swoje domy, są pozbawione możliwości beztroskiego dorastania.



Piotr Andrusieczko

Tym bardziej, że wróg nie szanuje prawa międzynarodowego. Rosyjskie kule dosięgają aut opatrzonych adnotacją „dzieci”.

z Donbasu mogą nawet nie znać życia w warunkach pokoju, bo w ich regionie wojna wybuchła już w 2014 roku.

Z opowieści rodziców, którymi dzielą się w internecie, wyłania się też trudny obraz adaptacji dzieci, które ewakuowały się z rodzinami za granicę albo do innych regionów Ukrainy: nowe otoczenie, szkoła itd.

Trauma po wojnie

Ukraińscy psychologowie zwracają uwagę, że dla społeczeństwa dużym wyzwaniem może okazać się zakończenie wojny. Dopiero wtedy Ukraińcy poznają pełną cenę, jaką musieli zapłacić za swoją wolność.

„Powróci wielu weteranów z utraconymi kończynami i nasze społeczeństwo będzie musiało stać się znacznie bardziej integracyjne niż obecnie. Dla dzieci życie w pokojowej Ukrainie może być nowym doświadczeniem, do którego będą musiały się przystosować" – uważa Pysarjewa.

Według ekspertów z Narodowego Instytutu Studiów Strategicznych od 40 do 50 procent populacji będzie potrzebować pomocy psychologicznej. W niektórych grupach ludności liczba takich osób wyniesie 1,8 miliona: wśród wojskowych i weteranów, 7 milionów wśród osób starszych i około 4 milionów wśród dzieci i młodzieży.

„Wojna odciska głębokie piętno na społeczeństwie. Nawet po jej zakończeniu mogą minąć dziesięciolecia, zanim poziom niepokoju osiągnie punkt krytyczny. Zawsze będziemy pamiętać o możliwości wybuchu wojny i podświadomie oczekiwać jej ponownie. Musimy być przygotowani na to, że powrót do normalności po wojnie może być długi i trudny" – podkreśla ukraińska psycholog.

Piotr Andrusieczko jest reporterem, korespondentem z Ukrainy i Europy Wschodniej.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Putin usuwa się w cień

Z Andriejem Piercewem, dziennikarzem śledczym portalu Meduza, rozmawia Marcin Łuniewski

MARCIN ŁUNIEWSKI: Minęło ćwierć wieku od objęcia władzy przez Władimira Putina. Jakbyś scharakteryzował ten okres nazywany „późnym putinizmem" albo „dzikim putinizmem"?

ANDRIEJ PIERCEW: Kiedy Putin dochodził do władzy, przedstawiany był jako macho, poważny i małomówny mężczyzna. Zawsze wiedział, co powiedzieć. Profesjonalista i siłowik. Obecnie to już stary człowiek, któremu niektóre rzeczy przychodzą z coraz większym z trudem. Niedawno był w fabryce samochodów i nie mógł sprawnie zamknąć drzwi jednego z aut. Widzimy też, że poddaje się zabiegom kosmetycznym. Jego twarz jest pomarszczona, za sprawą specjalnych zastrzyków nagle staje się napięta jak balon. Zauważalne są też zmiany w sposobie mówienia. O ile kiedyś mówił krótkimi zdaniami i z sensem, o tyle teraz lubuje się w długich przemowach, gubi wątki i zaczyna wspominać jakieś stare historie. Widać, że jest zmęczony. Dawniej często naradzał się z przedstawicielami elit, obecnie zdarza się to coraz rzadziej. Kreml oczywiście stara się stworzyć wrażenie, że Putin dużo pracuje, ale tak naprawdę to są króciutkie spotkania. Dziennikarze piszą, że jednego dnia przyjmuje kilka osób, z każdą z nich rozmawia kilkanaście minut. To wszystko jest nagrywane i emitowane w telewizji, a Putin znika. Taka sytuacja nie jest komfortowa dla urzędników czy przedstawicieli dużego biznesu, którzy chcą porozmawiać z nim bezpośrednio.

Czyli to prawda, że aby spotkać się z Putinem, trzeba umawiać się na audiencję jak u cara, że otacza się tylko wąskim kręgiem doradców, z którymi rozmawia między innymi o wojnie, a reszta nie ma już bezpośredniego dostępu do jego ucha?

To prawda. Odciął się. Widuje znacznie mniej ludzi i rzadziej styka się z rzeczywistością. Osoby, z którymi się spotyka, mają określone wyobrażenia o polityce, życiu, działaniu gospodarki. Dlatego też Putin zaczął funkcjonować w trochę wymyślonym świecie. W takim, który pokazują mu podwładni. Przynoszą mu gazety, a w nich jest napisane, że gospodarka dobrze prosperuje. Wcześniej był przedstawicielem „zbiorowego Putina", czyli wyrazicielem interesów kręgu lojalnych starych oligarchów. Wchodził w interakcje z ludźmi, był arbitrem rozsądzającym, komu coś zabrać, a komu coś dać. Teraz tej funkcji już praktycznie nie pełni. Po części wynika to ze zmęczenia, bo wymaga ona ciągłego trzymania ręki na pulsie i śledzenia na bieżąco sytuacji.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Zajmuje go wojna. Rozmawia z wojskowymi, ogląda mapy, wydaje polecenia. Na to potrzeba czasu. Dlatego też nie zawsze wiadomo, jaką decyzję ostatecznie podjął Kreml. Czasami dochodzi do krótkich spotkań z danym urzędnikiem czy biznesmenem, którzy prezentują Putinowi swoje sprawy. On je szybko rozstrzyga. Ktoś na tym zyskuje, a ktoś inny traci. Wcześniej spotkania były regularne. Putinowi można było dokładnie opisać problem, uświadomić go, że ktoś nie przekazał mu pełnej informacji. Dopiero na podstawie takich rozmów z kilkoma osobami podejmował „sprawiedliwy" osąd. Teraz ten system arbitrażu nie działa. To kolejny etap rządów Putina, kiedy elity muszą się uczyć, jak żyć bez niego i jak budować między sobą relacje. Przynajmniej, jeśli mówimy o sprawach „cywilnych". Ten proces nie zawsze odbywa się w pokojowy sposób.

Brak Putina rozjemcy prowadzi do tego, że spory poszczególnych klanów wewnątrz elity stają się ostrzejsze i bardziej widoczne?

Tak, na pewno stają się o wiele ostrzejsze. Widzimy na przykład nacjonalizację w sektorze rolnictwa, nacjonalizację lotniska Domodiedowo albo zakładów metalurgicznych. Wcześniej zabierano przedsiębiorstwa mniej znaczącym biznesmenom, często lokalnym oligarchom. Teraz nacjonalizacja dotyczy osłabionych klanów. Dotychczasowy właściciel Domodiedowa był raczej niezależny, ale jego patronem był Patruszew (Nikołaj Patruszew, bliski współpracownik Władimira Putina, do niedawna sekretarz Rady Bezpieczeństwa, a obecnie „zdegradowany" do roli doradcy prezydenta ds. budowy okrętów – przyp. red.). Stołeczne lotnisko to łakome aktywo, bo daje duże pieniądze. Obecnie pozycja Patruszewa osłabła i nie mógł już pomóc właścicielowi Domodiedowa, dlatego ten je stracił. Jesteśmy świadkami redystrybucji władzy. Wcześniej to, że biznesmen miał związki z kimś z FSB czy Rady Bezpieczeństwa, miało go zabezpieczać, dawało do zrozumienia, że nie powinno się go nękać.

Chyba najlepszym przykładem narastającej rywalizacji między klanami jest sprawa największego w Rosji sklepu internetowego Wildberries. Gdy jego współwłaściciel Władisław Bakalczuk nie chciał się zgodzić na fuzję z firmą reklamową Russ Outdoor, poprosił o pomoc Ramzana Kadyrowa i doszło do najazdu na siedzibę sklepu i strzelaniny rodem z lat dziewięćdziesiątych. A przecież transakcję wstępnie poparł Putin...

Rozmawiałem wówczas z przedstawicielami władz i wszyscy byli zdezorientowani. Fuzję popierał też między innymi szef prezydenckiej administracji Anton Wajno czy Maksim Orieszkin, wiceszef administracji prezydenta. I nagle włącza się w to Kadyrow. Ludzie nie wiedzieli, co robić, i czekali na reakcję Putina. Kadyrow stworzył sobie image człowieka, na którego wpływ ma tylko prezydent. Oczekiwano na ruch Putina – czy zabierze głos

eprasa.pl 71ca8e9ce6

publicznie albo kanałami, którymi kontaktują się elity. Nic takiego się nie stało. W końcu sąd przyznał rację Bakalczukowi. Kadyrow nagle zniknął, ale Putin go nie powstrzymał. Wszyscy pamiętają, że na Kremlu zabrakło decyzyjności. To samo można zauważyć w sprawie Siewierstalu (największy rosyjski koncern stalowy – przyp. red.) należącego do oligarchy Aleksieja Mordaszowa. Zęby na ten zakład ostrzy sobie gubernator obwodu wołogodzkiego Gieorgij Filimonow. Jakiś czas temu wyrzucił na przykład urzędników, którzy byli w regionalnym zarządzie Siewierstalu. Z jednej strony wydaje się, że nie ma on szans na przejęcie koncernu, bo Putin nie wydał zgody na odebranie go Mordaszowowi. Z drugiej jednak strony prezydent nie kazał Filimonowowi się uciszyć. Elity zaczynają rozumieć, że wertykalna struktura władzy traci stabilność. Jeszcze co prawda istnieje, ale nie wiadomo, co się wydarzy, kiedy zabraknie Putina.

Temperaturę sporów podgrzewa też brak rotacji i przetasowań na szczytach władzy. Najważniejsze stanowiska od lat piastują ci sami, starzy już koledzy Putina. Młodsi chcą siłą awansować w strukturze?

Tak, pojawia się problem zdobycia odpowiedniego miejsca w systemie. Ludziom w średnim wieku trudno awansować, bo większość stanowisk zajmują starcy. Gdy z najbliższego kręgu Putina odszedł Siergiej Szojgu albo Nikołaj Patruszew, to ich miejsce zajęli ludzie w podobnym do nich wieku. Młodsi cały czas piastują mniej ważne stanowiska. To wynika z przyzwyczajeń Putina, który nie chce zmieniać starych towarzyszy. Najlepszym przykładem może być Siergiej Ławrow. Chciał już odejść ze stanowiska ministra spraw zagranicznych ze względu na swój wiek. To jest ciężka praca, bo jako szef dyplomacji musi dużo podróżować po całym świecie. Odległości stały się tym większe po inwazji na Ukrainę, gdy sojusznikami Rosji zostały odległe państwa Azji czy Ameryki Południowej. Podobnie jest w przypadku Walentiny Matwijenko (przewodnicząca Rady Federacji – przyp. red.), która chciała już objąć spokojniejsze stanowisko. Putin ich nie puszcza, bo jest mu tak wygodniej. Obawia się też, że gdy mianuje kogoś nowego i młodszego, to może on zyskać zbyt dużą popularność. Ze starymi jest łatwiej. Tak powstaje kolejka do stanowisk, a w elitach jest dużo ambitnych ludzi, którzy chcą piąć się po szczeblach kariery, jak choćby Maksim Orieszkin albo Siergiej Kirijenko (pierwszy zastępca szefa prezydenckiej administracji – przyp. red.). Ten drugi zajmuje co prawda znaczące stanowisko, ale nie do końca je lubi. To raczej typ menadżera, który wolałby działać tam, gdzie są pieniądze, realizować jakieś projekty infrastrukturalne. Podobała mu się na przykład praca w Rosatomie.

Tatiana Stanowaja w opracowaniu dla Carnegie zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt tego, że Putin nie zajmuje się już wewnętrznymi

eprasa.pl 71ca8e9ce6

sprawami kraju – poszczególne klany i grupy podejmują działania na własną rękę. Tak było w sprawie sporu o to, czy blokować portal YouTube, czy nie. Putin sprzyjał grupie, która tego nie chciała, ale zwolennicy blokowania zaczęli spowalniać YouTube'a, zrzucając winę na Google...

Z jednej strony działają wbrew Putinowi, ale z drugiej strony, gdyby zaczął się temu uważniej przyglądać, to wszyscy zapewnialiby, że go popierają. Widać to dobrze na przykładzie wyborów na gubernatora. Często polityk sprzeciwiający się kandydatowi władzy podkreśla, że on nie jest przeciwko prezydentowi, tylko temu konkretnemu kandydatowi albo Jednej Rosji. Zresztą sam Putin w ostatnim czasie unika podejmowania jednoznacznych decyzji, przystaje na pewne rozwiązania w taki sposób, by nie poprzeć jednej ze stron sporu. To zachęca do pewnego rodzaju niezależności.

W sytuacjach, w których nie jest konieczny bezpośredni rozkaz od Putina i gdzie występują jakieś tarcia, elity próbują ugrać coś dla siebie. Niekiedy – jak Kadyrow – półsiłowymi środkami, a innym razem spowalniając YouTube'a.

To zjawisko wyrywa się Putinowi spod kontroli? Po ataku terrorystycznym na halę koncertową Crocus City Hall w Rosji rozkręcono kampanię antyimigrancką. Siłowiki tak prześcigają się w nienawiści do obcokrajowców, że aż zareagować musiała administracja prezydenta...

Wydaje się, że traci nad tym kontrolę, ale też trochę zdaje sobie z tego sprawę. Przykład z antyimigrancką kampanią świetnie pokazuje, jak różne grupy przeciągają linę w swoją stronę. Rąk do pracy na swoich budowach potrzebują bracia Rotenbergowie (Arkadij i Boris, bliscy koledzy Putina – przyp. red.), a służby bezpieczeństwa uważają, że jak przestanie się wpuszczać imigrantów, to nie będzie więcej zamachów terrorystycznych. I panuje chaos. Imigranci przyjeżdżają, bo w przemyśle bardzo brakuje ludzi, ale część z nich jest deportowana. Wtedy przybywają kolejni. Brakuje jednoznacznych wytycznych, ale Putin najwyraźniej nie chce ich opracować. Albo obawia się, że zajmując jednoznaczne stanowisko, kogoś zrazi, albo po prostu nie chce mu się tym zajmować. Lepiej niech wszystko dzieje się samo i niech inni decydują między sobą. Z drugiej strony Putin widzi, że traci kontrolę. Gdy pokazano mu, że w Ministerstwie Obrony panuje korupcja, i nowym ministrem został Andriej Biełousow, to Kreml wyznaczył syna Michaiła Fradkowa (były premier, bliski współpracownik Putina – przyp. red.), by śledził jego poczynania. Podobnie jest w przypadku Aleksieja Diumina (były ochroniarz Putina – przyp. red.), który został doradcą prezydenta ds. obronności. Jego zadaniem jest nadzorować działania Siergieja Czemiezowa (szef korporacji zbrojeniowej Rostiech – przyp. red.). Z kolei pracę Diumina kontroluje człowiek Czemiezowa. To stara metoda, jeszcze rodem z KGB.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Teoretycznie Putin może rządzić do 2036 roku, ale jak już powiedziałeś, jest coraz starszy i mniej zajmuje się sprawami wewnętrznymi. Czy elity i polityczne klany przygotowują się powoli na moment, gdy odejdzie?

Podejrzewam, że ze względów zdrowotnych Putin przestanie rządzić w 2030 roku. Do tego momentu wcale nie zostało tak dużo czasu. Elity przygotowują następców, którzy mogą rządzić krajem w przyszłości. Wysyłają ich na różne stanowiska, by do czasu przekazania władzy zajmowali już jakieś poważne miejsce w systemie. W klanie związanym z Rostiechem są na przykład Denis Manturow albo gubernator obwodu niżnonowogrodzkiego Gleb Nikitin. Wśród młodszych jest jeszcze syn Patruszewa Dmitrij (wicepremier ds. rolnictwa – przyp. red.) albo syn Jurija Kowalczuka (oligarcha nazywany bankierem Putina – przyp. red.). Klany próbują wynosić swoich ludzi jak najwyżej się da. Ponadto starają się przejąć jak najwięcej władzy. Mieć swoich gubernatorów, poszerzyć swój biznes, przejąć państwowe przedsiębiorstwa.

Co dla putinowskiego systemu jest groźniejsze: kontynuacja wojny czy jej zakończenie i czas, który nadejdzie później?

Obie sytuacje są niebezpieczne. Kreml zdaje sobie sprawę, że do podbicia całej Ukrainy potrzeba ogromnej ilości zasobów i sprzętu wojskowego. Sprzętu brakuje, a poborowych, których zmobilizowano na front albo którzy chcieli podpisać kontrakty z armią, jest coraz mniej. Skąd brać nowych? Można ogłosić kolejną mobilizację, ale ludzie zaczną uciekać, a rąk do pracy już bardzo brakuje. Kontynuowanie wojny jest obarczone ryzykiem. Nie jest jasne, czy cele władz zostaną osiągnięte. Może nastąpić jeszcze większa destabilizacja, obywatele mogą się zbuntować. Szczególnie, że już wiedzą, jak strasznie wygląda sytuacja na froncie, bo słyszeli o niej od znajomych i członków rodziny. Trwająca wojna to także presja sankcji, brak pieniędzy w budżecie na infrastrukturę i rozwój. Koniec wojny wiąże się z kolei z niepewnością, co będzie dalej. Jeśli sankcje zostaną, to co z nimi zrobić? Sytuacja gospodarcza się nie poprawi. Póki trwają walki, to ludziom można nimi wyjaśniać wszystkie trudności. A jak nastanie pokój? Kreml nie ma dobrego wyjścia z tej sytuacji. Oczywiście może utrzymywać władzę z pomocą represji, prześladowań i propagandy, ale jak długo to potrwa i jaki jest margines bezpieczeństwa? W Rosji dochodzi do różnych protestów z powodów socjalnych. Ta niepewność budzi obawy Kremla. Z drugiej strony zmęczenie wojną jest widoczne u wielu, również wśród członków elity i ono może przeważyć.

Andriej Piercew jest rosyjskim publicystą, doświadczonym dziennikarzem śledczym, związanym z niezależnym portalem Meduza.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Podzieleni, zaszczuci, walczący w słusznej sprawie

Ireneusz Dańko

Antyputinowska opozycja nigdy nie była monolitem. Jednak podziały, którym obecnie ulega, są niezwykle silne. Szczególną karierę w publicystyce zrobił wyraz „sracz", którego używają komentatorzy do opisu życia politycznego na emigracji.

„Na początku 2025 roku odpowiedzialny Rosjanin, który nie popiera Putina, nie może znaleźć jednej politycznej siły, która mogłaby go reprezentować. Politycznej opozycji nie ma, są konkurujący blogerzy z nadszarpniętą reputacją" – ubolewa dziennikarz Arsenij Wiesnin z internetowego radia Echo FM, nadającego z Berlina. W podobnym duchu pisze znany publicysta Aleksandr Niewzorow: „Uczestnicy bitwy poważnie zamierzają wyczyścić sobie nawzajem finansowe kiszki i zrujnować reputację. Zachód ze zdumieniem obserwuje samozniszczenie opozycji antyputinowskiej. Autorstwo wielkiej wojny przypisuje się FSB, co jest niezwykle wątpliwe". Rację przyznaje mu działaczka społeczna Tatiana Suchariewa: „Czasem czytając »demaskatorskie« informacje o tym, kto dla kogo pracował i co kto otrzymał z jakiego banku, można odnieść wrażenie, że ich uczestnicy walczą nie z Putinem, lecz między sobą".

To tylko część komentarzy do publicznych sporów, które zażarcie toczą przedstawiciele rosyjskiej opozycji. Przeciwnicy putinowskiego reżimu ścierają się głównie w internecie. Za pośrednictwem kanałów wideo, portali i kont w mediach społecznościowych starają się dotrzeć do rodaków w kraju i za granicą, a czasem przyłożyć konkurentom na emigracji. Zgadzają się jedynie w podstawowych kwestiach: zakończenia zbrodniczej wojny przeciw Ukrainie, odsunięcia od władzy Putina i zaprowadzenia demokracji w Rosji. Raz po raz padają zarzuty o dawne i obecne związki z elitą rządzącą w Moskwie, podejrzane źródła finansowania, a nawet zlecenie fizycznych zamachów.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Deklaracja na papierze

Zaostrzenie prawa po 24 lutego 2022 roku sprawiło, że w Rosji zniknęły resztki niezależnych mediów i organizacji. Opozycyjna działalność już wcześniej była ograniczona do minimum, a teraz stała się całkiem niemożliwa. Kto nie chciał iść za kraty, ten emigrował. Jeszcze przed pełnoskalową wojną zrobiło tak wielu przeciwników Kremla, w tym były arcymistrz szachowy Garii Kasparow i Michaił Chodorkowski, były szef koncernu Jukos, który za wspieranie opozycji został pozbawiony olbrzymiego majątku i odsiedział dziesięć lat w łagrze. Trzy dni po inwazji rosyjskiej na Ukrainę (wraz z innymi znanymi emigrantami, jak ekonomista Siergiej Gurijew, polityk Dmitrij Gutkow, pisarka Julia Łatynina, były premier Rosji Michaił Kasjanow, prawniczka Jelena Łukianowa czy biznesmeni – Boris Zimin i Jewgienij Czyczwarkin) powołali oni Komitet Antywojenny Rosji. Wspólnie potępili reżim Putina, a także zajęli się organizacją pomocy humanitarnej dla ukraińskich ofiar wojny i Rosjan zmuszonych do emigracji z powodu antywojennych przekonań. Tych ostatnich wspiera organizacja Kowczeg (Arka), kierowana przez prawniczkę i działaczkę społeczną Anastazję Burakową, byłą szefową organizacji Otwarta Rosja Chodorkowskiego.

Ostrych sporów nigdy nie brakowało w łonie rosyjskiej opozycji. Część prowokowały kremlowskie służby, część wynikała z temperamentów, ambicji i różnych poglądów politycznych.

Komitet Antywojenny stara się jednoczyć różne nurty politycznej emigracji z Rosji. W kwietniu 2023 roku na konferencji w Berlinie przyjął „Deklarację rosyjskich sił demokratycznych". W dokumencie potępiono „nielegalny i przestępczy reżim Putina" oraz zapewniono o przywiązaniu sygnatariuszy do wartości demokratycznych. „Wojska rosyjskie muszą zostać wycofane ze wszystkich okupowanych terytoriów. Należy przywrócić uznane przez społeczność międzynarodową granice Rosji. Zbrodniarze wojenni muszą zostać pociągnięci do odpowiedzialności, a ofiary agresji muszą otrzymać odszkodowania" – głosi deklaracja.

Autorzy zakończyli dokument zobowiązaniem do „powstrzymania się od publicznych konfliktów w ruchach demokratycznych i antywojennych". Zrobili to nieprzypadkowo. Ostrych sporów nigdy bowiem nie brakowało w rosyjskiej opozycji. Część prowokowały kremlowskie służby, część wynikała z temperamentów, ambicji i różnych poglądów politycznych. Mimo berlińskiej deklaracji opozycjoniści nie zdołali ustalić wspólnego frontu przed pseudowyborami prezydenckimi w Rosji, które władze na Kremlu potraktowały jako wyraz poparcia narodu dla Putina i wojny. Na spotkaniach i w sieci ścierały się różne opinie – od pełnego bojkotu po

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Wolne zasoby internetowe

Ilja Ponomariow.

głosowanie na któregokolwiek z pseudorywali Putina. Najszersze poparcie zyskał pomysł Aleksieja Nawalnego, który przed śmiercią w łagrze przekazał wiadomość zza krat, aby przyjść w południe do komisji wyborczych i w ten sposób zademonstrować sprzeciw. Akcja „W południe przeciw Putinowi" odbyła się 17 marca 2024 roku – w główny dzień głosowania. Za granicą ustawiły się o tej porze spore kolejki do niektórych rosyjskich konsulatów, ale w kraju nie miała ona większego zasięgu.

Zdrajcy narodu i „kompromaty"

Założona przez Nawalnego Fundacja Walki z Korupcją (FBK – skrót od rosyjskiej nazwy) jest najprężniej działającą i najbardziej znaną organizacją rosyjskiej opozycji za granicą. Zasłynęła materiałami śledczymi o skorumpowanych członkach kremlowskiej elity na czele z Putinem. Jak podaje na swojej stronie, zrzesza 135 współpracowników, ponad 1100 wolontariuszy i ponad 5500 regularnych donatorów. Od początku unika podejmowania wspólnych inicjatyw z Komitetem Antywojennym Rosji. Działacze FBK nie kryją krytycznej opinii wobec starszego pokolenia opozycjonistów, których część robiła polityczne i biznesowe kariery w czasach Jelcyna i na

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Wolne zasoby internetowe

Julia Nawalna przemawia w Europarlamencie.

pewnym etapie wspierała nawet jego następcę, czyli Putina. Wiosną ubiegłego roku, wkrótce po śmierci Nawalnego, Fundacja opublikowała w sieci dokumentalny serial *Zdrajcy*. Emisja na kanałach w YouTubie wywołała burzę. Do dziś poszczególne odcinki obejrzano po kilkanaście milionów razy. Inspirację – jak twierdzi trzydziestoośmioletnia Maria Piewczich, obecna szefowa Fundacji – stanowił tekst *Mój strach i nienawiść* napisany przez Nawalnego w więzieniu. Oskarżył w nim jelcynowskie elity z lat dziewięćdziesiątych XX wieku o stworzenie korupcyjnego systemu, który wyniósł do władzy Putina. „Aleksiej wierzył w demokratyczne reformy i dobre zamiary, a oni nas wszystkich zdradzili" – podsumowała Piewczich. W trzech odcinkach opowiedziała między innymi o tym, jak grupa oligarchów powiązanych z rodziną Jelcyna przejmowała olbrzymi państwowy majątek. Część filmowych antybohaterów wystąpiła później przeciw Putinowi, ale ten okazał się sprawniejszy i bezwzględnie rozprawił się z oponentami. Serial podzielił politycznych emigrantów. Jedni chwalili bezkompromisowość autorów, inni krytykowali za jednostronne przedstawienie historii i rozbijanie antyputinowskiej opozycji.

„O korupcji zawsze należy mówić (…). Inna sprawa, na ile to aktualne dla ludzi w sytuacji, kiedy trwa wojna. Na ile ma sens podejmowanie teraz tematów sprzed

eprasa.pl 71ca8e9ce6

trzydziestu lat, tym samym rozmywając odpowiedzialność tej grupy ludzi, która przez ostatnich dwadzieścia pięć lat robi to, co robi?" – komentował oburzony Chodorkowski.

Twórcom serialu zarzucił liczne przekłamania i szkodliwą dla opozycji polityczną rozgrywkę. „Dziś mamy przed sobą konkretny cel: przerwać wojnę i zmienić reżim Putina. Do tego celu należy dążyć, a wszystko, co w tym nie pomaga czy przeszkadza, co dzieli ludzi z powodu różnicy powodów, nieważne jakich, trzeba odłożyć na bok" – dodał.

Wtórował mu Maksim Kac, dawny bliski współpracownik Nawalnego. Skłócony z działaczami Fundacji i ścigany przez rosyjskie władze, wyjechał do Izraela po 24 lutego 2022 roku. Stał się popularnym publicystą-politykiem i jednym z głównych krytyków Kremla. „Dziennikarstwo śledcze oparte na dowodach zostało zastąpione publicznym oskarżeniem i wyjaśnieniami, kto jest zdrajcą, a kto nie" – ocenił filmowy dokument FBK na swoim kanale YouTubie, który subskrybuje blisko 2,5 miliona osób.

Autorzy odpierali zarzuty o fałszowanie historii i zamiar rozbicia jedności opozycji, której i tak nigdy nie było. Piewczich podkreślała, że przypomnieli wydarzenia sprzed trzydziestu lat, aby zapobiec powtórzeniu błędów z przeszłości, gdy w końcu upadnie reżim Putina i pojawi się szansa na budowę nowej, demokratycznej Rosji. „Mała korupcja rodzi średnią, a średnia rodzi dużą. Duża – ogromną. Korupcję, która rabuje, zabija, truje nowiczokiem i wszczyna wojny. Systemowa bezkarność i brak jakichkolwiek konsekwencji (…) to solidny fundament o wiele gorszych rzeczy" – odpowiedziała krytykom. „Dla mnie nie jest ważne, czy to Miedwiediew, czy Jelcyn. Jeśli widzę korupcję, kradzież i szkodzenie, to tak to nazywam. Nie ma immunitetu za to, że chcieli jak najlepiej. Przepraszam" – kontynuowała Piewczich.

Założona przez Nawalnego Fundacja Walki z Korupcją jest najprężniej działającą opozycyjną organizacją za granicą. Zasłynęła materiałami śledczymi o skorumpowanych członkach kremlowskiej elity na czele z Putinem.

Na początku września 2024 roku Fundacja poszła za ciosem i opublikowała kolejny materiał śledczy, który wywołał nie mniejsze wzburzenie w opozycyjnych kręgach. Oskarżono w nim Leonida Newzlina, dawnego wspólnika Chodorkowskiego i współwłaściciela koncernu Jukos, o to, że zlecił napaść na byłego szefa FBK Leonida Wołkowa i dwójkę innych współpracowników sztabu Nawalnego. Ofiary ataku krytykowały wcześniej miliardera, który ponad dwadzieścia lat temu wyemigrował z Rosji do Izraela, gdzie do dziś prowadzi rozliczne interesy, przedstawiając się jako wróg Kremla i ofiara politycznych prześladowań putinowskiego reżimu. Wołkow został pobity w marcu 2024 roku przed

eprasa.pl 71ca8e9ce6

swoim domem w Wilnie (na Litwie zamieszkał po opuszczeniu Rosji). Napastnik rozbił okno w jego aucie, po czym rozpylił gaz łzawiący i zaczął uderzać młotkiem. Ciężko ranny Rosjanin ledwo przeżył. Policja wkrótce zatrzymała dwóch podejrzanych polskich pseudokibiców i Andrieja B., rosyjskiego prawnika przebywającego w Polsce, któremu zarzuciła kierowanie zamachem. Prokuratura nie ujawniła szczegółów śledztwa. Pół roku po zajściu Fundacja Walki z Korupcją podała jednak, że wspomniany prawnik dostał zlecenie organizacji zamachu od Newzlina. Świadczyć o tym miały kopie ich korespondencji. Ten sam materiał trafił też do państwowej telewizji Russia Today, która wykorzystała go do ataków na opozycję.

Scenariusz serialu *Zdrajcy* powstał na podstawie tekstu Nawalnego *Mój strach i nienawiść*. Oskarżył w nim jelcynowskie elity z lat dziewięćdziesiątych o stworzenie korupcyjnego systemu, który wyniósł do władzy Putina.

Newzlin nazwał oskarżenie „przeciekiem sfabrykowanym w Moskwie". Podobne ocenił je Chodorkowski. „Albo Newzlin zwariował, albo doniesienia Fundacji Walki z Korupcją to prowokacja. Należy to wyjaśnić w sądzie" – stwierdził były szef Jukosu. Największe wątpliwości wzbudził dostawca rzekomych obciążających dowodów. Niejaki Andriej Matus okazał się osobą powiązaną z rosyjskimi służbami specjalnymi. Fundacja zapewniała, że wiedziała o tym i dokładnie zweryfikowała otrzymany materiał. Za wiarygodny uznali go między innymi cenieni dziennikarze śledczy zajmujący się Rosją, w tym Christo Grozew, związany z „Der Spiegel" i portalem The Insider. Nie przekonało to jednak krytyków. „Niestety Putin już pokonał rosyjską opozycję (…). W ciągu ostatniego roku strumień oskarżeń i obelg zaczął przeradzać się w wojnę na kompromitujące materiały" – ocenił Kiryłł Rogow, rosyjski politolog, który po 24 lutego 2022 roku wyemigrował do Austrii.

Na kolejne „kompromaty" nie trzeba było długo czekać. Pierwszego października publiczne oskarżenia padły pod adresem działaczy Fundacji. Maksim Kac przedstawił wówczas wynik własnego „śledztwa". Kierownictwu FBK zarzucił współpracę z byłymi szefami Probusinessbanku, którzy poprzez sieć zagranicznych spółek mieli kilka lat wcześniej wyprowadzić 470 milionów dolarów. Byłych bankierów ścigają do dziś rosyjskie służby (oficjalnie za finansowe nadużycia). Obaj po wyjeździe na Zachód – jak twierdzi Kac – „czyścili swoją reputację" z pomocą FBK. Przedstawiciele Fundacji stanowczo zaprzeczyli oskarżeniom. Zarzucili autorowi kłamstwa i manipulacje. Przyznali, że faktycznie korzystali z pomocy prawnej byłego bankiera przy rejestracji działalności Fundacji w Stanach Zjednoczonych, jednak – jak twierdzą – zgłosił się on sam, oferując swoje usługi bezinteresownie. Ich zdaniem nie doszło również do żadnej kradzieży milionów dolarów z banku.

eprasa.pl 71ca8e9ce6



© Wolne zasoby internetowe

Marsz rosyjskiej opozycji w Berlinie.

Jeszcze mocniejszą odpowiedź FBK opublikowało na początku bieżącego roku. Tym razem to Kac – a właściwie jego żona – stał się obiektem „śledztwa". W materiale wideo zarzucono mu skrajną hipokryzję: podczas gdy publicznie kreował się na zagorzałego przeciwnika Kremla, jego żona czerpała milionowe zyski ze zleceń realizowanych dla firm powiązanych z rosyjskimi władzami. „To rodzinny dochód" – zauważał Iwan Żdanow, dyrektor FBK, wyjaśniając, że Kac formalnie nie figurował jako założyciel agencji, ale był jej „aktywnym, zaangażowanym uczestnikiem". Obwiniony uznał zarzuty za atak na swoją rodzinę. Zaznaczył, że jego żona założyła wspomnianą agencję, ale nie jest już jej właścicielką. On sam zaś współpracował z rosyjskimi firmami, „póki to było legalne".

Rosja to my

W działalność Fundacji i publiczne polemiki nie angażuje się Julia Nawalna. Po śmierci męża (16 lutego 2024 roku) stała się na Zachodzie symbolem rosyjskiej opozycji. Spotyka się z głowami państwa (m.in. prezydentami Joe Bidenem i Emmanuelem Macronem), udziela wywiadów największym mediom, odbiera nagrody. W połowie 2024 roku została przewodniczącą nowojorskiej Fundacji Praw Człowieka (Human Rights Foundation), zastępując Garriego Kasparowa, który udzielił jej pełnego poparcia. W wywiadzie dla BBC zadeklarowała chęć kandydowania na prezydenta Rosji, jeśli będzie mogła bezpiecznie wrócić do kraju.

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Wolne zasoby internetowe

Michaił Chodorkowski.

„Wielu żyje na wygnaniu, wielu jest w depresji, są rozczarowani… Nawet przeciwnicy Władimira Putina mogą mieć różne poglądy i cele. To normalne, że politycy ze sobą konkurują" – komentowała Nawalna w radiu BBC.

Podziały i polemiki nie dziwią też innych znanych opozycjonistów, takich jak Ilja Jaszyn, Władimir Kara-Murza i Andriej Piwowarow. Cała trójka w sierpniu ubiegłego roku została uwolniona z kolonii karnych i wysłana na Zachód w ramach wymiany więźniów z Rosją. „Zawsze się kłóciliśmy, mieliśmy różne stanowiska i to jest normalne w demokratycznym społeczeństwie" – mówił Piwowarow w radiu Deutsche Welle. Były koordynator organizacji Otwarta Rosja przyznał jednak zaskoczony, że podziały na emigracji są znacznie głębsze niż kiedyś w kraju. „Dzieje się tak, bo czujemy, że nie możemy nic zrobić z Putinem, z tym, z którym musimy walczyć. I tak konflikt wewnątrz nas staje się coraz bardziej intensywny" – dodał.

Podobnie jak Jaszyn i Kara-Murza nie kryje politycznych ambicji i kontynuuje działalność na emigracji. Razem starają się łagodzić podziały i aktywizować rodaków przeciw reżimowi Putina. Dużo podróżują, spotykają się z sympatykami, dziennikarzami i politykami innych krajów. Wspólnie z Julią Nawalną 17 listopada 2024 roku poprowadzili w Berlinie największą rosyjską demonstrację antywojenną od począt-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

ku pełnoskalowej agresji. Marsz około dwóch tysięcy osób pod Bramę Brandenburską uznali za sukces (mniejsze manifestacje zorganizowano też w innych krajach). Zanim się odbył, wzbudził jednak wiele kontrowersji. Wątpliwości dotyczyły tego, czy maszerować z trójkolorowymi flagami Rosji, które kojarzą się z wojną przeciw Ukrainie. Ostatecznie – mimo braku wytycznych organizatorów – nad głowami powiewały głównie biało-niebiesko-czerwone kolory antyputinowskiej opozycji. Ograniczono się też do haseł, które łączą przeciwników Kremla: wycofania rosyjskich wojsk z Ukrainy, osądzenia Putina jako zbrodniarza wojennego i uwolnienia wszystkich więźniów politycznych w Rosji. Chodorkowski poparł marsz, ale nie zjawił się na manifestacji – jak twierdził – z powodu braku dokumentów potrzebnych do wyjazdu z Wielkiej Brytanii.

„Putin to nie Rosja. Rosja to my. Jesteśmy przeciwko wojnie, przeciwko agresji. Jesteśmy za wolną, pokojową Rosją. I Rosja będzie wolna!" – wołał do zebranych Jaszyn.

Partyzanci i pacyfiści

Na berlińskim marszu nie brakowało też niebiesko-żółtych barw i haseł popierających Ukrainę. Mimo to ukraiński ambasador w Berlinie skrytykował akcję jako „PR dla niemieckiego audytorium", a niektórzy Ukraińcy skandowali do uczestników: „Nie tylko Putin". Rosyjska opozycja nie ma dobrych notowań w Ukrainie, choć opowiada się głośno za zakończeniem wojny i zwrotem okupowanych ziem. Ukraińcy wytykają jej brak zdecydowania w walce z putinowskim reżimem i próbę wybielania narodu, w którym wciąż widać „imperialną mentalność". Oburzenie wywołują wypowiedzi między innymi Julii Nawalnej, w których mówi o „wojnie Putina" zamiast o „wojnie Rosji", przekonując, że zbrodniczą napaść popiera jedynie „agresywna mniejszość" Rosjan, a reszta milczy zmanipulowana i zastraszona. Podobnie twierdzi wielu rosyjskich opozycjonistów. „Po dwudziestu pięciu latach dyktatury jednego człowieka, która opiera się na strachu, propagandzie, represjach, oczywiście, są ludzie z wypranymi mózgami, którzy wszystko popierają. Myślę, że ich nie jest bardzo dużo, niewątpliwie to nie większość" – mówił Władimir Kara-Murza w radiu Deutsche Welle. Podkreślał, że odrzuca „kolektywną winę Rosjan". „Zdrowo myślący ludzie doskonale rozumieją, że Rosja i Ukraina zawsze będą najbliższymi sąsiadami. To fakt geograficzny. Zamiast oskarżać wszystkich, lepiej nawiązywać dialog,

Rosyjska opozycja wspiera humanitarnie ukraińskie ofiary wojny. Większość nie angażuje się jednak w pomoc wojskową, nie wspominając nawet o poparciu dla działań zbrojnych na terenie Rosji.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

budować mosty, i to się dzieje. To najważniejsze zadanie na przyszłość. To będzie ogromnie trudne po tych strasznych zbrodniach, których dokonuje putinowski reżim w Ukrainie" – przekonywał.

Rosyjska opozycja wspiera humanitarnie ukraińskie ofiary wojny. Większość nie angażuje się jednak w pomoc wojskową, nie wspominając nawet o poparciu dla działań zbrojnych na terenie Rosji. Do wyjątków należy Ilja Ponomariow, były deputowany do Dumy Państwowej. Jako jedyny ze znanych polityków rosyjskich stawia otwarcie na zbrojną walkę z putinowskim reżimem i cieszy się uznaniem ukraińskich władz. W 2014 roku sam w całej Dumie głosował przeciw aneksji Krymu. Zagrożony aresztowaniem opuścił Rosję i od paru lat mieszka w Kijowie. Finansuje ochotnicze rosyjskie oddziały, w tym Legion „Wolność Rosji" walczący po stronie Ukrainy. Jako przewodniczący Kongresu Deputowanych Ludowych Republiki Rosyjskiej wzywał między innymi do zabójstwa Putina. W dorocznych zjazdach Kongresu, które organizuje w Polsce, uczestniczą dawni przedstawiciele władz różnych szczebli w Rosji – w większości zwolennicy zbrojnej walki z putinowskim reżimem. „W przeciwieństwie do wielu naszych drogich i szanowanych liberałów, którzy mówią o potrzebie zmiany, jedynymi ludźmi, którzy robią coś dla zmiany, są ukraińskie Siły Zbrojne – mówił podczas pierwszego zjazdu w Jabłonnie. – To potężny sojusznik, który naprawdę bije popleczników Putina. Musimy wziąć od niego naszą moc i wykorzystać ją do budowy nowej władzy".

„Putin to nie Rosja. Rosja to my. Jesteśmy przeciwko wojnie, przeciwko agresji. Jesteśmy za wolną, pokojową Rosją. I Rosja będzie wolna!" – uważa Ilja Jaszyn.

Rok temu ogłosił, że Kongres jest „politycznym skrzydłem rosyjskich formacji partyzanckich, które walczą po stronie Ukrainy, a także podejmują operacje bojowe w obwodach biełgorodzkim i kurskim w Rosji". Liczne uchwały przyjęte podczas kolejnych zjazdów przedstawił jako podstawę prawną dla Rosji w okresie przejściowym po upadku reżimu Putina. Niektóre z nich przypominają przepisy denazyfikacyjne wprowadzone w Niemczech po klęsce Hitlera. Ich główny autor wyklucza możliwość zjednoczenia rosyjskiej opozycji, wskazując na „fundamentalne różnice w podejściu do systemu politycznego oraz diametralnie odmienne wizje przyszłej Rosji".

„Każdy chce być uznawany przez Zachód za prawowitych przedstawicieli Rosjan. Ale wszyscy zachodni politycy pytają: dlaczego powinniśmy akurat was za takich uznawać? Co jest w was takiego? Jesteście tak dobrze znani? Macie tak wielu widzów na YouTubie? To nie wystarczy. Prawdziwa legitymacja pochodzi od wyborców i z lojalności sił zbrojnych. Mamy więc już siły zbrojne w Ukrainie i mamy je także – może nawet silniejsze – na froncie wewnętrznym. I oni faktycznie walczą.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Oprócz tego mamy legitymację w Kongresie Deputowanych Ludowych, ponieważ tworzą go ludzie, którzy zostali kiedyś wybrani podczas międzynarodowo uznanych wyborów w Rosji, kiedy jeszcze takie wybory były możliwe" – mówił w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej".

Większość antyputinowskiej opozycji na Zachodzie dystansuje się od Ponomariowa, uznając jego działalność za groteskową, szkodliwą, a nawet prowokacyjną wobec kremlowskich służb specjalnych. Środowiska związane z Chodorkowskim czy Kasparowem organizują własne zjazdy i konferencje, na których, prócz znanych polityków, publicystów i działaczy społecznych, bywają zaprzyjaźnieni zachodni politycy. Julia Nawalna, Ilja Jaszyn i Władimir Kara-Murza zapowiedzieli na pierwszego marca bieżącego roku drugi marsz antywojenny w Berlinie pod głównym hasłem: „Rosja przeciw Putinowi". W jego trakcie chcą uczcić trzy wydarzenia: pierwszą rocznicę śmierci Aleksieja Nawalnego, trzecią – pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę i dziesiątą – zabójstwa lidera rosyjskiej opozycji Borisa Niemcowa. „Za wszystkimi tymi zdarzeniami stoi figura Władimira Putina" – napisali w oświadczeniu.

„Jeden mityng niczego nie zmieni. Ale powinniśmy wychodzić za tych, którzy w Rosji nie mogą tego teraz robić. Powinniśmy wychodzić za tych, którzy teraz siedzą w więzieniach. Powinniśmy wychodzić za ludzi, których zabili. Stawać na ich miejsce i walczyć dalej" – mówiła podczas pierwszego marszu wdowa po Aleksieju Nawalnym.

Ireneusz Dańko jest publicystą zajmującym się m.in. problematyką Europy Wschodniej; muzyk, lider zespołu Kuranty. Stale współpracuje z „Nową Europą Wschodnią".

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Gazowa pałka

Miłosz Szymański

Mołdawia otrzymywała gaz z Rosji dzięki transferowi przez Ukrainę, ale Wołodymyr Zełenski zapowiedział, że nie przedłuży umowy tranzytowej. Rządy w Kiszyniowie i Tyraspolu zrobiły jednak niewiele, by przygotować się na kryzys. Liczyły, że sprawy jakoś się ułożą. Tak się jednak nie stało.

Obecna odsłona kryzysu energetycznego w Mołdawii zaczęła się rankiem 1 stycznia 2025 roku. Wtedy to wygasła ukraińsko-rosyjska umowa dotycząca transferu rosyjskiego gazu przez terytorium Ukrainy. Gaz przestał być dostarczany do Mołdawskiej Państwowej Elektrowni Rejonowej (MGRES) w Dniestrowsku znajdującej się pod kontrolą separatystycznego rządu Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawskiej. Spowodowało to gwałtowną redukcję produkowanej tam energii elektrycznej, czego skutkiem było obcięcie jej dostaw do naddniestrzańskiego przemysłu i wstrzymanie eksportu na drugi brzeg Dniestru, czyli terytorium kontrolowane przez rząd w Kiszyniowie. Mołdawia nie posiadała zapasów gazu ani możliwości zaspokojenia swoich potrzeb energetycznych własnymi siłami, a także pieniędzy na import energii. Zwróciła się więc o pomoc do Komisji Europejskiej. Ta odpowiedziała trzypunktowym planem, którego realizacja tymczasowo łagodzi problemy, ale nie odpowiada na długofalowe wyzwania mołdawskiej energetyki. Dodatkowy kontekst w tej historii stanowi konflikt między mołdawskim rządem w Kiszyniowie a separatystami w Tyraspolu. Oto po trzech dekadach przewagi separatystów po raz pierwszy rząd w Kiszyniowie zdaje się wysuwać na pozycję rozgrywającego i zaczyna wykorzystywać ów fakt.

Wygodny układ

Na lewym brzegu Dniestru znajduje się Naddniestrzańska Republika Mołdawska, samozwańcze i nieuznawane państwo, jego rząd rezyduje w mieście Tyraspol. Terytorium to zostało sztucznie przyłączone do Mołdawii przez Stalina w trakcie II wojny światowej. Przez pół tysiąca lat swojego istnienia państwo Mołdawskie kończyło się na prawym brzegu Dniestru. Stalin budował republiki związkowe tak, by skazywać je na wewnętrzne konflikty i konieczność moskiewskiego arbitrażu. Dlatego do rolniczej i rumuńskojęzycznej (rozróżnienie między językiem rumuńskim

eprasa.pl 71ca8e9ce6

i mołdawskim ma charakter polityczny, a nie językowy) Mołdawii przyłączył zamieszkany w większości przez Ukraińców region, który następnie silnie zurbanizowano. Ogromne nakłady skierowano na budowę przemysłu na lewym brzegu, a do pracy ściągano ludzi z całego Związku Radzieckiego. Pod koniec lat osiemdziesiątych był to więc region silnie uprzemysłowiony, zurbanizowany i rosyjskojęzyczny, podczas gdy reszta Mołdawskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej była przeważająco rumuńskojęzyczna i wiejska. Naddniestrze, będące ZSRR w pigułce, chciało pozostać jego częścią, podczas gdy prawobrzeżna Mołdawia marzyła o niepodległości, a nawet zjednoczeniu z Rumunią. Ta dychotomia stała się fundamentem naddniestrzańskiego separatyzmu.

Naddniestrze ogłosiło „niepodległość" 2 września 1990 roku jako szesnasta republika radziecka, jednak Michaił Gorbaczow tego nie poparł. Ostatecznie więc 25 sierpnia 1991 roku Naddniestrze ogłosiło niepodległość i od Mołdawii, i od ZSRR. Kiszyniów był temu kategorycznie przeciwny, co sprawiło, że obie strony stoczyły krótką wojnę wiosną 1992 roku. Rosja wsparła Tyraspol. Naddniestrze uchowało swoją niezależność od Mołdawii, stając się równocześnie rosyjskim protektoratem i państwem nieuznawanym.

Kiszyniów nie zgromadził latem zapasów gazu, Tyraspol założył, że rosyjski gaz i tak otrzyma, tyle że przez terytorium Turcji, Bułgarii i Rumunii oraz prawobrzeżnej Mołdawii. To się nie wydarzyło.

Jak wspomniałem powyżej, w czasach radzieckich Moskwa dużo inwestowała w Naddniestrzu. Dwoma najważniejszymi owocami owych inwestycji były Mołdawski Zakład Metalurgiczny w Rybnicy i wspomniana elektrownia. Stalownia w Rybnicy wytwarzała ponad połowę naddniestrzańskiego PKB, a zasilała ją elektrownia w Dniestrowsku. Zapewniała ona także energię elektryczną dla całego Naddniestrza i większość zapotrzebowania Mołdawii, gdyż została zaprojektowana do zaspokajania 80 procent potrzeb Mołdawskiej SRR. Elektrownia jest przystosowana do zasilania gazem, ropą lub węglem, ale domyślnie powinna pracować z wykorzystaniem gazu, który płynął nieprzerwanie aż do 1 stycznia 2025 roku z Rosji i pozwalał Naddniestrzu zarabiać spore sumy, gdyż otrzymywało go ono za darmo. Był to prosty i skuteczny schemat dotowania separatystów. Gazprom żądał zapłaty od Kiszyniowa, który konsekwentnie odmawiał, gdyż nie kontrolował Naddniestrza. W związku z tym przedsiębiorstwo kwalifikowało płatności za odebrany przez Naddniestrze surowiec jako dług Kiszyniowa. Tymczasem z darmowego gazu Naddniestrze produkowało energię elektryczną, którą eksportowano do Mołdawii (musiała ona za nią płacić). W ten sposób Tyraspol otrzymywał wsparcie finansowe z Moskwy, Mołdawia miała zapewnione dostawy

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Miłosz Szymański

Kiszyniów, podobnie jak Naddniestrze, nie miał pieniędzy, by przygotować się na kryzys energetyczny.

energii elektrycznej w korzystnej cenie, a Rosja zyskała wygodny instrument nacisku na obie strony. Dodatkowo naddniestrzański przemysł mógł pozostać przestarzały i niedoinwestowany, gdyż dzięki darmowej energii produkcja nadal się opłacała.

Ten skomplikowany, aczkolwiek krótkoterminowo wygodny układ, wywrócił Wołodymyr Zełenski. Jeszcze na początku 2024 roku zapowiedział on, że umowa na transfer rosyjskiego gazu, która miała wygasnąć z końcem roku, nie zostanie przedłużona przez stronę ukraińską. Rządy w Kiszyniowie i Tyraspolu zrobiły jednak niewiele, by się na to przygotować, licząc najwyraźniej, że sprawy jakoś się ułożą. Tak się nie stało. Kiszyniów nie zgromadził latem zapasów gazu, a Tyraspol założył, że rosyjski gaz i tak otrzyma, tyle że drogą okrężną, to znaczy przez terytorium Turcji, Bułgarii i Rumunii oraz prawobrzeżnej Mołdawii. To również się nie wydarzyło.

Państwo Sheriffa

W tym miejscu należy się zatrzymać i zadać pytanie: dlaczego Mołdawia i Naddniestrze nie pomyślały o czarnym scenariuszu?

W przypadku Naddniestrza skłaniałbym się do twierdzenia, że przyczyny są dwie. Po pierwsze (i najważniejsze), Tyraspol nie był w stanie przygotować się na kryzys. Parapaństwo nie dysponuje magazynami gazu, gazoportem ani innymi możliwościami niezależnego od Mołdawii lub Ukrainy zaopatrywania się w surowiec. Elektrownia w Dniestrowsku może być co prawda zasilana węglem, jednak wymaga

eprasa.pl 71ca8e9ce6

antracytu, którego niewielki zapas zgromadzono jeszcze w 2013 roku. Węgiel ten pochodził z rejonu Doniecka, a obecnie – w warunkach rosyjskiej okupacji tych terenów – jego ponowny import jest praktycznie niemożliwy. Oczywiście nie bez znaczenia był też fakt, że naddniestrzański budżet nie przewidywał środków na zakup gazu czy węgla, gdyż przez ostatnie trzy dekady opierał się na założeniu, że gaz napływa bezpłatnie, a następnie jest wykorzystywany do produkcji energii elektrycznej, której znaczną część kupuje Mołdawia. Stąd z punktu widzenia finansów sektor energetyczny był czymś, co budżet zasila, a nie obciąża. Drugim powodem jest polityka. Naddniestrze formalnie jest częścią Mołdawii, w praktyce samorządnym parapaństwem i ekspozyturą rosyjskich wpływów w regionie. Realną władzę w Tyraspolu sprawują jednak nie prezydent, rząd czy parlament, a koncern Sheriff, będący właścicielem 90 procent gospodarki regionu. Sheriff jest także sponsorem rządzącej partii. Regionalny potentat znajduje się w bardzo niezręcznej sytuacji, gdyż ponad 80 procent eksportu Naddniestrza (a więc i Sheriffa) przypada na Mołdawię i kraje Unii Europejskiej, ale lokalna gospodarka zasilana była darmowym rosyjskim gazem. Dlatego Sheriff musiał zręcznie balansować pomiędzy własnymi interesami ekonomicznymi a zaspokajaniem żądań Moskwy. Dla Moskwy kryzys energetyczny był okazją do ukarania Mołdawii za wybór na kolejną kadencję prozachodniej prezydent Mai Sandu i opowiedzenie się za integracją z Unią w równolegle przeprowadzanym referendum. Rosja chciała także pokazać Mołdawianom, że w tegorocznych wyborach parlamentarnych – od których zależy dalszy kurs kraju – nie warto wspierać rządzącej opcji prozachodniej. Dlatego wstrzymanie dostaw gazu przez terytorium Ukrainy do Naddniestrza (a więc *de facto* zatrzymanie eksportu energii elektrycznej z Naddniestrza do Mołdawii) miało sprowokować protesty Mołdawian i wzmocnić ugrupowania opozycyjne, które są w zasadzie prorosyjskie. Stało się to oczywiście kosztem Naddniestrza, które w oficjalnej narracji rosyjskiej jest regionem znajdującym się pod szczególną opieką Moskwy, jednak w praktyce jest tylko pionkiem na większej szachownicy.

Tyraspol nie był w stanie przygotować się na kryzys, ponieważ nie dysponuje magazynami gazu, gazoportem, ani innymi możliwościami niezależnego od Mołdawii lub Ukrainy zaopatrywania się w surowiec.

Kiszyniów nie przygotowywał się na kryzys energetyczny z dwóch powodów. Po pierwsze, podobnie jak Naddniestrze, nie miał na to pieniędzy (brak środków w budżecie jest kluczem do zrozumienia większości problemów Mołdawii). Drugim powodem jest słaba jakość mołdawskiej administracji. Dzieje się tak między innymi ze względu na niskie płace. Na przykład oficjalna pensja prezydenta wynosi obecnie

eprasa.pl 71ca8e9ce6

20 400 lejów miesięcznie, czyli około 4400 złotych brutto, a więc poniżej polskiej pensji minimalnej. Pracownicy zdolni, ambitni i mający alternatywę bardzo chętnie odchodzą z sektora państwowego do prywatnych przedsiębiorstw lub wyjeżdżają za granicę. Ci, którzy pozostają, zazwyczaj starają się nie wychylać i ograniczają się do wykonywania niezbędnego minimum. Są też osoby ideowe, takie jak pani prezydent, które chcą walczyć o lepszą przyszłość swojego kraju pomimo niskiego wynagrodzenia. Stanowią jednak mniejszość – entuzjazm części urzędników nie wystarczy, by państwo sprawnie funkcjonowało. Niewielu urzędników czy urzędniczek chce podejmować decyzje i wychodzić przed szereg. Z tego powodu państwowa spółka Energocom nie zakupiła latem zapasu gazu, gdy jego cena była niska, a realny plan budowy własnej elektrowni, która uniezależniłaby kraj od Tyraspola, przedstawił dopiero obecny premier Dorin Recean.

W styczniu 2025 roku Mołdawia była niezależna od surowców z Rosji i Naddniestrza. Sama zaspokajała około 40 procent zapotrzebowania na energię elektryczną, około 60 procent czerpała z Rumunii.

Rządy w Kiszyniowie i Tyraspolu liczyły, że kryzys jakimś cudem rozwiąże się sam. Początek 2025 roku był dla nich twardym zderzeniem z rzeczywistością. Rząd w Kiszyniowie zmuszony był przepłacać za gaz skupowany na rynku spotowym (na którym towary czy papiery wartościowe dostarczane są natychmiast po zawarciu transakcji), by Mołdawianie mogli ogrzewać mieszkania i korzystać z kuchenek. Poza tym apelował on do obywateli, by oszczędzali energię, a w sektorze energetycznym został ogłoszony sześćdziesięciodniowy stan wyjątkowy. Do pomocy włączyła się Rumunia, która uzupełniła braki surowca powstałe wskutek braku dostaw energii z Naddniestrza. Sytuacja była trudna, ale opanowana. Mołdawianie zaczęli płacić więcej za gaz i prąd, ale ani jednego, ani drugiego nie zabrakło. Po raz pierwszy w historii państwo uniezależniło się od naddniestrzańskiego prądu i rosyjskiego gazu. W styczniu 2025 roku Mołdawia była w stanie zaspokoić około 40 procent swojego zapotrzebowania na energię elektryczną, w tym niespełna 30 procent pokrywała elektrownia gazowa w Kiszyniowie, a kilkanaście procent stanowiły źródła odnawialne, takie jak: wiatraki, elektrownie słoneczne, hydroelektrownie. Około 60 procent mołdawskiego zapotrzebowania zaspokajał import z Rumunii.

W Naddniestrzu sytuacja była katastrofalna. Brak rosyjskiego gazu zmusił elektrownię w Dniestrowsku do przejścia na antracyt i do znacznego zmniejszenia produkcji energii elektrycznej, ponieważ zapasy surowca były niewystarczające. Władze w Tyraspolu szacowały, że będą w stanie zaopatrywać w energię elektryczną gospodarstwa domowe pod warunkiem zatrzymania przemysłu. Na Naddniestrze spadła więc nawałnica problemów. Przemysł ciężki, a konkretniej zakłady stalowe w Ryb-

eprasa.pl 71ca8e9ce6



W Naddniestrzu sytuacja stała się katastrofalna. Brak rosyjskiego gazu zmusił elektrownię w Dniestrowsku do przejścia na antracyt i do znacznego zmniejszenia produkcji energii elektrycznej, ponieważ zapasy surowca były niewystarczające.

Miłosz Szymański

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Miłosz Szymański

Tylko około jednej czwartej Naddniestrzan mieszka w domach jednorodzinnych i może korzystać z własnych pieców.

nicy, wytwarza nieco ponad połowę naddniestrzańskiego PKB, konsumuje jednak większość wytwarzanej w regionie energii elektrycznej. Ich zatrzymanie było konieczne, co sprowadziło katastrofę gospodarczą. Elektrownia w Dniestrowsku produkuje także ciepło służące do ogrzewania mieszkań. Znaczne ograniczenie jej pracy spowodowało, że w większości bloków kaloryfery były zimne. Tylko około jednej czwartej Naddniestrzan mieszka w domach jednorodzinnych i może korzystać z własnych pieców. Szkoły ogłosiły wydłużenie przerwy świątecznej o kilka tygodni, bo w sytuacji ograniczonych dostaw prądu lekcje zdalne mogłyby być trudne do przeprowadzenia. Lokalnym władzom zostało już tylko oskarżyć o wszystko Mołdawię, która – w ich narracji – blokowała możliwość importu gazu z innych krajów niż Rosja. Zorganizowano nawet niewielkie protesty na granicznych mostach wraz z „obowiązkowym" oskarżeniem rządu w Kiszyniowie o wspieranie faszyzmu.

Moskwa mogła w każdej chwili zapewnić Naddniestrzanom ciepło w mieszkaniach, ale nie chciała tego zrobić. Naddniestrze liczyło na tranzyt rosyjskiego gazu alternatywną trasą przez Turcję, Rumunię i Bułgarię. Moskwa ogłosiła, że może dostarczyć gaz Mołdawii (ponieważ nie uznaje „niepodległości" Naddniestrza) gazociągiem transbałkańskim, ale zażądała najpierw spłaty zadłużenia wobec Gazpromu, które według niej wynosi 709 milionów dolarów. Kiszyniów szacuje jednak to zadłużenie na 8,6 miliona dolarów. Mołdawia, zaopatrująca się w droższy gaz na rynku spotowym, była gotowa odsprzedać go Tyraspolowi, lecz ten konsekwentnie odrzucał taką możliwość.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Z pomocą przyszła Bruksela: 26 stycznia bieżącego roku Komisja Europejska zdecydowała się przekazać Mołdawii 30 milionów euro na zakup gazu dla Naddniestrza, by mogło ono produkować energię elektryczną na potrzeby terenów po obu stronach Dniestru. Miało to zapobiec kryzysowi humanitarnemu w Naddniestrzu i uspokoić antyzachodnią retorykę. Warto w tym miejscu dodać, że lider Partii Socjalistów Republiki Mołdawii i były mołdawski prezydent Igor Dodon publicznie nawoływał do protestów przeciwko prozachodniemu rządowi i prezydent Sandu, a także do podjęcia rozmów z Rosją o sposobie spłacenia zadłużenia wobec Moskwy. Jest to doskonały przykład tego, jak bardzo prorosyjską postawę prezentuje partia, której kandydat niemal wygrał ubiegłoroczne wybory prezydenckie i która ostrzy sobie zęby na przejęcie władzy po tegorocznych wyborach parlamentarnych. W starciu narracji rosyjskiej, mówiącej o 709 milionach dolarów długu, z mołdawską wskazującą na 8,6 miliona Dodon jednoznacznie wspiera tę rosyjską wbrew interesom własnego kraju.

Manewr Moskwy

Pomysł Komisji Europejskiej sprowokował spór pomiędzy Kiszyniowem a Tyraspolem. Tyraspol uważał, że skoro unijne 30 milionów euro ma posłużyć do zakupu gazu na potrzeby Naddniestrza i lokalnej elektrowni, to Tyraspol powinien nimi dysponować. Kiszyniów uznał te oczekiwania za absurdalne, bo skoro rząd w Tyraspolu jest nieuznawany, to Kiszyniów powinien zarządzać funduszami. Wreszcie Komisja postanowiła włączyć się w konflikt, dzięki czemu osiągnięto porozumienie, które ma szansę rozwiązać mołdawski problem energetyczny na najbliższy czas.

W ostatecznej wersji ogłoszonej 31 stycznia Komisja Europejska postanowiła przekazać Mołdawii 64 miliony euro bezzwrotnej pomocy w ramach trzypunktowego planu. Co ważne, 20 milionów euro zostało przekazane na doraźne zażegnanie kryzysu. Na początku lutego Mołdawia miała za te środki nabywać około 3 milionów metrów sześciennych gazu, który następnie trafiał do Naddniestrza w celu zasilenia elektrowni w Dniestrowsku. Ilość ta wystarczała do zaopatrzenia obu stron Dniestru w energię elektryczną, ale nie pozwalała na wznowienie działalności naddniestrzańskiego przemysłu. Kolejne 10 milionów euro miało dofinansować mołdawskie zakupy energii elektrycznej w Rumunii, natomiast 30 milionów euro miało bezpośrednio zasilić budżet Mołdawii, która – we współpracy z Komisją Europejską – zobowiązała się do opracowania dwuletniego planu zaopatrywania Naddniestrza w gaz.

Po doraźnym ugaszeniu kryzysu pojawił się kolejny. Kiedy 10 lutego skończyły się unijne środki na zakup gazu dla Naddniestrza, władze w Tyraspolu zdecydowały, że nie chcą już korzystać z unijnej pomocy. Unia Europejska planowała przeznaczyć

eprasa.pl 71ca8e9ce6

kolejne 60 milionów euro na zakup gazu na okres dwudziestu dni, jednak Rosja zakulisowo przedstawiła konkurencyjną ofertę. W sprawę zaangażowała się zarejestrowana w Dubaju spółka JNX General Trading L.L.C., która zakupiła gaz dla węgierskiej firmy MET Gas and Energy Marketing AG. Następnie, przez terytorium Rumunii i Mołdawii, surowiec trafił do Naddniestrza. W ten sposób Rosji udało się tymczasowo uniezależnić Naddniestrze od wpływów mołdawskich i unijnych.

Władze w Naddniestrzu oskarżyły o kryzys Mołdawię, która – w ich narracji – blokowała możliwość importu gazu z innych krajów niż Rosja. Zorganizowano nawet niewielkie protesty na granicznych mostach.

Taki wybieg pozwolił uniknąć kryzysu humanitarnego, ale nie stanowi długofalowego rozwiązania problemu. Naddniestrzańska gospodarka – skorumpowana, przestarzała i zmonopolizowana przez Sheriffa – była rentowna wyłącznie dzięki dostawom darmowego rosyjskiego gazu. Obecnie, pozbawiona tego wsparcia, stoi w obliczu załamania. Władze w Tyraspolu będą więc dążyły do przywrócenia dostaw, a Moskwa będzie je w tym wspierać, ponieważ przez ponad dekadę gaz stanowił narzędzie wpływu na rząd w Kiszyniowie. Za każdym razem, gdy mołdawskie elity sprzeciwiały się woli Kremla, ceny surowca rosły, co zmuszało Mołdawię do podwyżek i obciążało budżet państwa. To z kolei rodziło społeczne niezadowolenie, które łatwo było wykorzystać do wzniecania antyrządowych protestów. Rządząca obecnie partia PAS nie ugięła się pod tym szantażem, czym rozwścieczyła Kreml. Można więc założyć, że w najbliższej przyszłości Moskwa będzie dążyła do odwetu na Kiszyniowie, zwłaszcza że wybory parlamentarne muszą odbyć się do 11 lipca 2025 roku. Mołdawska opozycja, lojalna wobec Moskwy, liczy na powrót do władzy pod jej protektoratem.

Władze naddniestrzańskie mają bardzo ograniczone pole manewru – mogą grać jedynie kartą kryzysu humanitarnego. Przez ponad trzy dekady to Tyraspol miał przewagę nad Kiszyniowem. Teraz role się odwróciły i można zauważyć, że naddniestrzański rząd nie jest pewien, jak odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Zagrożone jest wręcz istnienie parapaństwa, gdyż Kiszyniów jest świadomy swojej przewagi. Prezydent Maia Sandu w szczycie styczniowego kryzysu mówiła wprost, że Kiszyniów pomoże Naddniestrzu pod warunkiem, że rosyjscy żołnierze wycofają się z jego terytorium. Rosyjskie siły pokojowe składają się z około 1500 żołnierzy, z których około setki to Rosjanie, a pozostali to miejscowi Naddniestrzanie z rosyjskimi paszportami. Na uregulowaniu kwestii naddniestrzańskiej zależy także Ukrainie, która wielokrotnie proponowała Mołdawii rozwiązanie siłowe. Mołdawia próbowała także wymuszać na Naddniestrzu mniejsze ustępstwa, jak na przykład wpuszczenie na

eprasa.pl 71ca8e9ce6

tamtejszy rynek mołdawskich mediów, które mogłyby nadwątlić dominację rosyjskiego przekazu. I odniosła niewielki sukces, gdyż Naddniestrze gotowe jest podjąć dialog, choć są nikłe szanse, że sami Naddniestrzanie uwierzą mołdawskiej telewizji.

Póki co proeuropejski rząd w Kiszyniowie stara się szukać wsparcia w Brukseli, gdyż główna gra toczy się o utrzymanie samodzielnych rządów PAS. Obecnie sondaże wskazują, że PAS wygra wybory, ale nie ma co liczyć na samodzielne rządy, co oznacza, że latem w Kiszyniowie może powstać rząd złożony z partii, które są zasadniczo nastawione prorosyjsko. Do Mołdawii nie napływa teraz tańszy rosyjski gaz, jednak teoretycznie może popłynąć w przyszłości, a to jest dla opozycji doskonałym i łatwym do sprzedania wyborcom argumentem. Około połowy Mołdawian patrzy na Moskwę ciepłym spojrzeniem, a druga połowa kieruje je na Zachód. Należy więc zakładać, że chcąc wpłynąć na mołdawskie wybory, Kreml będzie bić gazową pałką z każdej możliwej strony.

Miłosz Szymański był analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich. Specjalizuje się w problematyce Mołdawii i Azji Centralnej. Autor książki o Mołdawii *Kto zgasi światło?*. Prowadzi podcast „Za rubieżą".

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Broń, która obróciła się przeciwko Kremlowi

Szymon Kardaś

Rosja sięgnęła po broń gazową wobec Europy, chcąc sparaliżować unijną gospodarkę, ale to Moskwa najdotkliwiej odczuła skutki tego posunięcia.

Unia Europejska skutecznie zmniejszyła swoją zależność od rosyjskich surowców, pojawia się jednak ryzyko powrotu do dawnych interesów, dlatego kluczowe jest utrzymanie kursu na pełną niezależność energetyczną od Moskwy. W epoce rządów Władimira Putina przyzwyczailiśmy się, że dostawy gazu traktowane były często przez Kreml jako instrument polityki zagranicznej, jednak dopiero po inwazji na Ukrainę w 2022 roku doszło do wykorzystania broni gazowej wobec państw unijnych na niespotykaną wcześniej skalę.

Jeszcze w 2021 roku Rosja zdecydowała się na wywołanie kryzysu gazowego w Unii Europejskiej, działając jednocześnie w granicach prawa. Po pierwsze, Gazprom zdecydował się sprzedawać zdecydowanie mniej gazu na rynkach spotowych, mimo rosnącego popytu w Europie. Po drugie, zmniejszył on wolumen gazu wysyłanego do europejskich magazynów gazowych. Działania Rosji przyczyniły się znacząco do wzrostu cen surowca, a finalnie cen energii elektrycznej w wielu państwach członkowskich Unii Europejskiej. Wówczas działania te interpretowano głównie jako rodzaj rosyjskiej presji na szybką certyfikację i uruchomienie gazociągu Nord Stream 2. Jego budowa została ukończona w 2021 roku, ale oddanie do komercyjnej eksploatacji było uzależnione od uzyskania certyfikacji niemieckiego regulatora i aprobaty Komisji Europejskiej na warunki eksploatacji.

Gazowe imperium atakuje

Po inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku Kreml zdecydował się na pełnoskalową instrumentalizację dostaw gazu jako narzędzia polityki zagranicznej. W odpowiedzi na pierwsze unijne pakiety sankcyjne Władimir Putin 31 marca 2022 roku wydał dekret, w którym zmienił w trybie jednostronnym zasady rozliczeń za dostawy rosyjskiego gazu do odbiorców europejskich. Zgodnie z nim kupujący błękitne paliwo od Gazpromu zostali zobowiązani do założenia zarówno kont walutowych, jak

eprasa.pl 71ca8e9ce6

i rublowych w Gazprombanku. Płatności miały odbywać się w dwóch etapach: najpierw wpłata należności w walucie obcej, a następnie jej konwersja na ruble. Zgodnie z dokumentem płatność miała być uznana za zrealizowaną dopiero w momencie zaksięgowania środków na koncie rublowym. Państwa, które nie zaakceptowały nowych warunków, zostały wiosną 2022 roku odcięte od dostaw gazu. Pierwszymi ofiarami dekretu Putina, już w kwietniu 2022 roku, padły Polska i Bułgaria. Później dostawy gazu odcięto między innymi Finlandii i Holandii.

Kolejnym krokiem było ograniczanie, a w ostateczności całkowite wstrzymanie dostaw rosyjskiego gazu rurociągami Jamał Europa i Nord Stream 1. Wyłączenie pierwszej magistrali było konsekwencją obustronnych sankcji, jakie nałożyły na siebie Polska i Rosja w maju 2022 roku. Z kolei w przypadku gazociągu Nord Stream 1 Gazprom najpierw systematycznie zmniejszał przesył surowca tą magistralą, następnie dwukrotnie poddawał ją pracom konserwacyjnym (w lipcu i w sierpniu 2022 roku), zaś na początku września 2022 roku całkowicie wstrzymał dostawy rurociągiem. Wreszcie we wrześniu doszło do aktów dywersji na obu nitkach gazociągu Nord Stream 1 i jednej z dwóch nitek Nord Stream 2, a w wyniku uszkodzeń tranzyt rosyjskiego surowca stał się fizycznie niemożliwy. Choć do dziś nie udało się oficjalnie ustalić sprawców, to wiele wskazuje na to, że stoi za nimi sama Rosja, która dysponowała technicznymi możliwościami przeprowadzenia tego typu operacji i której wówczas najbardziej zależało na pogłębieniu kryzysu energetycznego w Europie.

Na początku stycznia 2025 roku miało miejsce kolejne wstrzymanie tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę. Jednak nie było to wynikiem decyzji politycznej Kremla, ale stanowiskiem ukraińskich władz. W obliczu trwającej wojny Kijów konsekwentnie wystąpił przeciwko nowej umowie tranzytowej z Moskwą, dzięki której Gazprom mógłby nadal zarabiać na surowcu sprzedawanym na unijnym rynku. Według doniesień mediów branżowych roczna wartość eksportu rosyjskiego gazu przesyłanego przez Ukrainę do odbiorców europejskich wynosiła około 6,5 miliarda dolarów rocznie. Z kolei według władz w Kijowie wpływy Ukrainy z opłat tranzytowych wnoszonych przez Gazprom wynosiły kilkaset milionów dolarów rocznie.

Gazprom się tego nie spodziewał

Choć w kalkulacji Kremla użycie broni gazowej na niespotykaną wcześniej skalę miało zaboleć unijnych partnerów finansowo, przestraszyć i doprowadzić do rewizji ich polityki wobec Ukrainy, to po blisko trzech latach wojny okazało się, że największą ofiarą decyzji rosyjskich władz stał się sam Gazprom.

Po pierwsze, największy rosyjski koncern gazowy stracił, najprawdopodobniej bezpowrotnie, budowaną mozolnie przez dekady pozycję głównego dostawcy gazu

eprasa.pl 71ca8e9ce6

do Unii Europejskiej. Jeszcze w 2021 roku, czyli w ostatnim roku przed rosyjską inwazją na Ukrainę, udział Gazpromu w imporcie gazu do Wspólnoty wynosił około 42 procent. W 2023 roku spadł do 8 procent, a w 2024 roku wyniósł 11 procent. Większość długoletnich partnerów Gazpromu w obliczu ograniczania lub odcinania dostaw została zmuszona do znalezienia alternatywnych źródeł dostaw. Choć operacja była bardzo kosztowna, to najbardziej prominentni klienci Gazpromu, tacy jak Niemcy czy Włochy, zawarli nowe, często długoterminowe umowy na dostawy surowca z USA czy Kataru. Utrata europejskiego rynku zbytu zmusiła Gazprom do znaczącego ograniczenia wydobycia gazu. Według agencji Argus w 2023 roku wydobycie gazu przez największy rosyjski koncern gazowy wyniosło niecałe 328 miliardów metrów sześciennych, co jest najniższym wynikiem w historii putinowskiej Rosji. Dla porównania w latach 2006–2008 Gazprom wydobywał ponad 550 miliardów metrów sześciennych gazu rocznie.

Po drugie, utrata pozycji na europejskim rynku oznacza wymierne straty finansowe dla rosyjskiego koncernu. W 2023 roku Gazprom odnotował stratę w wysokości prawie 7 miliardów dolarów, co było przede wszystkim konsekwencją spadku eksportu do Unii Europejskiej. Z jednej strony słabe wyniki finansowe rosyjskiego giganta gazowego nie są szczególnie krytyczne w kontekście wpływów do rosyjskiego budżetu. W ramach dochodów budżetowych z sektora naftowo-gazowego to przychody z ropy naftowej i produktów naftowych zazwyczaj stanowią ponad 80 procent całości. Z drugiej strony drastyczne pogorszenie kondycji finansowej Gazpromu uderza w interesy członków rosyjskiej elity polityczno-biznesowej, która przez ostatnie dekady czerpała korzyści z dziesiątek miliardów dolarów, które koncern zarabiał na handlu gazem z klientami z Unii Europejskiej.

Po trzecie, reputacja Gazpromu jako dostawcy surowca jest obecnie we Wspólnocie dramatycznie niska, co utrudniać będzie próby odzyskania pozycji rynkowej sprzed 2022 roku. Jednocześnie największy rosyjski koncern gazowy ma niewielkie możliwości zrekompensowania sobie utraty europejskiego rynku zaangażowaniem w innych częściach świata. Co prawda od grudnia 2019 roku eksportuje gaz do Chin rurociągiem Siła Syberii, ale aktualny poziom dostaw (31 miliardów metrów sześciennych w 2024 roku) jest nieporównywalny z tym, który trafiał przed 2022 rokiem do Unii Europejskiej (około 140 miliardów metrów sześciennych w 2021 roku). Co więcej, sytuacja nie ulegnie zmianie ani w perspektywie krótko-, ani długoterminowej. Maksymalny poziom dostaw zakontraktowanych do dostarczenia gazociągiem Siła Syberii wynosi bowiem 38 miliardów metrów sześciennych i ma zostać osiągnięty w 2025 roku. Nawet jeśli Gazprom zdoła dodatkowo rozpocząć dostawy do Chin z Dalekiego Wschodu (10 miliardów metrów sześciennych na bazie kontraktu zawartego w lutym 2022 roku), to nie zdoła nawet zbliżyć się do poziomów eksportu błę-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

kitnego paliwa do Europy. Co więcej, jest też mało prawdopodobne, by Chiny, prowadząc politykę dywersyfikacji źródeł dostaw, były zainteresowane zwiększaniem importu z Rosji, w tym budową gazociągu Siła Syberii 2. Ten ostatni projekt, intensywnie forsowany przez Kreml od wielu lat, zakłada budowę gazociągu z Rosji przez Mongolię do Chin, który umożliwiałby eksport surowca ze złóż zachodniosyberyjskich (czyli tych samych, które dotąd były wykorzystywane na potrzeby eksportu do Europy) do Państwa Środka. Kremlowi nie udało się także zmaterializować idei „hubu gazowego" w Turcji czy sojuszu gazowego z państwami Azji Centralnej. Ten pierwszy pomysł wymagałby rozbudowy infrastruktury przesyłowej na Morzu Czarnym, co wydaje się nierealne w warunkach zachodnich sankcji. Z kolei idea sojuszu gazowego z Kazachstanem i Uzbekistanem, której celem miałoby być przesyłanie rosyjskiego gazu tranzytem przez Azję Centralną do Chin, napotyka problemy związane z nieufnością Astany i Taszkientu oraz brakiem zainteresowania ze strony Chin.

Wreszcie po czwarte, rosyjski sektor gazowy boleśnie odczuwa skutki sankcji wprowadzonych przez państwa zachodnie. Dotyczy to w szczególności sektora gazu skroplonego (LNG). Jeszcze w 2020 roku kraj nad Wołgą deklarował ambitne cele w tym zakresie. Dążył mianowicie do osiągnięcia mocy produkcyjnych w sektorze LNG na poziomie 80–140 milionów ton rocznie do 2035 roku, co dawałoby Rosji pozycję jednego z największych graczy w skali globalnej. Tymczasem sankcje nakładane w latach 2022–2024 roku przez państwa zachodnie (głównie Unię Europejską i Stany Zjednoczone) obejmują między innymi zakaz eksportu technologii i inwestycji w rozwój rosyjskich projektów LNG. Choć rosyjskie władze oraz firmy zapowiadają rozwiązanie tych problemów przy użyciu własnych technologii, to ich efektywność jest dotąd bardzo słaba. W konsekwencji jeden z realizowanych obecnie przez firmę Novatek projektów – Arktyczny LNG 2 – napotkał poważne problemy. Nie tylko znacząco opóźniło się oddanie do użytku pierwszej linii produkcyjnej nowego zakładu, ale już po jej uruchomieniu amerykańskie sankcje skutecznie ograniczyły możliwości eksportu LNG z terminala. Według agencji Argus w 2024 roku zakład pracował jedynie na jedną czwartą swoich mocy produkcyjnych i żaden z odprawionych gazowców nie znalazł nabywców na rosyjskie LNG na rynkach zewnętrznych. Utrzymanie reżimu sankcyjnego stawia także pod znakiem zapytania realizacje w Rosji innych projektów LNG na dużą skalę, w tym inwestycji Novateku czy dużego zakładu przetwórstwa gazu budowanego przez Gazprom w obwodzie leningradzkim (ma obejmować między innymi linię produkcji LNG).

Utrzymanie dotychczasowego reżimu politycznego w Rosji oznacza *status quo* w odniesieniu do celów i instrumentów polityki zagranicznej Moskwy.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Co przemawia na korzyść Rosji?

Choć trzy lata wojny doprowadziły do ograniczenia eksportu gazu z Rosji, spadku pozycji rosyjskich firm gazowych, w szczególności Gazpromu na europejskim rynku oraz sankcji uderzających w rosyjski sektor LNG, to Moskwa zachowuje pewne przyczółki na gazowym rynku w Europie, a dodatkowo zaczynają się pojawiać sygnały o możliwej poprawie stanu posiadania w ciągu najbliższych miesięcy.

Co prawda drastycznie spadł eksport gazu do Unii Europejskiej „gazpromowskimi" rurami, to jednak wzrósł wolumen eksportu rosyjskiego LNG do Europy. O ile w 2021 roku do Wspólnoty trafiało około 14–15 miliardów metrów sześciennych rosyjskiego gazu w postaci skroplonej, to w 2024 roku już prawie 22 miliardów metrów sześciennych. Jest to wynikiem tego, że część europejskich firm z Hiszpanii, Francji czy Belgii związana jest długoterminowymi kontraktami na import LNG z Rosji, zawartymi na wiele lat przed inwazją Rosji na Ukrainę. Choć większość gazociągów służących do eksportu gazu z Rosji do Europy nie jest wykorzystywana, to nadal gazpromowski gaz trafia do wybranych odbiorców europejskich jedną z dwóch nitek gazociągu TurkStream (magistrala biegnąca z Rosji przez Morze Czarne do Turcji, dzięki której surowiec płynie przez Bułgarię między innymi na Węgry i do Serbii). Choć Unia Europejska nałożyła w ramach sankcji embargo na import niektórych surowców energetycznych z Rosji (węgla, ropy surowej importowanej drogą morską i północną nitką ropociągu Drużba, a także na import niektórych produktów naftowych), to poza reżimem sankcyjnym pozostał import rosyjskiego gazu. Stąd nie ma obecnie żadnych prawnych przeszkód, by państwa Unii Europejskiej mogły importować rosyjski gaz zarówno w formie skroplonej, jak i drogą rurociągową.

Największy rosyjski koncern gazowy stracił, najprawdopodobniej bezpowrotnie, budowaną mozolnie przez dekady pozycję głównego dostawcy gazu do Unii Europejskiej.

Mimo że większości państw Wspólnoty udało się zdywersyfikować źródła dostaw gazu, zmniejszając wcześniejszą zależność od Gazpromu, to w niektórych stolicach pojawiają się propozycje powrotu do zakupu gazu z Rosji. W klubie orędowników utrzymania współpracy energetycznej z Moskwą obecnie prym wiodą Budapeszt i Bratysława. Wstrzymanie tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę spotkało się z ostrymi reakcjami władz Słowacji czy Węgier, wskazującymi na możliwe zagrożenia dla bezpieczeństwa energetycznego Unii Europejskiej. W rzeczywistości przywódcy obu państw postrzegają współpracę z Rosję przez pryzmat korzyści ekonomicznych, jakie oba kraje odnoszą z tytułu współpracy z Kremlem (Słowacja zarabiała

eprasa.pl 71ca8e9ce6

nie tylko na tranzycie rosyjskiego gazu, ale także na handlu nadwyżkami z importu błękitnego paliwa z Rosji).

Poza głosami prorosyjskich liderów Słowacji i Węgier pojawiają się także bardziej niebezpieczne pomysły. Według doniesień Financial Times ze stycznia 2025 roku urzędnicy z niektórych państw Unii Europejskiej nie tylko postulują powrót do zwiększonych zakupów gazu z Rosji. Napływają propozycje, między innymi z Niemiec i Węgier, by połączyć kwestie zwiększenia zakupów rosyjskiego gazu z uzgodnieniami politycznymi dotyczącymi trwającej wciąż wojny rosyjsko-ukraińskiej.

Nie można też wykluczyć, że w obliczu coraz bardziej asertywnej postawy USA wobec Unii Europejskiej, co związane jest z transakcyjną polityką Donalda Trumpa, niektóre państwa europejskie będą forsować postulat unikania zwiększania zależności gazowej od USA (w 2024 roku udział amerykańskiego LNG w imporcie gazu do UE wyniósł nieco ponad 18 procent. Jednocześnie rosnące ceny gazu w Europie, a co za tym idzie energii elektrycznej mogą się okazać dodatkową okolicznością sprzyjającą forsowaniu pomysłów dotyczących zwiększenia zakupów błękitnego paliwa z Rosji.

Business as usual?

Tymczasem europejska odpowiedź na rosyjski problem gazowy powinna być zgodna z celem politycznym wyznaczonym w 2022 roku w ramach programu REPower EU. Wówczas, w reakcji na rosyjską agresję i instrumentalne traktowanie przez Kreml dostaw gazu do Unii Europejskiej, Komisja Europejska zaproponowała, by do 2027 roku Wspólnota całkowicie zrezygnowała z importu surowców energetycznych z Rosji. Jednocześnie Unia Europejska i inne państwa zachodnie wprowadziły szereg sankcji dotyczących rosyjskiego sektora energetycznego, z których część oddziaływać będzie długoterminowo. W obliczu pojawiających się na horyzoncie perspektyw zawieszenia czy zakończenia konfliktu między Rosją a Ukrainą, Unia Europejska i państwa członkowskie powinny trzymać się konsekwentnie strategicznego celu, jakim jest uniezależnienie energetyczne od Rosji. Wydaje się to uzasadnione z kilku powodów.

Po pierwsze, państwa członkowskie Wspólnoty powinny być zachęcone do kontynuacji tego kursu dotychczasowymi sukcesami. Udział rosyjskiego gazu (łącznie gazociągi i LNG) spadł z prawie 45 procent w 2021 roku do niewiele ponad 18 procent w 2023 roku, a wolumen dostaw ze 155 miliardów metrów sześciennych do niecałych 52 miliardów metrów sześciennych. Co więcej, Unia Europejska nie uzależniła się od żadnego innego dostawcy w stopniu porównywalnym do zależności od Rosji w 2021 roku. Portfel dostaw do Unii Europejskiej jest dużo bardziej zróżnicowany, w szczególności jeśli chodzi o import LNG (import z USA, ale także Kataru czy państw afrykańskich). Ważną rolę odgrywają dostawy rurociągami z Nor-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

wegii, Algierii czy Azerbejdżanu. Sukcesem Wspólnoty jest osiągnięcie w relatywnie krótkim czasie celu dywersyfikacji źródeł dostaw gazu, który wcześniej przez dekady pojawiał się w wielu unijnych dokumentach prawnych i politycznych dotyczących polityki energetycznej.

Po drugie, utrzymanie dotychczasowego reżimu politycznego w Rosji oznacza *status quo* w odniesieniu do celów i instrumentów polityki zagranicznej Moskwy. W konsekwencji jakikolwiek ewentualny reset energetyczny UE w relacjach z Rosją i doraźne korzyści oferowane przez Kreml partnerom europejskim miałyby charakter tymczasowy i przynoszący dywidendy wyłącznie rosyjskim władzom. Oferta wznowienia współpracy energetycznej ze strony Kremla obliczona byłaby bowiem przede wszystkim na generowanie wewnątrzunijnych podziałów, szczególnie w kontekście kształtowania europejskiej polityki wobec Rosji. Jednocześnie zwiększanie zależności energetycznej państw Unii Europejskiej od Rosji tworzyłoby w horyzoncie długoterminowym ryzyka ponownego użycia przez Moskwę broni gazowej, co z kolei generowałoby stare/nowe zagrożenia dla bezpieczeństwa energetycznego Unii Europejskiej.

Wreszcie po trzecie, wracając – nawet w ograniczonej formie – do energetycznego *business as usual* z Rosją stracilibyśmy jako Unia Europejska naszą wiarygodność wobec wschodnich sąsiadów, takich jak Ukraina czy Mołdawia. Tymczasem państwa członkowskie Wspólnoty powinny kontynuować działania wspierające partnerów na wschodzie w wysiłkach na rzecz wzmacniania bezpieczeństwa energetycznego w oparciu o dwa filary: niezależność od Rosji i ściślejszą integrację z rynkiem energetycznym Unii Europejskiej.

***

Choć każda wojna, w tym Rosji z Ukrainą, przynosi przede wszystkim cierpienie i ogrom zniszczeń, to jej nieoczekiwanym pozytywnym skutkiem ubocznym dla Unii Europejskiej jest spektakularne zmniejszenie zależności energetycznej, w tym gazowej, od Rosji. I choć sukces ten w pierwszej kolejności wynikał z działań Kremla i wiązał się z dużymi kosztami po stronie Wspólnoty, to długoterminowo jest nie do przecenienia w kontekście wzmocnienia bezpieczeństwa energetycznego Europy. Nie wolno tego zmarnować, szczególnie gdy Moskwa znów zacznie kusić Europę powrotem do energetycznego *business as usual*.

Dr Szymon Kardaś jest analitykiem w European Council on Foreign Relations oraz adiunktem na Uniwersytecie Warszawskim. Specjalizuje się m.in. w tematyce energetycznej.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Miłość na wagę zboża?

Zoriana Varenia

W kontekście kryzysu zbożowego na polsko-ukraińskiej granicy warto przypomnieć, że jednym z argumentów protestujących było to, że na sprzedaży zboża zyskują przede wszystkim wielkie holdingi i oligarchowie. Tymczasem w ukraińskich wiadomościach pokazywano zwykłych traktorzystów, którzy podczas pracy w polu wpadali na rosyjskie miny i trafiali do szpitali z poważnymi obrażeniami.

Raport Centrum Mieroszewskiego z grudnia 2024 roku „Polska i Polacy oczami Ukraińców" wskazuje na znaczną zmianę w postrzeganiu Polaków przez Ukraińców – w 2022 roku aż 83 procent respondentów wyrażało sympatię wobec Polaków, natomiast w 2024 roku odsetek ten spadł do 41 procent. Centrum Mieroszewskiego zwraca uwagę na kilka kluczowych czynników, które mogły przyczynić się do tego wyniku: kryzys zbożowy, napięcia wynikające z trwającej wojny oraz kwestie historyczne.

W styczniu 2025 roku ukazał się kolejny raport tego samego ośrodka, tym razem dotyczący stosunku Polaków do Ukraińców. Wyniki badania pokazują, że tylko 25 procent Polaków wyraża pozytywną opinię o Ukraińcach, 30 procent deklaruje nastawienie negatywne, a największa grupa, czyli 41 procent – pozostaje neutralna. Przyczyny zmiany nastrojów są identyczne jak w poprzednim badaniu: wojna, historia (ze szczególnym naciskiem na zbrodnię wołyńską) oraz import zboża.

Te raporty utwierdziły mnie tylko w przekonaniu, że w Polsce pamięć historyczna jest niezwykle ważna. W Ukrainie nauka historii nie była nigdy priorytetem – pamiętam, że moja mama często żartowała, jedynka z historii w szkole to dla niej nie jest problem, bo i tak nie wiadomo, czy podręczniki, których używaliśmy, mówią prawdę. Korzystaliśmy często z podręczników z czasów radzieckich z niewielkimi korektami.

I wiem, że zabrzmi to kontrowersyjnie, ale o zbrodni wołyńskiej dowiedziałam się, dopiero będąc w Polsce. Stepan Bandera pojawiał się na lekcjach historii, ale głównie w kontekście walki z reżimem rosyjskim. Lekceważenie historii było powszechne i zmienia się dopiero teraz.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Inna perspektywa historyczna

Po lekturze obu raportów postanowiłam zrobić własne badania terenowe i porozmawiałam o tych sprawach ze znanymi mi Polakami i Ukraińcami. Gdy rozpoczynałam te rozmowy z Polakami, niemal zawsze pierwszym poruszanym tematem była zbrodnia wołyńska. Później pojawiały się kwestie wsparcia socjalnego dla uchodźców. Z kolei Ukraińcy są w stanie zrozumieć niesnaski wynikające ze świadczeń socjalnych, ale nie do końca wiedzą, dlaczego tak palące są sprawy związane z historią.

Długo nie rozumiałam, dlaczego dla Polaków tak ważna jest ekshumacja ofiar zbrodni wołyńskiej i dlaczego Ukraińcy nie chcieli na nią pozwolić. Dopiero te rozmowy otworzyły mi oczy. Dla mnie zaskakująca jest polska pamięć o Wołyniu, z kolei Polacy, z którymi rozmawiałam, nie rozumieli, dlaczego wysypanie zboża na tory było najbardziej bolesnym obrazem relacji polsko-ukraińskich. I w tym tekście chciałabym się skoncentrować przede wszystkim na sprawie zboża. Nie przekonują mnie bowiem stwierdzenia, że był to protest gospodarczy, a nie sprawa polityczna. Polacy są przyzwyczajeni do tego, że rolnicy w ramach demonstracji wysypują jabłka czy buraki. Nie widzą w tym nic niezwykłego. I właśnie tu tkwi sedno problemu – nasze relacje się komplikują, ponieważ inaczej patrzymy na te same sytuacje.

Wszystkim osobom, z którymi rozmawiałam, zadałam pytanie o to, czy zauważyli spadek sympatii Ukrainy do Polski i dlaczego. Wszyscy potwierdzili zmianę nastrojów, a jako główną przyczynę wskazywali właśnie kwestie związane ze zbożem, a szczególnie jego wysypanie. Niektórzy dodawali, że było to nieakceptowalne zachowanie w czasie wojny – gdy Ukraina walczy o przetrwanie, blokowanie możliwości eksportu przez sąsiada uważano za cios w plecy. Pojawiały się też głęboko zakorzenione w ukraińskiej kulturze przekonania, powtarzane od pokoleń: „Chleba nie wolno wyrzucać".

Jednak najbardziej emocjonalne reakcje dotyczyły ogromu pracy włożonej w uprawę ziemi i ryzyka, jakie towarzyszyło rolnikom. Opowiadano mi, że pola były obsiewane i uprawiane pod ostrzałami, że wielu pracowników straciło zdrowie, a nawet życie, wchodząc na rosyjskie miny. Kombajny eksplodowały w obwodach kijowskim, mikołajowskim, charkowskim, dniepropietrowskim. Pola płonęły od uderzeń rakiet, a ci, którzy próbowali ratować plony, wykazywali się ogromną odwagą. Usłyszałam od czterdziestotrzyletniej Maryny:

– To nie było tylko zboże, to krew i pot! Ludzie pracowali pod ostrzałami, ryzykowali życie, żeby zebrać te plony. Kombajny eksplodowały na minach, a rolnicy ginęli. A potem ktoś po prostu wyrzucił ten trud na ziemię. Polacy nawet nie wiedzą, jak trudno było zebrać to zboże. Nasi rolnicy są bohaterami.

Z kolei dwudziestosiedmioletni Serhij dodał:

eprasa.pl 71ca8e9ce6

– W czasie wojny nie robi się takich rzeczy. Tym bardziej zboża nie wolno wysypywać. To był efekt ciężkiej pracy. My nie robiliśmy nic niezgodnego z prawem, to nie była kontrabanda. Polacy mieli gdzieś, że za to zboże ktoś stracił rękę czy nogę.

Skąd te emocje?

Jako dziecko, a później nastolatka, mieszkałam w Kijowie. W każdy weekend z rodzicami jeździliśmy do oddalonej o 60 kilometrów wioski mojej babci. Podróż trwała około godziny – najpierw opuszczenie miasta, a potem długa jazda autostradą. Za oknem rozciągały się pola, jedno po drugim, zmieniające się w zależności od pór roku. Czasami ich widok stawał się monotonny, ale wtedy mama, siedząca na przednim siedzeniu, spoglądając przez okno, mówiła: „Jaka urodzajna jest nasza Ukraina". To właśnie z tylnego okna ojcowskiego volkswagena nauczyłam się odróżniać pszenicę zwyczajną, pszenicę ozimą, rzepak i inne uprawy.

Oczywiście, nie każdy Ukrainiec co weekend przyjeżdżał na wieś, ale wieś i ziemia mają dla nas ogromne znaczenie. Choć pokolenie dzisiejszych trzydziestolatków urodziło się już po uzyskaniu niepodległości Ukrainy, nasi rodzice wychowali się w czasach ZSRR. To wtedy, w różnych latach, aż do 80 procent ludności ukraińskiej mieszkało na wsiach, gdzie uprawiano ziemię. Dlatego nawet jeśli ktoś dzisiaj nie ma okazji zobaczyć na własne oczy, jak rosną ziemniaki czy pszenica, pamięć międzypokoleniowa pozostaje silna. Nasi rodzice i dziadkowie opowiadali nam o tym, jak ciężko pracowali na polach, w kołchozach, jak ta praca odbierała im zdrowie i siły.

Zrozumienie przyczyn blokady wcale nie było proste. Ukraińcy widzieli tylko obrazki w wiadomościach, podobnie jak Polacy, którzy odbierali te same wydarzenia przez pryzmat swoich mediów.

W kontekście wydarzeń na polsko-ukraińskiej granicy warto przypomnieć, że jednym z argumentów protestujących było to, że na sprzedaży zboża zyskują przede wszystkim wielkie holdingi i oligarchowie. Tymczasem w ukraińskich wiadomościach pokazywano zwykłych traktorzystów i kombajnistów, którzy podczas pracy na polu wpadali na rosyjskie miny i trafiali do szpitali z poważnymi obrażeniami. To właśnie ci ludzie – zwykli obywatele – ciężko pracowali, często w ekstremalnych warunkach i ryzykując życie, by ich plony mogły trafić na rynek.

Z dzieciństwa pamiętam także opowieści mojej prababci o Wielkim Głodzie. Za każdym razem, gdy siadaliśmy do stołu, babcia opowiadała nam, jak jako sześcioletnia dziewczynka zbierała zamarznięte ziarenka na polu, próbując znaleźć choćby coś do jedzenia, kiedy w 1931 roku stalinowcy wywozili nasze zbiory do Rosji. Każ-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

dy posiłek z prababcią, nawet wiele lat po tej tragedii, zaczynał się od słów: „Doceniajcie chleb". W naszym domu, jak i w wielu innych, nie wolno było wyrzucać chleba do śmieci – uważano to za grzech, niezależnie od religii. Nawet jeśli chleb się zepsuł, zawsze starano się znaleźć dla niego jakieś zastosowanie. Nigdy nie mógł po prostu trafić do kosza.

W Polsce pamięć historyczna jest niezwykle ważna. W Ukrainie nauka historii nie była nigdy priorytetem – pamiętam, że moja mama często żartowała, jedynka z historii w szkole to dla niej nie jest problem, bo i tak nie wiadomo, czy podręczniki, których używaliśmy, mówią prawdę.

Te stare wspomnienia, mimo upływu czasu, wciąż powracają i kształtują nasze postrzeganie świata. Stają się podstawą emocji, które towarzyszą różnym wydarzeniom – w tym także wysypaniu zboża.

Do tego dochodzą emocje wojenne – poczucie niesprawiedliwości i niezrozumienie, dlaczego to właśnie my musimy przeżywać wojnę, dlaczego nie mamy prawa do normalnego życia. Gdy sama zobaczyłam, co się dzieje na granicy, bardzo mnie to zabolało. Starałam się zrozumieć, dlaczego to się stało, próbowałam racjonalnie tłumaczyć sobie oburzenie, które mogła czuć polska strona, ale widok zboża na torach przekraczał granice mojej racjonalnej percepcji.

O co chodziło z blokadą?

Zrozumienie przyczyn blokady wcale nie było proste. Ukraińcy widzieli tylko obrazki w wiadomościach, podobnie jak Polacy, którzy odbierali te same wydarzenia przez pryzmat swoich mediów.

Kiedy pytałam swoich rozmówców, czy próbowali zgłębić temat protestów rolników i szukać szerszych informacji, odpowiedź najczęściej była przecząca. Zamiast tego dominowały powierzchowne komunikaty, które grały na emocjach, przyciągając uwagę i generując „kliknięcia", na podstawie których mierzy się popularność mediów społecznościowych. W efekcie kształtowały się opinie oparte wyłącznie na zasłyszanych informacjach lub doniesieniach medialnych, często przekazywanych z drugiej czy trzeciej ręki. Dotyczyło to nie tylko wydarzeń związanych z kryzysem zbożowym.

W Polsce pojawiło się kilka raportów wyjaśniających protesty rolników i ich powody, starających się odpowiedzieć na pytanie, o co tak naprawdę chodziło. Jednym z takich dokumentów jest raport Instytutu Spraw Publicznych, autorstwa dr Anny Dolińskiej z grudnia 2024 roku – *Protesty rolników a import z Ukrainy. Fakty, mity, dezinformacja*, a także wspólny raport z Iulią Iershovą, zatytułowany *Polskie*

eprasa.pl 71ca8e9ce6

i ukraińskie media o protestach rolników związanych z importem produktów rolnych z Ukrainy.

Posługując się raportem *Protesty rolników a import z Ukrainy*, możemy zrozumieć, co tak naprawdę się wydarzyło. Polscy rolnicy zaczęli protestować przeciwko importowi ukraińskiego zboża na początku 2023 roku, domagając się wstrzymania Zielonego Ładu oraz zakazu sprowadzania produktów rolnych z Ukrainy.

Przed wojną Ukraina była czwartym największym eksporterem zbóż, które wysyłała głównie drogą morską do Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Po rosyjskiej inwazji i blokadzie portów Ukraina zaczęła szukać alternatywnych tras, między innymi przez Polskę, Słowację, Węgry i Rumunię.

W 2022 roku ceny zbóż były wysokie, a polski rząd doradzał rolnikom wstrzymanie sprzedaży, licząc na dalszy wzrost cen. Tańsze zboże z Ukrainy, które miało być tylko tranzytem, trafiło na polski rynek, między innymi do producentów pasz. To z kolei zwiększyło zapasy lokalnych producentów, którzy czekali na wyższe ceny.

Sytuacja zmieniła się po tym, jak Ukraina uszkodziła część rosyjskiej Floty Czarnomorskiej, co umożliwiło eksport przez Morze Czarne. W październiku 2023 roku Ukraina porozumiała się z Rumunią, kierując część swojego tranzytu przez ten kraj, a import z Ukrainy do Polski zmniejszył się znacząco – z 267 tysięcy ton w styczniu 2023 roku do zaledwie 3 tysięcy ton w grudniu.

Polski rząd spełnił postulaty rolników, wprowadzając embargo na ukraińskie zboże oraz wstrzymując przepisy Zielonego Ładu. Mimo to ceny pszenicy w 2024 roku wciąż były niższe od oczekiwanych.

Rola mediów w protestach zbożowych

Z raportu *Polskie i ukraińskie media o protestach rolników* wynika, że kwestia kryzysu zbożowego była szeroko omawiana zarówno w polskich, jak i w ukraińskich mediach, poruszając różnorodne perspektywy i emocjonalne reakcje społeczne. Można jednak wskazać pewne różnice.

W ukraińskich mediach często poruszano tematy szczególnie wrażliwe dla Ukraińców, takie jak relacje z Rosją, przyszłość w Unii Europejskiej oraz to, kto tak naprawdę jest prawdziwym sojusznikiem Ukrainy. Media w dużej mierze koncentrowały się na politycznym znaczeniu protestów oraz ich wpływie na stosunki między Ukrainą a Polską. Zwracano uwagę na brak konstruktywnego dialogu między rządami, co prowadziło do strat gospodarczych. Ukraińscy eksperci niejednokrotnie alarmowali, że blokada granicy kosztowała Ukrainę miliardy dolarów, zniszczyła zbiory i utrudniła transport.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Media analizowały także wpływ protestów na relacje Ukrainy z Unią Europejską. Polska naciskała na Komisję Europejską, aby ograniczyć eksport ukraińskiego zboża, co mogło wpłynąć na trudności związane z dalszą integracją Ukrainy z rynkami europejskimi.

W takich trudnych okolicznościach nie mogło zabraknąć próby wskazania, że za sytuacją stoi Rosja. Ukraińskie media podkreślały, że Kreml stara się wykorzystać ten konflikt do wzmacniania napięć między Polską a Ukrainą. Obawy o rosyjskie wpływy były szczególnie widoczne, gdy podczas protestów pojawiały się prorosyjskie hasła, które budziły niepokój o możliwą ingerencję Rosji w te napięte relacje.

Te wszystkie wątki jeszcze bardziej podgrzały temat protestów wśród Ukraińców. Najważniejsze jednak nie zapomnieć, że jesteśmy sąsiadami, co sprawia, że nasze gospodarki i społeczeństwa coraz bardziej się przenikają.

Zoriana Varenia jest politolożką i dziennikarką z Ukrainy. Obecnie współpracuje z polskimi mediami, w tym z Radiem 357. Jest autorką dwujęzycznego podcastu w języku ukraińskim „Stacja Arsenalna".

eprasa.pl 71ca8e9ce6

REKLAMA



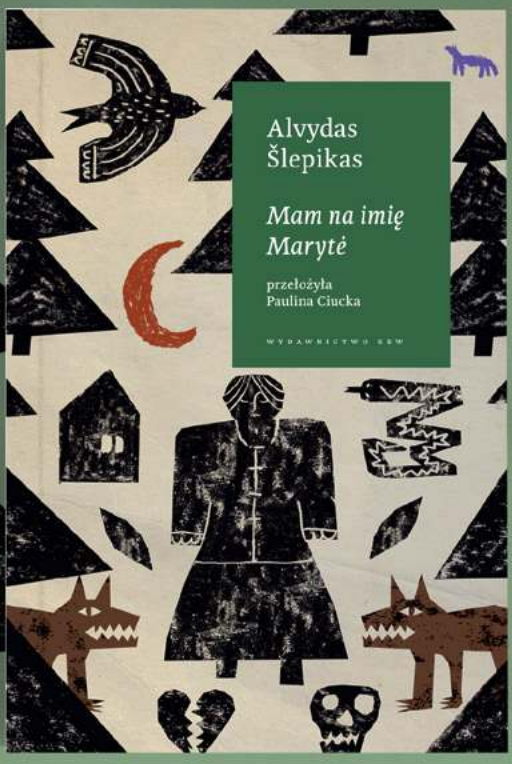
WDZIĘCZNI

© 2020–2024 NOWA EUROPA WSCHODNIA ONLINE ISSN: 2084-3992

eprasa.pl 71ca8e9ce6

REKLAMA

KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej



Opowieść o jednej z białych plam powojennej historii – „wilczych dzieciach" – jest oparta na faktach. Po II wojnie światowej niemieckie sieroty tułały się po Litwie w poszukiwaniu chleba i dachu nad głową. Mała Renata, uciekinierka z Prus Wschodnich, musi ukryć swoje niemieckie pochodzenie. Szuka schronienia w lasach, ale także wśród ludzi. Znajduje przybranych rodziców, otrzymuje nowe, litewskie imię – Marytė.

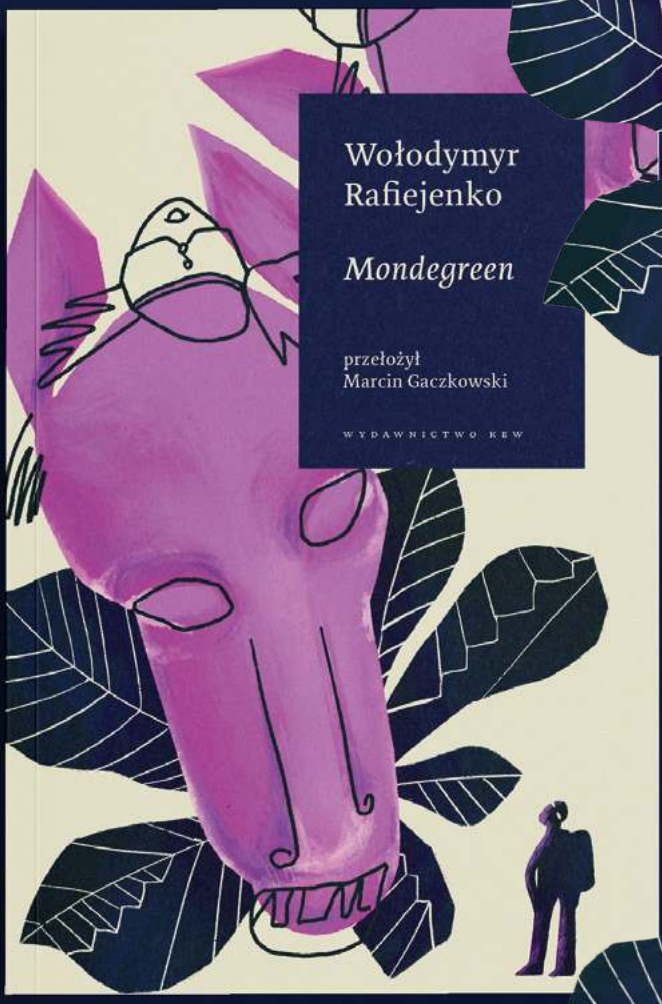
Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl 71ca8e9de6

REKLAMA

KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej



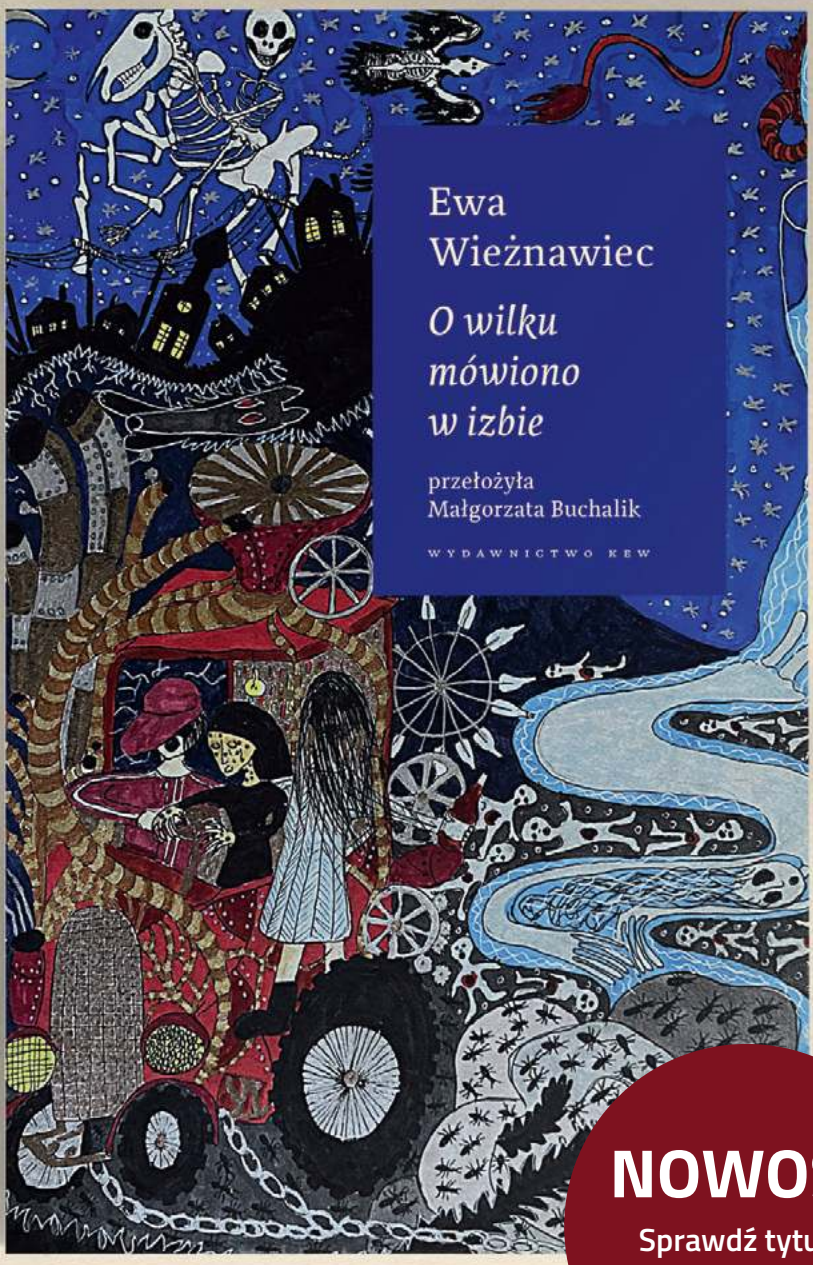
Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.
www.kew.org.pl

Ta historia, jak każda historia, nie ma początku ani końca. Tę historię, jak wszystkie inne, każdy z nas może opowiedzieć po swojemu. Łatwo dziś o nieporozumienie. W naszych czasach tożsamości są płynne, amnezje zbiorowe, a komunikacja międzyludzka idzie w ślady krążownika Moskwa. W co warto wierzyć? W język – źródło olśniewających przesłyszeń. W zafrasowane oblicze, które co dzień wita cię w lustrze. W widmo Kobylej Głowy krążące nad Europą.

Marcin Gaczkowski

eprasa.pl 71ca8e9ce6

REKLAMA



NOWOŚĆ

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej

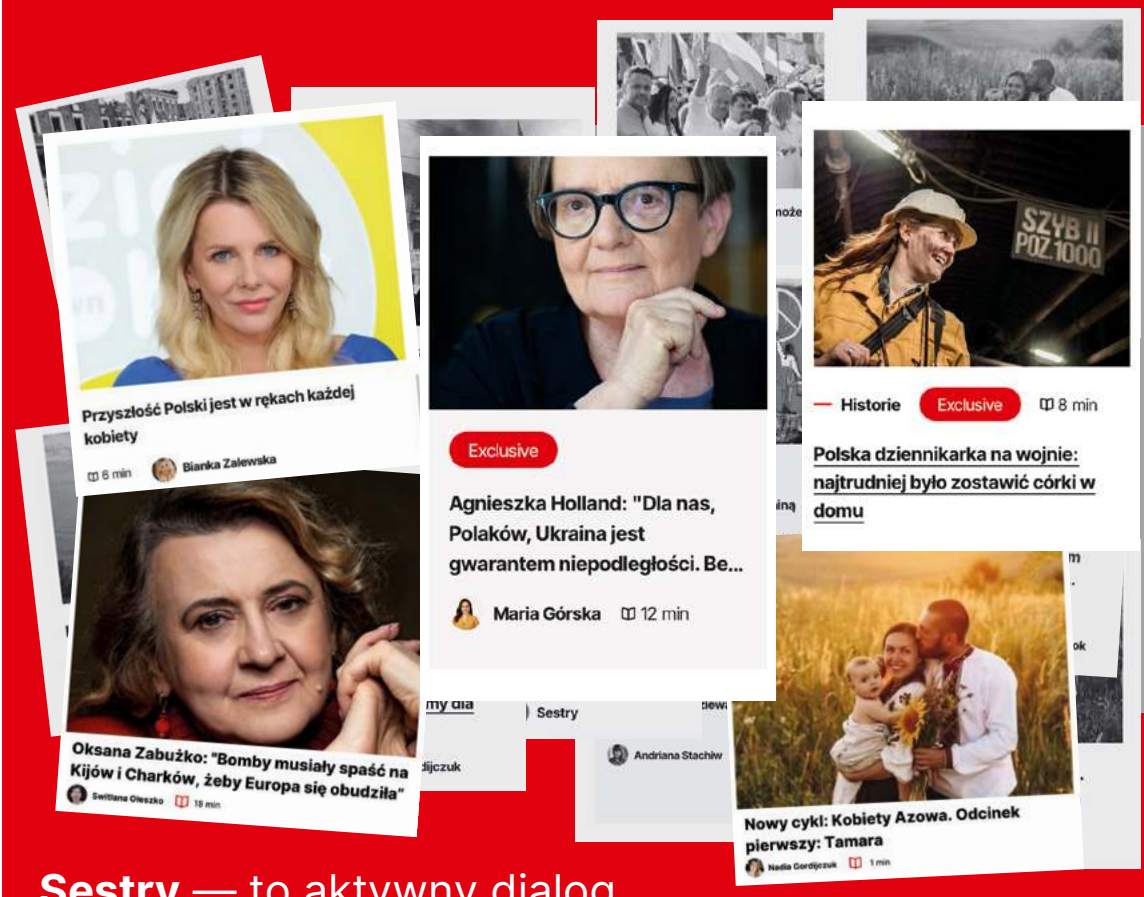
www.kew.org.pl

eprasa.pl 71ca8e9ce6

REKLAMA

sestry.eu

Online magazyn, który łączy narody!



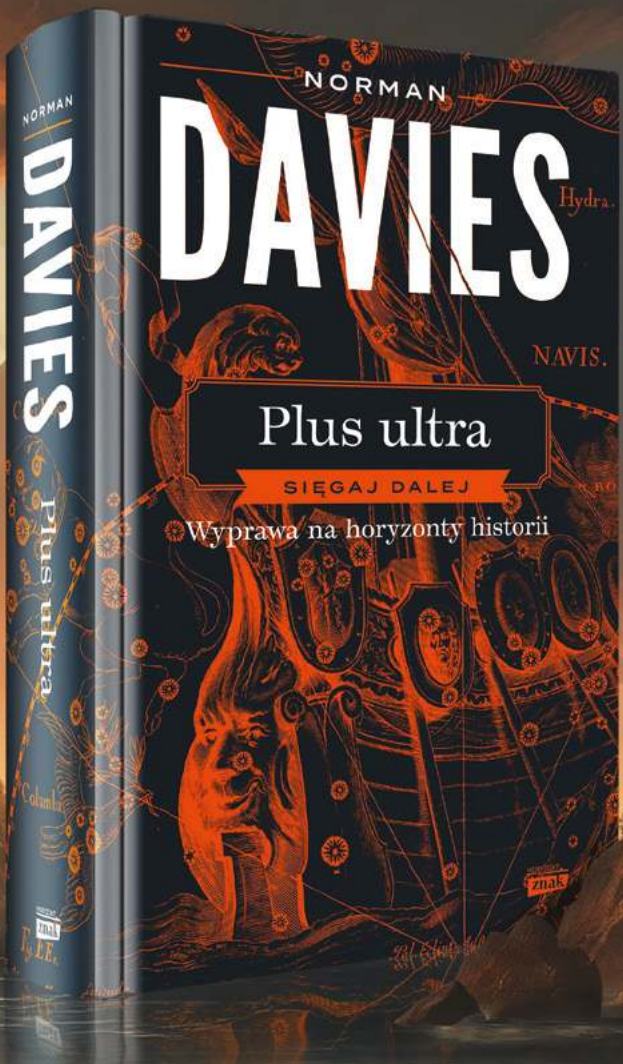
Sestry — to aktywny dialog o demokracji i tyranii, o wojnie w Ukrainie i o przyszłości świata. Rozmawiamy z wybitnymi współczesnymi postaciami świata, aby zmieniać świat na lepsze.

CZYTAJ NAS!

eprasa.pl 71ca8e9ce6

REKLAMA

Sięgaj dalej, odkrywaj więcej!



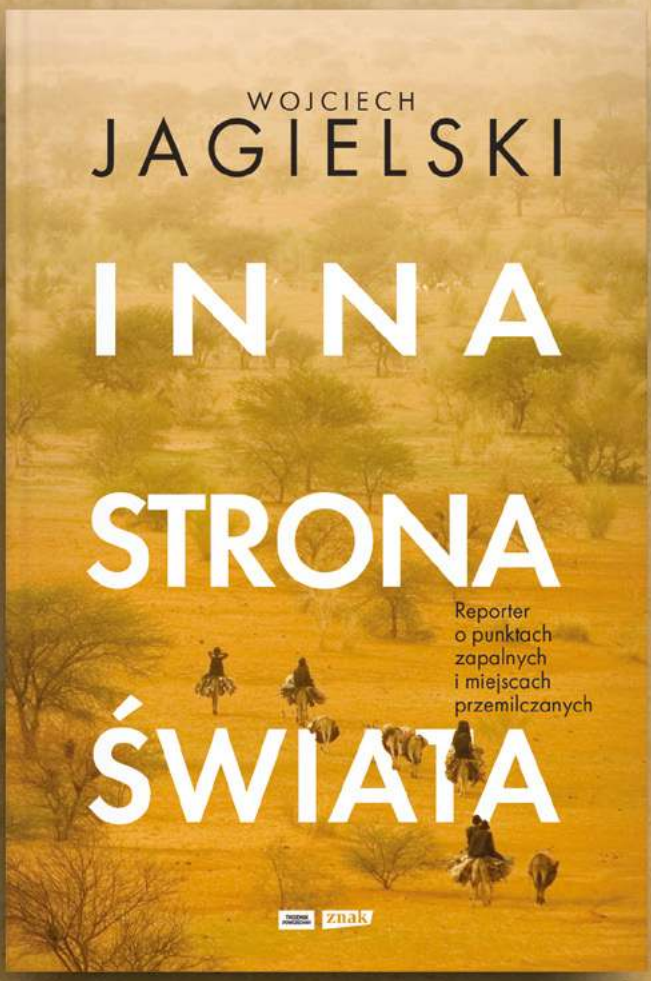
Tam, gdzie kończy się mapa, zaczyna się **Plus ultra!**

eprasa.pl/71cabe9ce6

REKLAMA

WOJCIECH JAGIELSKI

o punktach zapalnych i miejscach przemilczanych



TYGODNIK POWSZECHNY znak KSIĘGARNIA znak

eprasa.pl 71ca8e9ce6

REKLAMA

Angela Merkel
WSPOMNIENIA

Autobiografia jednej z najbardziej wpływowych kobiet świata



eprasa.pl 71ca8e9ce6

Gruzińskie marzenie czy koszmar?

Wojciech Wojtasiewicz

Rządząca od dwunastu lat Gruzją partia Gruzińskie Marzenie przejęła kontrolę nad władzą i z każdym tygodniem wzmacnia autorytarny kurs. Ponadto premier Gruzji zapowiedział wstrzymanie negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską do 2028 roku.

Jak dotąd do zmiany polityki nie zmusiły ugrupowania Bidziny Iwaniszwilego sankcje nałożone przez USA i Unię Europejską. Na czele oporu wobec oddalającej się od demokracji i Zachodu władzy stanęła Salome Zurabiszwili, która pomimo formalnego zakończenia kadencji uznaje się nadal za prezydentkę. Jeśli Zachód nie zdecyduje się na poważniejsze sankcje, a protesty antyrządowe nie przybiorą masowego charakteru, Gruzję czeka izolacja i coraz silniejsze dryfowanie w kierunku rosyjsko-chińskiej strefy wpływów.

Kolejna rosyjska operacja specjalna

Nowa odsłona kryzysu politycznego w Gruzji rozpoczęła się wraz z ogłoszeniem przez Centralną Komisję Wyborczą oficjalnych wyników wyborów parlamentarnych z 26 października 2024 roku. Gruzińskie Marzenie (GM) miało uzyskać blisko 54 procent głosów i 89 ze 150 mandatów, zachowując większość w parlamencie. Pozostałe miejsca w gruzińskiej legislatywie miały przypaść trzem koalicjom i jednej partii prozachodniej opozycji (Jedność – Uratować Gruzję, Silna Gruzja, Koalicja na rzecz Zmiany, Dla Gruzji). Dwa z trzech *exit polls* pokazywały, że to opozycja łącznie zdobyła większość, pomimo że na pierwszym miejscu znalazło się Gruzińskie Marzenie.

Jej liderzy i prezydentka Salome Zurabiszwili odrzucili oficjalne wyniki głosowania, uznając, że zostało ono sfałszowane i było „rosyjską operacją specjalną". Na liczne nieprawidłowości zarówno w okresie kampanii wyborczej (używanie tzw. zasobu administracyjnego, naciski rządzących na pracowników sfery budżetowej, przewaga finansowa i medialna obozu władzy), jak i w dniu głosowania (przekupywanie wyborców przez koordynatorów Gruzińskiego Marzenia, brak tajności głosowania,

eprasa.pl 71ca8e9ce6

incydenty w lokalach wyborczych i przed nimi) wskazywała nie tylko opozycja, lecz również międzynarodowe misje obserwacyjne wyborów. Jednak w ich raportach końcowych nie zapisano wprost, że głosowanie zostało sfałszowane.

Powyborcze protesty miały ograniczony charakter. Prozachodnio i antyrządowo nastawiona część gruzińskiego społeczeństwa wydawała się zmęczona po masowych wiosennych protestach przeciwko ustawie o tzw. zagranicznych agentach i nie wierzyła w szanse powodzenia kolejnych demonstracji. Ponadto ruchowi sprzeciwu wobec Gruzińskiego Marzenia brakowało wyrazistych i popularnych liderów. Protesty z każdym dniem były coraz mniej liczne.

Salome na czele sprzeciwu

Opozycja domagała się powtórzenia wyborów, jednak za ich organizację i przeprowadzenie miałaby być odpowiedzialna międzynarodowa komisja wyborcza. Postulat ten był wielokrotnie odrzucany przez partię rządzącą oskarżającą swoich przeciwników o próbę zamachu stanu przez wywołanie kolejnej kolorowej rewolucji.

Ponadto partie opozycyjne, organizacje pozarządowe oraz prezydent Salome Zurabiszwili zaskarżyli wyniki wyborów parlamentarnych do sądu konstytucyjnego, domagając się uznania ich za niekonstytucyjne z powodu między innymi naruszenia zasad tajności (karty do głosowania były w przygniatającej większości komisji wyborczych sczytywane przez urządzenia elektroniczne, wkładając je do nich, można było z łatwością dostrzec, na kogo dany wyborca oddał swój głos) i powszechności głosowania (utrudniony udział w wyborach członków gruzińskiej diaspory). Sąd Konstytucyjny odrzucił skargę adwersarzy Gruzińskiego Marzenia, co nie było zaskoczeniem ze względu na to, że wymiar sprawiedliwości pozostaje w Gruzji pod pełnym wpływem partii rządzącej.

Z każdym tygodniem po wyborach rola i znaczenie Salome Zurabiszwili rosły. Jej aktywność była już zauważalna i ważna w okresie przedwyborczym, kiedy polityczka mediowała między partiami opozycyjnymi, zachęcając je do powoływania koalicji wyborczych czy przedstawiając projekt dokumentu o nazwie gruzińska karta, stanowiącego zobowiązanie partii opozycyjnych do powołania po wyborach koalicyjnego rządu, którego celem miało być przywrócenie Gruzji na ścieżkę europejską i reformatorską. Po wyborach pojawiała się na wiecach wśród protestujących oraz odmówiła zwołania inauguracyjnego posiedzenia parlamentu nowej kadencji, do czego obligowała ją gruzińska konstytucja. Gruzińskie Marzenie obeszło ten zapis, a posiedzenie legislatywy zwołał najstarszy wiekiem deputowany. Opozycja nie objęła przypadających jej mandatów. Tym samym gruziński parlament stał się jednopartyjny. Udzielił wotum zaufania nowemu-staremu rządowi Irakliego Kobachidzego.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Wiatr w żagle opozycji

Kiedy wydawało się, że fala protestów powoli opada, a Gruzini pogrążają się w coraz większej apatii i smucie, niespodziewanie „z pomocą" opozycji pospieszył premier Kobachidze, który pod koniec listopada 2024 roku oświadczył, że Gruzja wstrzymuje negocjacje akcesyjne z Unią Europejską do 2028 roku, jak również rezygnuje ze wszelkich unijnych środków pomocowych. Gruzja, pomimo niewypełnienia większości z dwunastu rekomendacji Komisji Europejskiej, w grudniu 2023 roku otrzymała koniec końców status kandydata do członkostwa w Unii oraz perspektywę rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych po uprzedniej realizacji dziewięciu nowych zaleceń. Jednak latem 2024 roku po przyjęciu przez gruziński parlament ustawy o tzw. zagranicznych agentach Komisja Europejska oświadczyła, że proces integracji europejskiej Gruzji został *de facto* zawieszony.

Deklaracja szefa gruzińskiego rządu wywołała oburzenie społeczne. Na ulicach gruzińskich miast (głównie w Tbilisi) pojawiły się dziesiątki tysięcy demonstrantów, którzy byli brutalnie rozpędzani przez policję i służby specjalne. Część protestujących z zasłoniętymi twarzami używała fajerwerków i budowała barykady. Na ulicach Tbilisi miała miejsce regularna konfrontacja między obydwoma stronami. Sprzeciw społeczny spacyfikowano, a protestujących łapano, bito i osadzano w tymczasowych aresztach. Przeciwko nim wszczynane były sprawy sądowe z perspektywą kilkuletnich wyroków pozbawienia wolności. Przez pierwszych kilkanaście dni demonstracje miały gwałtowny przebieg i określano je mianem rewolucji fajerwerków. Z czasem władze zmieniły taktykę – zrezygnowały z brutalnej reakcji, biorąc protestujących na przeczekanie.

Domykanie systemu

Po jesiennych wyborach Gruzińskie Marzenie sprawowało pełnię władzy nad rządem, kontrolowało parlament, sądownictwo oraz liczne instytucje państwowe. Do pełni władzy brakowało mu tylko fotela prezydenta. Choć Salome Zurabiszwili objęła urząd w 2018 roku przy wsparciu partii rządzącej, jej drogi z Gruzińskim Marzeniem stopniowo się rozchodziły, a konflikt nasilił się po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Zurabiszwili, którą rządzący dwukrotnie próbowali odsunąć od władzy w procedurze impeachmentu, pozostawała dla nich niewygodnym przeciwnikiem.

Jej kadencja upływała z końcem 2024 roku. Po raz pierwszy następca miał zostać wybrany nie w głosowaniu powszechnym, lecz przez kolegium elektorskie liczące 300 członków (150 deputowanych i 150 samorządowców) w ramach wyborów pośrednich. Zmiana ta wynikała z nowelizacji gruzińskiej konstytucji z 2017 roku, któ-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

ra dodatkowo znacząco ograniczała prerogatywy prezydenta. Opozycja odmówiła udziału w głosowaniu, nie obejmując mandatów deputowanych i uznając parlament za pozbawiony legitymacji; bojkot procedury ogłosili także opozycyjni samorządowcy. Jedynym kandydatem był Micheil Kawelaszwili, zgłoszony przez Gruzińskie Marzenie, który otrzymał 224 z 225 głosów członków kolegium elektorskiego obecnych na sali plenarnej.

Nowy prezydent wzbudzał spore kontrowersje. Opozycja zarzucała mu brak wykształcenia wyższego i doświadczenia w sprawowaniu urzędów publicznych. Kawelaszwili, w przeszłości zawodowy piłkarz, w minionej kadencji gruzińskiego parlamentu był deputowanym antyzachodniej i prorosyjskiej frakcji Siła Narodu, która zainicjowała pracę nad wspomnianą wcześniej ustawą o tzw. zagranicznych agentach, jak również o zakazie tzw. propagandy homoseksualnej. Podkreślała, że jedynym powodem jego wskazania przez Gruzińskie Marzenie była pełna lojalność wobec Bidziny Iwaniszwilego. Uznała jego wybór za policzek wymierzony gruzińskiemu społeczeństwu. Tym samym GM przejęło ostatnią niezależną instytucję w kraju i zyskało pełnię władzy.

Salome odchodzi, ale zostaje

Kończąca kadencję prezydentka nie uznała wyboru swojego następcy i zapowiedziała, że będzie kontynuować swoją misję aż do wyłonienia nowego, legitymizowanego parlamentu, a następnie rządu i prezydenta. Początkowo Zurabiszwili deklarowała, że pozostanie w pałacu prezydenckim, jednak po groźbach ze strony Gruzińskiego Marzenia, które zapowiadało jej siłowe usunięcie i aresztowanie, zdecydowała się opuścić budynek. Podkreśliła przy tym, że to ona jako jedyna ma demokratyczną legitymację do reprezentowania gruzińskiego społeczeństwa.

Zapowiedziała współpracę z opozycją w celu doprowadzenia do rozpisania nowych wyborów parlamentarnych. Planowała również spotkania z przedstawicielami różnych grup społecznych – przedsiębiorcami, pracownikami organizacji pozarządowych, ludźmi kultury – a także z obywatelami w różnych regionach kraju. Ponadto zadeklarowała aktywność na arenie międzynarodowej, mającą na celu nagłośnienie kryzysu politycznego w Gruzji.

Dotychczas Zurabiszwili otworzyła nowe biuro w Tbilisi, wzięła udział w wiecu opozycji w Zugdidi, w spotkaniu z przedstawicielami NGO w Poti oraz w ogólnokrajowym strajku pracowników i pracodawców. Ponadto udała się do Waszyngtonu na inaugurację prezydentury Donalda Trumpa (na zaproszenie przewodniczącego Komisji Helsińskiej amerykańskiego Kongresu Joe Wilsona). Przy okazji odbyła rozmowy z przedstawicielami nowej amerykańskiej administracji – z sekretarza-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

mi obrony i stanu, spotkała się z gruzińską diasporą, wzięła udział w kilku debatach zorganizowanych przez czołowe amerykańskie think tanki oraz udzielała wywiadów amerykańskim mediom. W trakcie wszystkich spotkań poruszała kwestię sfałszowanych wyborów parlamentarnych, konieczności ich powtórzenia, nieuznawania gruzińskich władz przez społeczność międzynarodową oraz potrzebę nakładania na nie kolejnych sankcji. Gościł ją również w Paryżu francuski prezydent Emmanuel Macron. Zapowiedziała kolejne spotkania z europejskimi przywódcami w najbliższym czasie.

Rozprawa z niepokornymi

Protesty w Gruzji trwają już ponad trzy miesiące. Na ulice wychodzą różne grupy społeczne, wykazując się determinacją i pomysłowością w organizacji demonstracji. Władze natomiast podejmują wszelkie możliwe działania, aby zniechęcić obywateli do dalszego protestowania.

Jeszcze w grudniu 2024 roku jednopartyjny parlament uchwalił, a prezydent Micheil Kawelaszwili podpisał w pierwszym dniu urzędowania, pakiet zmian w prawie. Nowe przepisy przewidują między innymi zaostrzenie kar za zakłócanie ruchu ulicznego w trakcie protestów oraz umieszczanie w przestrzeni publicznej materiałów o charakterze politycznym bez odpowiedniego zezwolenia. Wprowadzono również zakaz używania materiałów pirotechnicznych i laserów, a także zakrywania twarzy podczas demonstracji.

Ponadto Gruzińskie Marzenie przeforsowało zmiany legislacyjne umożliwiające łatwiejsze zwalnianie szefów i ich zastępców w jednostkach administracji publicznej (według opozycji będzie to narzędzie służące przeprowadzaniu czystek) oraz wprowadziło poprawki do samorządowej ordynacji wyborczej (podwyższenie progu wyborczego z 3 do 4 procent w wyborach proporcjonalnych i zniesienie wymogu uzyskania 40 procent głosów w jednomandatowych okręgach wyborczych, aby zdobyć mandat radnego bez konieczności drugiej tury), co według adwersarzy władzy ma na celu wzmocnienie szans Marzycieli na zwycięstwo w lokalnych wyborach (elekcja została zaplanowana na październik 2025 roku). Rządzący zapowiedzieli likwidację od 1 kwietnia 2025 roku istniejącego od 2004 roku Biura Służby Cywilnej, którego zadaniem było zapewnienie bezstronności i profesjonalizmu korpusu urzędniczego zgodnie z wartościami Unii Europejskiej i zasadami zarządzania publicznego.

Na początku lutego 2025 roku protestujący usiłowali zablokować drogę wylotową z Tbilisi na autostradę wschód–zachód. W związku z tym władze wpisały główne arterie w kraju na listę obiektów o znaczeniu strategicznym, których blokada zagrożona jest karą do dwóch lat więzienia. Obecnie trwają prace nad szeregiem kolejnych

eprasa.pl 71ca8e9ce6

zmian w prawie, zakładających wydłużenie aresztu administracyjnego z piętnastu do sześćdziesięciu dni, wzrost kar finansowych lub okresu aresztu w sprawach dotyczących drobnego chuligaństwa, niewypełniania poleceń funkcjonariuszy policji bądź ich obrażania, wandalizmu, blokowania wejść do sądów czy zwiększenie z trzech do pięciu oraz z pięciu do dziesięciu lat kary pozbawienia wolności odpowiednio za publiczne wzywanie do przemocy oraz za stawianie oporu, grożenie i stosowanie przemocy wobec policji.

Przychylnie do działań gruzińskich władz odnosi się Rosja, której przedstawiciele oskarżyli Zachód o próbę mieszania się w wewnętrzne sprawy Gruzji i zorganizowania nowej kolorowej rewolucji.

Podczas demonstracji zatrzymywani są politycy opozycji – w tym liderzy Koalicji na rzecz Zmian, Nika Melia i Nika Gwaramia, a także były burmistrz Tbilisi Gigi Ugulawa, którym zarzuca się blokowanie dróg. Represje dotykają również dziennikarzy (np. Mzia Amaglobeli, założycielka i redaktorka naczelna niezależnych portali Batumelebi i Netgazeti, oskarżona o napaść na funkcjonariusza policji) oraz zwykłych obywateli.

Na ulicach działają tzw. tituszki – zamaskowani i opłacani bandyci, którzy na zlecenie władz atakują demonstrantów, biura organizacji pozarządowych oraz aktywistów. W styczniu br. doszło do brutalnej napaści na byłego premiera Gruzji z ramienia Gruzińskiego Marzenia (2019–2021), a obecnie lidera opozycyjnego ugrupowania Dla Gruzji, Giorgiego Gacharię. W hotelu w Batumi został pobity, doznając złamania nosa i wstrząśnienia mózgu. Według doniesień za atakiem stali politycy Gruzińskiego Marzenia, w tym deputowani tej partii.

Delegalizacja opozycji i likwidacja trzeciego sektora

Rządzący zapowiedzieli powołanie parlamentarnej komisji śledczej na okres sześciu miesięcy, której zadaniem będzie zbadanie przestępstw Zjednoczonego Ruchu Narodowego, czyli partii rządzącej w latach 2004–2012, której założycielem i wieloletnim liderem był były prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili. Można przypuszczać, że ustalenia tejże komisji posłużą Gruzińskiemu Marzeniu do delegalizacji całej opozycji (obóz władzy określa mianem tzw. kolektywnego ZRN wszystkie cztery podmioty prozachodniej opozycji), co ugrupowanie zapowiadało jeszcze w czasie kampanii wyborczej.

Należy również spodziewać się kolejnej fali represji wobec niezależnych mediów i organizacji pozarządowych, które przynajmniej w 20 procentach finansowane są z zagranicznych środków, a które nie zdecydowały się na zapisanie do państwowe-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

go rejestru tzw. zagranicznych agentów. Władze zamierzają przymusowo wpisać te podmioty do rejestru, a za brak dobrowolnej rejestracji nałożyć na nie wysokie kary finansowe w wysokości 25 tysięcy lari (ok. 40 tysięcy złotych). Dodatkowo mogą im grozić konfiskaty środków finansowych oraz mienia, co w konsekwencji może doprowadzić do ich zamknięcia.

Na celowniku władzy z pewnością będą opozycyjne stacje telewizyjne i portale informacyjne (np. stacje Formuła i Pirweli, portale Netgazeti i OC Media), które stanowią alternatywne źródło informacji względem mediów serwujących rządową propagandę, oraz czołowe organizacje pozarządowe (Transparency International Georgia i Open Society Georgia Foundation), które patrzą władzy na ręce, donosząc chociażby o przypadkach tzw. elitarnej korupcji.

Zachód nakłada sankcje

Stany Zjednoczone i Unia Europejska z niepokojem obserwowały wydarzenia ostatnich miesięcy w Gruzji. Już w lipcu 2024 roku Waszyngton zdecydował o wstrzymaniu pomocy finansowej dla gruzińskich władz w wysokości 95 milionów dolarów w odpowiedzi na przyjęcie ustawy o tzw. zagranicznych agentach. Pod koniec listopada amerykańska administracja ogłosiła zawieszenie strategicznego partnerstwa z Gruzją, a miesiąc później Departament Skarbu nałożył sankcje personalne na Bidzinę Iwaniszwilego. Obejmują one nie tylko jego jako osobę fizyczną, lecz także jego rozległą sieć firm, sojuszników politycznych i aktywa finansowe. W ramach restrykcji wszystkie powiązane z USA aktywa – w tym konta bankowe, nieruchomości i inwestycje – zostaną zamrożone, a podmioty amerykańskie nie będą mogły prowadzić z nim żadnych interesów. Dodatkowo kongresmen Joe Wilson przedłożył projekt ustawy „o nieuznawaniu gruzińskiego koszmaru", który zakłada, że Stany Zjednoczone nie będą normalizować relacji z Gruzją, dopóki władza pozostaje w rękach Bidziny Iwaniszwilego lub jego współpracowników. Projekt wzywa również amerykańską administrację do uznania Salome Zurabiszwili za prawowitą prezydent Gruzji.

Mniejszą determinację w nakładaniu sankcji personalnych na liderów Gruzińskiego Marzenia wykazała Unia Europejska. Spowodowane to było sprzeciwem Węgier i Słowacji. W Brukseli udało się uzgodnić jedynie przekierowanie 121 milionów euro środków pomocowych, pierwotnie mających trafić do gruzińskich władz, do trzeciego sektora (jednak wciąż nie ma konkretnych informacji, czy cała suma trafi do gruzińskich organizacji pozarządowych i mediów, do jakich konkretnie, i czy z tych środków będzie można finansować kary pieniężne nakładane przez gruzińskie władze na trzeci sektor). Ponadto Rada ds. Zagranicznych podjęła decyzję o zawie-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

szeniu ruchu bezwizowego dla posiadaczy gruzińskich paszportów dyplomatycznych. Unijnych przywódców do nałożenia ostrzejszych sankcji na gruzińską elitę władzy wezwał Parlament Europejski w rezolucji przyjętej w grudniu 2024 roku. Sankcje personalne na rządzących w Gruzji nałożyły za to kraje bałtyckie i Ukraina, natomiast Wielka Brytania zawiesiła programy pomocowe dla gruzińskiego rządu.

To nie jedyny sygnał rosnącej izolacji Gruzji na Zachodzie. Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy warunkowo uznało uprawnienia jednopartyjnej gruzińskiej delegacji parlamentarnej, ograniczając jej część praw. Jednocześnie ostrzegło, że jeśli władze Gruzji do kwietnia br. nie rozpiszą nowych wyborów parlamentarnych i nie uwolnią zatrzymanych w ostatnich miesiącach demonstrantów, gruzińska reprezentacja zostanie całkowicie zawieszona. W odpowiedzi na to ultimatum politycy Gruzińskiego Marzenia ogłosili, że sami zawieszają swoją działalność w Zgromadzeniu.

Przychylnie do działań gruzińskich władz odnosi się natomiast Rosja. Jej przedstawiciele zaprzeczyli, jakoby ingerowali w jakikolwiek sposób w proces wyborczy w Gruzji. Przeciwnie: rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow i szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow oskarżyli Zachód o próbę mieszania się w wewnętrzne sprawy Gruzji i zorganizowania nowej kolorowej rewolucji. Natomiast w ocenie rzeczniczki rosyjskiego MSZ Marii Zacharowej Unia Europejska i USA próbują zdestabilizować sytuację w Gruzji, a przez nakładanie na jej władze sankcji ukarać je za prowadzenie „suwerennego kursu" polityki. Przedstawiciele rosyjskich władz proponowali Tbilisi wznowienie stosunków dyplomatycznych, jeśli gruzińskie władze będą na to gotowe.

Cywilizacyjny wybór

Zaprzysiężenie na prezydenta Gruzji Micheila Kawelaszwilego oznacza domknięcie systemu politycznego budowanego przez Bidzinę Iwaniszwilego i jego obóz polityczny od 2012 roku, czyli od momentu wygrania po raz pierwszy przez GM wyborów parlamentarnych i odsunięcia od władzy Micheila Saakaszwilego. Tym samym partia rządząca przejęła pełną kontrolę nad państwem i wszystkimi gałęziami władzy. Ponadto, zaostrzając przepisy prawa i wykorzystując wymiar sprawiedliwości, władze dążą do konsolidacji swojej pozycji oraz zdławienia narastającego niezadowolenia społecznego, którego przejawem są trwające od ponad trzech miesięcy protesty. W najbliższym czasie można spodziewać się dalszych represji wobec opozycji, organizacji pozarządowych i niezależnych mediów. Oznacza to kontynuację, a nawet intensyfikację autorytarnego kursu, co nieuchronnie pogłębi izolację Gruzji na Zachodzie i zacieśni jej zależność od Rosji oraz Chin.

W ostatnich latach dynamicznie rozwijała się gruzińsko-rosyjska wymiana handlowa, wzrosła liczba rosyjskich turystów odwiedzających Gruzję, a także zwiększył

eprasa.pl 71ca8e9ce6

się wolumen importowanego rosyjskiego gazu. Rosja przywróciła również bezpośrednie połączenia lotnicze między obu krajami. Jednocześnie coraz większe wpływy w Gruzji zyskują Chiny, które w 2023 roku podpisały z Tbilisi porozumienie o strategicznym partnerstwie. W ubiegłym roku chińskie firmy otrzymały kontrakt na budowę portu głębinowego w Anaklii – największej inwestycji w historii niepodległej Gruzji. To właśnie środki finansowe płynące z Rosji i Chin mają zrekompensować gruzińskim władzom zamrożenie pomocy ze strony USA i UE.

***

Jeśli obecne tendencje będą się nasilać, Gruzję może czekać proces białorusinizacji – umacnianie jednopartyjnych rządów, rozbudowa państwa policyjnego oraz rosnąca zależność od Rosji. Już teraz pojawiają się pogłoski o możliwości wznowienia stosunków dyplomatycznych między Moskwą a Tbilisi, pod warunkiem że Gruzja uzna niepodległość swoich separatystycznych regionów – Abchazji i Osetii Południowej – a następnie utworzy z nimi konfederację. Narastająca izolacja, także gospodarcza, może doprowadzić do kryzysu ekonomicznego, spadku poziomu życia oraz emigracji części Gruzinów – zarówno z powodów ekonomicznych, jak i politycznych. Szczególnie narażeni na konieczność opuszczenia kraju mogą być dziennikarze i działacze organizacji pozarządowych.

Zatrzymanie tych negatywnych tendencji może przynieść jedynie zdecydowana postawa USA i UE przejawiająca się w nakładaniu surowych i dotkliwych sankcji na gruzińskie władze, jednoznaczne uznanie Salome Zurabiszwili za jedyną i legalną prezydent Gruzji oraz masowy ruch sprzeciwu samych Gruzinów na ulicach miast. Działania te w pewnej perspektywie mogą doprowadzić do powstania masy krytycznej, która zmusi gruzińskie władze do pójścia na ustępstwa w postaci rozpisania nowych wyborów parlamentarnych. Jednak na chwilę obecną ten scenariusz wydaje się mało prawdopodobny, ponieważ Gruzińskie Marzenie ma w rękach wszystkie narzędzia władzy i może liczyć na nieformalne wsparcie Rosji. Gruzja, która przez lata była pionierem przemian demokratycznych i reform na obszarze poradzieckim, stacza się w przyspieszonym tempie w kierunku autorytaryzmu i oddala się od swoich dotychczasowych zachodnich partnerów.

Wojciech Wojtasiewicz jest analitykiem ds. Kaukazu Południowego w programie Europa Wschodnia. Zajmuje się polityką zagraniczną, wewnętrzną oraz sprawami społecznymi Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Białoruś
Totalitaryzm u wrót

Dzmitry Hurniewicz

Drogie restauracje w Mińsku tętnią życiem, gospodarka kraju się rozwija, ludzie przestali interesować się polityką. Każdy z tych faktów dotyczących współczesnej Białorusi jest prawdziwy. Jednak nawet Łukaszenka nie wierzy w idylliczny obraz wyłaniający się z tych fragmentów rzeczywistości. A może – przede wszystkim Łukaszenka w nie nie wierzy.

Żadne wybory w Białorusi od 1994 roku, w których Łukaszenka odniósł zwycięstwo, nie były wolne ani demokratyczne. Te ostatnie, które miały miejsce 26 stycznia br., były najbardziej niezwykłe w całej epoce łukaszyzmu. W wyborach mogli uczestniczyć jedynie ci „kandydaci", którzy publicznie chwalili Łukaszenkę i zapewniali o jego zwycięstwie. Dlaczego więc zdecydowali się na udział? Tłumaczyli to chęcią wsparcia prezydenta. Tylko jedna kandydatka pozwoliła sobie na krytykę, jednak jej uwagi dotyczyły białoruskiej opozycji na uchodźstwie oraz osobiście Swiatłany Cichanouskiej. W tej „specjalnej operacji wyborczej" nie mogło być miejsca na choćby pozory demokracji. Kiedy trzy lata temu, w trakcie kampanii parlamentarnej, lider ówcześnie likwidowanej Partii Zielonych, Jury Gluszkou, zgłosił swoją kandydaturę, został aresztowany i skazany na kilka lat więzienia. Zasady gry są jasne dla każdego. Przed 2020 rokiem Białoruś była krajem autorytarnym, w ostatnich latach zaczęła coraz wyraźniej podążać w kierunku państwa totalitarnego.

Lojalni konkurenci

Łukaszenka tym razem wybrał sobie wyłącznie lojalnych „konkurentów", jednak mimo to ich nazwiska praktycznie nie pojawiały się w mediach państwowych. Sytuacja była absurdalna. Kiedy propagandowi dziennikarze komentowali wybory w swoich programach, niemal zawsze robili to na tle portretów urzędującej głowy państwa. Choć władze kontrolowały cały proces, jednocześnie utajniły listy członków komisji wyborczych, zakazywały Białorusinom głosowania za granicą oraz wprowadzały kary za fotografowanie kart do głosowania lub wynoszenie ich poza lokal wyborczy. Czy tak wyglądają działania władz, które są przekonane, że cieszą się poparciem niemal 90 procent społeczeństwa?

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Przed wyborami w Białorusi powstała nowa jednostka sił bezpieczeństwa, która otrzymała zezwolenie na używanie granatników. Rządzący zapowiedzieli, że w przypadku potencjalnych protestów sięgną po ich „pomoc". Co więcej, nawet ci, którzy nie mieli uprawnień do użycia siły przeciwko obywatelom, otrzymali takie pozwolenia. Wystarczy wspomnieć o pracownikach Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych, którzy również zostali uprawnieni do strzelania do protestujących.

Kilka tygodni przed wyborami służby specjalne zaczęły odwiedzać Białorusinów, którzy w aktach figurują jako przeciwnicy władzy. Wizyty odbywały się w towarzystwie uzbrojonych mężczyzn, których mundury przypominały te noszone przez amerykańskich żołnierzy podczas operacji przeciwko Osamie bin Ladenowi. Ludzie zostali ostrzeżeni, aby nie uczestniczyli w protestach. Wszystko to dzieje się w kraju, w którym – przypomnijmy – według oficjalnych danych aż 86 procent głosujących oddało swój głos na Łukaszenkę. Sytuacja ta sugeruje, że reżim jest świadomy swojego rzeczywistego poparcia i że niewielki impuls może wystarczyć do wybuchu kolejnych protestów.

Mobilizacja milionów Białorusinów oraz protesty z 2020 roku stały się możliwe dzięki temu, że ludzie dostrzegli, iż *de facto* jest znacznie więcej osób sprzeciwiających się władzy, niż wcześniej sądzili. Na ten proces miały wpływ: rosnąca popularność mediów społecznościowych, niezwykły wzrost znaczenia niezależnych mediów oraz transmisje na żywo na YouTubie. W tym samym czasie transmisje Radia Swabody oglądało ponad 100 tysięcy osób. Ludzi zjednoczyła wiara, że tym razem mogą dokonać realnej zmiany. Niestety to nie przyniosło oczekiwanych rezultatów, przede wszystkim dlatego, że Białorusini nie docenili bezwzględności reżimu, który był gotów do zabijania i torturowania. Obecnie władze robią wszystko, co w ich mocy, aby taka mobilizacja nigdy się nie powtórzyła. Najprostszą metodą jest zastraszanie, demoralizowanie, dzielenie społeczeństwa oraz udowadnianie, że wszelkie działania opozycji są daremne, a rząd jest silniejszy i zmiażdży każdego, kto się z nim nie zgadza. Właśnie dlatego represje stały się jawne, służyły szerzeniu strachu w każdym domu i w każdej rodzinie. Łukaszenka nie wymyślił niczego nowego – w czasach PRL władze w Warszawie skutecznie wykorzystywały podobne narzędzia. W połowie lat osiemdziesiątych milionowa Solidarność została zredukowana do zaledwie kilku tysięcy aktywistów oraz prasy podziemnej.

Przed wyborami prezydenckimi Łukaszenka powołał nową jednostkę sił bezpieczeństwa, która otrzymała zezwolenie na używanie granatników.

W Białorusi zlikwidowano 1500 organizacji pozarządowych, tłumacząc, że za ich pośrednictwem zachodnie agencje wywiadowcze prowadziły działalność wywro-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

tową przeciwko państwu. W rzeczywistości jest to jedynie sposób na eliminację jakiejkolwiek uzasadnionej możliwości zjednoczenia się ludzi i wspólnego działania. Zamknięto nie tylko organizacje społeczno-polityczne, ale także stowarzyszenia zajmujące się opieką nad zwierzętami domowymi, hospicja dla dzieci, ośrodki kulturalne oraz wspólnoty religijne mniejszości narodowych, a nawet organizację ornitologów Ochrona Ptaków Ojczyzny. Dla reżimu aktywny obywatel to problem, pierwszy krok do zadawania pytań i składania skarg na władzę.

Kilka tygodni przed wyborami służby specjalne odwiedzały Białorusinów, którzy w aktach figurują jako przeciwnicy władzy.

W Białorusi nie ma już niezależnych mediów społeczno-politycznych. Ponad czterdziestu dziennikarzy trafiło za kratki, a niektóre redakcje uciekły za granicę, gdzie kontynuują swoją działalność. Strony tych mediów są w kraju zablokowane. Wykorzystywanie informacji z zakazanych źródeł stało się przestępstwem kryminalnym. Rządzący uznają wszystko, co wymyka się spod ich kontroli, za ekstremizm. Jakikolwiek kontakt z takimi mediami wiąże się z ryzykiem. Uzyskanie publicznego komentarza od osoby w kraju, opisanie jej historii czy przeprowadzenie wywiadu może zostać uznane za przestępstwo karne. Władze posunęły się jeszcze dalej: samo subskrybowanie, lajkowanie czy komentowanie „ekstremistycznych mediów" i ich serwisów społecznościowych jest karane. Wszystko to ma bardzo pragmatyczny cel: brak interakcji między mediami a odbiorcami, takich jak polubienia czy komentarze, prowadzi do zmniejszenia liczby odbiorców, ponieważ narusza zasady działania algorytmów. Im słabiej odbiorcy reagują na treści, tym mniejszy jest ich zasięg. Mimo to wiele mediów działających na emigracji wciąż ma 85 procent swoich odbiorców w Białorusi.

Siły bezpieczeństwa Łukaszenki co tydzień informują o nowych aresztowaniach osób subskrybujących „ekstremistyczne" media. Działania te mają na celu zastraszenie Białorusinów i są prowadzone w sposób publiczny. Do niedawna powszechną praktyką wśród milicji było nagrywanie filmów, w których zatrzymani przepraszają za swoje poglądy oraz subskrypcję „treści ekstremistycznych". Ludzie są zmuszani do samooskarżania się oraz ujawniania szczegółów ze swojego życia prywatnego, na przykład orientacji seksualnej. Często fotografowano ich na tle akcesoriów seksualnych, które rzekomo znaleziono podczas przeszukań, co według sił bezpieczeństwa miało świadczyć o niemoralności zwolenników opozycji. Już piąty rok po protestach władze nie zaprzestały karania osób, które brały w nich udział. Tymi kwestiami zajmuje się specjalna struktura – GUBAZiK, potocznie nazywana „gestapo Łukaszenki". W działaniach wspiera ich sztuczna inteligencja, która analizuje foto-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

grafie z protestów i identyfikuje ich uczestników. W ciągu kilku lat nieustannie bada się tysiące zdjęć publikowanych przez protestujących w mediach społecznościowych.

Żółte metki

Obecnie w białoruskich więzieniach przebywa ponad 1200 więźniów politycznych, w rzeczywistości jest ich znacznie więcej. Wiele rodzin nie ujawnia, że ich bliscy zostali skazani na podstawie zarzutów politycznych, taki status bowiem znacznie komplikuje ich sytuację za kratami. Więźniowie polityczni są gorzej traktowani, noszą żółte metki na ubraniach – kolor ten ma nawiązywać do haniebnych wydarzeń w historii. Liczba więźniów politycznych zmienia się nieznacznie, mimo że niektórzy zostali już uwolnieni po odbyciu kary. Na początku lutego bieżącego roku amerykańscy dyplomaci deportowali z Pińska do Wielkiej Brytanii białoruską aktywistkę Alenę Mauszuk. W 2020 roku została skazana na sześć lat więzienia za udział w protestach. Wiele osób odebrało tę deportację jako sygnał odwilży i gotowości Łukaszenki do uwolnienia skazanych. Jednak już następnego dnia na sześć lat więzienia została skazana inna aktywistka – sześćdziesięcioletnia Natalla Ladućka. Jej wina polegała jedynie na udzielaniu pomocy rodzinom więźniów politycznych poprzez dostarczanie im żywności. Diaspora na Zachodzie kupowała produkty w białoruskich supermarketach, płacąc za nie swoimi kartami. Żywność miała być następnie rozdawana potrzebującym przez wolontariuszy. W Białorusi jednak i taki gest uznawany jest za przestępstwo. Ludzie sądzeni są za pisanie listów do więźniów, za datki na rzecz represjonowanych. Reżim stara się przekonać więźniów politycznych, że nikt ich nie potrzebuje, że wszyscy o nich zapomnieli, a ich bohaterstwo poszło na marne.

Kiedy Putin publicznie podziękował Łukaszence za przybycie na spotkanie, Łukaszenka, żartując, odpowiedział: „Tak, spróbowałbym tylko nie przyjechać…”.

Służby specjalne opracowały nietypowy sposób, w jaki „złoczyńcy” mogą uzyskać przebaczenie od reżimu. Jeśli Białorusin w ostatnich latach przekazał jakiekolwiek pieniądze na rzecz ofiar represji lub na cele polityczne, musi zwrócić państwu darowiznę w kwocie pięcio- lub dziesięciokrotnie wyższej. Władze twierdzą, że zdobyte w ten sposób środki trafiają na cele charytatywne, jednak trudno to zweryfikować. Nie każdy ma możliwość wykupienia sobie indulgencji – zdarzały się liczne przypadki, gdy ludzie trafiali za kratki mimo uiszczenia „odszkodowania”. Ostatni taki przypadek dotyczył biznesmena, który zapłacił państwu około miliona dolarów, co nie uchroniło go przed więzieniem.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Zrozumieli swój błąd

W obliczu codziennych represji Łukaszenka stara się przekonać Białorusinów, że w kraju nie ma już żadnych buntowników. Twierdzi, że część z nich wyjechała, a inni „zrozumieli swój błąd". Rzeczywiście można dostrzec rozczarowanie protestami oraz niektórymi liderami opozycji, jednak nie przekłada się to na wzrost poparcia dla rządzących. Socjologowie pracujący za granicą próbują ocenić nastroje wewnątrz kraju, korzystając z internetu i rozmów telefonicznych. Szacuje się, że 30 procent Białorusinów popiera Łukaszenkę, 30 procent opowiada się przeciwko niemu, a pozostali pozostają neutralni.

W Białorusi nie ma dziś miejsca na jakiekolwiek działania polityczne, a nawet obywatelskie. Czy polska opozycja mogła wiele zdziałać w połowie lat osiemdziesiątych? Każda aktywność prowadzi do ryzyka aresztowania. Mimo porządków, przypominających te z Korei Północnej, w Białorusi wciąż są ludzie zdolni do czynów pełnych determinacji. Po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę Białorusini podejmowali akty sabotażu na kolei, aby zatrzymać lub przynajmniej opóźnić rosyjskie pociągi przewożące broń w kierunku Ukrainy. Za te działania skazano ich na kary przekraczające dwadzieścia lat więzienia. W pierwszym miesiącu wojny w Białorusi skazano 1500 osób za wyrażanie sprzeciwu wobec konfliktu. Osiemnastoletni student usłyszał wyrok sześciu lat więzienia za niewinne udostępnienie tekstu antywojennego. Mimo to do niedawna tysiące ludzi przesyłały informacje do programu „Biełaruski Hajun", który śledził przemieszczanie się rosyjskiego sprzętu wojskowego przez kraj. Białorusini, w tym wojskowi, wspierali tę inicjatywę, dostarczając cennych informacji. Zaufanie do tych danych wyraziła także ukraińska armia oraz setki tysięcy Ukraińców.

Jedyną dziedziną, nad którą Łukaszenka ma pełną kontrolę w Białorusi, są represje.

Ludzie angażowali się w akcje sabotażowe przeciwko armii rosyjskiej nawet na terytorium Rosji. Setki Białorusinów zgłosiły się na ochotnika, aby walczyć po stronie Ukrainy w różnych jednostkach wojskowych, najsłynniejszą z nich jest pułk Kastusia Kalinowskiego. W odróżnieniu od Rosji, zdecydowana większość społeczeństwa białoruskiego sprzeciwia się wojnie. Na ten stan rzeczy wpływa zarówno „gen pacyfizmu", który Białorusini noszą w sobie w wyniku trudnych doświadczeń wynikających z położenia na rozdrożu Europy, jak i zrozumienie rzeczywistej sytuacji w Ukrainie. Dla mieszkańców rosyjskiego Kraju Nadmorskiego, takich jak Buriaci czy Komiacy, Ukraina często pozostaje jedynie pojęciem geograficznym. Dla mieszkańców Grodna i Brześcia to sąsiad, do którego co roku przyjeżdżały setki ty-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

sięcy obywateli, aby wypocząć nad morzem, we Lwowie czy zrobić zakupy na targu żytomierskim.

Dla reżimu Łukaszenki wojna w Ukrainie stała się prawdziwą żyłą złota. Dyktator może chwalić się wzrostem gospodarczym. Utrata rynku ukraińskiego, na który Białoruś w 2021 roku eksportowała towary o wartości 5,4 miliarda dolarów (trzykrotnie więcej niż do Chin), była odczuwalna. Putin jednak nie zostawił Łukaszenki na lodzie. Białoruskie przedsiębiorstwa, które w wyniku wojny i sankcji straciły rynek ukraiński i europejski, zwiększyły dostawy do Rosji. Przywódcy rosyjskich regionów zaczęli regularnie odwiedzać Białoruś w celu nawiązania współpracy handlowej. Obecnie handel z Rosją stanowi ponad 60 procent białoruskiego handlu zagranicznego, a w ciągu ostatniego roku białoruski eksport do Federacji Rosyjskiej wzrósł o 6,3 procent. Eksperci i analitycy są przekonani, że wzrost ten był możliwy dzięki współpracy z rosyjskim kompleksem wojskowo-przemysłowym. Łukaszenka sprzedaje Putinowi wszystko, co niezbędne do prowadzenia wojny, a czego Rosja sama nie jest w stanie wyprodukować. Pytanie brzmi jednak, w jakim stopniu ten wzrost handlu odczuwają sami Białorusini. Realne płace rosną bardzo powoli, a średnia pensja wynosi około 700 dolarów. Często są to jednak tylko liczby na papierze, emerytury pozostają jeszcze niższe. Na prowincji ludzie ledwo wiążą koniec z końcem. Od 2020 roku kraj opuściły setki tysięcy ludzi, w tym młodzi profesjonaliści, specjaliści IT i lekarze. Niedobór wykwalifikowanej siły roboczej zmusił Łukaszenkę do wezwania emerytów do powrotu do pracy. Wcześniej emeryt nie mógł liczyć na pełną kwotę w ramach etatowego wynagrodzenia, dziś jest to realne – brakuje rąk do pracy. Coraz częściej zatrudniani są także pracownicy niewykwalifikowani, a pracownicy z Azji zyskują na znaczeniu w państwowych przedsiębiorstwach rolnych.

Przed rokiem 2020 nie do pomyślenia było, aby dziennikarz zwymyślał przewodniczącą Komisji Europejskiej na antenie i mówił, że marzy o jej śmierci i zgwałceniu jej martwego ciała przez uchodźców z Bliskiego Wschodu.

Wskaźnik urodzeń w Białorusi przed pandemią był jednym z najniższych w Europie. W czasie pandemii władze całkowicie utajniły statystyki dotyczące urodzeń i zgonów. Jest mało prawdopodobne, że stało się tak, ponieważ Białorusini zaczęli rzadziej umierać i rodzi się ich więcej. Dziś możemy oceniać wskaźnik urodzeń jedynie na podstawie danych pośrednich. Według portalu „Statista" w 2024 roku Białoruś była na dwudziestym miejscu na liście najniższych wskaźników urodzeń na świecie.

Liczba ludności wiejskiej w Białorusi gwałtownie spada. Na początku XXI wieku Łukaszenka zainicjował szereg programów mających na celu „ożywienie wsi" i za-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

trzymanie młodych ludzi. Plany te jednak nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Liczba nierentownych państwowych przedsiębiorstw rolnych w 2023 roku wzrosła dwukrotnie, mimo że otrzymały one o 30 procent dotacji więcej. W czasie rządów Łukaszenki liczba ludności wiejskiej spadła z 3,3 miliona do 1,9 miliona. Powierzchnia upraw maleje, a przedsiębiorstwa bankrutują. Jednocześnie obserwuje się niewielki wzrost liczby gospodarstw prywatnych.

Białoruś to jeden z najbardziej zurbanizowanych krajów w Europie, przyczyną tego zjawiska jest ubóstwo mieszkańców wsi. Proces wymierania wsi ma również istotne znaczenie polityczne dla Łukaszenki, ponieważ jego baza wyborcza naturalnie się kurczy. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku trzon tej bazy stanowili mieszkańcy wsi, ponieważ Łukaszenka tradycyjnie ma mniejsze poparcie w miastach. W świadomości wielu Europejczyków Białoruś postrzegana jest jako kraj, w którym wszystkie fabryki są własnością państwa, dzięki czemu władza wywiera presję na społeczeństwo. Warto zauważyć, że od dłuższego czasu sytuacja ta ulega zmianie. W 2023 roku aż 56 procent Białorusinów pracowało w sektorze prywatnym, a 38 procent w sektorze państwowym, co utrudnia oddziaływanie na społeczeństwo oraz zastraszanie i szantażowanie go przez pracodawców.

Władze wymuszają lojalność wobec Łukaszenki, choć bardziej adekwatnym określeniem byłoby „pozorną lojalność". Polityka terroru nie sprawi, że ludzie pokochają Łukaszenkę – można jedynie ich zastraszyć i zmusić do milczenia. Powszechną praktyką stało się powoływanie na różne stanowiska kierownicze byłych funkcjonariuszy KGB i MSW. Dotyczy to nie tylko strategicznych obiektów, takich jak duże fabryki czy instytucje rządowe, ale także szkół, teatrów i uniwersytetów.

Pogoń. Symbol ekstremizmu

Gdyby władzom udało się powrócić do czasów, gdy popierała je większość Białorusinów (co miało miejsce w latach dwutysięcznych), codzienny terror i represje, ponowne aresztowania, byłyby zbędne. Nie byłoby potrzeby budowania kultu jednostki wokół Łukaszenki, który w mediach państwowych stał się postacią niemal świętą. Dedykowane mu są piosenki, propagandziści przysięgają mu wierność, a aktywiści prorządowych organizacji zapewniają, że są gotowi umrzeć „za swojego prezydenta". W ciągu ostatnich pięciu lat media państwowe zupełnie zmieniły się w narzędzie rosyjskiej propagandy. Informują o rzekomych działaniach Andrzeja Dudy, który miał uchwalić ustawę umożliwiającą sprzedawanie polskich dzieci do Europy Zachodniej w celu transplantacji ich organów, a także o polskich żołnierzach uczących się kresowych piosenek, które jakoby będą śpiewać po inwazji na Białoruś, oraz o Polakach, którzy rzekomo są wdzięczni Łukaszence za bezwizowe podró-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

że, podczas których mogą kupić tanie jedzenie i paliwo. Choć propaganda istniała w Białorusi od zawsze, po 2020 roku jej skala drastycznie wzrosła.

Przed 2020 rokiem było nie do pomyślenia, aby dziennikarz (na jednym z głównych kanałów telewizyjnych, w czasie największej oglądalności) zwymyślał przewodniczącą Komisji Europejskiej na antenie i mówił, że marzy o jej śmierci w wyniku ataku drona i zgwałceniu jej martwego ciała przez uchodźców z Bliskiego Wschodu. Dziś takie wypowiedzi na ekranach telewizorów już nikogo nie szokują. Wszystko to jest konsekwencją wielkiej traumy, jakiej Łukaszenka doznał po 2020 roku od białoruskiego narodu. Nie ma dnia, aby propaganda nie wracała do czasów protestów, próbując przekonać Białorusinów, że zostali zmanipulowani przez CIA, japoński wywiad i Mossad. Łukaszenka dostrzegł wtedy, że większość Białorusinów go nienawidzi i mimo upływu pięciu lat nadal nie może o tym zapomnieć. W prawie każdym swoim wystąpieniu wraca do 2020 roku. Ta trauma nie opuści go aż do śmierci.

W polityce terroru powszechną praktyką jest powoływanie na różne stanowiska kierownicze byłych funkcjonariuszy KGB i MSW. Dotyczy to nie tylko strategicznych obiektów, takich jak duże fabryki czy instytucje rządowe, ale także szkół, teatrów i uniwersytetów.

Problem Białorusi od momentu dojścia Łukaszenki do władzy nie ogranicza się jedynie do braku demokracji, ale obejmuje także kwestie tożsamości narodowej, języka i kultury, które dla Łukaszenki nie mają żadnej wartości. Taka sytuacja znacząco komplikuje życie w Białorusi. Czy generał Jaruzelski mógłby straszyć Polaków, twierdząc, że jeśli Solidarność dojdzie do władzy, to przedszkola zostaną spolonizowane? W Białorusi to norma. Dla władz białoruskość jest oznaką sprzeciwu. Nieco ponad 10 procent uczniów uczy się w szkołach białoruskojęzycznych. To są małe wiejskie szkoły, a wieś, jak już pisałem, umiera. Za dwadzieścia lat po wielu sielskich miejscach nie będzie śladu. Oczywiście Łukaszenka nie eliminuje wszystkich przejawów białoruskości. Język białoruski jest nauczany w szkołach, ukazuje się w nim kilka państwowych czasopism, a raz w roku, przez około 30 sekund, sam Łukaszenka odczytuje fragment przemówienia po białorusku. Szkolnym przedmiotem jest też historia Białorusi, mocno zideologizowana, ale w jej centrum znajduje się państwo białoruskie. Problem polega na tym, że jest to raczej ograniczona porcja białoruskości we własnym kraju. Znane są przypadki, w których więźniowie polityczni są za kratami traktowani gorzej, jeśli mówią po białorusku. W kraju zlikwidowano wydawnictwa książkowe, które publikowały książki w języku białoruskim. Zakazano symboli narodowych, biało-czerwono-białej flagi i godła „Pogoń". Sytuacja związana z „Pogonią", dawnym godłem Wielkiego Księstwa Litewskiego, jest wręcz paradok-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

salna. Ten symbol znajduje się na liście dziedzictwa historyczno-kulturowego Białorusi, a jeździec na koniu jest częstym motywem w herbach miast białoruskich. Niemniej jednak w ostatnich latach zdarzały się sytuacje, gdy Białorusini byli zmuszani do usuwania tatuaży przedstawiających „Pogoń", ponieważ uznawano je za „symbol ekstremizmu". Władze wydały oficjalne dokumenty nakazujące usunięcie z bibliotek kilkudziesięciu książek o historii Białorusi z powodu domniemanego „ekstremizmu". Kanały mediów społecznościowych, które rozpowszechniają wiedzę o historii Białorusi, są oficjalnie uznawane za ekstremistyczne. Cała ta sytuacja znacząco obniża ducha narodowego i stwarza Rosji możliwości manipulowania Białorusinami. Większość obywateli nadal żyje w prorosyjskiej bańce informacyjnej.

W ostatnim czasie na białoruskiej scenie politycznej pojawili się także prorosyjscy aktywiści, którzy postanowili wykorzystać obecną sytuację. Polują na każdy przejaw białoruskości w kraju, skarżąc się władzom na rzekomą „dyskryminację rosyjskojęzycznych". Niektórzy z nich posunęli się tak daleko, że nawet propagandziści Łukaszenki musieli ich powstrzymywać. W przeddzień wyborów jeden z prorosyjskich aktywistów złożył skargę na możliwość głosowania w języku białoruskim w lokalach wyborczych, twierdząc, że to forma dyskryminacji obywateli rosyjskojęzycznych. Co znamienne, członkowie partii komunistycznej wyrazili oburzenie tą sytuacją. Podobne incydenty tworzą bardzo niekorzystną atmosferę dla wszelkiej próby rozpowszechniania białoruskości, ludzie obawiają się nieprzyjemnych konsekwencji. Nie dotyczy to jednak prorosyjskich donosicieli, którzy doskonale zdają sobie sprawę, kto sprawuje władzę w Białorusi.

Szacuje się, że 30 procent Białorusinów popiera Łukaszenkę, 30 procent opowiada się przeciwko niemu, a pozostali pozostają neutralni.

Formalnie jest to Łukaszenka, ale trudno dziś ocenić, jakie są jego rzeczywiste możliwości wpływania na sytuację w kraju. Atak wojsk rosyjskich na Ukrainę 24 lutego 2022 roku odbył się z terytorium Białorusi i trwał przez niemal sześć miesięcy. Dla wielu stało się jasne, że „balansowanie Łukaszenki" stanowi jedynie mit. Jak stwierdził prezydent Wołodymyr Zełenski, sam Łukaszenka przyznał mu w rozmowie telefonicznej, że w tamtym czasie nie sprawował kontroli nad krajem. Łukaszenka próbował to wyjaśnić, ale jego tłumaczenia tylko pogorszyły sytuację. Jaką władzę miał naprawdę, kiedy rosyjskie wojska przemieszczały się przez podwładne mu państwo? Dlaczego to Moskwa, a nie Mińsk, ogłosiła rozmieszczenie rosyjskiej taktycznej broni jądrowej w Białorusi? W ciągu ostatnich kilku lat Łukaszenka spotykał się z Putinem dziesiątki razy. Kiedy Putin publicznie podziękował mu za przybycie, Łukaszenka, żartując, odpowiedział: „Tak, spróbowałbym tylko nie przyjechać…". To pozwala wysnuć

eprasa.pl 71ca8e9ce6

wniosek, że jedyną dziedziną, nad którą Łukaszenka ma pełną kontrolę w Białorusi, są represje. Białoruski tyran z własnej woli znalazł się w moskiewskim labiryncie, przez prawie trzydzieści lat budując sojusz z Rosją. Początkowo jego motywacją była chęć zdobycia władzy na Kremlu za czasów prezydentury schorowanego i starzejącego się Borysa Jelcyna. Gdy Putin pokrzyżował mu plany, wykorzystał sojusz z Moskwą jako okazję do uzyskania tanich zasobów energetycznych w zamian za lojalność. Ta polityczna gra z Moskwą doprowadziła do sytuacji, w której Łukaszenka stał się niemal całkowicie zależny od Kremla.

Patologiczna żądza władzy skłoniła Łukaszenkę do zawarcia kompromisu z Putinem. Porzucając w 2020 roku jakiekolwiek związki z Zachodem, oddał on resztki swojej niepodległości w zamian za wsparcie ze strony Rosji. Budowa sojuszu z Moskwą posunęła się tak daleko, że Rosja nie musi już zajmować Białorusi – kontroluje ją w sposób pokojowy. Istnienie formalnie niepodległej Białorusi przynosi Putinowi liczne korzyści, a na arenie międzynarodowej zawsze można liczyć na dodatkowego sojusznika, na przykład w Radzie ONZ. Dzięki Białorusi, na którą Zachód nałożył mniej sankcji, Rosja może osiągnąć cele, które byłyby dla niej trudne do zrealizowania samodzielnie. Putin byłby zadowolony z podporządkowanej w podobny sposób Ukrainy. Okazało się jednak, że jej elity nie są tak uległe i postanowiły bronić swojej niepodległości. Łukaszenka stara się przekonać społeczeństwo, że jego strategia jest skuteczniejsza. W końcu Białoruś nie straciła żadnego terytorium, a na jej obszarze nie toczy się żadna wojna. Jak dotąd, to prawdopodobnie jedyny argument, który udaje się skutecznie sprzedać Białorusinom przerażonym konfliktem za granicą. Łukaszenka nie ma jednak dalekosiężnych planów. Jego program prezydencki na wybory w 2025 roku przypomina dokument stworzony przez ChatGPT.

Przełożył Witold Zabęcki

Dzmitry Hurniewicz jest białoruskim dziennikarzem i publicystą. Pracownik Radia Swoboda, na stałe mieszka w Pradze.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Z żuzami w nowoczesność

Z Wojciechem Góreckim, reporterem i analitykiem, rozmawia Grzegorz Nurek

GRZEGORZ NUREK: Co przedstawia zdjęcie na okładce Pana najnowszej książki?

WOJCIECH GÓRECKI: Pałac Pokoju i Pojednania w Astanie, stolicy Kazachstanu. W tej piramidzie znajduje się wielka sala konferencyjna, w której odbywają się między innymi zjazdy przywódców światowych i tradycyjnych religii. Gościł tam nawet papież Franciszek. W budynku jest też sala koncertowa.

Zdjęcie piramidy służy odejściu od stereotypu, że Kazachstan to tylko step, a nie choćby nowoczesna architektura. Piramida jest też chyba najlepszym symbolem wiecznego państwa. Mało kto zwraca uwagę na szczegóły tej fotografii, w tym malusieńkie figurki ludzi wchodzących do środka. Dopiero patrząc na te postaci, widać skalę gmachu. To nie jest budowla na ludzką miarę – to wytwór idei mocarstwowej.

Od niemal trzydziestu lat podróżuje Pan po Kazachstanie. Jak zmieniało się to państwo?

Pierwszy raz odwiedziłem Kazachstan w 1996 roku. Wtedy wyglądał jak wielka euroazjatycka Białoruś – ogromna rosyjskojęzyczna przestrzeń, przeżywająca głęboki kryzys. Przedsiębiorstwa upadały, mimo że państwo siedziało na ropie i gazie. Odniosłem wrażenie, że prawdziwie kazachskiego komponentu nie ma tam zbyt wiele. Chciałem się go doszukać. Myślałem, że kazachskie tradycje zostały już zapomniane. Nie czułem, że jestem w Azji, na innym kontynencie, z inną kulturą i tożsamością.

Z czego to wynikało?

Wymordowano połowę narodu, a Kazachstan zaludniono zesłańcami i ludźmi ściąganymi z całego ZSRR na wielkie budowy komunizmu oraz w ramach kampanii „zagospodarowania nieużytków". Z tego tygla miał się wyłonić człowiek sowiecki. Wydawało się, że eksperyment się udał, nawet kazachska inteligencja posługiwała się w ogromnej większości językiem rosyjskim. W latach dziewięćdziesiątych tylko nieliczni Kazachowie myśleli o swoim kraju w kategoriach niepodległego bytu. W trakcie kolejnych pobytów obserwowałem, jak odradzała się kazachskość. Szczególnie interesujący wydawał mi się powrót Kazachów do systemu żuzowego, czyli identyfikacji na poziomie

eprasa.pl 71ca8e9ce6

rodu i plemienia. Do każdego z trzech kazachskich żuzów – wielkich federacji plemiennych – należały historycznie określone terytoria, na których koczowały. Żuzy dzieliły się dalej na związki plemion, plemiona i rody. W czasach sowieckich żuzy uznano za przeżytek feudalny, szkodliwy i wsteczny. Jeszcze w latach zerowych, gdy rozpytywałem o system żuzowy, Kazachowie odpowiadali, że tak, coś takiego było i każdy wie, do jakiego żuzu należy, ale teraz nie ma to już znaczenia. Natomiast podczas mojej ostatniej podróży w 2022 roku – jej opis stanowi oś konstrukcyjną książki – kilku moich rozmówców przedstawiło się, mówiąc: „nazywam się tak i tak, pochodzę z takiego to żuzu, takiego rodu i plemienia". A byli to ludzie inteligentni, wykształceni, znający świat i języki obce.

Podkreślanie przynależności okazuje się dla nich ważne.

Od czasu mojej pierwszej podróży Kazachowie przeszli długą drogę. Wtedy, po dekadach rusyfikacji, sowietyzacji i brutalnych represji ich pamięć historyczna praktycznie nie istniała. Dzisiaj są dumni ze swojej przeszłości i z tych układów rodowo-plemiennych. Ale nie marzy się im przy tym powrót do koczownictwa czy koczowniczy chanat. Wychowali się na europejskim modelu edukacyjnym i chcą budować nowoczesne państwo z nowoczesną gospodarką, kultywując jednocześnie swoje tradycje.

W 1959 roku według spisu powszechnego Kazachów w Kazachstanie było 30 procent, byli więc mniejszością we własnym kraju – Rosjanie stanowili ponad 40 procent. Jeszcze w 1989 roku Kazachowie nie stanowili 50 procent obywateli i była to sytuacja bez precedensu wśród republik związkowych ZSRR. Teraz jest ich 70 procent i ten odsetek rośnie. Ale w niektórych częściach kraju, zwłaszcza na północy, większość wciąż stanowią Rosjanie. W Kazachstanie nie ma masowych antyrosyjskich wystąpień, Kazachowie zdają sobie sprawę z uzależnienia gospodarczego od Rosji, a zwłaszcza rosyjskich rurociągów, którymi wysyłają w świat swoją ropę. Coraz częściej jednak używają języka kazachskiego. Uświadamiają sobie, że byli krajem skolonizowanym. Według mnie w kolejnych latach nastąpi rewizja postkolonialna w kulturze kazachskiej.

Kazachowie od lat próbują równoważyć wpływy rosyjskie relacjami z Chinami, chcą też rozwijać i pogłębiać związki z Zachodem. Największym katalizatorem zmian była jednak agresja Rosji na Ukrainę, kiedy zdali sobie sprawę, że być może i oni są zagrożeni atakiem. Niezależnie od tego, że są formalnym sojusznikiem Rosji. Ratunku upatrywali w wielowektorowej polityce i stworzeniu sytuacji, w której Kazachstan będzie potrzebny światu i wszystkim globalnym graczom.

Jak obywatele Kazachstanu odnoszą się do wojny rosyjsko-ukraińskiej? Z kim sympatyzują?

Wojna okazała się dla Kazachów szokiem. Uświadomiła im, że Rosja może za-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

atakować sąsiedni kraj. Zaczęto bardziej dosłownie odczytywać wypowiedzi niektórych rosyjskich polityków kwestionujących kazachskie prawa do północnych części państwa. Na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy istniał jeszcze ZSRR, Aleksandr Sołżenicyn w eseju *Jak odbudować Rosję* pisał, że kraje bałtyckie, Mołdawia, Kaukaz Południowy i Azja Środkowa mogą się oddzielić, aby nie obciążać rdzenia państwa, które stanowią Rosja, Białoruś, Ukraina i właśnie północny Kazachstan. Potem były wypowiedzi byłego prezydenta Dmitrija Miedwiediewa, który w ogóle kwestionował kazachską państwowość. Atak na Ukrainę pokazał, że od słów do czynów nie musi być daleko. To wywołało niepokój i uświadomiło Kazachom, że ich państwo to ogromna wartość, której należy bronić.

Kazachstan to państwo wielonarodowościowe. Dużą grupę stanowią Rosjanie i ludzie, którzy mają w Rosji rodziny. Oni patrzą na wojnę z perspektywy prorosyjskiej. Co ciekawe, większość Polaków czy Ukraińców od lat czy pokoleń mieszkających w Kazachstanie podziela rosyjski punkt widzenia. Mając to na względzie, należy uznać, że badania opinii publicznej, które przeprowadzono w Kazachstanie po wybuchu wojny, przyniosły rewolucyjne wyniki – 60 procent badanych zadeklarowało neutralną postawę wobec Rosji.

Dlaczego to rewolucyjne rezultaty?

Bo spośród pozostałych 40 procent badanych większość opowiedziała się za Ukrainą. Popiera ją także z pewnością jakaś część tych „neutralnych", którzy po prostu się boją albo nie chcą się wychylać. Widać, że Kazachowie odbierają politykę Rosji także jako zagrożenie dla siebie. Myślę, że sympatia dla Ukrainy w Kazachstanie będzie rosła.

W jaki sposób Kazachstan pomaga Rosji omijać zachodnie sankcje?

Nie jestem ekonomistą i trudno mi się na ten temat kompetentnie wypowiadać. Ale wiem, że Kazachstan rozumie presję Zachodu, aby Rosji nie dostarczać broni albo elementów mogących służyć do jej produkcji. Na granicy kirgisko-kazachskiej doszło na przykład do zatrzymania transportu z uzbrojeniem dla Rosji. Inaczej jest jednak z embargiem na produkty żywnościowe. Nie wydaje mi się szkodliwe, jeśli do Rosji przez Kazachstan trafi na przykład coca-cola. Łamie to oczywiście sankcje i jest sprzeczne z polityką firm, które wycofały się z rynku rosyjskiego, ale jeśli Rosjanin musi zamiast, powiedzmy, dwóch dolarów zapłacić za butelkę cztery, to podnosi to dla Rosji koszty prowadzenia wojny i uzależnia ją od Kazachstanu, który na tej sytuacji zarabia. Rozmawiałem na ten temat w Brukseli i odniosłem wrażenie, że przymykanie oka na łamanie tego typu sankcji znajduje wśród unijnych urzędników niejakie zrozumienie.

Czy wielu Kazachów walczy po stronie Rosji? I czy Kazachstan stał się, jak Gruzja, schronieniem dla ucieka-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

jących przed poborem młodych Rosjan?

Niewielu Kazachów emigruje do Rosji, zatem nie wydaje mi się, aby wielu z nich dołączało do rosyjskiej armii. Ale nie zetknąłem się z twardymi danymi, statystykami na ten temat. Natomiast po ogłoszeniu w Rosji mobilizacji część Rosjan faktycznie uciekła przed poborem do Kazachstanu. Ale Kazachstan szybko wprowadził ograniczenia, zaostrzył zasady pobytu. To nie był tak masowy exodus jak w kierunku Gruzji czy Armenii. Natomiast Rosjanie masowo przyjeżdżają do Kazachstanu kupować urządzenia elektroniczne. Na lotnisku w Astanie widać kartony ze sprzętem RTV, jak w latach dziewięćdziesiątych. Pomiędzy Kazachstanem a Rosją nie ma granicy celnej, więc można to bez problemu wywieźć. To znów podnosi koszty funkcjonowania Rosjan: aby nabyć w Astanie sprzęt, trzeba zakupić bilety lotnicze, a na miejscu coś jeść i gdzieś przenocować.

Jaka przyszłość czeka Kazachstan? Większa islamizacja? Zbliżenie z Zachodem? Szersze wpływy Rosji albo Chin?

Rola islamu z pewnością będzie wzrastać, jednak nie będzie to islam radykalny, ale wciąż bardziej kulturowy – ważna część kazachskiej tożsamości. Kazachstan będzie też czerpał korzyści ze swojego położenia geograficznego, zarabiając na tranzycie towarów w ramach różnych korytarzy transportowych, zarówno tych biegnących przez Rosję, jak i tych ją omijających. Kazachskie państwo sąsiaduje z Rosją i Chinami, dwoma potęgami, które ze sobą blisko współpracują, ale tu i ówdzie ich interesy są sprzeczne. I Astana będzie się starała na tych różnicach grać, a jednocześnie coraz bardziej integrować się ze światową gospodarką i rozwijać kontakty z Zachodem, dokąd masowo wysyła się uzdolnioną młodzież w ramach państwowego programu stypendialnego. Dywersyfikacja kontaktów będzie jednak bardzo ostrożna – Kazachstan nie opowie się na przykład zdecydowanie po stronie Ukrainy, by jak najmniej podpaść Rosji.

Za rządów prezydenta Nursułtana Nazarbajewa mocne wpływy mieli oligarchowie związani z jego rodziną. Czy tak samo dobrze mają się oligarchowie, tyle że powiązani z obecnym prezydentem Kasymem-Żomartem Tokajewem?

Ropa jest zarazem błogosławieństwem i przekleństwem Kazachów. Przynosi szybkie i ogromne zyski, odbywa się to jednak kosztem reszty gospodarki i może generować rozmaite patologie z korupcją na czele. Obecność ropy i gazu sprzyja też powstaniu klasy oligarchów. Wydaje się, że prezydent Tokajew chce ograniczyć jej wpływy. To będzie bardzo długi i bolesny proces, choć niektórzy oligarchowie zostali w ostatnim czasie zmuszeni do podzielenia się swym majątkiem ze skarbem państwa. Oligarchiczny system powstał i umocnił się w czasie trzech dekad rządów prezydenta Nazar-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

bajewa, prezydent Tokajew „swoich" oligarchów nie ma. Ale jeśli będzie konsekwentny, a Zachód go wesprze, kraj powoli zmieni się na korzyść.

Gdyby Rosja w najbliższych dekadach odbudowała osłabiony w wojnie potencjał militarny, a Kazachstan w przyszłości aspirowałby, jak teraz Ukraina, w stronę większego zbliżenia z Unią Europejską i NATO, Rosjanie mogliby rozpętać przygraniczny konflikt?

Tego obawiamy się od trzydziestu już lat. Rosja, decydując się na taki konflikt, otwarłaby jednak puszkę Pandory. Jej granica z Kazachstanem to niemal siedem tysięcy kilometrów. Nie da się jej upilnować. I Kazachowie mogliby szantażować Rosję wpuszczaniem na jej terytorium różnych niebezpiecznych ludzi. Taki akt mógłby się zatem obrócić przeciwko samej Rosji.

Dmitrij Miedwiediew w 2022 roku ogłosił, że Kazachstan to sztuczne państwo zajmujące dawne rosyjskie terytoria.

Wybitny kazachski politolog Dosym Satpajew odpowiedział na to następująco: „Jeśli już zagłębić się w fakty, to przez dwieście pięćdziesiąt lat istniała polityczna zależność ruskich książąt od Ordy". Wydaje mi się, że agresji czy militarnego ataku na Kazachstan mimo wszystko nie będzie. Tym bardziej, że wsparcie dla integralności Kazachstanu kilkukrotnie dobitnie wyrażały Chiny, z którymi Rosja musi się liczyć. Nie oznacza to, że nie będzie różnych prowokacji czy ataków hybrydowych, podejmowanych w celu wymuszenia na Astanie korzystnych dla siebie posunięć.

W styczniu 2022 roku w całym kraju wybuchły protesty. Czego dotyczyły i jak się skończyły?

Rząd podwyższył o sto procent ceny na gaz LPG. W przeliczeniu na złotówki nawet po tych podwyżkach wydawały się one niskie. Ale przecież kraj siedzi na ropie i gazie, a dla Kazachów, którzy zazwyczaj zarabiają mniej niż Polacy, podwyżki były drastyczne. Niezadowolenie szybko przerodziło się także w protesty przeciw korupcji, oligarchii, warunkom życia. Następnie zaczęło dochodzić do regularnych zamieszek, demolowania siedzib władz i centrów handlowych, a nawet do opanowania lotniska w Ałmaty. Jak się wydaje, na tym etapie była to próba pozbawienia Tokajewa władzy przez środowisko związane z byłym prezydentem Nazarbajewem, które czuło się zmarginalizowane przez jego następcę, postanowiło zatem przejąć i wykorzystać oddolne, spontaniczne wystąpienia ludności. Tokajew zadziałał błyskawicznie. Aresztował kierownictwo Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego, w którym dominowali krewni Nazarbajewa, i poprosił o wsparcie zdominowaną przez Rosję Organizację Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. Na miejscu błyskawicznie pojawił się kontyngent OUBZ, składający się głównie z Rosjan.

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Katarzyna Rawska-Górecka

Kazachowie od lat próbują równoważyć wpływy rosyjskie relacjami z Chinami, chcą też rozwijać i pogłębiać związki z Zachodem. Największym katalizatorem zmian była jednak agresja Rosji na Ukrainę, kiedy zdali sobie sprawę, że być może i oni są zagrożeni atakiem.

Żołnierze przejęli ochronę strategicznych obiektów i sytuacja się uspokoiła, bo nikt nie chciał zadzierać z Moskwą. I misja OUBZ się zakończyła. Być może żołnierze wyjechali tak szybko, bo Rosja szykowała inwazję na Ukrainę, a może skłonili ich do tego Chińczycy.

Tokajewowi udało się zmarginalizować Nazarbajewa, który co prawda przestał być prezydentem już w 2019 roku, ale wciąż zachowywał wpływy na państwo jako szef Rady Bezpieczeństwa, przywódca partii rządzącej, przewodniczący Zgromadzenia Narodów Kazachstanu. Tokajew pozbawił go wszystkich tych stanowisk i zaczął rozliczać jego krewnych. Przejął władzę realnie, a nie tylko nominalnie. To był punkt zwrotny w historii politycznej, ale też społecznej Kazachstanu. Kazachowie uwierzyli, że są sprawczy, podmiotowi, że dzięki protestom da się coś zmienić. Poczuli siłę jako społeczeństwo. W konsekwencji władze wycofały się z podwyżek cen gazu.

Czy te protesty były brutalnie stłumione?

Trzeba rozróżnić protesty pokojowe i późniejsze burdy, akty wandalizmu. Same protesty – nawet gdy postulaty rozszerzyły się o kwestie społeczne – nie były pacyfikowane, władza starała się nie nadużywać siły. Choć w różnych miastach inaczej to wyglądało. Natomiast,

eprasa.pl 71ca8e9ce6

gdy sytuacja zaczęła eskalować, pojawiły się ofiary śmiertelne. Według oficjalnych danych było prawie dwustu pięćdziesięciu zabitych i niemal cztery i pół tysiąca rannych osób.

W książce pisze Pan, że na sowieckim poligonie atomowym w pobliżu Semipałatyńska przeprowadzono aż pół tysiąca próbnych wybuchów jądrowych. Nie wiedziałem, że aż tak wiele.

Pierestrojka i pierwsze poważne prodemokratyczne wystąpienia rozpoczęły się w Kazachstanie od protestów przeciw temu poligonowi. Prezydent Nazarbajew go zamknął. Swoją drogą, charakterystyczne jest, że takie poligony Moskwa lokowała na terenach mniejszości narodowych. A przecież w Rosji jest wystarczająco dużo wolnej przestrzeni. Kazachowie uważali nuklearny poligon za kukułcze jajo. Tereny wokół są skażone na dziesiątki lat. Obok eksperymentów ze zmianami przebiegu rzek syberyjskich, obok znikającego Morza Aralskiego, prób zaorania stepu, co skończyło się jego wyjałowieniem, wybuchy były częścią ekocydu, czyli niszczenia przyrody w imię ideologii na gigantyczną skalę.

Z książki *Wieczne państwo* dowiedziałem się, że warto odwiedzić dawną stolicę Kazachstanu – Ałmaty. To podobno ciekawsze i piękniejsze miasto niż obecna stolica Astana.

Czy ciekawsze, nie wiem. Ałmaty są pięknie położone u podnóża gór. Urokliwe, zielone. To jedna z piękniejszych metropolii w Azji. Stolica ekonomiczna i kulturalna, ale i stolica sportów zimowych w Kazachstanie. Nie wyobrażam sobie, aby ktoś był w Kazachstanie, odwiedził jedynie Astanę, a później mówił, że poznał kraj. Trzeba jeszcze zwiedzić przynajmniej Ałmaty. Po trzęsieniu ziemi na początku XX wieku ocalała tam drewniana cerkiew prawosławna. Można udać się za miasto, wjechać ponad trzy tysiące metrów nad poziom morza i zobaczyć z bliska lodowiec. Można wybrać się na trekking. Najlepiej zwiedzić obie stolice.

Czy turyści mogą się czuć bezpiecznie w Kazachstanie? Mam na myśli głównie zwykłą przestępczość uliczną, ale też ryzyko ataków terrorystycznych ze strony islamskich fundamentalistów.

Kazachstan jest bezpieczny na tle regionu. Pospolita przestępczość stanowi niewielkie zagrożenie. Powinna wystarczyć standardowa uwaga i czujność. Trzeba uważać, z kim się pije alkohol. Kazachstan nie jest bardziej niebezpieczny niż inne państwa. Jeśli zaś chodzi o zagrożenie terrorystyczne, to też, moim zdaniem, jest znikome. Aczkolwiek w przeszłości dochodziło do pojedynczych ataków, inspirowanych radykalnym islamem.

Jak Kazachowie postrzegają dziś Polaków? Wielu naszych rodaków zostało zesłanych do Kazachstanu, przez dekady budowało to państwo. Polskiego księdza Władysława Bukowińskiego, zesłańca, którego biogra-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

fia jest zupełnie niezwykła, Kościół ogłosił błogosławionym.

Polska i Polacy są dobrze odbierani przez Kazachów. Zarówno z uwagi na rodaków, którzy się w Kazachstanie zasłużyli, tworząc na przykład podwaliny tamtejszej etnografii – sztandarową postacią jest tu wymieniony w Mickiewiczowskich *Dziadach* Adolf Januszkiewicz – jak i nasz obecny status: jesteśmy częścią Zachodu, a zdobyć w Polsce wykształcenie to prestiż.

Wojciech Górecki jest reporterem, analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich, stałym współpracownikiem „Nowej Europy Wschodniej", autorem m.in. książek: *Planeta Kaukaz*, *Toast za przodków*, *Abchazja* czy *Buran. Kirgiz wraca na koń*. Ostatnio opublikował *Wieczne państwo. Opowieść o Kazachstanie*.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Azja Centralna rośnie w siłę

Paweł Jaskuła

Znajdująca się na peryferiach dawnego ZSRR Azja Centralna coraz mocniej akcentuje swoją obecność na kontynencie. Jej strategiczne położenie na głównym szlaku transportowym pomiędzy Azją i Europą wzbudza ciekawość kolejnych graczy. Do triady interesariuszy: Chin, Rosji i Turcji, dołączają państwa Zatoki Perskiej, aktywnie poszukujące nowych rynków zbytu dla zaawansowanych rozwiązań energetycznych.

Wybuch konfliktu w Ukrainie istotnie zachwiał równowagą gospodarczą w Azji Centralnej. Państwa opierające swoje PKB na przepływach pieniężnych z Rosji straciły stabilny dopływ gotówki do swoich systemów ekonomicznych. Kazachstan i Uzbekistan, próbujące od lat rozwijać dobrze znaną w regionie koncepcję wielowektorowej polityki zagranicznej, są w dużej mierze wciąż zależne od Rosji. Pozostający przez wiele lat w izolacji międzynarodowej Turkmenistan również mocno zbliżył się w ostatnich latach z Moskwą.

Azja Centralna stanowi tym samym główną kość niezgody w nieograniczonym partnerstwie na linii Moskwa–Pekin. W chwili obecnej podział obowiązków przebiega wzdłuż niepisanej linii dzielącej wsparcie gospodarcze udzielane regionowi przez Chiny i parasol bezpieczeństwa rozpostarty przez Rosję. Niemniej zarówno Turcja, jak i państwa Zatoki Perskiej, głównie Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie, także szukają wśród lokalnych elit partnerów do realizacji swoich interesów. Proponują współpracę w obszarach gwarantujących transfer zaawansowanych technologii, pozwalających na strukturalną transformację całego regionu i aktywną partycypację w globalnych łańcuchach dostaw w sektorach niezwiązanych z wydobyciem surowców naturalnych.

Turecki łącznik

Pod koniec grudnia 1991 roku państwa Azji Centralnej po raz pierwszy otrzymały możliwość zarządzania posiadanym terytorium i nieprzebranymi zasobami naturalnymi. Położenie geograficzne zawsze sprzyjało rozwojowi handlu i tranzyto-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

wi produktów przywożonych z Chin i Indii w kierunku północnym i zachodnim. Teoretycznie więc każdy z nowo powstałych podmiotów powinien zbudować swoją sieć partnerów, szybko zintegrować się z rynkiem światowym i korzystać z dogodnego położenia. Niestety gospodarka centralnie planowana ZSRR zdecydowanie faworyzowała centrum (Rosję), traktując swoje peryferia (w tym Azję Centralną) w sposób kolonialny, czyli z perspektywy dostawcy surowców i taniej siły roboczej.

Do połowy lat dziewięćdziesiątych większość nowo powstałych państw zderzyła się z brutalną rynkową rzeczywistością. Szybko popadły w głęboką recesję, standard życia przeciętnego obywatela znacząco obniżył się w porównaniu z czasem świetności radzieckiego mocarstwa. Analiza danych Banku Światowego pokazuje, że wielkość PKB w ujęciu parytetu siły nabywczej w porównaniu z 1991 rokiem Turkmenistan uzyskał w 2001 roku, Kazachstan w 2002 roku, Kirgistan w 2004 roku, a Tadżykistan trzy lata później. Po drugiej stronie równania znalazł się Uzbekistan, który pod rządami Islama Karimowa postawił na mocną konserwację radzieckiego systemu gospodarczego. Efektem tego podejścia było wejście w trajektorię stabilnego wzrostu już w okolicach 1997 roku, co znacząco kontrastowało z wynikami uzyskiwanymi przez Kazachstan i Kirgistan, otrzymujących praktycznie od samego początku wsparcie od instytucji zachodnich.

Państwa Zatoki Perskiej postrzegają Azję Centralną jako kluczowy element zapewniający im bezpieczeństwo żywnościowe.

Burzliwy okres transformacji gospodarczej lat dziewięćdziesiątych zbiegł się z intensyfikacją zainteresowania tym obszarem Turcji. Szukała ona szansy na zbudowanie z państwami regionu „turkijskiego świata" więzi bazującej na wspólnej tożsamości kulturowej, historii, tradycjach i języku. Jak wskazują analitycy Insight Turkey, świeżo uformowane państwa Azji Centralnej wykazywały w latach dziewięćdziesiątych chęć zawarcia strategicznych relacji z Iranem czy Arabią Saudyjską, konserwatywnymi państwami muzułmańskimi zagrażającymi Zachodowi. Turcja jako państwo zsekularyzowane, relatywnie demokratyczne, ale też zdominowane przez wyznawców islamu, była zachęcana przez kolektywny Zachód do zwiększonej aktywności na rzecz przyciągania tego obszaru do integracji w ramach gospodarki światowej.

Po pierwszych niezbyt udanych próbach Turcja cierpliwie rozwijała swoją politykę gospodarczą wobec regionu, odważnie inwestując w tamtejszy sektor wydobywczy i budownictwo. Do powstałego w 2005 roku rurociągu BTC (Baku–Tbilisi–Ceyhan) w 2008 roku zaproszono Kazachstan, a dwa lata później Turkmenistan. Ponadto, zdaniem Toniego Alaranty i Kristiiny Silvan z Fińskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych, od połowy lat dziewięćdziesiątych pojawiły się liczne pro-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

gramy stypendialne, umożliwiające tysiącom młodych mieszkańców Azji Centralnej studiowanie i mieszkanie w Turcji. Od tego czasu zwiększał się również eksport tureckich usług edukacyjnych, przejawiający się w powstaniu sieci szkół prywatnych w regionie. Od 2018 roku aktywnie rozwija się współpraca gospodarcza, militarna i polityczna w ramach Organizacji Państw Tureckich, założonej w 2009 roku z inicjatywy Nursułtana Nazarbajewa. Oprócz Kazachstanu krajami założycielskimi zostały Azerbejdżan, Kirgistan i Turcja, do których w 2018 roku dołączył Uzbekistan.

Wpływ państw arabskich na trajektorię rozwojową państw Azji Centralnej do niedawna pozostawał marginalny. Według wieloletniego eksperta ds. Eurazji, Paula Goble, w 2019 roku mniej niż 1 procent łącznej wartości zagranicznych aktywności gospodarczych (handlu i inwestycji) państw arabskich dotyczył tego regionu. Od tego momentu sytuacja zaczęła ulegać zmianom, co wynika z systematycznego wzrostu otwartości Uzbekistanu na współpracę międzynarodową. Państwa Zatoki wykazują coraz większą aktywność inwestycyjną w sektorze energetycznym i infrastrukturalnym. Zorganizowany w 2023 roku w saudyjskiej Dżeddzie szczyt państw Rady Współpracy Zatoki (GCC) z państwami Azji Centralnej (C5) można traktować jako nowy początek relacji w tym formacie. Jednak już wcześniej dochodziło do bilateralnych spotkań pomiędzy poszczególnymi państwami, by wspomnieć choćby wizytę prezydenta Mirzijojewa w Dżeddzie, spotkanie prezydentów Kazachstanu i ZEA w Abu Zabi czy rozmowy pomiędzy Emirem Kataru oraz prezydentami Kirgistanu i Tadżykistanu. Według Asny Wajid z Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych działania te mają na celu ograniczenie wpływów reżimów Iranu i Turcji w regionie, uważających ten obszar za naturalną strefę swoich wpływów.

Centralnoazjatyckie plony

Rosnąca gotowość państw Zatoki do stopniowego uniezależniania się od wpływów Zachodu sprzyja budowie ich własnej strefy wpływów. W kontekście bliskiego sąsiedztwa Azja Centralna wyrasta na kluczowego partnera oraz potencjalnego odbiorcę produktów dynamicznie dywersyfikujących się arabskich gospodarek. Dotychczasowa współpraca, skoncentrowana na sektorze wydobywczym, coraz częściej obejmuje też inne branże. Oprócz odnawialnych źródeł energii, sportu i turystyki rosnące znaczenie zyskują przemysł oraz rolnictwo. Co istotne, państwa Zatoki już teraz postrzegają Azję Centralną jako kluczowy element zapewniający im bezpieczeństwo żywnościowe. Warto wspomnieć przykład Kuwejtu, który w 2023 roku zainwestował około półtora miliarda dolarów w kazachskie rolnictwo.

W rezultacie region ten zyskał kolejnego strategicznego partnera, co pozwala mu zwiększyć pole manewru wobec chińskich kredytów i inwestycji związanych

eprasa.pl 71ca8e9ce6

z projektem Nowego Jedwabnego Szlaku oraz silnej obecności rosyjskich przedsiębiorstw. Państwa Zatoki dostrzegają głównie potencjał inwestycyjny w rozbudowie regionalnej infrastruktury logistycznej i transportowej. W Kazachstanie, Uzbekistanie i Turkmenistanie realizowane są już wspólne projekty, co może przyczynić się do dalszego wzrostu gospodarczego tych państw. Narastająca konkurencja między różnymi graczami inwestycyjnymi stanowi pozytywny sygnał dla rozwoju Azji Centralnej, która w niedalekiej przyszłości może czerpać wymierne korzyści z dywersyfikacji źródeł kapitału.

Wzrost znaczenia Azji Centralnej dla rządów państw Zatoki Perskiej to kolejny dowód na umacniającą się pozycję tego regionu w azjatyckim geopolitycznym krajobrazie. We wrześniu 2022 roku na spotkaniu w Rijadzie powstała koncepcja dialogu strategicznego pomiędzy oboma blokami państw na poziomie ministrów spraw zagranicznych. Według analityków Gulf Research Center uformował się wówczas Plan Wspólnych Działań na lata 2023–2027, obejmujący zagadnienia związane ze współpracą gospodarczą i inwestycyjną, bezpieczeństwem, turystyką, mediami czy kulturą. W 2021 roku łączny wolumen wymiany handlowej pomiędzy zaangażowanymi w ten format państwami osiągnął nieco ponad trzy miliardy dolarów, co wskazuje na wciąż istniejące spore rezerwy w tym zakresie.

Kazachstan pozostaje najaktywniejszym państwem Azji Centralnej w relacjach gospodarczych z państwami Zatoki, tj. ZEA, Arabią Saudyjską, Katarem, Omanem, Kuwejtem i Bahrajnem. Jest jedynym odbiorcą eksportu Kataru i Kuwejtu do regionu, a także przejmuje ponad połowę eksportu Bahrajnu i blisko 40 procent z Arabii Saudyjskiej. Aktywnością w regionie wyróżniają się takie emirackie firmy, jak AMEA Power, Masdar, państwowa PJSC i Visor International. Działają one zarówno w modelu *joint venture* z lokalnymi władzami, jak i indywidualnie, skupiając się na realizacji projektów solarnych i wiatrowych. Coraz częściej wygrywają rywalizację w bezpośrednich przetargach z Chinami, czego przykładem jest budowa elektrowni wiatrowej przez Masdar w regionie żambylskim.

Widać zatem wyraźnie, że przedmiotem wymiany są nie tylko paliwa kopalne i surowce naturalne, ale też zaawansowane technologie. Na początku 2024 roku Ministerstwo Inwestycji ZEA podpisało z Ministerstwem Rozwoju Cyfrowego, Innowacji i Przemysłu Kosmicznego Kazachstanu oraz Funduszem Państwowym Samruk-Kazyna memorandum o partnerstwie strategicznym. Obejmuje ono wspólne inwestycje w projekty skupiające się na rozwoju centrum danych i sztucznej inteligencji w Kazachstanie. Niedługo po tym oba państwa zdecydowały się na rozszerzenie zakresu działań o sektor finansowy, opracowując innowacyjne rozwiązania oraz zabezpieczenia dla płatności cyfrowych. Zarówno Kazachstan, jak i ZEA liczą na przyciągnięcie dodatkowego kapitału na swoje rynki finansowe, ponadto rząd

eprasa.pl 71ca8e9ce6

w Astanie planuje w ten sposób zwiększyć swoją atrakcyjność dla emirackich inwestorów. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na plany Kazachstanu związane ze wzrostem znaczenia odnawialnych źródeł energii. Dane przytoczone przez Stiftung Wissenschaft und Politik wskazują, że do 2035 roku 35 procent kazachskiego prądu ma być generowane w ten sposób, co stanowi istotny wzrost w porównaniu z obecnymi 14 procentami. Współpraca między tymi państwami trwa od 1993 roku, a w 2024 roku ZEA weszły do dziesiątki największych inwestorów w Kazachstanie.

Podobne porozumienia Kazachstan zawarł także z Arabią Saudyjską. Kazachski Al-Farabi Innovation Hub nawiązał w czerwcu 2024 roku współpracę z saudyjskim Al Rajhi International for Investment. Podmioty te mają wspólnie pracować nad rozwojem programów akceleracyjnych dla spółek technologicznych z Azji Centralnej i tworzyć dla nich możliwości biznesowe i inwestycyjne na największym rynku Półwyspu Arabskiego.

Katar wyraża zainteresowanie inwestycjami w lokalny sektor obronny, oferując pomoc w umocnieniu granicy z Afganistanem.

Nie mniej odważnie wyglądają zamiary Uzbekistanu, który dąży do podniesienia udziału energii słonecznej i wiatrowej do 40 procent w 2030 roku względem 15 procent w 2023 roku. Duży udział w tym procesie ma Arabia Saudyjska, która w 2024 roku zainwestowała w Uzbekistanie około 2,5 miliarda dolarów (chodzi głównie o „zielone" źródła energii, służbę zdrowia, infrastrukturę transportową oraz ciepłownictwo i dostawy wody). Jednym z najważniejszych instrumentów saudyjskiej dyplomacji gospodarczej w regionie jest holding ACWA Power. Odpowiada on za realizację wielu bezpośrednich inwestycji w Uzbekistanie, działając w bliskiej współpracy z uzbeckim Ministerstwem Gospodarki. Jednym z przykładów bilateralnej inicjatywy jest budowa ogromnego systemu magazynowania energii elektrycznej. Łączna wartość inwestycji to ponad miliard dolarów, co przekłada się na utworzenie tysiąca miejsc pracy. Umowa została podpisana w trakcie bakijskiej konferencji klimatycznej COP-29.

Jednak to dopiero początek ekspansji inwestycyjnej Saudyjczyków w Uzbekistanie. Charlie Ward z Caspian Policy Center podaje, że w listopadzie 2023 roku podczas wizyty ministra inwestycji w Taszkiencie oba państwa zawarły bilateralne kontrakty na kolejne działania finansowane przez Saudyjski Fundusz Rozwoju. Wśród nich można wyróżnić projekty dotyczące rozwoju sektora energetycznego, IT i rolniczego. Łączna wartość inwestycji przekroczy 12 miliardów dolarów.

Prezydent Mirzijojew na szczycie COP-29 podkreślał, że do 2030 roku chce podwoić obecne PKB Uzbekistanu (do 200 miliardów dolarów) i stać się ważnym eksporterem „zielonej energii" do Europy. Wśród kluczowych partnerów w osiągnięciu tego celu wymienił Azerbejdżan, Kazachstan i właśnie Arabię Saudyjską. Aby zreali-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

zować te ambitne założenia, najbliższy rok powinien obfitować w nowe inicjatywy, wśród których już teraz podkreśla się konieczność modernizacji infrastruktury przesyłowej, liberalizację dostępu do rynku energii elektrycznej oraz dalszą rozbudowę potencjału energii odnawialnych. W 2025 roku ma powstać osiemnaście nowych elektrowni słonecznych i wiatrowych. Warto jednak podkreślić, że oś współpracy Uzbekistanu z państwami Półwyspu Arabskiego jest dosyć wyraźnie zakreślona. O ile spółki saudyjskie intensywnie inwestują w rozwój infrastruktury, o tyle ZEA pozostaje – według danych Emirackiej Agencji Prasowej – głównym partnerem handlowym Taszkientu z całym światem arabskim (82 procent). W 2023 roku ich łączny niesurowcowy obrót towarowy osiągnął poziom prawie 2 miliardów dolarów, podwajając tym samym wolumen z roku poprzedniego. Ponadto wspomniana emiracka spółka Masdar zainwestowała dotychczas w tym państwie już ponad 4 miliardy dolarów w budowę trzech elektrowni słonecznych i jednej wiatrowej.

Gra o Turkmenistan

Obserwując dynamikę rozwoju relacji pomiędzy Arabią Saudyjską, ZEA, Kazachstanem i Uzbekistanem, można zauważyć, że pozostałe państwa Azji Centralnej stopniowo schodzą na dalszy plan. Niemniej jednak wciąż najbardziej wyizolowany na arenie międzynarodowej Turkmenistan upatruje w państwach Zatoki gwaranta bezpieczeństwa dla swojego reżimu politycznego i chęci powolnej integracji ze strukturami rynku światowego. Szczególnie dobrze rozwija się już od dłuższego czasu współpraca na linii Aszchabad–Abu Zabi. Emirackie przedsiębiorstwa, na czele z Dragon Oil, od 1999 roku łącznie zainwestowały w rozwój turkmeńskiego szelfu Morza Kaspijskiego ponad 8 miliardów dolarów. Czołowy analityk geoekonomiczny ds. Azji Centralnej Robert Cutler zwraca uwagę, że już teraz państwowa spółka naftowa (Abu Dhabi National Oil Company) od lat aktywnie wpływa na modernizację sektora petrochemicznego w Turkmenistanie.

W 2021 roku powstał wspólny fundusz inwestycyjny o kapitale zakładowym wynoszącym 100 milionów dolarów, który ma zostać przeznaczony na rozwój przemysłu gazowego, zbrojeniowego i odnawialnych źródeł energii w Turkmenistanie. Theodore Karasik z New Lines Institute twierdzi, że państwo to zajmuje strategiczne miejsce w polityce zagranicznej ZEA ze względu na jego strategiczne położenie pomiędzy Iranem i Afganistanem oraz bogate złoża gazu. Analizując ostatnie inwestycje, można się spodziewać, że Abu Zabi będzie odgrywać coraz ważniejszą rolę w kształtowaniu się polityki bezpieczeństwa i obronności Turkmenistanu.

Arabia Saudyjska również stara się systematycznie wzmacniać swoje notowania w Aszchabadzie. W grudniu ubiegłego roku w Rijadzie gościł Gurbanguły Berdy-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

muchamedow, były prezydent Turkmenistanu, a obecnie Przewodniczący Rady Ludowej (Izba Wyższa Parlamentu). Wraz ze wznowieniem (jesienią 2024 roku) prac nad międzynarodowym projektem energetycznym TAPI (Turkmenistan–Afganistan–Pakistan–Indie) Saudyjski Islamski Bank Rozwoju udzielił Turkmenistanowi kredytu w wysokości 700 milionów dolarów na odcinek realizowany na jego terenie. Część tych środków została przeznaczona na zakup infrastruktury przesyłowej niemiecko-saudyjskiego gazu. Ponadto, według portalu News Central Asia, w najbliższym czasie możemy się spodziewać dalszego zacieśnienia relacji pomiędzy państwami. W rezultacie wizyty przedstawicieli Saudyjskiego Funduszu Rozwoju w Aszchabadzie w styczniu bieżącego roku otwarto nowe linie kredytowe o łącznej wartości ponad 80 milionów dolarów. Duża część tych środków zostanie przeznaczona na budowę nowoczesnej sieci centrów leczenia onkologicznego, zlokalizowanych w trzech regionach Turkmenistanu.

Kirgistan i Tadżykistan. Walka o inwestora

Kirgistan oraz Tadżykistan, dwa najsłabiej rozwinięte państwa regionu znajdujące się na peryferiach Azji Centralnej, także starają się stworzyć warunki do przyciągnięcia arabskich petrodolarów do wybranych sektorów. We wrześniu 2024 roku doszło do czwartego szczytu kirgisko-saudyjskiego, którego efektem było otwarcie przez Saudyjski Fundusz Rozwoju linii kredytowej o łącznej kwocie 330 milionów dolarów. Projekty, które mają zostać zrealizowane w ramach tych funduszy, dotyczą mieszkalnictwa dla ubogich rodzin, infrastruktury transportowej oraz programów socjalnych. Po raz kolejny zatem widać, że Rijad stara się opierać politykę rozwojową na zaspokajaniu realnych potrzeb, bez odgórnie narzuconej agendy w stylu inicjatywy „Jednego pasa, jednego szlaku".

Zbudowanie „przyczółka" pod postacią gwarancji pakietów pomocowych dla najbardziej palących dzisiaj kirgiskich potrzeb może niedługo otworzyć drogę do strategicznych branż, takich jak metalurgia, energetyka czy metale rzadkie, których liczne złoża znajdują się zarówno w Kirgistanie, jak i Tadżykistanie. Azernews podał w listopadzie informację, że Arabia Saudyjska planuje przeznaczyć w niedalekiej przyszłości kolejne 50 milionów dolarów na budowę trzydziestu ośmiu szkół w Kirgistanie. Katar z kolei wyraża zainteresowanie inwestycjami w lokalny sektor obronny, oferując pomoc w umocnieniu granicy z Afganistanem. Kirgistan jako członek Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej zbliżył się w ostatnim czasie również z ZEA. Według emirackiego Ministerstwa Gospodarki w 2022 roku obrót handlowy pomiędzy dwoma państwami wzrósł o ponad 60 procent, a wartość reeksportu przekroczyła 80 procent, jednak ostatecznie, jako mechanizm omijania sankcji, w przeważającej mie-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

rze trafił on do Rosji. Od początku 2025 roku obywatele wszystkich państw Zatoki mogą korzystać z bezwizowego pobytu na terenie Kirgistanu przez 180 dni w roku.

Saudyjczycy w Tadżykistanie inwestują także w modernizację szkolnictwa, na którą do tej pory przeznaczono ponad 35 milionów dolarów. Skorzystać z tego ma ponad 25 tysięcy uczniów, co w przypadku szybko rosnącej populacji państwa ma szczególnie duże znaczenie. Zacieśniająca się w ostatnich latach relacja pomiędzy Duszanbe i Rijadem przejawia się także w otwarciu bezpośredniego połączenia lotniczego, które powinno skutkować przyciągnięciem saudyjskich turystów do coraz odważniej stawiającego na ten sektor Tadżykistanu. Inne obszary, w których widoczny jest wzrost współpracy, to: bankowość, finanse, odnawialne źródła energii, farmaceutyka i rolnictwo.

Kazachstan, który najdłużej prowadzi politykę otwarcia na świat arabski, buduje konsekwentne partnerstwo, podczas gdy Uzbekistan, kierując się ambicją regionalnego lidera, intensyfikuje działania dyplomatyczne i gospodarcze.

Wspomniany emiracki Masdar poszukuje szans także w Tadżykistanie, oferując budowę innowacyjnych elektrowni słonecznych i wiatrowych na tamtejszych licznych zbiornikach wodnych o łącznej mocy 500 MW. ZEA są także zainteresowane lokalnymi rozwiązaniami z dziedziny AI. Dobrym przykładem jest fintech Zypl.ai, finansowany przez Commercial Bank International, którego udziałowcem jest Ras al-Chajma. W rezultacie oba państwa podpisały memorandum o współpracy w dziedzinie sztucznej inteligencji i przemysłowej wymianie handlowej. Na podstawie tego porozumienia można wnioskować, że tadżycka narodowa strategia rozwoju AI do 2040 roku (powołana w 2022 roku, pierwsza taka inicjatywa w Azji Centralnej) zyskuje nowe znaczenie i przy okazji odbiorcę komercyjnego, gotowego inwestować w jej najlepsze rozwiązania. Prezydent Rahmon konsekwentnie rozwija współpracę gospodarczą i podczas październikowej wizyty w Dosze zaproponował katarskim władzom utworzenie wspólnego funduszu inwestycyjnego na realizację kluczowych tadżyckich programów rozwojowych. W pierwszej fazie inicjatywa ta miałaby koncentrować się na infrastrukturze farmaceutycznej i turystycznej.

***

Azja Centralna, jeszcze niedawno peryferyjny i najmniej rozwinięty obszar dawnego ZSRR, w ostatniej dekadzie przyciąga coraz większe zainteresowanie państw Globalnego Południa. Oprócz Chin, Rosji i Turcji rośnie rola państw Zatoki Perskiej, które przechodzą intensywną transformację. Wychodząc poza model gospodarek su-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

rowcowych, stają się dostawcami zaawansowanych technologii i poszukują nowych rynków zbytu, dotąd niedocenianych przez największe potęgi gospodarcze. W tym kontekście naturalnym kierunkiem ich ekspansji stają się państwa Azji Centralnej, odizolowane od rynków światowych, lecz otwarte na nowe kierunki współpracy. Choć rozwijają się kolektywne formaty współdziałania, poszczególne państwa regionu kształtują także własne, bilateralne relacje z członkami GCC.

Kazachstan, który najdłużej prowadzi politykę otwarcia na świat arabski, buduje konsekwentne partnerstwo, podczas gdy Uzbekistan, kierując się ambicją regionalnego lidera, intensyfikuje działania dyplomatyczne i gospodarcze. Turkmenistan, poza wymiarem gospodarczym, może rozważać także zacieśnienie więzi politycznych, co mogłoby wpłynąć na jego długoterminową stabilność. Z kolei Kirgistan i Tadżykistan traktują państwa GCC jako kluczowych partnerów w realizacji programów rozwojowych – co widać na przykładzie Arabii Saudyjskiej, dla której wzmacnianie pozycji na Globalnym Południu staje się elementem strategii *soft power*. Rijad, jako średnie mocarstwo, może wykazywać coraz większe ambicje w regionie, choć wciąż otwarte pozostaje pytanie, jakie realne korzyści, poza wizerunkowymi, chce z tego czerpać. Dotychczasowe inwestycje w edukację czy służbę zdrowia są pozytywnie oceniane, ale nie jest jasne, na ile wpisują się w długoterminową strategię polityczną Arabii Saudyjskiej wobec Azji Centralnej.

Zjednoczone Emiraty Arabskie, choć aktywne w handlu i inwestycjach, mogą w przyszłości ustąpić pola Arabii Saudyjskiej, której większe zasoby kapitałowe dają przewagę w długofalowej rywalizacji o wpływy. Na razie jednak intensywnie działają na rzecz budowy swoich przyczółków gospodarczych i politycznych w regionie, korzystając z dynamiki rozwoju Azji Centralnej i jej rosnącej roli w globalnych łańcuchach dostaw oraz współpracy energetycznej.

Dr Paweł Jaskuła specjalizuje się w ekonomii politycznej. Absolwent międzynarodowych stosunków gospodarczych Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu oraz Europejskiej Akademii Dyplomacji (Art of Diplomacy) na ścieżce Instytucje Międzynarodowe, uczestnik studiów MBA realizowanych na University of Nanjing. Od 2017 roku specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących polityki rozwojowej i innowacjach państw Azji Centralnej i Wschodniej oraz BRICs. W 2024 roku opublikował książkę *W cieniu smoków i tygrysów*.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Kazachskie #metoo

Miłosz Szymański

W Kazachstanie około stu tysięcy kobiet rocznie szuka pomocy z powodu przemocy domowej. W 2023 roku jedna z nich zginęła z rąk swojego męża. Stało się to pretekstem do uchwalenia ustawy o profilaktyce przemocy domowej.

Była to jedna z najgłośniejszych spraw karnych w historii niepodległego Kazachstanu. Każdego dnia śledziły ją setki tysięcy obywateli republiki. Śmierć tej jednej kobiety zakatowanej przez męża znalazła się w centrum uwagi całego kraju i zmusiła do działania władze autorytarnego państwa. Jest jeszcze za wcześnie, żeby wyrokować o tym, czy sprawa morderstwa Saltanat Nukienowej przyniesie trwałe zmiany w funkcjonowaniu Kazachstanu, ale na pewno zapisała się ona głęboko w głowach jego mieszkańców.

Szykowany do wielkich rzeczy

W sali VIP ekskluzywnej restauracji BAU w centrum Astany 9 listopada 2023 roku były minister gospodarki Kuandyk Biszymbajew gołymi rękami skatował swoją żonę Saltanat Nukienową. Ilość dowodów jego winy była przytłaczająca, jednak mimo to próbował (już w trakcie procesu) przekonywać, że śmierć żony była skutkiem nieszczęśliwego wypadku, a on sam jest niewinny. Ku satysfakcji przeważającej części opinii publicznej sąd nie dał mu wiary i skazał go na dwadzieścia cztery lata pozbawienia wolności. W trakcie trwania procesu karnego parlament postanowił wrócić do procedowania ustawy o przemocy domowej, która szybko przeszła przez wszystkie szczeble procesu ustawodawczego i ostatecznie została przegłosowana w dniu czterdziestych czwartych urodzin Biszymbajewa. Warto jednak dokładniej przyjrzeć się całej sprawie.

Przed dokonaniem zbrodni Kuandyk Biszymbajew nie był ani zwykłym obywatelem, ani też przeciętnym urzędnikiem. Urodził się w 1980 roku w mieście Kyzyłorda na południu kraju. Jego ojciec Walichan należał do kazachskiej elity. Pochodził ze starszego żuzu, jednej z trzech grup plemiennych, do których należą Kazachowie i z której tradycyjnie wywodzili się kazachscy władcy. Walichan pełnił funkcję rektora kilku uczelni, a ukoronowaniem jego kariery było stanowisko posła w Mażyli-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

sie V kadencji w latach 2012–2016. Kariera Kuandyka była wspierana przez wpływy ojca. W 2001 roku ukończył z wyróżnieniem studia na Uniwersytecie Dulaty w Tarazie, gdzie wówczas rektorem był Walichan. Później został stypendystą w ramach programu „Bałaszak" i wyjechał do Waszyngtonu robić magisterium na George Washington University. Program „Bałaszak" (z kazachskiego „przyszłość") był inicjatywą kazachskiego przywódcy Nursułtana Nazarbajewa. Jego celem było kształcenie nowych elit młodego państwa na najlepszych uniwersytetach świata, by mogli oni tworzyć profesjonalne instytucje, wolne od radzieckich schematów działania i myślenia. W ramach tego programu Kuandyk Biszymbajew był przygotowywany do wielkich osiągnięć. Przez wiele lat wydawało się, że kroczy właściwą drogą. Przez piętnaście lat, począwszy od 2001 roku jego kariera rozwijała się dokładnie tak, jak należało się tego spodziewać. Mimo młodego wieku piastował kolejne stanowiska menadżerskie w przedsiębiorstwach państwowych na zmianę z ważnymi funkcjami w administracji. Wreszcie w maju 2016 roku, w wieku zaledwie trzydziestu sześciu lat został mianowany ministrem gospodarki. Tutaj jego kariera gwałtownie wyhamowała. Po zaledwie pół roku został zdymisjonowany w atmosferze skandalu. Niebawem, 10 stycznia 2017 roku, zatrzymano go w związku z oskarżeniami o wielokrotne przyjmowanie znacznych korzyści majątkowych. Korupcja w kazachskiej polityce nie jest niczym nadzwyczajnym i trudno jednoznacznie orzec, czy Biszymbajew był szczególnie bezczelny, czy padł ofiarą wewnętrznych przetasowań. W każdym razie został skazany na dziesięć lat pozbawienia wolności i dożywotni zakaz pełnienia funkcji publicznych. Odsiedział jednak tylko dwa lata i jeszcze w 2019 roku został warunkowo zwolniony z więzienia.

Linia obrony Kuandyka Biszymbajewa, który gołymi rękami skatował swoją żonę, skierowana była do konserwatywnego w swojej większości kazachstańskiego społeczeństwa, w którym rola kobiety pozostaje ściśle określona.

Warto w tym miejscu zatrzymać się na jego życiu osobistym. Późniejsza ofiara Biszymbajewa, Saltanat Nukienowa, była jego trzecią żoną. Z pierwszą związał się jeszcze na studiach i mieli razem dziecko. Drugą poślubił kilka lat później, kiedy już robił karierę menadżerską. Ich związek przetrwał kilkanaście lat. Przynajmniej formalnie. W praktyce nie układało im się od dłuższego czasu, a ona sama przyznała później, że zaznała odrobiny spokoju dopiero, kiedy mąż trafił do więzienia. Zaledwie miesiąc po jego wyjściu wniosła pozew o rozwód. Biszymbajew znęcał się nad nią i ich trójką dzieci, a jej nadzieje na to, że po odsiadce złagodnieje, okazały się płonne. Jak sama przyznała w trakcie procesu: „Wytrzymałam z nim jeszcze miesiąc. On wyszedł przekonany, że zawsze ma rację".

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Kuandyk Biszymbajew i Saltanat Nukienowa poznali się w sierpniu 2022 roku. Saltanat była dość popularną influencerką zajmującą się publikowaniem przemyśleń o życiu i astrologii na Instagramie. Urodziła się w 1992 roku w Pawłodarze na północy Kazachstanu. Należała do wpływowej rodziny. Brat jej ojca, Kajrat Nukienow, był ważnym działaczem rządzącej partii Nur Otan w obwodzie Pawłodarskim. Pełnił funkcję akima (burmistrza, starosty powiatu bądź wojewody – w zależności od kontekstu) niewielkiego rolniczego rejonu żelazińskiego, później średniej wielkości miasta Aksu, wreszcie większego Ekibastuzu, a w latach 2019–2020 został mianowany akimem obwodowego miasta Pawłodar. Według wspomnień brata, z którym Saltanat miała bliskie relacje i często mu się zwierzała, Biszymbajew był natarczywy i bardzo jej się narzucał. Był jednak skuteczny, gdyż Saltanat Nukienowa w końcu mu uległa i w ciągu zaledwie czterech miesięcy została jego żoną. Ich ślub, a także prowadzony styl życia, wskazują na to, że w oskarżeniach korupcyjnych Biszymbajewa mogło być ziarno prawdy. Ceremonia odbyła się w stołecznym Wielkim Meczecie. Jak się później okazało, miała ona charakter wyłącznie religijny, gdyż imam nie zarejestrował urzędowo ich związku, za co był później dyscyplinowany. Od tego momentu Saltanat zostało niecałe jedenaście miesięcy życia.

Miesiąc miodowy Saltanat i Kuandyka zakończył się bardzo szybko. Początkowo mieszkali w różnych miastach: Saltanat w Astanie, a Kuandyk w Ałmaty. Biszymbajew źle znosił tę sytuację, co skłoniło go do ograniczenia kontaktów żony z rodziną i znajomymi. Przy każdym spotkaniu przeglądał jej telefon, a także miał zwyczaj dzwonić do niej w środku nocy, wybuchając gniewem, gdy nie odbierała. Nie ograniczał się jednak do przemocy psychicznej. Bił żonę niemal od początku ich związku. Saltanat wielokrotnie próbowała się od niego uwolnić, ale za każdym razem przekonywał ją, że się zmieni i że zależy mu na ich związku. Wiedziała też, że ją zdradza. Sytuacja eskalowała szybko. Saltanat w geście rozpaczy postanowiła przeprowadzić się do Astany i zamieszkać z Kuandykiem pod jednym dachem, najwyraźniej mając nadzieję, że to wpłynie pozytywnie na jego zachowanie. Niestety nie przyniosło to oczekiwanego skutku. W kwietniu 2023 roku – zaledwie w czwartym miesiącu ich małżeństwa – Biszymbajew odkrył, że jego żona wysłała bratu zdjęcia swojej poobijanej twarzy. Wystraszył się, że może je wykorzystać przeciwko niemu w sprawie rozwodowej, i postanowił się jakoś przed tym zabezpieczyć. Zmusił Saltanat do rozebrania się i nagrał ją nagą na swój telefon, żeby w razie czego dowieść jej wyuzdania. Kobieta mimo to została ze swoim mężem oprawcą.

Po zabójstwie Saltanat Nukienowej manifestacje przeciwko przemocy w rodzinie organizowane były nie tylko w Kazachstanie, ale i poza jego granicami.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Telefon do wróżki

8 listopada 2023 roku para udała się do stolicy na koncert. W trakcie imprezy pokłócili się i nie zostali do końca. Kuandyk przekonał żonę, że muszą porozmawiać i zabrał ją do ekskluzywnej restauracji BAU, mieszczącej się przy głównej stołecznej ulicy Dostyk (po kazachsku „przyjaźń"). W środku zarezerwowali salę VIP i zamówili szampana. Biszymbajew próbował przekupić żonę prezentami, a gdy ona ich nie przyjęła, ich kłótnia szybko przeszła od wyzwisk do rękoczynów. Wrzeszcząc, bił żonę pięściami po twarzy. Obsługa restauracji nie reagowała, gdyż jej menadżerem był kuzyn Kuandyka, Bachtyrżan Bażajew, który potem stał się uczestnikiem procesu sądowego. Około godziny dziewiętnastej Kuandyk i Saltanat wyszli z restauracji. Wtedy po raz ostatni widziano Saltanat żywą. Miała na sobie tylko bieliznę i kurtkę męża. Kuandyk próbował uruchomić samochód, ale był zbyt pijany i nie udało mu się wyjechać z parkingu. Ostatecznie zatrzymała go ochrona restauracji i zaprowadziła małżonków z powrotem do sali VIP. To przypieczętowało los Saltanat. Kompletnie pijany Kuandyk, rozdrażniony faktem, że nie pozwolono mu prowadzić samochodu, wyładował swoją wściekłość na żonie. Saltanat próbowała uciec i zamknąć się w łazience, jednak Kuandyk sforsował drzwi i zaciągnął żonę za włosy z powrotem do wynajętej sali. Bił ją i kopał przez kilka godzin. Obsługa restauracji nadal nie reagowała.

Kuandyk opamiętał się około wpół do jedenastej wieczorem. Musiał już nieco wytrzeźwieć i zorientował się, że pobił żonę do nieprzytomności. Zadzwonił więc do wróżki, która powiedziała mu, że żona wkrótce się ocknie. Podczas późniejszego procesu będzie twierdzić, że radziła mu także wezwać pogotowie. Następnie Kuandyk zatelefonował do brata i prosił go o przywiezienie leków przeciwbólowych. Najwyraźniej musiał poprosił go o coś jeszcze, gdyż brat wykonał telefon do znajomego lekarza neonatologa. W międzyczasie Saltanat (nie odzyskując przytomności) umarła w sali VIP restauracji BAU. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci było pęknięcie krwiaka w mózgu. Krwiak powstał znacznie wcześniej.

Nazajutrz Kuandyk Biszymbajew został aresztowany wraz ze swoim kuzynem Bachtyrżanem Bażajewem. Proces sądowy rozpoczął się 11 marca 2024 roku.

Biszymbajew, wspierany przez zdolnych prawników, przyjął sprytną linię obrony. Złożył wniosek o rzadko stosowaną w Kazachstanie ławę przysięgłych oraz o odtajnienie procesu. Próbował dowieść, że jego żona prowadziła się nagannie, a obrażenia na jej ciele były wynikiem upadku spowodowanego upojeniem alkoholowym.

Jego linia obrony była skierowana do konserwatywnej większości społeczeństwa kazachstańskiego, w którym rola kobiety pozostaje ściśle określona. Dlatego Biszymbajew podkreślał, że Saltanat prowadziła profil na Instagramie, co jego zdaniem było

eprasa.pl 71ca8e9ce6

moralnie podejrzane. Twierdził również, że była alkoholiczką, miała problemy psychiczne i używała wulgarnego słownictwa.

Odtajniony na wniosek oskarżonego proces był transmitowany na youtube'owym kanale Sądu Najwyższego. Kanał ten zyskał nieoczekiwanie kilkadziesiąt tysięcy subskrybentów, a filmy, które wcześniej miały kilka tysięcy wyświetleń, nagle zaczęły notować ich kilkaset tysięcy. Można bez cienia przesady powiedzieć, że wiosną 2024 roku cały Kazachstan żył sprawą Biszymbajewa. Przedstawiona przez oskarżonego argumentacja, a także ujawnione dowody i okoliczności sprawy wywołały falę oburzenia w Kazachstanie. W walkę o dobre imię siostry włączył się brat Saltanat, który wszędzie, gdzie to możliwe, wspominał o swoich rozmowach z siostrą i pokazywał wiadomości, które mu wysyłała, a także zdjęcia siniaków uwiecznione mimo gróźb męża. Dowody były przytłaczające, ale dodatkową rolę odegrała presja społeczna. Manifestacje przeciwko przemocy w rodzinie organizowane były nie tylko w samym Kazachstanie, ale i poza jego granicami. Jedną z nich zorganizowała w Poznaniu Assel Sagimbiekova-Podlecka, obywatelka Kazachstanu, która zmobilizowała swoich rodaków, by symbolicznie z odległości czterech tysięcy kilometrów wspierać walkę z przemocą w ojczyźnie.

Niedoskonałe szacunki wskazują, że każdego roku około stu tysięcy kobiet szuka pomocy w walce z domowymi tyranami.

– Byłam wściekła i do głębi poruszona. Nie mogłam się pogodzić z tym, że taka tragedia w ogóle miała miejsce. Sprawa ta pokazała, że przemoc wobec kobiet w Kazachstanie nie jest, jak mogło się wydawać, problemem wyłącznie marginesu społecznego, ale dotyczy także elit – opowiada Sagimbiekova-Podlecka.

Emocje, które ogarnęły kraj, dotarły do parlamentu, który zdecydował wyjąć z „zamrażarki" ustawę o profilaktyce przemocy domowej, która była procedowana jeszcze w 2020 roku. Wówczas prace nad nią przerwano pod naciskiem konserwatystów. Twierdzono, że ustawa pozostaje sprzeczna z tradycyjnymi kazachskimi wartościami. Ostatecznie została przyjęta przez parlament w trakcie śledzonego przez cały kraj procesu sądowego. Stało się to dokładnie 11 kwietnia, czyli w dniu czterdziestych czwartych urodzin Biszymbajewa. Dla wszystkich było jasne, że data ta nie została wybrana przypadkowo. Cztery dni później ustawę podpisał prezydent Kasym-Żomart Tokajew.

Martwe prawo?

Miesiąc po przyjęciu ustawy, 13 maja 2024 roku, zapadł wyrok. Kuandyk Biszymbajew został uznany winnym zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem i skazany

eprasa.pl 71ca8e9ce6

na dwadzieścia cztery lata pozbawienia wolności. Bachtyrżan Bażajew został skazany na cztery lata pozbawienia wolności za ukrywanie przestępstwa. Biszymbajew próbował jeszcze odwoływać się od wyroku, jednak 26 lipca sąd apelacyjny podtrzymał orzeczenie.

Ustawa o profilaktyce przemocy domowej przewiduje, że za spowodowanie lekkiego uszkodzenia ciała sprawcy grozi kara grzywny w wysokości do dwustu dziennych stawek pracy, do dwustu dni prac społecznych lub do pięćdziesięciu dni aresztu. Jako stawkę dzienną grzywny przyjmuje się kwotę 3692 tenge, czyli około 30 złotych, co odpowiada kwocie pensji minimalnej w Kazachstanie wynoszącej 85 000 tenge (około 705 złotych). Średnie uszkodzenie ciała karane jest bezwzględnym pozbawieniem wolności do dwóch lat, a ciężkie – od trzech do ośmiu lat. Ustawa przewiduje także, że agresor może zostać zmuszony do poddania się leczeniu psychiatrycznemu, a także można wobec niego orzec nakaz opuszczenia miejsca wspólnego zamieszkania z ofiarą, nawet jeśli to on jest właścicielem nieruchomości.

Jest jeszcze za wcześnie, by określić, czy nowe przepisy zmniejszyły poziom przemocy domowej w Kazachstanie. Szacunkowe dane wskazują, że każdego roku około stu tysięcy kobiet, czyli mniej więcej trzysta dziennie, poszukuje pomocy w walce z domowymi tyranami. Nie jest tajemnicą, że nawet najlepsze prawo jest martwe, jeśli nie jest wspierane przez odpowiednie działania służb. Obecnie w kazachskiej policji na 76 tysięcy funkcjonariuszy jedynie 12 tysięcy stanowią kobiety. Czy taka służba będzie wystarczająco wrażliwa na głosy ofiar przemocy domowej? Tego na razie nie wiadomo. Jednak warto odnotować, że podczas gdy Rosja – często wyznaczająca trendy w regionie – wycofuje się z sankcjonowania przemocy domowej, powołując się na tradycyjne wartości, Kazachstan wykonuje krok w przeciwną stronę. Niezależnie jednak od rozwiązań prawnych kazachstańskie społeczeństwo ma za sobą kilkumiesięczną dyskusję o roli kobiety i mężczyzny w małżeństwie, ich obowiązkach i prawach, a wnioski z tej debaty zostaną z nim na długo.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

W imię ojca i syna
Pocztówka z Turkmenistanu

Szymon Kardaś, Linda Masalska

W Aszchabadzie stoi pomnik Ruchnamy – księgi, której autorstwo przypisywane jest pierwszemu prezydentowi Turkmenistanu. Zgodnie z przesłaniem *Ruchnamy* każdy Turkmen miał przestrzegać zawartych w niej zasad, takich jak szacunek dla starszych, poważanie dla rodziców, schludność w ubiorze. Księga stała się centralnym punktem programów nauczania w szkołach i na uczelniach, a jej znajomość wymagana była nawet podczas egzaminów na prawo jazdy.

Totalitarny, wieczyście neutralny, marmurowy i pustynny, niedostępny – to tylko niektóre etykiety, które na przestrzeni ponad trzech dekad przylgnęły do Turkmenistanu. Choć wciąż nie tak łatwo do tego kraju wjechać, a co za tym idzie – kotara go odsłaniająca jest wciąż solidna, czasami udaje się za nią zajrzeć. Ile jest ciągłości, a ile zmiany w „marmurowym raju" widzianym z perspektywy 2024 roku?

W cieniu i blasku przywódcy

– Dziś jedziemy do Arkadagu, więc wczoraj specjalnie umyłem samochód na tę okazję – mówi do nas kierowca taksówki. Na pozór brzmi ironicznie. Jednak komunikat ten kryje w sobie drugie dno, chodzi o obawę, by nie podpaść władzy, nawet niewłaściwym stanem czystości auta. Wszak tego dnia mamy pojechać do miasta, które zostało wybudowane na cześć jednego z turkmeńskich przywódców, byłego prezydenta Gurbanguły Berdymuchamedowa. Miasto, w którym czujemy się jak na planie *Truman Show* – jeździmy pustymi ulicami, mijając marmurowe bloki, budynki użyteczności publicznej i pomniki. Opustoszałym parkom i chodnikom przyglądamy się z okna samochodu. Okazuje się bowiem, że w Arkadagu trudno znaleźć miejsce, w którym można by legalnie zaparkować. Słuchając przewodnika, próbujemy sobie wyobrazić, jak ten niezwykły urbanistyczny projekt wygląda z lotu ptaka. Ta perspektywa zarezerwowana jest tylko dla turkmeńskich przywódców, którzy w ramach rozrywki lubią krążyć nad miastem, by z okien helikoptera upajać się widokiem lokalnej wersji *smart city*.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Wielu autorytarnych przywódców zwykło myśleć o sobie w kategoriach „państwo to ja", ale w niewielu krajach hasło to jest nadal tak pojemne jak w Turkmenistanie. Mimo że w tym kraju doszło w ostatnich latach do zmian na szczytach aparatu państwowego, to filary systemu władzy, na czele z kultem jednostki, pozostają niezmienne. Już pierwszy prezydent, rządzący w latach 1991–2006 Saparmurat Nijazow, przypisując sobie rolę twórcy niepodległego Turkmenistanu, nazwał się Turkmenbaszą, czyli ojcem wodzem wszystkich Turkmenów. W wyrafinowaniu tytularnym przebił go jednak następca, Gurbanguły Berdymuchamedow, dentysta z wykształcenia, który kazał tytułować się Arkadagiem, czyli „obrońcą" („protektorem"). W oficjalnych materiałach propagandowych oddaje się mu należny szacunek, używając określenia: Przywódca Narodu Turkmeńskiego, Przewodniczący Hałk Masłachaty, Bohater – Arkadag (ros. Национальный Лидер туркменского народа, Председатель Халк Маслахаты Туркменистана Герой-Аркадаг). I chociaż w 2022 roku w trybie rodzinnej sukcesji prezydentem został jego syn Serdar, to faktycznie Berdymuchamedow senior pozostaje centralną figurą systemu władzy. Cała operacja została poprzedzona propagandowymi sloganami Arkadaga o tym, że nadszedł czas, by odpowiedzialność za przyszłość państwa przeszła w ręce młodych.

Obcokrajowcy nie przekroczą granicy własnymi samochodami, po turkmeńskich drogach jeżdżą więc prawie wyłącznie auta na krajowych rejestracjach, a do tego białe, bo ten kolor upodobali sobie turkmeńscy przywódcy.

Kult jednostki praktykowany w ostatnich latach uwzględnia dziś specyfikę dynastycznych rządów tandemu Berdymuchamedowów. To senior nie tylko dostojniej i częściej wspominany jest w propagandowym przekazie medialnym, ale ma też bardziej ugruntowaną pozycję w świadomości popkulturowej (jako jeździec, muzyk czy kierowca rajdowy). To na jego cześć wybudowano wspomniane wcześniej miasto Arkadag. To Berdymuchamedow senior kreowany jest na przywódcę z większym autorytetem i doświadczeniem. Syn, Serdar, z kolei także jest obecny w przestrzeni publicznej, choć w skromniejszych względem ojca proporcjach. W zderzeniu z rozbudowaną tytulaturą Arkadaga syn jest zaledwie Szanownym Prezydentem. Złote myśli Serdara częściej zdobią rogatki miast. Już nie tylko Berdymuchamedow senior, ale i junior widnieje w modlitewnej postawie na dużych plakatach w okolicach meczetów.

Ta swoista tandemokracja ma z jednej strony zapewniać ciągłość władzy i utrzymać stabilność w elicie, z drugiej – oswajać naród z myślą, że zasłużonych wodzów zastąpią godni, gwarantujący stabilność i pomyślność młodsi następcy. Co ciekawe, ciągłość kultu jednostki obejmuje do pewnego stopnia wciąż pierwszego pre-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

zydenta Saparmurata Turkmenbaszę. Nie został on usunięty ani z kart historii, ani z przestrzeni publicznej. Jednak jego pomników jest dziś zdecydowanie mniej, a część z nich przeniesiono w mniej eksponowane miejsca. Natomiast w muzeach w Aszchabadzie, Mary czy Geok Tepe to gabloty Arkadaga i aktualnego prezydenta są bardziej wyróżnione niż te z pamiątkami po Turkmenbaszy.

Raj z wystawy

Bardziej, bo to żyjący przywódcy, a szczególnie Arkadag, w oczach narodu mają uchodzić za architektów turkmeńskiego raju. Raju wystawowego, ale i izolowanego, by łatwiej było utrzymać ojcowską kontrolę nad ukochanym narodem. Turkmenistan to kraj zaprojektowany tak, aby promowana w państwowej propagandzie ułuda sielskości życia kompensowała brak kontaktów ze światem.

Polityce izolacji sprzyjają również uwarunkowania geograficzne. Podróżujących po kraju zewsząd otacza pustynia (zajmuje blisko 85 procent terytorium kraju) lub góry. Piaszczysto-pustynny bezkres daje o sobie znać niezależnie od tego, czy jedziemy z Aszchabadu w kierunku kaspijskiej riwiery, czy też na północ w stronę granicy z Uzbekistanem. Izolacji służyć mają konkretne polityki, choćby odnoszące się do logistyki czy obrotu osobowego. Nie da się do Turkmenistanu wjechać międzynarodowym pociągiem. Loty międzynarodowe, których jest bardzo mało, obsługuje tylko lotnisko w Aszchabadzie. Chcąc samolotem odwiedzić sąsiadujący Kazachstan, trzeba wybrać lot przez Stambuł lub Teheran. Z Turkmenistanu coraz trudniej jest też wyjechać. Miejscowym Turkmenom nie jest łatwo uzyskać paszport uprawniający do opuszczenia kraju. Zresztą po co wyjeżdżać, jeśli na każdym z ośmiu kanałów telewizyjnych wyłania się obraz sielskiego życia na miejscu. W głównym wydaniu wiadomości nie dowiemy się o konfliktach, kryzysach czy innych problemach współczesnego świata. Za to zobaczymy prezydenta składającego gospodarską wizytę w nowo wybudowanym sanatorium czy niemal całodzienne relacje z krajowych wydarzeń. Lokalne imprezy o marginalnym znaczeniu w propagandowym przekazie urastają do rangi wydarzeń dekady. Na innych kanałach od rana do wieczora rozbrzmiewają radosne pieśni, pełne pochwał i poczucia dumy z turkmeńskiej kultury i historii.

Ale też dostęp do raju jest nadal reglamentowany. Turkmenistan pozostaje jedynym państwem Azji Centralnej, do którego trzeba mieć wizę, choć jej uzyskanie jest dziś łatwiejsze niż kilkanaście lat temu. Obcokrajowcy nie przekroczą granicy własnymi samochodami, stąd po turkmeńskich drogach jeżdżą prawie wyłącznie auta na krajowych rejestracjach, a do tego w zdecydowanej większości białe, gdyż taki kolor upodobali sobie turkmeńscy przywódcy (w samym Aszchabadzie samochody

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Linda Masalska

Poruszając się po Turkmenistanie jako turyści, czujemy się trochę jak na wystawie w dużym, plenerowym muzeum. Oglądamy marmurowy Aszchabad, ale możemy zatrzymać się tylko przy wybranych obiektach.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

w innych kolorach niż biały zostały zakazane). Aby dostać się do Turkmenistanu, można skorzystać z pieszych przejść granicznych z Uzbekistanem czy Iranem, ale najprostsza jest opcja lotnicza.

Poruszając się po Turkmenistanie jako turyści, czujemy się trochę jak na wystawie w dużym, plenerowym muzeum. Oglądamy marmurowy Aszchabad, ale możemy zatrzymać się tylko przy wybranych obiektach. Nocować wolno tylko w niektórych hotelach, których luksusowe warunki kompensować mają brak swobody poruszania się własnymi ścieżkami. Każde miejsce, które chcemy odwiedzić, a takowych jest w Turkmenistanie niemało, powinno znaleźć się na uzgodnionej wcześniej trasie. Dotyczy to nawet wizyt w tak pospolitych przybytkach, jak księgarnia czy dom towarowy. Nieco inaczej jest poza stolicą (Mary, Bałkanabad czy górskie wioski), gdzie oko wielkiego brata jest mniej czujne, co pozwala na większą swobodę przemieszczania się i nawiązywania relacji z napotkanymi ludźmi. Przy odrobinie szczęścia można spontanicznie trafić nawet do pracowni malarskich i porozmawiać o cieniach i blaskach twórczej egzystencji turkmeńskich artystów i niedoszłych marchandów.

Królestwo gazu i bawełny

Symbolem największego bogactwa Turkmenistanu, a zarazem jedną z jego największych atrakcji turystycznych są Wrota Piekieł. To potoczna nazwa krateru znajdującego się około 260 kilometrów na północ od Aszchabadu, który powstał w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia w miejscu jednego ze złóż gazowych. Właśnie gaz ziemny wciąż pozostaje głównym bogactwem Turkmenistanu. Kraj ten posiada czwarte co do wielkości zasoby tego surowca na świecie. Wartość błękitnego paliwa sprzedawanego na rynkach zewnętrznych stanowi prawie 70 procent wartości całkowitego eksportu Turkmenistanu.

Jednocześnie bogactwo pozostaje w dużej mierze niewykorzystane. Choć Turkmenistanowi udało się przełamać zależność tranzytową od Rosji, to nie udało się zdywersyfikować szlaków eksportowych adekwatnie do potencjału. Obecnie ponad 80 procent eksportowanego gazu trafia bowiem do Chin. Nieznaczne ilości eksportowane są z różną regularnością do Iranu. Wielki plan budowy gazociągu przez Afganistan do Indii (projekt TAPI: Turkmenistan – Afganistan – Pakistan – Indie) znajduje się w trakcie realizacji, a do jego ukończenia jest jeszcze daleka droga. Mimo rozmów i deklaracji nie doczekały się realizacji plany budowy nowych szlaków przesyłowych przez Morze Kaspijskie, które umożliwiłyby eksport turkmeńskiego gazu na rynki państw europejskich.

Drugim turkmeńskim bogactwem pozostaje bawełna, często nazywana „białym złotem". Jej produkcja jest ściśle kontrolowana przez państwo, z rocznymi kwotami

eprasa.pl 71ca8e9ce6

nakładanymi na rolników i scentralizowanym systemem cenowym. Sektor ten zapewnia zatrudnienie znacznej części ludności wiejskiej. Jednak jego funkcjonowanie oparte jest na nieefektywnych praktykach, w tym budzącej wciąż kontrowersje pracy przymusowej w okresach zbiorów. Eksport bawełny przyczynia się co prawda do generowania zysków walutowych, ale niska efektywność produkcji ogranicza jego wpływ na rozwój gospodarczy. Co więcej, wpływ uprawy bawełny na środowisko, w tym wysokie zużycie wody z rzeki Amu-daria, zaostrza problem niedoboru zasobów wodnych w regionie.

Zwykli Turkmeni nie są beneficjentami krajowych bogactw, w szczególności eksploatacji zasobów gazowych. Rządowy monopol na przychody z gazu i produkcję bawełny tworzy system, w którym zyski koncentrują się w rękach elity rządzącej. Scentralizowany model kładzie nacisk na duże, finansowane przez państwo projekty infrastrukturalne, które często służą bardziej jako pokaz siły niż czynniki napędzające zrównoważony wzrost. Choć oficjalna propaganda przekonuje, że Turkmenistan jest krajem mlekiem i miodem płynącym, w rzeczywistości poziom życia jest bardzo niski. Wysoka inflacja, niskie i niewypłacane na czas pensje, problemy z zaopatrzeniem – to tylko niektóre z systemowych bolączek.

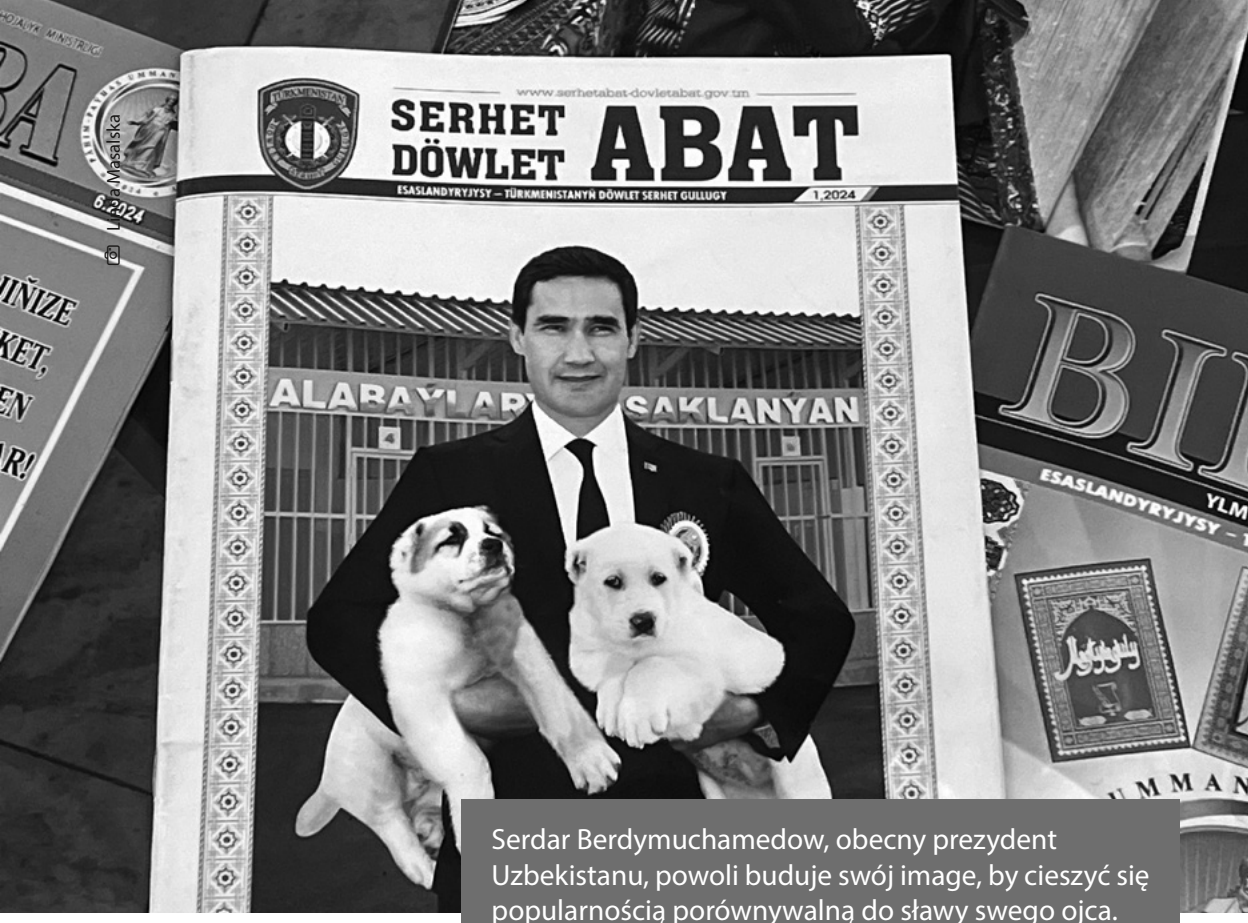
Kim są współcześni Turkmeni?

Złośliwi mogliby napisać, że Turkmeni są przede wszystkim nieuchwytni. Przechadzając się po centrum Aszchabadu, trudno jest bowiem dostrzec przechodniów. Jedynymi osobami, które regularnie pojawiają się w ciągu dnia na ulicach, są pracownicy odpowiedzialni za utrzymanie czystości. W odpowiedzi na pytanie, dlaczego miasto wydaje się tak opustoszałe, słyszymy: „Ponieważ wszyscy są teraz w pracy". Po kilku dniach pobytu w Turkmenistanie można odnieść wrażenie, że jest w tym dużo prawdy – podczas godzin pracy ulice rzeczywiście pozostają niemal puste. Jednak wieczorami w parkach czy centrach handlowych zaczyna tętnić życie, odsłaniając odrobinę codzienność mieszkańców. Mimo to wrażenie niedostępności pozostaje na całym etapie podróży.

Każde miejsce, które chcemy odwiedzić, a takowych jest w Turkmenistanie niemało, powinno znaleźć się na uzgodnionej wcześniej trasie. Nawet wizyta w księgarni czy domu towarowym.

Zagraniczni turyści mają w pakiecie gwarancje kontaktu z tymi Turkmenami, którzy odpowiadają za wszystkie aspekty organizacyjne ich pobytu na miejscu. Należą do nich w pierwszej kolejności kierowcy i przewodnik, który jest pewnego rodzaju opiekunem. Wszędzie nam towarzyszy, wszystko tłumaczy, dokładnie planuje każdy

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Serdar Berdymuchamedow, obecny prezydent Uzbekistanu, powoli buduje swój image, by cieszyć się popularnością porównywalną do sławy swego ojca.

nasz krok, jest przy tym bardzo grzeczny i powściągliwy. Jednak w niektórych momentach pozwala sobie na ironiczne komentarze, dotyczące niektórych (często absurdalnych) aspektów związanych z tym państwem.

Większość populacji państwa stanowią etniczni Turkmeni (ok. 85 procent). Pozostałe dwie główne narodowości Turkmenistanu to Uzbecy (ok. 5–6 procent) oraz Rosjanie (ok. 4 procent). Ich kontakty z diasporą są utrudnione. Podczas wizyty u rodziny Karakałpaków (Karakałpacja to autonomiczna republika w granicach Uzbekistanu) można było usłyszeć historie o trudnościach, jakie napotykają osoby próbujące odwiedzić swoich bliskich w Turkmenistanie. Mimo że odległość między obiema stronami granicy wynosi zaledwie kilkadziesiąt kilometrów, jej przekroczenie stanowi niemal niemożliwe wyzwanie. Turkmeni, aby wjechać do Uzbekistanu, muszą uzyskać specjalną wizę, co jest utrudniane przez władze Turkmenistanu. Co więcej, według relacji Turkmenów żyjących po uzbeckiej stronie granicy, odwiedziny narażają ich krewnych w Turkmenistanie na ryzyko przesłuchań ze strony tamtejszych służb bezpieczeństwa.

Turkmeńskie społeczeństwo jest szczególnie dotknięte polityką zakazów i nakazów, które często przybierają absurdalną formę. Przejeżdżając przez szerokie ulice

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Szczególnie skomplikowana jest sytuacja kobiet. Choć ich swobody nie są ograniczone tak drastycznie, jak w niektórych innych krajach muzułmańskich, wciąż podlegają licznym restrykcjom, wynikającym głównie z nieformalnych zasad oraz głęboko zakorzenionych tradycji.



Linda Wasilkowski

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Aszchabadu, z okien samochodu można dostrzec pomnik *Ruchnamy* – księgi, której autorstwo przypisywane jest (według oficjalnej wersji) pierwszemu prezydentowi Turkmenistanu. Za jego rządów była to najważniejsza książka w kraju, łącząca w sobie elementy eseju historycznego, poezji oraz duchowego przewodnika dla narodu turkmeńskiego. Zawierała opis cech charakterystycznych dla tożsamości Turkmenów, a także pełniła rolę podręcznika turkmeńskiej kultury i obyczajów. Zgodnie z przesłaniem *Ruchnamy* każdy Turkmen miał przestrzegać zawartych w niej zasad, takich jak szacunek dla starszych, poważanie dla rodziców, schludność w ubiorze i wiele innych. To chaotyczne i kuriozalne w swej wymowie „dzieło" było jednym z kluczowym narzędzi państwowej propagandy. Księga stała się centralnym punktem programów nauczania w szkołach i na uczelniach, a jej znajomość wymagana była nawet podczas egzaminów na prawo jazdy.

Choć po śmierci Turkmenbaszy zasady dotyczące „idealnego Turkmena" nieco złagodniały, obywatel wciąż powinien zachowywać powściągliwość, dbać o przyzwoitość i unikać krytyki wobec władzy.

Choć po śmierci Turkmenbaszy zasady dotyczące „idealnego Turkmena" nieco złagodniały, nadal pozostają stosunkowo surowe. Obywatel wciąż powinien zachowywać powściągliwość, dbać o przyzwoitość i unikać krytyki wobec władzy.

Szczególnie skomplikowana jest sytuacja kobiet. Choć ich swobody nie są ograniczone tak drastycznie, jak w niektórych innych krajach muzułmańskich, wciąż podlegają licznym restrykcjom, wynikającym głównie z nieformalnych zasad oraz głęboko zakorzenionych tradycji. Na przykład kobiety nie mogą uzyskać prawa jazdy przed ukończeniem czterdziestego roku życia ani jeździć na rowerze, gdyż takie zachowanie uważane jest za niestosowne. Turkmenki zazwyczaj ubierają się w długie suknie zdobione tradycyjnymi haftami. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy jest to wynik ich osobistych wyborów, czy też kolejny przykład niepisanych reguł, którym muszą się podporządkować ze względu na patriarchalny charakter stosunków społecznych.

Konie i cykliści na cokoły!

Na pytanie o turkmeńską kinematografię przewodnik robi zdziwioną minę i po namyśle odpowiada, że takowa w zasadzie nie istnieje. Bo Turkmenistan to przede wszystkim świat pomników – poświęconych przywódcom, ale i wielu egzotycznym rzeczom czy zjawiskom, archaicznych (w zdecydowanej większości przypadków) muzeów i przekazów o kulturze zanurzonej w przeszłości.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Kultura ma przede wszystkim uwypuklać wielkość państwa i przypominać o jego przywódcach. Temu służą pomniki, które są jednym z najbardziej charakterystycznych elementów krajobrazu Aszchabadu, widocznych już od chwili wjazdu do miasta. Można je znaleźć niemal wszędzie – na skwerach, w parkach oraz przy wielu skrzyżowaniach. Imponują monumentalnością, wiele z nich zdobią bogate złocenia. Upamiętniają przywódców, takich jak Turkmenbasza czy Gurbanguły Berdymuchamedow (obecny prezydent, Serdar Berdymuchamedow, jeszcze nie doczekał się własnych monumentów) czy ich dzieła, czego ilustracją jest wspomniany wcześniej pomnik *Ruchnamy*. W muzeach regularnie pojawiają się ekspozycje związane z przywódcami kraju oraz prezentami, jakie otrzymali. Są to często drobiazgowo wykonane, choć nieco kiczowate, małe dzieła sztuki, na przykład malutkie drzewka z przymocowanymi na gałęziach miniaturkami książek napisanych przez Arkadaga. Nie brakuje również pomników symbolizujących ważne elementy turkmeńskiej państwowości, takich jak pomnik neutralności (upamiętniający przyjęcie statusu państwa neutralnego) czy pomnik konstytucji. Poza tym podkreślanie wielkości państwa wyrażane jest w innych elementach architektury. W dzielnicy rządowej Aszchabadu mijamy imponujące budynki wzniesione według oryginalnych projektów – Ministerstwo Spraw Zagranicznych z gigantycznym globusem czy siedzibę Ministerstwa Edukacji zaprojektowaną w formie otwartej książki.

Miłośnicy czytelnictwa mogą odnieść wrażenie, że książki w Turkmenistanie piszą wyłącznie przywódcy. W każdej księgarni są jedynymi dostępnymi publikacjami obok konstytucji.

Wreszcie cały system medialny zorganizowany jest w taki sposób, by główną treścią przekazu była wielkość Turkmenistanu, zarówno w aspekcie historycznym, jak i w kontekście „światłej" polityki prowadzonej przez współczesnych przywódców. Arkadag, zarówno jako przywódca, jak i nazwa miasta, jest wszechobecny w programach telewizyjnych oglądanych przez Turkmenów. Do tego stopnia, że jeden z ośmiu dostępnych kanałów telewizyjnych (wszystkie będące własnością państwa) nosi jego nazwę. Wszystkie te stacje nadają programy w języku turkmeńskim, choć w niektórych miastach dostępne są również wersje w języku rosyjskim lub chińskim. Ramówki poszczególnych kanałów są bardzo podobne i skupiają się głównie na relacjonowaniu pozytywnych wydarzeń krajowych, takich jak targi Kids Expo czy gospodarskie wizyty Arkadaga w nowo powstających inwestycjach, co ma podkreślać, że władza kontroluje sytuację w kraju i przyczynia się do dobrobytu państwa.

Z kolei miłośnicy literatury mogą odnieść wrażenie, że książki w Turkmenistanie piszą wyłącznie przywódcy. Ich pełne wydania można nabyć w każdej księgar-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

ni, gdzie zazwyczaj są jedynymi dostępnymi publikacjami obok konstytucji. Książki Arkadaga dotyczą różnorodnych tematów, takich jak lecznicze rośliny Turkmenistanu, historia kraju, kwestie energetyczne czy też porady na temat odpowiedniego nakrywania stołu.

Jednym z elementów turkmeńskiej tożsamości silnie eksponowanym we współczesnej kulturze są dywany. W stolicy znajduje się Muzeum Dywanów, obchodzi się także Dzień Dywanu, a portrety prezydenta często prezentowane są na ich tle. Mniejsze wystawy poświęcone dywanom można znaleźć praktycznie w każdym muzeum regionalnym poza Aszchabadem. Rangę symbolu podkreśla też istnienie Ministerstwa Przemysłu Tekstylnego, często określanego jako „Ministerstwo Dywanu". Ważnym symbolem turkmeńskiej państwowości są też konie. Przedstawiciele rasy Ahal-Teke są dumą narodową, a ich wizerunki zdobią pomniki i budynki. Co więcej, w Turkmenistanie utworzono Turkmen Atlary – instytucję odpowiedzialną za rozwój i popularyzację szlachetnej rasy koni achałtekińskich.

Pomniki w Turkmenii stawia się jednak nie tylko aktualnym przywódcom czy koniom. Cześć w tej formie oddaje się także literatom – zarówno zagranicznym (Aleksander Puszkin czy Taras Szewczenko), jak i narodowym, takim jak osiemnastowieczny poeta Magtymguly Pyragy, którego sześćdziesięciometrowy monument wznosi się na dwudziestometrowym podeście ustawionym na obrzeżach Aszchabadu. Są też bardziej nietypowe monumenty, takie jak pomnik poświęcony rowerzystom (mimo że na ulicach Turkmenistanu rzadko można ich spotkać) czy posąg psa rasy Ałabaj, który jest ulubieńcem Arkadaga. Przywódca jest na tyle dumny z tej rasy, że poświęcił jej jedną ze swoich licznych książek.

Chociaż Turkmenistan od momentu ogłoszenia niepodległości podejmował wysiłki, aby odciąć się od dziedzictwa imperialnego ZSRR i Rosji, jego obecność jest nadal widoczna w wielu obszarach. Symboliczny charakter ma w tym kontekście pomnik Lenina, który wznosi się na cokole ozdobionym orientalnymi wzorami. Jest to jedyny monument poświęcony tej postaci, który pozostał w Turkmenistanie. Elementem radzieckiego dziedzictwa są miejsca upamiętniające II wojnę światową. W Aszchabadzie, podobnie jak w wielu innych krajach poradzieckich, znajduje się również „wieczny ogień" – miejsce pamięci zwycięstwa nad faszyzmem. Szczególnie interesujące jest otoczenie tego symbolu, pomnik jest centralnym punktem rozległego kompleksu poświęconego pamięci tragicznych wydarzeń w historii Turkmenistanu, takich jak wojna ojczyźniana oraz katastrofalne trzęsienie ziemi w Aszchabadzie w 1948 roku.

Spuściznę po imperium stanowią także nieliczne, lecz niezwykle istotne dla lokalnych mieszkańców cerkwie, szczególnie te znajdujące się w Mary oraz w nadkaspijskiej miejscowości Turkmenbaszy (co ciekawe, oficjalna nazwa nie jest powszechnie

eprasa.pl 71ca8e9ce6

używana przez mieszkańców Turkmenistanu – zamiast niej na co dzień posługują się dawną, radziecką nazwą Krasnowodzk). Cerkwie pełnią nie tylko funkcję miejsc kultu religijnego, ale także ważnych ośrodków spotkań i wsparcia duchowego oraz materialnego dla lokalnych społeczności.

Pomimo prowadzonej przez państwo restrykcyjnej polityki wobec języka rosyjskiego (nieco złagodzonej za rządów Arkadaga) pozostaje on obecny w przestrzeni publicznej. Widać to między innymi w sklepach, gdzie często spotykane są napisy po rosyjsku, w restauracjach oferujących menu w tym języku, a także w księgarniach, które sprzedają książki (w tym autorstwa byłego prezydenta) w rosyjskiej wersji językowej.

***

Wyjeżdżamy z Turkmenistanu, zostawiając za sobą pocztówkowy raj z pozornie idealnymi ulicami i mieszkańcami. Wystarczy jednak zajrzeć za marmurową kotarę, by zobaczyć mniej widokówkowe obrazki. Może dlatego, na wszelki wypadek, wysyłanie pocztówek z marmurowego raju jest w zasadzie niemożliwe.

Dr Szymon Kardaś jest analitykiem w European Council on Foreign Relations oraz adiunktem na Uniwersytecie Warszawskim. Specjalizuje się m.in. w tematyce energetycznej.

Linda Masalska jest doktorantką i pracowniczką Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się m.in. na państwach Azji Centralnej.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Pamięć operacyjna

Z Ołeksandrem Mychedem, ukraińskim pisarzem,
rozmawia Marcin Gaczkowski

MARCIN GACZKOWSKI: *Kryptonim dla Hioba* ukazał się właśnie po polsku w przekładzie Jerzego Czecha. To jedna z najważniejszych ukraińskich książek napisanych po 24 lutego. Jej anglojęzyczna wersja, wydana w 2024 roku, miała znakomite recenzje. Zakładam, że podobnie będzie w Polsce. Czuję się zwolniony z obowiązku chwalenia Twojej pracy. Chciałbym natomiast zapytać o jej koncepcję. Dość zawiłą. Już jako autor reportażu (czy aby na pewno reportażu?) *Zmieszam z węglem twoją krew. Zrozumieć ukraiński wschód* (wydanie polskie 2023, przełożył Michał Petryk) udowodniłeś, że w swojej pisarskiej drodze nie wybierasz łatwych szlaków.

***Kryptonim* jest, zgodnie z podtytułem, kroniką pierwszych trzynastu miesięcy inwazji, zmieściłeś w nim jednak znacznie więcej: własne wspomnienia, zbiór relacji świadków, publicystykę i prozę dokumentalną wspartą solidnym warsztatem badawczym. Książka traktuje o całej Ukrainie, o doświadczeniach każdej Ukrainki i każdego Ukraińca, a jednocześnie jest bardzo Twoja, wręcz intymna. Opowiadasz o sobie, o swojej rodzinie i przyjaciołach, o ludziach, których biografie po 24 lutego zmieniły się diametralnie lub zostały przerwane.**

Jakimi nićmi udało Ci się pozszywać różne perspektywy i gatunki? Podczas lektury miałem wrażenie, że Myched jakimś cudem znalazł pod jedną okładką miejsce dla kilku publikacji. Czy nie łatwiej było napisać jedną, „normalną" książkę?

OŁEKSANDR MYCHED: Bardzo mi się podoba twoja definicja gatunkowa: „normalna książka" (śmiech). Otóż sama realność jest nienormalna. A jako taka wymaga szczególnych zabiegów, nowych i niezwykłych, ponieważ wszystko, co dotyczy wojny i rosyjskiej inwazji na pełną skalę, jest nienormalne. Musimy szukać narzędzi do zmierzenia się z tą nienormalnością. Chciałem ułożyć szeroką mozaikę historii i zdarzeń, pojemny obraz, który odzwierciedlałby to, co dzieje się ze mną, z moją rodziną i, szerzej, z całym moim pokoleniem.

Tak naprawdę koszmaru, przez który przechodzą Ukraińcy, nie sposób zebrać we wspólnej bazie danych, w jednym archiwum, a już zwłaszcza w jednej nienormalnej książce. Ale czułem ogromną potrzebę. Rozumiałem, że pamięć funkcjo-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

nuje w dziwny sposób, podszeptuje nam nieustannie, że codzienność wcale nie jest aż taka straszna. „Chcesz, za chwilę zafunduję ci jeszcze większy koszmar?" – pyta. Kto wie? Może dziś nastąpi znacznie brutalniejszy nalot dronów, bardziej bestialski ostrzał pociskami dalekiego zasięgu, a tobie przemknie przez myśl, że właściwy koszmar dopiero nadszedł?

Książka, której treść obejmuje trzynaście pierwszych miesięcy inwazji, jest swoistą kapsułą czasu. Po co pisać takie książki? Kiedy pamięć zacznie nas oszukiwać i bajdurzyć, że koszmar wcale nie był taki koszmarny, możemy zajrzeć pod tę okładkę. Przywróci to wspomnienia zarówno nam, jak i tym, którzy nie doświadczyli nieszczęścia wojny – na przykład naszym dzieciom albo przyjaciołom zza granicy.

Po 24 lutego 2022 roku ukraiński czas stał się dziwnym żywiołem – gwałtownym i jednocześnie zastygłym w przewlekłej teraźniejszości. Epoka, w której – wyznajesz – z trudem przychodzi Ci mówienie o bliskich, znajomych i przyjaciołach w czasie przeszłym.

Jesteś autorem popularnego powiedzenia o wojennej codzienności Ukrainek i Ukraińców: „U nas nie ma miejsca na planowanie przyszłości, nasz horyzont planowania wynosi 15 sekund". Wszystko odbywa się tu i teraz.

***Kryptonim* ukazał się po ukraińsku w połowie 2023 roku – dawno i zupełnie niedawno temu. Opisane przez Ciebie zdarzenia zaistniały w przeszłości, a jednak nie przeminęły i trwają, choć – jak wspomniałeś – pamięć zaczęła płatać figle. W natłoku kolejnych wypadków kontury wcześniejszych ulegają zatarciu.**

Czy dystans czasowy zmienia perspektywę? Nie czujesz potrzeby kontynuowania tej opowieści, dosztukowania elementów mozaiki? Nie kusi cię, żeby coś w niej zaktualizować albo wyretuszować?

„Nienormalność" mojej książki polega również na tym, że utrzymałem ją w czasie teraźniejszym. Wyróżnia ją to pośród prac wielu moich koleżanek i kolegów historyków i dziennikarzy, wiernych konwencji czasu przeszłego. Ich książki stwarzają niekiedy iluzję, że opisane zdarzenia minęły już dawno temu. A skutkiem mojego zabiegu jest interesujący efekt. Odczuwamy go, czytając *Kryptonim* po angielsku. Opisywany świat wcale nie was, lecz *is going on*. W tym właśnie tkwi specyfika mojej książki. Opowiadam o rzeczywistości i o wojnie, która nie została zakończona. Toczy się. Nie wiem zresztą, czy ta wojna może ustać, nawet po zwycięstwie, nawet po jakimś układzie pokojowym. To nieprzemijająca rzeczywistość. A wspomnienia żyją w nas. To dla mnie kluczowe.

Czy zaznałem pokusy poprawienia mojej książki? W żadnym razie. Co więcej, staram się unikać jej czytania – zarówno dla siebie po cichu, jak i dla publiczności na głos. Staram się tam nie wracać.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Mimo to piszę o zbrodniach wojennych i aktach ludobójstwa, dokonywanych przez rosyjskich okupantów na naszym terytorium. A zatem nadal prowadzę kronikę tej wojny, choć już nie tak skrzętnie, już nie tak szczegółowo. Nie potrafię przestać opisywać koszmaru. Musi zostać utrwalony.

Uczepię się twojego „nie potrafię przestać". „Literatura i kultura nie obroniły ani mnie, ani mojej Ojczyzny" – to sucha konstatacja czy rozgoryczenie? W książce wspominasz, że po 24 lutego słowa cię rozczarowały, że zwątpiłeś w sens pracy literackiej, nie chciałeś uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych. A przecież pisałeś! I to od samego początku inwazji na pełną skalę. Jak to wyjaśnisz?

Przed pełnoskalową inwazją zajmowałem się sprawami, które wyliczono w moim biogramie. Literaturoznawca, kurator projektów artystycznych, pisarz, autor podcastów i tak dalej. Ale w pierwszych godzinach inwazji doznałem olśnienia: żadna z tych rzeczy nie ratuje życia, nie pomaga przetrwać. Zacząłem się zastanawiać, kim właściwie jestem. Ruszył proces rozwarstwiania się moich tożsamości. W końcu okazało się, że jestem pisarzem.

Rzeczywistość wymagała odnotowania, utrwalenia. I należało jej doświadczać, pisząc. Tak to rozumiałem, tak się zaczęło. Tego, co napisałem i piszę, nie nazywam dziennikiem. To raczej akapity przeżyć i uczuć, wycinki rzeczywistości, jakiej wcześniej nie doświadczyłem.

Pamiętam inne zmiany w sobie. Przestałem czytać. A mówiąc ściślej, uczyłem się tej sztuki na nowo. Trudno było mi wrócić do oglądania filmów. To było zresztą dość zabawne. Już w pierwszym tygodniu po ataku trafiłem do koszar Sił Zbrojnych Ukrainy w Czerniowcach, przechodziłem tam szkolenie. Usiłowałem wtedy obejrzeć *Dyktatora* Charliego Chaplina, przypomnieć sobie, jak należy oglądać takie filmy.

A kiedy postawiłem ostatnią kropkę w *Kryptonimie*, zrozumiałem, że literatura i ta książka uchroniły moje zdrowie psychiczne przed zwichnięciem. Wykrzyczałem się w tekście.

„Literatura nie ocala, chyba że" – oto jak zamykasz tę część rozważań. Owszem, krzyczysz w tym tekście, wiele w nim gniewu. A napisałeś go niezwykłym językiem – czułym i ostrym jednocześnie.

Polski tytuł to wierny przekład oryginału, angielski brzmi *The Language of War*. Właśnie jemu, swojemu narzędziu pracy, poświęcasz w książce sporo miejsca. Zastanawiasz się, co dzieje się z językiem w czasach apokalipsy, szukasz tego właściwego: bardziej precyzyjnego i lakonicznego, bez zbędnej retoryki. Mijają trzy lata. Wypracowałeś własny język czasu wojny?

Myślę, że język jest bezpośrednim odzwierciedleniem zdefragmentowanej świadomości. Pamięć operacyjna spłonęła, nie potrafimy już zarządzać rozległy-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

mi zasobami informacji. Myśli się krótkimi zdaniami, konkretnymi celami do zrealizowania. Taki jest mój język wojny. Musi być klarowny.

Przeważnie rozmawiam o *Kryptonimie* po angielsku, łatwiej mi opowiadać w języku obcym, który osłania mnie przed traumą, pełni funkcję mediatora. Chowam się w obcych słowach, żeby porozmawiać o swojej książce.

Język to narzędzie, posługuję się nim. Ale podlega ciągłej ewolucji, bo nasza świadomość wciąż wkracza w kolejne fazy i stany kryzysowe.

24 lutego zastał Cię w domu, który później straciłeś. Piszesz o tym utraconym miejscu na ziemi, w Hostomlu. Ale wspominasz też o poczuciu winy wobec tych, którzy stracili dom wcześniej – po aneksji Krymu i wybuchu wojny na wschodzie Ukrainy w 2014 roku. Przyznajesz, że nie byłeś w stanie pojąć ich nieszczęścia, dopóki sam nie straciłeś wszystkiego. Podobna refleksja stała się udziałem wielu obywateli Ukrainy.

Także dziś w ukraińskim społeczeństwie narasta problem różnicy doświadczeń. Inne doświadczenia mają żołnierze, medycy i wolontariusze na froncie, inne mieszkańcy strefy przyfrontowej, jeszcze inne mieszkańcy najmniej dotkniętych przez wojnę terenów na zachodzie kraju, wreszcie osoby, które wyjechały za granicę. Czy nie obawiasz się, że po zakończeniu wojny trudno będzie odnaleźć język wspólny dla wszystkich?

Nie zastanawiam się nad tym, brakuje mi odpowiedniego horyzontu myślenia. Widzę przed sobą tylko horyzont zadań, które należy niezwłocznie wykonać. Cieszy mnie to, że niektóre koleżanki i niektórzy koledzy mają tę możliwość – wciąż dysponują odpowiednio pojemną pamięcią operacyjną i fantazją, a więc są w stanie planować.

Wszyscy jedziemy w zasadzie na tym samym wózku, ale każdy rzecz jasna ma odmienne doświadczenia, inwazja w inny sposób wtargnęła do jego życia. Szczególnie dotyczy to opozycji: cywile i żołnierze. Ale w naszym społeczeństwie funkcjonują szacunek i delikatność, rozmowy prowadzi się z ich pomocą. To dziś priorytet. Należy zawsze pamiętać, że nasza rozmówczyni czy nasz rozmówca może mieć negatywne, koszmarne doświadczenie.

Wspomniałem już o tym, że *Kryptonim* jest też prywatną książką, zamieściłeś tam między innymi przejmującą relację swojej mamy. Piszesz o swojej miłości do najbliższych, podzieliłeś się z nami trwogą, z jaką czekałeś na ewakuację rodziców z „paszczy rosyjskiej okupacji" w osławionej Buczy.

Dodam, że w 2024 roku razem z ojcem, również literaturoznawcą, Pawłem Mychedem, wydałeś książkę o klasykach literatury ukraińskiej. Opisaliście ich niemal jako żywych, bliskich ludzi.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

To wszystko sprawia, że myślę o Tobie jako jednym z najbardziej rodzinnych ukraińskich pisarzy. Tym większe wrażenie wywiera na mnie, kiedy piszesz o utraconym domu. Co dziś rozumiesz przez pojęcie „dom"?

Rozproszyło się na trzy lokalizacje. Jest tam, gdzie przebywa moja ukochana partnerka, jest tam, gdzie są moi rodzice, moi przyjaciele. Dom jest tam, gdzie jest miłość.

Wspominasz, że przed 24 lutego chciałeś napisać swoją pierwszą sztukę teatralną – *Alarm*. Miała to być rzecz o napięciu, o życiu w warunkach krążącego nad Ukrainą widma agresji. Nie napisałeś tego dramatu. Czy kiedyś go przeczytamy?

Z pewnością wyjdzie mi z tego inny tekst, niż pierwotnie planowałem. Przywołałeś *Żywych* – naszą rodzinną książkę o pisarkach i pisarzach. Dziś interesuje mnie nade wszystko adaptowanie klasyki literatury ukraińskiej do potrzeb współczesnego odbiorcy. Jeśli taki tekst powstanie, zacznę od remiksów i reinterpretacji, spróbuję zaktualizować naszą literaturę klasyczną, bo leżą w niej pokłady ogromnego potencjału, które mogą być ważne nie tylko dla odbiorców ukraińskich.

Podczas lektury miałem wrażenie, że pewna część *Kryptonimu* pisana była od razu na eksport. Zebrałeś fakty, zdarzenia i doświadczenia tak, żeby otworzyć oczy mieszkańcowi umownego Wiednia czy Waszyngtonu.

Jesienią 2024 roku słuchałem we Lwowie Twojej dyskusji z Salmanem Rushdiem (występował zdalnie). Światowej sławy pisarz opowiadał o swoim zderzeniu ze złem, z agresją, o tym, jak goiły się jego rany po ataku zamachowca. Ty opowiadałeś o doświadczeniach Ukrainy.

Często bierzesz udział w dyskusjach za Zachodzie, publikujesz artykuły po angielsku. Z perspektywy trzech lat możesz już pokusić się o pewne podsumowania. Dociera czy nie dociera? Czy was, Ciebie – słyszą i rozumieją?

W dni dobre wydaje mi się, że ukraińska narracja o wojnie jest czytana, a ukraińskie głosy słyszalne. W dni złe, kiedy na przykład rosyjski aktor otrzymuje nominację do Oscara, wydaje mi się, że świat ogłuchł i znów marzy tylko o tym, by wpaść w objęcia Rosji i rosyjskiej kultury, chce uwierzyć, że w Rosji mieszkają ludzie, z którymi można się porozumieć. Iluzja, że Rosja zdoła w końcu rozkwitnąć, że możliwa jest tam demokracja, w jakiś sposób ogrzewa społeczeństwa Zachodu. Nadal chcą wierzyć w ten cud, zamiast dojrzeć twarz wroga.

Stąd nieustanne skoki nastroju. Ale teraz, kiedy *Kryptonim dla Hioba* ukazuje się po polsku, mam lepsze nastawienie i nadzieję, że książka zostanie przeczytana, a nasze głosy usłyszane.

Niejaki Hiob z ziemi Us, jak przypominasz na ostatnich stronach książki, odbył swoją niewinną pokutę aż do

eprasa.pl 71ca8e9ce6

końca, utracił wszystko. Ale potem żył jeszcze długo, odzyskał swój majątek „i oglądał synów swych i synów synów swoich". To dość optymistyczne przesłanie. Wciąż jesteś optymistą?

Jestem bardzo zmęczonym realistą.

Ołeksandr Myched jest ukraińskim pisarzem, członkiem PEN Clubu. Autor dziesięciu książek, w tym głośnego eseju *Zmieszam z węglem twoją krew*, który znalazł się wśród najlepszych książek 2020 roku w rankingu BBC. Za *Kryptonim dla Hioba* otrzymał Nagrodę im. Jurija Szewelowa. Publikacja ta znalazła się również pośród pięćdziesięciu najlepszych książek 2024 roku w rankingu „The Telegraph". Finalista Nagrody Literackiej im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego (2024). Publikował m.in. w „The Financial Times", „Frankfurter Allgemeine Zeitung" oraz „The Guardian", a także gościł na antenach stacji CNN i NPR. Uczestnik rezydencji literackich w Finlandii, USA, Francji, Islandii i Łotwie. Mieszka w Kijowie. Po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji wcielony do Sił Zbrojnych Ukrainy.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Metoda małych kroków

Z Tomaszem Stryjkiem, historykiem, znawcą problematyki ukraińskiej, rozmawia Sonia Knapczyk-Tomalka

SONIA KNAPCZYK-TOMALKA: Pod koniec ubiegłego roku w polskich mediach pojawiły się nagłówki dotyczące przełomu w sprawie ekshumacji ofiar zbrodni wołyńskiej. Minister Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski, w obecności swojego ukraińskiego odpowiednika Andrija Sybihy, ogłosił, że Ukraina nie widzi przeszkód w prowadzeniu poszukiwań i ekshumacji na Wołyniu. Czy w Pana opinii mamy do czynienia z rzeczywistym przełomem w tej sprawie, czy może to jedynie gest polityczny, który nie wpłynie znacząco na proces badawczy?

TOMASZ STRYJEK: Z jednej strony możemy mówić o pozytywnym kroku, ale z drugiej – nie do końca jest to przełom. Zacznijmy od analizy tego, co wydarzyło się wokół tej sprawy w obu krajach. Nie tylko doszło do podpisania umowy przez ministrów spraw zagranicznych Polski i Ukrainy, ale także UIPN rozpatrzył pozytywnie wniosek Karoliny Romanowskiej, który dotyczy ekshumacji szczątków członków jej rodziny. Wniosek ten trafił równolegle do prezydenta Zełenskiego. To rzeczywiście ważny krok – mamy do czynienia z pozytywnym przyjęciem wniosku prywatnego, który został złożony w sprawie konkretnych ofiar. Warto jednak zauważyć, że w ostatnich latach polski IPN złożył dziewięć zbiorowych wniosków o ekshumacje, ale żaden z nich nie został uwzględniony przez stronę ukraińską. Tymczasem wniosek osobisty, złożony przez wymienioną przedstawicielkę niedawno powstałego stowarzyszenia Pojednanie Polsko-Ukraińskie, nowy podmiot, która nie ma politycznych ani historycznych zaszłości w tym sporze, został rozpatrzony pozytywnie.

Wiadomo, kiedy i gdzie rozpoczną się pierwsze ekshumacje na Wołyniu?

Ekshumacje rozpoczną się we wsi Puźniki w zachodniej części Ukrainy. Chodzi o tę ekshumację, co do której zgodę na początkowe prace przygotowawcze uzyskał Maciej Dancewicz z Fundacji Wolność i Demokracja. To on przeprowadził pierwsze rozpoznanie w terenie, a w kwietniu ma się odbyć ekshumacja. Faktycznie, pewne działania zaczynają nabierać tempa, co w porównaniu z wcześniejszym okresem, kiedy temat ekshumacji był zamrożony, jest istotnym postępem. Oznacza to, że przeszliśmy do etapu, w którym spór rozpoczęty w 2017 roku – dotyczący z jednej strony legalności upamiętnień Ukraińskiej Powstańczej Armii w Polsce, a także kwestii ich odbudowy

eprasa.pl 71ca8e9ce6

oraz umieszczonych na nich napisów, a z drugiej strony zakazu ekshumacji – powoli wychodzi z fazy impasu. To rzeczywiście stanowi nowy punkt w relacjach polsko-ukraińskich. Niemniej, jak już wcześniej wspomniałem, należy dokładniej przyjrzeć się temu, która strona do czego dąży, jakie są jej intencje i jakie cele przed sobą stawia. Warto zastanowić się nad tym, co każda ze stron może zrobić w tych okolicznościach i jakie ma do tego podstawy. W Polsce obecny rząd z całą pewnością stara się wykorzystać sytuację, aby pokazać swoją sprawczość i determinację w tej sprawie.

Jaką strategię przyjmuje?

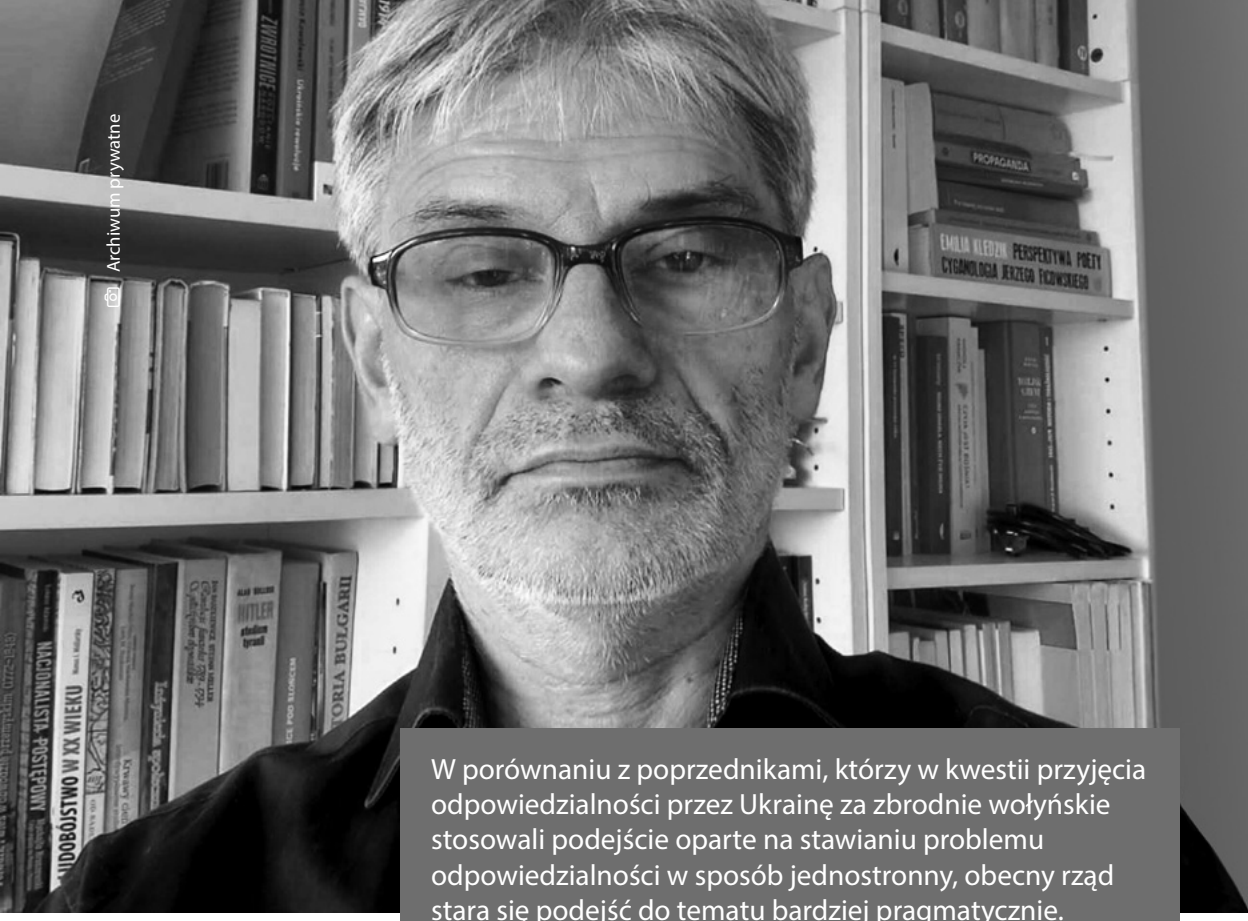
W porównaniu ze swoimi poprzednikami, którzy w kwestii ekshumacji i szerzej – w kwestii przyjęcia odpowiedzialności przez Ukrainę za zbrodnie wołyńskie – stosowali podejście oparte na stawianiu problemu odpowiedzialności w sposób jednostronny i w konsekwencji konfrontacyjny, obecny rząd stara się podejść do tematu bardziej pragmatycznie. Widać, że teraz priorytetem jest stopniowe osiąganie konkretnych celów, krok po kroku, co pozwala na pokazanie swojej sprawczości w tej sprawie. Rzeczywiście, coś udało się osiągnąć – zwłaszcza po zmianie ministra spraw zagranicznych w Ukrainie. Mówi on innym tonem niż jego poprzednik, który zagalopował się w wypowiedzi dotyczącej akcji „Wisła" latem ubiegłego roku. Kluczowe, co się udało wypracować, to oddzielenie kwestii badań historycznych i ustalania odpowiedzialności za zbrodnie od ekshumacji. Zatem chodzi tu o zaspokojenie prawa ludzi do pochówku swoich bliskich i zachowania pamięci o nich, co w kontekście ekshumacji ma szczególne znaczenie. Wydaje się, że to podejście w końcu zaczyna przynosić efekty i pozwala na rozpoczęcie realnych prac, jak choćby w Puźnikach. Jeśli ten proces się rozwinie, a kolejne wnioski polskiego IPN zostaną rozpatrzone pozytywnie, można będzie rzeczywiście mówić o przełomie.

Kolejnym ważnym aspektem jest rola IPN w Polsce. Prezes Karol Nawrocki jest postacią, która ma negatywny odbiór po stronie ukraińskiej, co może wpływać na sposób rozpatrywania przez nią wniosków. Na razie Ukraina przyjęła wnioski prywatne, a nie te, które zostały złożone przez IPN. Prezes Nawrocki jako kandydat na prezydenta podgrzewa emocje wokół IPN. To, jak rozstrzygnie się kampania wyborcza, będzie miało wpływ nie tylko na jego karierę polityczną, ale również na miejsce samego IPN w relacjach Warszawy z Kijowem. W kontekście tej sytuacji należy obawiać się, że odbiór polskiego IPN w Ukrainie pozostanie negatywny, co może utrudnić dalsze postępy w sprawie ekshumacji i współpracy między oboma krajami.

Uważa Pan, że sprawa Wołynia będzie rozgrywana podczas polskiej kampanii prezydenckiej?

Temat Wołynia może powracać. Jak wspomniałem, Nawrocki ostatnio wyraźnie podjął tę kwestię, a w polskiej polity-

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Archiwum prywatne

W porównaniu z poprzednikami, którzy w kwestii przyjęcia odpowiedzialności przez Ukrainę za zbrodnie wołyńskie stosowali podejście oparte na stawianiu problemu odpowiedzialności w sposób jednostronny, obecny rząd stara się podejść do tematu bardziej pragmatycznie.

ce historycznej tematy związane z Wołyniem zawsze budzą emocje i mają swoje znaczenie, zwłaszcza w kontekście relacji z Ukrainą. Nawrocki nawiązuje do kierunku reprezentowanego przez polski rząd w latach 2015–2023, warunkując rozliczenie zbrodni wołyńskiej z przyjęciem Ukrainy do Unii Europejskiej. Jednak nie sądzę, aby sprawa ekshumacji na Wołyniu odgrywała kluczową rolę w wyborach prezydenckich, bo w końcu Polacy kierują się przede wszystkim innymi, bardziej przyziemnymi kwestiami w tej kampanii. Temat ukraiński pojawia się w dyskusji publicznej, ale przeważnie dotyczy kwestii społeczno-ekonomicznych. Kandydaci prawicy nie rozdzielają spraw ekshumacji od oceny historycznej i poniesienia odpowiedzialności prawnej, podczas gdy obecnie rządzący, kojarzeni z centrum i lewicą, separują te kwestie, odsyłając sprawę odpowiedzialności i winy do badań historycznych w dalszej perspektywie.

Jak Pan ocenia te działania?

Myślę, że obecnie jest to jedyna możliwa droga. Dlatego też jestem skłonny wspierać te inicjatywy. Uważam, że to pozytywne, że podejmowane są małe, ale konkretne kroki, a w tę sprawę angażują się osoby młodsze, takie jak Karolina Romanowska, które bez obciążeń i zaszłości historycznych wchodzą w dialog. To

eprasa.pl 71ca8e9ce6

daje nadzieję na bardziej konstruktywną współpracę i rozwiązanie tej trudnej kwestii.

A jak widzi Pan sytuację w Ukrainie? Jakie tam są nastroje w kontekście tej sprawy?

To bardzo ważne pytanie, bo jeśli chodzi o Ukrainę, to musimy pamiętać, że ta zmaga się z wieloma problemami wewnętrznymi i zewnętrznymi, a sprawy historyczne, choć istotne, nie są jej priorytetem w kontekście bieżącej polityki. Wewnętrzny konflikt w Ukrainie – dotyczący II wojny światowej, ukraińskiego nacjonalizmu, w tym także zbrodni wołyńskiej, ale też wielu innych kwestii – od początku agresji rosyjskiej jest w nowej fazie. Wcześniej rozgrywał się między dwoma stronami – tymi, którzy używali pamięci o UPA jako niepodległościowej armii i mieli orientację prozachodnią, a zwolennikami opcji prosowieckiej. Ale w ostatnich trzech latach opcja prosowiecka znalazła się na marginesie, nie ma publicznej reprezentacji.

Teraz to opcja zdecydowanie niepopularna, więc ciężko, żeby miała swoje miejsce w ukraińskich mediach.

Oczywiście, ze względu na ograniczenia wojenne to nie ma zbyt wiele wspólnego z wolnością słowa. W tej chwili trudno jest ocenić, co ludzie w południowej i wschodniej Ukrainie naprawdę myślą o jej historii. Na ile rosyjsko-sowieckie mity, przekonania i symbole zostały zatarte, a na ile nadal funkcjonują? To bardzo ciekawe zagadnienie. Prowadzone są badania, które nie dotyczą Wołynia, ale na przykład kwestii językowych. Okazuje się, że po pierwszym roku inwazji, gdy ukraiński stał się dominującym językiem w przestrzeni publicznej, w odpowiedziach respondentów widać było pewien powrót do rosyjskiego w drugim i trzecim roku wojny. I chodzi nawet o jego użycie w przestrzeni publicznej. Zgodnie z niedawnym raportem rzecznika językowego Ukrainy Tarasa Kreminia w dwudziestu badanych wspólnotach samorządowych łamano ustawę o języku państwowym, posługując się rosyjskim w komunikacji. Dotyczyło to nie tylko Odessy, czyli południowej Ukrainy, ale także Czernichowa, czyli najbliższego miasta obwodowego na wschód od Kijowa. Problem polega na tym, że ludzie po prostu przywykli rozmawiać po rosyjsku. Jeśli chodzi o pamięć historyczną, to nadal nie wiemy, jak wygląda sytuacja w tej kwestii. W ramach dyskusji publicznej, która jest utrudniona w czasie wojny, obserwujemy spór między tymi, którzy prowadząc wojnę z Rosją, są całkowicie apologetycznie nastawieni do UPA i całej historii walk niepodległościowych. Dla nich jakiekolwiek podnoszenie kwestii udziału UPA w zbrodniach wojennych jest niemal aktem zdrady. Z kolei druga strona uważa, że problem powinien być rozwiązany w sposób rozsądny, z poszanowaniem wartości humanistycznych i chrześcijańskich. Jest zatem problem, który nadal nie został w pełni opowiedziany, a tym bardziej przepracowany. Spór istnieje, ale wciąż jest drugorzędny

eprasa.pl 71ca8e9ce6

w kontekście tego, co dzieje się w państwie i w debacie publicznej.

Kto stoi za pierwszą opcją prezentowaną we wspomnianym sporze?

Ta pierwsza postawa, odrzucenia całkowicie jakichkolwiek krytycznych rysów ruchu niepodległościowego, wychodzi ze środowiska weteranów, którzy mają silną pozycję, w opinii publicznej dysponują tytułem do tego, żeby w dzisiejszych warunkach tak stawiać sprawę. Są ludzie, którzy pragną rozwiązać problem zbrodni wołyńskiej i uleczyć rany w relacjach polsko-ukraińskich w oparciu o dialog, czyli chcą prowadzić działania, które na początku naszej rozmowy nazwaliśmy przełomem, ale w debacie publicznej słyszą oskarżenia o zdradę. Jednoznaczność tych oskarżeń to nowość trzech ostatnich lat. Wiele oczywiście zależy także od sytuacji międzynarodowej, w tym od tego, czy polska prezydencja w Unii Europejskiej zaowocuje jakimś ukraińskim akcentem, który będzie ważny dla procesu integracji. Gdyby tu udało się osiągnąć jakiś ważny moment, sprzyjałoby to pogłębieniu nowo obranego kierunku w obszarze historii i pamięci. Ale czy to się stanie? Pozostało kilka miesięcy, zobaczymy, co przyniesie ten czas. Póki co, problem weteranów w Ukrainie jest naprawdę istotny. Kiedy patrzę na tę sprawę w kontekście porównawczym, nasuwa się analogia chorwacka. Tam właśnie weterani, po zakończeniu wojny, mieli silny wpływ na politykę, zwłaszcza w latach 1995–2016, w ostatnim czasie, na szczęście dla państwa, ich rola jest mniejsza. Ale jeszcze dwadzieścia lat po zakończeniu wojny w 1995 roku weterani okupowali centralne place Zagrzebia, kontestując prezydenta i podnosząc oskarżenia o niepoprawną interpretację historii i złą politykę pamięci, próby pojednania z Serbią uważali bowiem za krzywdzące dla kraju i dla nich samych. Wprawdzie sądzę, że Ukraina jako państwo wielokrotnie większe od Chorwacji, po ewentualnym zawieszeniu broni, stanie wobec mniejszego prawdopodobieństwa tak silnego wpływu ruchu weteranów na scenę polityczną, niemniej on zapewne powstanie. W Polsce natomiast panuje przekonanie, że sprawę Wołynia należy załatwić, że to jest dobry moment. Zgodnie z tym przekonaniem warunki do symbolicznego pojednania powstały zaraz po rozpoczęciu inwazji, gdy Polacy masowo i z wielką serdecznością przyjęli Ukraińców, więc po stronie polskiej jest teraz oczekiwanie politycznej wdzięczności i zrozumienia przez ukraińską opinię publiczną, że w Polsce problem pamięci o Wołyniu jest bardzo ważny. Ale musimy też brać pod uwagę opisany konflikt wewnętrzny rozgrywający się w Ukrainie, który w Polsce jest co najmniej niedoceniany. Stąd też moje wątpliwości związane z tym, czy mamy do czynienia z przełomem.

Chciałabym wrócić do kwestii międzynarodowego kontekstu całej sprawy. Z jednej strony polski rząd wybrał strategię, starając się, aby ekshumacje na Wołyniu przebiegały bez

eprasa.pl 71ca8e9ce6

stawiania warunków i bez ingerencji w politykę historyczną oraz wewnętrzną Ukrainy. Z drugiej jednak strony Władysław Kosiniak-Kamysz publicznie stwierdził, że nie będzie zgody na wejście Ukrainy do Unii Europejskiej bez rozliczenia zbrodni wołyńskiej. Te różne głosy polityczne w Polsce mogą podgrzewać emocje. Jak Pana zdaniem opinia międzynarodowa może zinterpretować działania Polski? Z jednej strony jest to strategiczny moment dla Polski, by rozwiązać tę sprawę, gdy Ukraina potrzebuje wsparcia, ale z drugiej strony, czy nie zostanie to odebrane jako stawianie Ukrainy w trudnej sytuacji, zwłaszcza w kontekście toczącej się wojny? Jakie mogą być międzynarodowe reakcje na takie podejście?

Tak, to jest problem, który trwa już od dawna, ale obecnie jest jeszcze ostrzejszy i bardziej skomplikowany. Myślę, że ważnym punktem w tej historii był rok 2010, kiedy to Parlament Europejski przyjął uchwałę z inicjatywy Europejskiej Partii Ludowej, która wzywała do potępienia zbrodni wołyńskiej. Od tego momentu sprawa nabrała większego rozgłosu na poziomie międzynarodowym, jednak nadal nie ma zrozumienia dla stanowiska Polski. Trzeba zauważyć, że nie tylko Polska stawia kwestię niezałatwionych rozliczeń z czasów II wojny światowej, ale również inne kraje, które mają trudne relacje historyczne z sąsiadami, jak na przykład Bułgaria, która domaga się zmiany narracji historycznej ze strony Macedonii. Jednak z perspektywy Unii Europejskiej osiągnięcie zgodności przez dwa państwa w kwestii wołyńskiej nie będzie traktowane jako kryterium członkostwa jednego z nich. Dla akcesji do UE liczą się inne aspekty, takie jak stabilność demokracji, efektywna gospodarka, przestrzeganie praw człowieka, a nie kwestie pamięci historycznej, które dla rządów wielu państw wydają się sprawą drugorzędną. Parlament Europejski, choć czasami podejmuje uchwały w sprawach historycznych, nie traktuje ich jako kluczowych dla przyszłości kandydujących państw. Tak więc, mimo że dla Polski rozliczenie z przeszłością jest ważne, nie będzie to główny czynnik, który zdecyduje o przyjęciu Ukrainy do Unii Europejskiej. W przypadku Ukrainy, tak jak w przypadku innych krajów, które starają się o członkostwo, nie ma mowy o tym, aby tego typu kwestie – jak ocena zbrodni sprzed osiemdziesięciu lat – miały przesądzić o ich przyszłości w Unii. Ekshumacje są ważne, bo dotyczą prawa do pamięci i szacunku dla ofiar, ale wymaganie, by Ukraina przyjęła jednostronną odpowiedzialność za wydarzenia na Wołyniu w sposób, jakiego oczekuje prawica w Polsce, nie stanie się kluczowym warunkiem jej członkostwa w Unii Europejskiej. Takie podejście nie będzie traktowane przez Unię jako ważny element procesu akcesyjnego.

W polskiej przestrzeni publicznej pojawiają się opinie, że Ukrainie może nie być na rękę to, by teraz przeprowadzać ekshumacje, mimo wcze-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

śniejszych deklaracji. Istnieją również obawy, że Polska może wykorzystać tę sytuację, by domagać się odszkodowań lub reparacji za popełnione zbrodnie. Jak Pan Profesor odnosi się do tych obaw?

Rzeczywiście, po stronie ukraińskiej mogą pojawić się obawy dotyczące potencjalnych konsekwencji materialnych tych działań. Istnieje ryzyko, że przeprowadzenie ekshumacji i ich upublicznienie poskutkowałoby składaniem wniosków sądowych o odszkodowania, co mogłoby skomplikować stosunki polsko-ukraińskie. Jednak nie sądzę, by dopuszczenie do tego było intencją obecnie rządzących w Polsce. Ich celem jest rozwiązanie tego problemu, który od lat nurtuje opinię publiczną. Chcą zdjąć go z porządku dziennego, a nie rozdmuchiwać, jak miało to miejsce w przeszłości, szczególnie w okresie rządów prawicy, która często eksploatowała trudne tematy historyczne. Obecny rząd stara się podejść do sprawy pragmatycznie, traktując ekshumacje jako sposób na godne pochowanie ofiar, a nie jako pretekst do rozliczania się z historii. Chcą oddzielić te sprawy od bieżącej polityki i skupić się na zaspokojeniu prawa do pamięci ofiar. Mimo to takie obawy po stronie ukraińskiej byłyby zrozumiałe, choć osobiście nie widzę ich w ukraińskim przekazie medialnym.

Dla Ukrainy jest to natomiast kwestia wizerunkowa. Jeśli ekshumacje będą miały dużą skalę, a obrazy z prac nad nimi dotrą do mediów międzynarodowych, może to wprowadzić pewne napięcia, zwłaszcza w kontekście ukraińskiej narracji o byciu ofiarą rosyjskiej agresji. Ukraina jako kraj walczący o swoją suwerenność niekoniecznie chce publicznie mówić obecnie o trudnych kwestii związanych z własną przeszłością. Jednak jestem optymistą, zważywszy na to, że przyznanie wystąpienia zbrodniczych działań w przeszłości i w ten sposób zamknięcie tych spraw może tylko wzmocnić pozycję Ukrainy na arenie międzynarodowej, pokazując, że potrafi ona stawić czoła trudnym tematom. Choć obawy o straty wizerunkowe są w pewnej mierze obecne, nie sądzę, aby były na tyle poważnym zagrożeniem, z powodu którego Ukraina miałaby zerwać proces ekshumacji. Rosja, której celem jest dyskredytowanie Ukrainy, mogłaby próbować wykorzystać uznanie zbrodni UPA przez władze Ukrainy, ale po tym, co się wydarzyło w ciągu ostatnich trzech lat, narracja historyczna Kremla już nie ma dużego wpływu na opinię międzynarodową.

Wróćmy teraz do kwestii organizacyjnych. Ekshumacje dopiero się rozpoczną. Trwający konflikt wojenny może stanowić przeszkodę w prowadzeniu tych prac?

Wojna już wpływa na prace ekshumacyjne, stanowiąc poważną przeszkodę. Lokacje potencjalnych ekshumacji są utajnione, między innymi po to, by uniknąć zniszczenia tych miejsc za pomocą dronów, co jest realnym zagrożeniem. W rzeczywistości różne strony mogą być zainteresowane zakłóceniem tych

eprasa.pl 71ca8e9ce6

prac, dlatego też na razie informacje o lokalizacjach muszą być zachowane w tajemnicy. Z jednej strony jest to podyktowane względami bezpieczeństwa, ale z drugiej – jest odbierane przez niektóre środowiska kresowe jako „kupczenie" naszą pamięcią czy ukrywanie drażliwych informacji. Niestety w obecnej sytuacji taka decyzja o zachowaniu tajemnicy wydaje się nieunikniona. Choć niektóre lokalizacje są już znane, to dla dobra tych prac wciąż konieczne jest ograniczenie dostępu do pełnych informacji.

Z powodu toczącej się wojny cały ten proces może potrwać wiele miesięcy, a nawet lat.

Uważam, że są to kwestie długotrwałe, biorąc pod uwagę technologie, logistykę oraz koszty, które się z tym wiążą. Według prawa ukraińskiego wnioskodawcy prywatni z Polski powinni współpracować z ukraińską firmą archeologiczną, ale pojawia się pytanie, kto miałby pokryć koszty. To może również rodzić pewne obawy. Sama długość tego procesu to bardzo ważne pytanie. Jak to wszystko ma się zakończyć? Czy ekshumacje będą prowadzone do ostatniego miejsca, w którym istnieje podejrzenie, że znajdują się ludzkie szczątki? Jeśli tak, może to potrwać znacznie dłużej niż dekadę. A może ma to się skończyć na symbolicznych pochówkach w kilku wybranych miejscach, traktowanych jako reprezentacja całości? Wydaje mi się, że w tym przypadku bardziej prawdopodobny jest pierwszy scenariusz, ponieważ osoby, których krewni nie zostaną poddani ekshumacjom, będą domagały się, by zostali oni godnie pochowani. Wydaje mi się, że po pierwsze, długość tego procesu będzie zależeć od wielu czynników, ale także od tego, czy sprawa pozostanie oddzielona od relacji między historykami polskimi i ukraińskimi, które obecnie są bardziej rozmowami niż prowadzeniem rzeczywistych badań historycznych. W tym zakresie nie widzę przełomu. Właściwie, publikacje, które pojawiają się od kilku lat w Polsce, nie wnoszą już wielu nowych ustaleń. Po ukraińskiej stronie nie widać nowej syntezy, nowego historyka, który podjąłby się tematu ze świeżej perspektywy. Z kolei badania poświęcone liście strat ludzkich w konflikcie budzą rozmaite kontrowersje. Kwestia, jak kwalifikować odpowiedzialność za zbrodnie po obu stronach – polskiej i ukraińskiej – jest nadal nierozstrzygnięta. Istnieją wątpliwości co do tego, jakie kryteria należy przyjąć, by określić sprawstwo i odpowiedzialność. To wszystko komplikuje sprawę, a różnice w poglądach są nadal obecne. Wydaje mi się, że ten temat również potrwa wiele lat, co najmniej dziesięć. Jednak mimo wszystko pewien postęp jest widoczny. Cieszę się, że osoby takie jak Radosław Sikorski i Paweł Kowal angażują się w sprawę ekshumacji, i uważam, że ich działania są pozytywne. To krok w dobrym kierunku, choć wciąż przed nami długa droga.

Na koniec, choć wiem, że to może być nieco naiwne i trudne do ocenienia – jak Pan sądzi, czy dojdziemy

eprasa.pl 71ca8e9ce6

kiedyś do etapu, w którym będziemy mogli rozmawiać z Ukraińcami, rozumiejąc nawzajem swoje racje i stanowiska narodowe, a dyskusje o historii i prawdzie historycznej będą prowadzone bez wykorzystywania ich do wewnętrznych politycznych rozgrywek i realizowania swoich interesów?

Myślę, że niestety nie. Trzeba spojrzeć na to w szerszym kontekście. Zastanówmy się, jakie są obecne czasy. Żyjemy w okresie, w którym tendencje narodowe opierają się głównie na pamięci historycznej. W dzisiejszym świecie, który staje się coraz bardziej globalny, anglicyzujący się i zunifikowany w wielu aspektach, to właśnie podkreślanie różnic między narodami coraz bardziej wiąże się z historią i pamięcią. To zjawisko jest znacznie silniejsze, niż było jeszcze dwadzieścia lat temu. Współczesny świat przeżywa wstrząsy – Putin nim zatrząsnął, Trump też robi swoje. W wyniku tych wydarzeń widać, jak w różnych częściach Europy, zarówno na Zachodzie, jak i w naszym regionie, umacniają się tendencje narodowe, zachowawcze, często związane z tym, co dzieje się w polityce krajowej. W Polsce te tendencje są widoczne, zwłaszcza wśród prawicowej orientacji, którą reprezentuje kandydat na prezydenta Karol Nawrocki. Również w Ukrainie widać podobne zjawiska, choć tam dochodzą inne czynniki, jak to, że milion ludzi służy w obronie państwa. Dopiero w bardzo długiej perspektywie czasowej możemy dojść do momentu, w którym temat pamięci historycznej, w tym również kwestia Wołynia, będzie traktowany w sposób neutralny. Na pewno jeszcze przez mniej więcej dekadę ta kwestia będzie powracać, zwłaszcza podczas rocznic, jako temat konfliktowy. To jednak nie oznacza, że nie warto pracować nad jej rozwiązaniem. Wręcz przeciwnie – należy to robić, bo dzięki takiej pracy przyczyniamy się do budowy bardziej otwartego, wyrozumiałego i stabilnego świata. To jest droga drobnych kroków, ale nie mamy innego wyboru.

Cieszę się, że kończymy tę rozmowę pozytywnym akcentem.

Mimo trudności musimy iść do przodu, bo nie ma innej drogi realizacji wartości współczesnego świata.

Tomasz Stryjek jest historykiem i politologiem. Specjalizuje się m.in. w problematyce pamięci. Autor wielu publikacji dotyczących historii Ukrainy. W 2014 roku został uhonorowany Nagrodą im. Jerzego Giedroycia za książkę *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953*, której jest współautorem.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Niepotrzebny nam jest odwet

Z Katarzyną Surmiak-Domańską, autorką książki *Czystka*, rozmawia Ludwika Włodek

LUDWIKA WŁODEK: Twoi krewni byli ofiarami czystek etnicznych przeprowadzonych przez UPA w czasie wojny. W 1943 roku w Galicji Wschodniej została zamordowana zarówno siostra Twojej babci, jak i rodzina Twojego dziadka. Kiedy w połowie stycznia polski rząd ogłosił, że wymógł na stronie ukraińskiej zgodę na ekshumacje ofiar czystek, napisałaś na Facebooku, że na ekshumacje nie czekasz, a nawet ich sobie nie życzysz. „Pomysł, żeby w kraju ogarniętym wojną rozgrzebywać ziemię po to, żeby szukać kości sprzed osiemdziesięciu lat, podczas gdy wciąż trzeba ją rozgrzebywać, żeby nadążyć z chowaniem świeżych, uważam za przerażający" – stwierdziłaś.

Opisałaś też ubiegłoroczną wizytę na Podkarpaciu, podczas której wzięłaś udział w odsłonięciu pomnika ofiar UPA. Pojechałaś tam, żeby poznać rodziny ofiar, spotkałaś osoby, które z ofiarami czystek nie mają nic wspólnego, a przyjechały tam wyłącznie z powodów politycznych, gnane chęcią zadymy „z Ukrami".

Na ile dla Ciebie to, że jesteś potomkinią ofiar, jest ważne? Czy stanowi to jakiś istotny element Twojej tożsamości, kształtuje Twoje myślenie o przeszłości?

KATARZYNA SURMIAK-DOMAŃSKA: Zastanawiałam się nad tym, pisząc *Czystkę* w latach 2020–2021, jeszcze przed wybuchem pełnoskalowej wojny ukraińsko-rosyjskiej. Przepracowałam to w sobie. Zdałam sobie sprawę, jaka jest różnica pomiędzy tożsamością a samoświadomością. Zrozumiałam, że tak naprawdę nie tożsamość ma dla mnie duże znaczenie, ale właśnie samoświadomość.

Jaka jest różnica?

Tożsamość oznacza bycie tożsamym z czymś lub kimś, z przynależnością do grupy. Moja tożsamość to na przykład to, że moje korzenie sięgają Galicji Wschodniej, gdzie moja rodzina od strony dziadka Surmiaka, podejrzewam, żyła od stuleci. Próbowałam znaleźć etymologię nazwiska Surmiak, zostało chyba po wojnach z Turcją, bo surmy to tureckie muzyczne instrumenty bojowe.

No tak, jest nawet u Konopnickiej: „A jak poszedł król na wojnę, grały jemu surmy zbrojne".

Nasze zapiski rodzinne sięgają jednak

eprasa.pl 71ca8e9ce6

tylko przełomu XIX i XX wieku. Na pewno wtedy zarówno Surmiakowie, jak i Wawrzkowowie, czyli rodzina mojej babci, już mieszkali na tamtych terenach dzisiejszej Ukrainy. W tej ukraińskiej ziemi kości z moim DNA znalazłoby się mnóstwo. I wśród tych, którzy zostali pochowani zgodnie z rytuałem, i tych porzuconych.

Ale to nie ta tożsamość mnie kształtuje. Nie mam poczucia więzi z tamtym regionem. Pojechałam tam w 2020 roku zbierać materiał do książki. Chciałam odnaleźć miejsca, gdzie mieszkała babcia, gdzie urodził się mój ojciec. Ale nie mogę powiedzieć, żebym poczuła jakiś magnetyzm w związku z tym, że wracam na ziemie przodków. Ważniejsza jest właśnie samoświadomość, która jest czymś osobistym i intymnym.

Kiedy zaczęłam rekonstruować historię, zwłaszcza historię mojej babci, największe wrażenie zrobiło na mnie to, że ona wyszła z tej rzezi obłąkana. Ciągle zastanawiam się, co spowodowało jej obłęd. Mogę się tylko domyślać. Wersja ojca jest taka, że babcia wpadła w obłęd tej pierwszej nocy, kiedy zaczęła się rzeź, kiedy zastrzelono jej siostrę. Ale jest bardzo wiele rzeczy, do których nigdy się nie dokopię i których mój ojciec mi nie powiedział, a może sam o nich wiedział.

Tam cała wieś właściwie przestała istnieć. A babcia się uparła, że nie wyjedzie. Było jej żal pola, domu. To był jedyny murowany dom we wsi. Jej sąsiedzi zostali zamordowani albo wypędzeni. Nasza rodzina jako jedyna polska rodzina na Dębiance dotrwała do końca wojny. Tam była jakaś przedziwna sytuacja. Ukraińcy, czyli wcześniej po prostu sąsiedzi, którzy potem wstąpili do UPA, jak niejaki Pyłyp i inni, w pewnym momencie jakby zajęli ten dom babci, razem z babcią. Ona mieszkała z nimi sama, czasem z dziećmi, a w innym pokoju odbywały się zebrania sztabu upowców.

Mój ojciec jako dzieciak siedział z nimi w pokoju, na piecu i się przysłuchiwał. I oni mu pozwalali. Grali w tysiąca, pili wódkę, palili papierosy. No i opowiadali, komu ucięli głowę, kogo zamordowali, przechwalali się, jakie robią straszne rzeczy. Ojciec doskonale znał ukraiński, wszystko rozumiał.

Część z nich wracała na noc do lasu. Ojciec mówi, że kiedyś, zbierając grzyby, wpadł niechcący na ich kryjówkę. To była jama w ziemi wyścielona kożuchami. Przypuszczalnie ci dowódcy właśnie tam mieszkali. Ale w ciągu dnia przychodzili do naszego domu, gdzie siedziała moja babcia z dziećmi, w tym z moim ojcem. Ale czasem dzieci były gdzieś rozdzielane po krewnych w innych wsiach. Natomiast ona była w tym domu bardzo długo. Więc często musiała mieszkać sama z bandytami.

Tu jest bardzo dużo znaków zapytania, co się takiego stało.

Czyli bardziej prywatna historia traumy Twojej babci niż rzezi Polaków dokonanej przez Ukraińców?

Tak, zdecydowanie. Jak byłam dzieckiem, czy nawet później, zawsze mi mó-

eprasa.pl 71ca8e9ce6



Maciej Zienkiewicz

Mój ojciec na upowców mówił „bandziorki". Jak bandziorki, no to nie sposób się bać. Bandziorki to co innego niż bandyci, zabójcy. On to wszystko jakoś infantylizował, trywializował.

wiono, że babcia zmarła w szpitalu psychiatrycznym, że nikogo nie rozpoznawała, prasowała żelazkiem w powietrzu i tego typu rzeczy, ha, ha, ha. Myślałam, że po prostu tak jej się porobiło na starość. A dopiero, kiedy pracowałam nad książką, wyciągnęłam od ojca więcej. W końcu zadałam mu pytanie o ten stan babci.

Wcześniej nigdy nie było mowy o tym, że jej stan na starość był efektem tego, co przeszła w czasie wojny?

Ojciec, jak o tym wszystkim opowiadał, to przeważnie śmieszne anegdoty. Jak zaczynał mówić o dzieciństwie, to mu się nagle zmieniał głos. To było niesamowite. Zazwyczaj był bardzo surowy, mówił takim głośnym, stanowczym tonem. A jak przełączał się na tryb: „Kresy", to nagle głosik mu się robił taki łagodny. Opowiadał: tak było pięknie na tej Dębiance, mieliśmy taki ogród, taki sad, ciocia Rózia lepiła pierogi…

W takim samym tonie opowiadał o tej nocy, kiedy zamordowali ciocię Rózię. A to przecież była chyba dla niego największa trauma. On ją strasznie kochał. I nawet gdy opowiadał o tym, jak zginęła, mówił: „No i przyszły bandziorki".

Na upowców mówił „bandziorki". Rozumiesz? Jak bandziorki, no to nie sposób się bać. Bandziorki to co innego niż bandyci, zabójcy, prawda? Mój ojciec to wszystko jakoś infantylizował, trywializował. Przy-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

szły bandziorki, no i zastrzeliły ciocię. Zobaczyłem, leżała w sieni, miała taką kropelkę krwi na brzuszku. Bandziorki, kropelka krwi na brzuszku. Zawsze tak o tym mówił.

Myślisz, że on tak jakby wchodził w siebie jako dziecko, czy może zapamiętał, jak rozmawiano z nim o tym w jego dzieciństwie.

Ale kto miałby mu o tym opowiadać? On był tego świadkiem, widział to na własne oczy, więc sam tworzył tę opowieść. Nikt mojego ojca nie głaskał po głowie i nie próbował mu pomóc w przepracowaniu tej traumy. To była pełna parentyfikacja. Jak babcia stała się taka trochę obłąkana, on musiał decydować. Miał jedenaście lat, był najstarszy. Bo tam z dorosłych osób została tylko babcia. Tu pożar, mordują, a babcia na drutach zaczyna robić. I dzieci: „Mamo, trzeba uciekać". A babcia: „Tak, tak… tylko jeszcze skończę".

Myślałam, że on tak łagodzi tę opowieść ze względu na mnie. Aby uśpić moją czujność, żeby mnie nie obciążać.

Kiedy zaczął Ci to opowiadać?

Zawsze. O tych bandziorkach, o tej kropelce krwi i o tym, jak tam było pięknie, i o księdzu, jak mu kradli gruszki i to się wydało. To były dyżurne anegdoty mojego dzieciństwa. Zawsze przy stole ojciec do nich wracał. Bronek, opowiedz o tych gruszkach. I ojciec opowiadał. A rodzina pokładała się ze śmiechu.

A kiedy weszły te straszne historie?

A strasznych historii nie było, dlatego, że one były opowiadane tym samym tonem. Śmiejemy się z gruszek. No, a przy okazji przyszły bandziorki i zabiły ciocię. A jak przychodziły bandziorki, no to Jadźkę się do beczki chowało. I ciocia Jadzia, która żyje do dzisiaj: „Tak, pamiętam, ja do tej beczki wskakiwałam, bo oni mnie zawsze, mówię ci, Kasiu, do tej beczki…".

Czyli to było obecne w Twoim dzieciństwie, tylko w takiej dziwnej formie.

Dużo osób z mojego pokolenia właśnie tak dostaje ten przekaz od rodziców. W opakowaniu, które powoduje, że ulatuje z niego groza. Ta nieumiejętność łączenia kropek jest wspólna dla wielu osób z naszego pokolenia. Niby znam fakty, niby mi mówili, co się wydarzyło, ale ja w ogóle nie odbierałem tego jako czegoś strasznego, nie docierało do mnie, co się za tym kryje. Dostawałam te informacje, ale wyprane z prawdziwych emocji.

A wracając do babci?

Kiedy pisałam tę książkę, w końcu zadałam ojcu podstawowe pytanie. Mówię: tato, ale kiedy właściwie babcia zaczęła mieć takie problemy z pamięcią, kiedy zaczęła się tak zachowywać?

A ojciec: „No jak to? Wtedy jak zamordowano ciocię, w czasie wojny". Ja: „Co?! Myślałam, że to na starość jej się tak porobiło". Nie, okazało się, że właśnie wtedy, jak już ta rzeź była, jak oni tam palili, mordowali. A babcia zachowywała się tak, jakby nic się nie działo. „Mama nie była

eprasa.pl 71ca8e9ce6

już dawną mamą" – powiedział smutno. I to zdanie było jak tąpnięcie.

Czyli to była dla niej forma odcięcia się od rzeczywistości.

Zrozumiałam, jaki to był koszmar dla mojego ojca. Wyobraź sobie, że coś takiego się dzieje dookoła, a jedyny dorosły w ogóle nie podejmuje decyzji, wszystko spada na te dzieciaki.

Wracając do Twojego pytania – co to mi robi. Ja nie potrafię myśleć o tych wydarzeniach w sensie polityczno-historycznym. Myślę o babci, myślę o ojcu, którego zawsze uważałam za zupełnie wolnego od traum. On był twardzielem i gardził psychologią. Gdybym wymówiła przy nim takie słowo jak trauma, wyśmiałby mnie.

I ja, do połowy pracy nad tą książką, byłam przekonana, że te psychiczne urazy dotyczą tylko babci. A mój ojciec, jakby nagle, po wszystkim, urodził się na nowo zupełnie zdrowy psychicznie. Guzik prawda. Dopiero później zorientowałam się, że rzeź odcisnęła się na ojcu ogromnie.

Był jakiś konkretny moment, w którym pojęłaś tę grozę?

To przychodziło stopniowo podczas kwerendy do książki. Ze stryjem Alojzym próbowałam rozmawiać, on w ogóle nic o matce nie mówił. Stwierdzał: „Kasiu, jestem stary, nic nie pamiętam. Pamiętam tylko…" i zaczyna mi coś mówić, o jakimś piesku, o jakimś drzewie. Ja: „No ale wujku, o mamie niech mi wujek coś opowie, o babci mojej". „Ale Kasiu, ja nic nie pamiętam, to było tak dawno". Jest jeszcze ciocia Jadzia, która pamięta, ale ona była mała i podejrzewam, że wielu rzeczy nie rozumiała.

Dopiero jak pojechałam na Opolszczyznę, gdzie mieszka część mojej rodziny, dowiedziałam się, że babcia, kiedy przyjechała na ziemie odzyskane, to tam cały czas zachowywała się dziwnie. Przypuszczalnie cierpiała na coś, co nazywa się fugą dysocjacyjną. Miewała utraty świadomości, w czasie których uciekała.

Niektórzy ludzie pod wpływem stresu nagle się oddzielają od świadomości i ruszają przed siebie. Taki człowiek potrafi w stanie nieświadomości kupić bilet, wsiąść do pociągu i wylądować na drugim krańcu swojego kraju. To rzadkie przypadki, ale się zdarzają. I zdaje się, że moja babcia coś takiego miała. Tam, na Opolszczyźnie, ludzie mi opowiadali, że Franka Surmiakowa gotowała zupę i nagle zastygała, zostawiała gar na ogniu i wychodziła z domu. Ludzie ją mijają, mówią „dzień dobry", ona odpowiada i dalej idzie. Tymczasem do domu przychodzi dziadek, pyta, gdzie Franka, i nie wiadomo. Wszyscy zaczynają jej szukać, w końcu znajdują, daleko na łące lub w lesie. Szturchają ją, pytają, a ona nagle się wybudza i nie potrafi powiedzieć, jak się tam znalazła.

Potem przypomniałam sobie, że jako dziecko też miałam coś podobnego.

Też tak się zawieszałaś?

Tak. Może to jest jakaś genetyczna skłonność do odreagowywania stresu.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Kiedy miałam dziesięć, jedenaście lat. Ze dwa lata to trwało. Miałam zaniki świadomości. Na przykład w szkole. Pani mi coś każe czytać, ja czytam i nagle przestaję. Pani pyta: „Kasiu, Kasiu, co się dzieje?", a ja nic. Klasa się śmieje, pani w końcu podchodzi do mnie i mną potrząsa: „Kasiu, Kasiu", a ja się wybudzam i myślę: ale co się stało? Jakieś czterdzieści sekund byłam bez kontaktu.

To było niebezpieczne. Potrafiłam tak zasnąć, przechodząc przez ulicę. Czerwone światło się robi, a ja stoję. Samochody trąbią, a ja stoję.

Rodzice to nazywali zagapianiem. Zabronili mi w ogóle wychodzić samej z domu. Ojciec się tego wystraszył. Poszedł ze mną do psychologa. On, który gardził psychologami totalnie. Podejrzewam, że bał się, że odziedziczyłam po babci chorobę psychiczną.

I wtedy na Opolszczyźnie Ci się to przypomniało?

Tak, przypomniało mi się, że miałam taki epizod w dzieciństwie, który też jakoś wyparłam. To znaczy potrafię go zrekonstruować, ale przez lata w ogóle o nim nie myślałam. A diagnoza psychologa wtedy była taka, że jestem rozpieszczoną jedynaczką i udaję zagapiania, żeby wzbudzić zainteresowanie rodziców. Wtedy ojciec się już ostatecznie zraził do psychologii.

Mam bliską koleżankę, która się zajmuje psychosomatyką. Opowiedziałam jej o tym i ona uznała, że to może być to przekazywanie traum. Zaczęłam widzieć coraz więcej rzeczy. Na przykład to, że mój ojciec wcale nie był taki twardy. Nie był łatwym ojcem. Mój dom bardzo różnił się od domów moich koleżanek. Mogło to mieć związek z jego doświadczeniem.

Mówisz, z czego sobie sama, czy też przy wsparciu koleżanki, zdałaś sprawę. Ale czy udało Ci się, w czasie pisania tej książki albo później, od niego samego usłyszeć, jak bardzo te wydarzenia związane z czystką go dotknęły?

Nie, skąd. Jest granica, która stała zawsze w rozmowach z moim ojcem na ten temat. Po prostu czujesz, że pewnego pytania nie możesz zadać, że nie możesz się posunąć dalej.

Pamiętam taką rozmowę, to była chyba ostatnia rozmowa z ojcem na temat babci. Opisywał mi, jak w 1944 roku wracali ze Lwowa piechotą do domu na wieś, jakieś dwadzieścia parę kilometrów. W połowie drogi spotkali Ukraińca. Zapytał ich po ukraińsku: „Wy na Dębiankę? A tam się pali".

Ojciec mi to wcześniej już opowiadał, w dzieciństwie. Mówił: „A, wiesz, spalił nam się dom, jak wracaliśmy ze Lwowa, taki Ukrainiec nam powiedział, że tam się pali, ja od razu wiedziałem, że to chodzi o nasz dom. To była jedna z tych dyżurnych opowieści. Ja ją tak przyjmowałam: spalił się dom, więc wyjechali na ziemie odzyskane, no bo co było robić.

I dopiero ostatnim razem, jak mi to opowiadał chyba po raz piętnasty w życiu, poprosiłam go, żeby to zrelacjonował dokładnie. I on mówi: „No idziemy, idzie-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

my. Spotykamy tego Ukraińca, i ten Ukrainiec pyta, a wy skąd?".

I nagle doszła do mnie cała groza tej sytuacji. Bo to przecież nie jest takie zwykłe spotkanie. Trwała rzeź, Ukrainiec spotyka Polkę z dzieckiem i pyta: „A wy skąd?". Już samo to mogło się wiązać z zagrożeniem życia. Ciocia Jadzia mi opowiadała, że jak szła gdzieś z mamą, to mama jej mówiła: tylko nie mów po polsku. Rozmawiały cały czas po ukraińsku, żeby się nie wydało, że są Polkami.

No więc spotykają tego Ukraińca, który wyrasta jak spod ziemi i pyta: „A wy skąd?", „Ze Lwowa". „A dokąd?", „Na Dębiankę". Podejrzewam, że w tej rozmowie musiało być ogromne napięcie, które mój ojciec, jedenastoletni, odczuł. Bo wtedy ten Ukrainiec odwrócił się i odszedł. I ojciec poczuł, że on wie, że to pali się nasz dom. Tak jakby pomyślał: nie ma co ich już mordować, bo i tak ich dom spalony. A w tym domu została ciocia Jadzia, wówczas sześcioletnia. Babcia zostawiała ją z upowcami, a sama szła piechotą do Lwowa sprzedawać chleb. Mojego ojca brała do pomocy.

Wyobraź sobie, że jesteś 10 kilometrów od domu i dowiadujesz się, że ten dom płonie. A jest w nim twoje dziecko, twoja siostra. Sama z bandytami. Z bandziorkami.

A im zostały jeszcze co najmniej dwie godziny marszu. Można oszaleć. I tak przycisnęłam tego mojego ojca: „No i co, jak się czułeś?", „No wiedziałem, że trzeba jak najszybciej iść. Więc po prostu szliśmy".

I wtedy go zapytałam: a babcia? Inna matka normalnie by wpadła w histerię, zaczęłaby biec co sił w nogach. A ojciec odpowiedział tak cicho: „Mama to już wtedy nie reagowała. Na nic". Głos mu się załamał, oczy się zaszkliły. Wiedziałam, że już o nic więcej nie zapytam.

On był z tym sam.

Zrozumiałam, że dotknęłam czegoś, co było w nim głęboko schowane. Aż się tego wystraszyłam.

Więc niech to będzie ta moja długa odpowiedź na to Twoje proste niby pytanie o samoświadomość.

Ja to wszystko przeżywam przede wszystkim na polu zupełnie prywatnym.

Tak. *Czystkę* napisałaś jako psychologiczną opowieść o ludziach w traumie. Tej politycznej strony konfliktu jest bardzo mało. Jest oczywiście zarysowana, no bo musi być, ale czuć, że nie to Cię w tej tragedii najbardziej interesuje. Prawda?

Na tym, moim zdaniem, polega właśnie przewaga samoświadomości nad tożsamością. Tożsamość kojarzy mi się z jakimś zakotwiczeniem, a ja nie czuję się zakotwiczona. Ponieważ z naszym bagażem, odziedziczonym po naszych przodkach, ciągle migrujemy, jesteśmy w nieustannym ruchu.

Opowiadam ci o emocjach, które – jak widzisz – są ciągle żywe. To one mnie definiują, stanowią coś, co muszę sama w sobie przepracować. To jest dla mnie ważniejsze niż fakt, że ja jestem Polką,

eprasa.pl 71ca8e9ce6

a ludzie, którzy skrzywdzili babcię i zamordowali moich krewnych, byli Ukraińcami.

Tymczasem takie stanowisko jak Twoje jest w naszym dyskursie publicznym bardzo rzadkie. Mało jest tej indywidualnej traumy. Czystki na Wołyniu i w Galicji są najczęściej przedstawiane jako konfrontacja narodów. Tymczasem, na takim ludzkim poziomie, tam nie było konfrontacji narodów, tylko to zawsze był pan X i pan czy pani Y i ich fizyczna interakcja budząca takie czy inne emocje.

Ja to tak właśnie widzę. To są jakieś dwa rejestry. I w naszym dyskursie publicznym rzeczywiście przeważa ten rejestr polityczno-historyczny. Że Ukraińcy zrobili Polakom to. Na co można odpowiedzieć: a Polacy wcześniej Ukraińcom zrobili tamto. A Bandera to, a Piłsudski tamto. I można tak w nieskończoność. Natomiast w tym rejestrze, który mi się jawi jako ważniejszy, po prostu człowiek zrobił coś człowiekowi. Człowiek znalazł się w jakiejś sytuacji, z którą sobie nie może poradzić.

Kilka lat temu byłam w Rwandzie. Odwiedzałam miejsca zbrodni ludobójczej z 1994 roku. Często są to kościółki, w których ludzie próbowali się skrywać i gdzie dochodziło do masakr. Dziś te miejsca można oglądać. W jednym z takich kościółków zostały ubranka dziecięce, ślady krwi na ścianach. Przewodnik opowiadał, jak ludzie tam się zgromadzili, jak wpadli Hutu, jak mordowali dzieci, rozbijali o ściany, podrzynali gardła. Potem, kiedy większość zwiedzających już wyszła, podeszłam do przewodnika. Zapytałam go, skąd zna tę historię. Ja tu byłem – odpowiedział mi. Miałem wtedy pięć lat, moją matkę zamordowali na moich oczach, brata roztrzaskali, a mnie udało się uciec. Potem z innymi niedobitkami skrywałem się na bagnach.

Zapytałam go wtedy, co on, jako człowiek z doświadczeniem takiej krzywdy, chciałby przekazać innym. I on mi odpowiedział, że nie ma wątpliwości, że najważniejszą rzeczą, jaką z takiego doświadczenia wyciągnął, jest to, że nie wolno dać się opanować chęci odwetu. Pragnienie odwetu jest czymś, co nas przykuwa do zła. Jeżeli zaczniemy się mścić, łańcuch krzywd nie będzie miał końca.

I to jest dokładnie to samo, co zawsze powtarzał mój ojciec.

Powiedział Ci to, kiedy pisałaś książkę czy jeszcze wcześniej?

Wcześniej. Zawsze to mówił. Że najgorszym słowem na świecie jest „zemsta".

Ubierał to w jakieś konkretne przykłady? W jakim kontekście Ukraina pojawiała się w Waszym domu?

W takim, że ojciec nie miał zupełnie żadnych animozji, żadnej niechęci do tego kraju. To były bandziorki, on to zawsze mówił. Ale to byli fajni ludzie, przecież się przyjaźniliśmy – dodawał. Ja byłem u Pyłypa, późniejszego upowca, na weselu kiedyś. Moja mama jego żonie pomagała listy pisać, bo tamta była nie-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

piśmienna. A potem coś im się pokręciło w głowach i nagle dostali jakiejś obsesji, że „nasza niezależna Ukraina".

To jest zresztą to samo hasło, które dzisiaj słyszymy. Dzisiaj ono jest hasłem walki o niepodległość, przeciwko rosyjskiej agresji.

Mój ojciec był wolny od antyukraińskich resentymentów. Poszłam z nim na *Wołyń*. Był zły, że mu ten film zakłóca jego idylliczne wspomnienia o ogródku, o sadzie, o domu. Ale potem, na drugi dzień, jak już doszedł do siebie, powiedział, że mu się ten film nie podobał, że to jest rozgrzebywanie przeszłości zupełnie niepotrzebne, że to jest woda na młyn nacjonalistów, że to natychmiast zostanie zawłaszczone przez tych wszystkich ksenofobów, PiS-owców. „Ja tego nie chcę – mówił – to jest niepotrzebne". Niepotrzebny nam jest odwet. To było dawno temu, tamci ludzie przecież już nie żyją, nie można przerzucać odpowiedzialności na współczesnych. Powiedział bardzo wyraźnie, że nie chce żadnych rozliczeń i że takie filmy są po prostu szkodliwe, bo to jest gra na emocjach.

A przecież Twój ojciec należał do ludzi, którzy mieli prawo czuć się pokrzywdzeni przez Ukraińców.

Jak najbardziej. Oprócz cioci Rózi, siostry babci, zastrzelonej we wrześniu 1943 roku, w maju 1944 wydarzyła się masakra w domu Surmiaków w Pustomytach, która jest zresztą opisana w kalendarium ludobójstwa. To był dom brata mojego pradziadka, odbywał się tam taki zjazd rodzinny. Zginęło kilkanaście osób. Nad jedną z ciotek, będącą w dziewiątym miesiącu ciąży, upowcy pastwili się szczególnie. Ojciec zdecydowanie jest ofiarą. Jednak zawsze powtarzał, że żadnych przeprosin nie oczekuje, żadnych rozliczeń. „Nie będę komuś czegoś wybaczał czy nie wybaczał – powtarzał. – To jest zamknięty rozdział".

A Ty? Napisałaś, że nie chcesz ekshumacji. Ale czy masz jakieś oczekiwania wobec polityków w związku z czystką przeprowadzoną przez UPA na ludności polskiej Wołynia i Galicji w czasie wojny? Czy traktujesz to całkowicie jak prywatną traumę swojej rodziny?

Nie interesują mnie te ekshumacje. Nie wiedziałabym, co zrobić z kośćmi. Miejsce pochówku Surmiaków zmasakrowanych w Pustomytach rozjechał buldożer, potem to było chyba wysypisko śmieci. Teraz to uporządkowano, jest lapidarium, szczątki pomników. Ale kości nikt nie porządkował.

Ludzi z mojej rodziny na pewno zginęło w tamtym czasie jeszcze więcej. Nie o wszystkich wiem. Nie ma żadnych grobów. Jakby mi wydali kości, to co bym miała zrobić? Pochować je na nowo? Ja przecież tam nie jeżdżę, tam nie ma już nikogo z rodziny. Kto by się opiekował tym grobem? Ciocia Rózia akurat miała wspaniały pogrzeb, z pompą, na Cmentarzu Łyczakowskim. Ale jej grobu też już nie ma. Byłam w kancelarii, wskazali mi nawet miejsce, gdzie została pochowana.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Miałam datę śmierci – 17 września 1943 roku, nazwisko – Rozalia Krąpiec. Podali mi dokładny numer kwatery. Ale tej kwatery nie ma, jest łysa skarpa, na której są już tylko kamienie i chwasty.

A nie chciałabyś, żeby to miejsce uporządkowano? Postawiono tablicę, że tu leżą ofiary czystki?

Nie mam nic przeciwko temu, oczywiście, to jest wszystko ważne, na pewno. Natomiast czy to jest najpilniejsza sprawa teraz? Ukraina jest w stanie wojny, tam nieustannie giną ludzie. Na tym samym Cmentarzu Łyczakowskim są świeże groby. Ciągle trzeba ziemię rozgrzebywać, żeby chować kolejne ciała.

I dziś wychodzić z żądaniem, żeby teraz rozgrzebywać i wyciągać kości sprzed osiemdziesięciu lat, wydaje mi się makabrycznym pomysłem. Już może dość tej makabry. Poza tym bardzo mi się nie podoba, i to już mówię jako obywatelka, że Polska wykorzystuje słabą pozycję Ukrainy, która w tej chwili potrzebuje wsparcia i jest w roli petenta, po to, żeby wyegzekwować ustępstwa, których pewnie by się nie dało tak łatwo wynegocjować, gdyby nie wojna. Dopóki się wojna w Ukrainie nie zakończy, wolałabym, żebyśmy na szczeblu państwowym nie poruszali tego tematu.

To nie znaczy, że nie możemy rozmawiać o tym, co się wydarzyło, że nie możemy pisać książek, czytać książek, dyskutować o nich. Uważam, że właśnie w ten sposób trzeba upamiętniać krewnych.

A czy w stosunku do Ukrainy masz jakieś oczekiwania? Czy ważne by było dla Ciebie to, żeby na przykład w szkołach uczono o tym, co się stało?

Jeżeli chodzi o Ukrainę i Ukraińców, to mam wobec nich przede wszystkim oczekiwanie takie, żeby wygrali tę wojnę. Bardzo im kibicuję i chcę, żeby ta wojna się zakończyła na ich warunkach. To jest moje pierwsze oczekiwanie, żeby było jasne.

Natomiast kolejnym oczekiwaniem jest rzeczywiście to, żeby dokonali poważnych korekt w swojej polityce historycznej. Zaprzestali budowania fałszywego mitu Stepana Bandery, OUN i UPA jako bohaterów. Wielu Ukraińców naprawdę nie orientuje się, co się działo w tamtych czasach. Tak jak Polacy często nie wiedzą, co my – jako naród – mamy na sumieniu. To jest praca do wykonania i dla nas, i dla nich.

Historia relacji polsko-ukraińskich nie zaczęła się w roku 1943. Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, jak w ogóle doszło do tego, że ludzie, którzy byli sąsiadami, przyjaciółmi, nagle zaczęli się mordować. Jak można było jedną iskrą wzniecić taki pożar. Oczywiście, że nad tym pracowali nacjonaliści z OUN, radykałowie. Ale było też podglebie, tworzone przez wieki polskiego kolonializmu, magnaterii polskiej, która traktowała Ukraińców czy Rusinów, bo kiedyś to byli Rusini, jak niewolników. Ta niechęć, poczucie krzywdy, narastały, a już zdecydowanie zaczęły narastać w przyspieszonym tempie po naszym odzyska-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

niu niepodległości, a zwłaszcza w latach trzydziestych XX wieku.

Józef Piłsudski powiedział, że „Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości". Ale szacunek do przeszłości oznacza według mnie także umiejętność stanięcia w prawdzie wobec plam na własnym honorze. A to właśnie Piłsudski zaczął odwetowe akcje pacyfikacyjne na Ukraińcach w Polsce, stosując odpowiedzialność zbiorową na zwykłych obywatelach za akcje terrorystyczne przeprowadzane przez nacjonalistów.

Ounowcy jątrzyli, napadali na komisariaty, wysadzali tory, zamordowali polskiego ministra. A w odwecie polskie wojsko wjeżdżało do ukraińskich wiosek. Żołnierze nie mordowali, nie palili, ale wsypywali sól do cukru, wieszali kobiety, tak dla hecy, nogami do góry, że spódnice im opadały. To się nazywało tulipanek. Wchodzili do domów, zrywali święte ręczniki spod ikon i wrzucali do kałuży. Upokarzali. A upokarzanie tak samo rodzi gniew jak mord.

Tymczasem polski rząd najwidoczniej uważał, że jak się ludzi upokorzy, to się ich nauczy pokory. Nic bardziej mylnego.

Gdy Ukraińcy zaczęli w końcu mordować, Polacy nie pozostawali im dłużni. Mój ojciec pamiętał to bardzo dobrze. Opowieść o mordach upowców zawsze puentował tym, że którejś nocy Polacy poszli dokonać odwetowego mordu na ludziach z ukraińskiej wioski Miłoszowice. Tata miał w tej wiosce przyjaciół.

Bo najciekawsze było to, że dorośli się mordowali, a ich dzieci, ukraińskie i polskie, nadal bawiły się razem, wspólnie pasły krowy. Jednak któregoś ranka ojciec poszedł na pastwisko, a jego koleżanek i kolegów z Miłoszowic już nie było. Ludzie byli w obłędzie. Można było zwariować z tego strachu, napięcia. I niektórzy naprawdę wariowali. To nie jest tak, że Ukraińcy byli bardziej okrutni. Tam wszyscy już tracili rozum, taka masakra, że wszyscy stali się bestiami.

Katarzyna Surmiak-Domańska jest dziennikarką i publicystką. Związana z „Gazetą Wyborczą". Autorka książki *Czystka* wydanej nakładem Wydawnictwa Czarne.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Recenzje

Ziemie utracone



Denys Kazanski, Maryna Worotyncewa, *Jak Ukraina traciła Donbas*, tłum. Maciej Piotrowski, Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2024

Korupcja, działalność oligarchów, postsowieckie sentymenty, przestarzałe prawo i instytucje, nieefektywna gospodarka oraz ingerencja Rosji – to wszystko, jak piszą Denys Kazanski i Maryna Worotyncewa, doprowadziło do secesji Donbasu i wybuchu wojny.

Oryginalne, ukraińskie wydanie książki *Jak Ukraina traciła Donbas* ukazało się cztery lata temu jeszcze przed pełnoskalową napaścią Rosji. Teraz pojawił się polski przekład. Autorzy pochodzą z Doniecka i Ługańska. Doskonale znają historię i tamtejsze realia. Byli bezpośrednimi świadkami wielu wydarzeń, które opisują. Na Donbasie zaczynali dziennikarskie kariery, póki wybuch walk w 2014 roku nie zmusił ich do opuszczenia rodzinnych stron i przeniesienia się do Kijowa. W tym samym roku kończą też swoją opowieść. Poza osobistymi obserwacjami czerpią wiedzę z licznych dokumentów i doniesień prasowych, by wyjaśnić przyczyny trwającej od ponad dziesięciu lat wojny.

Secesja Ługańska i Doniecka nie była – ich zdaniem – przesądzona (a tym bardziej krwawa wojna) mimo obecnego tam od początku separatyzmu i prorosyjskich przekonań wielu mieszkańców. „Donbas nie zapisał się w dziejach jako „europejska beczka prochu" – przekonują. „Nie zasłużył nawet na porównanie do pudełka zapałek. To nie Bałkany ani Kaukaz, gdzie do wybuchu wystarczyła iskra. Jego mieszkańcy byli skupieni na swoich sprawach i nie słynęli z zapalczywości (…). Zburzenie równowagi na Donbasie i doprowadzenie do wybuchu niekontrolowanej agresji wymagało wielu starań".

Beczka prochu

Aby wyjaśnić, dlaczego region stał się ową „beczką prochu", trzeba wrócić do początku lat dziewięćdziesiątych minionego wieku. Wtedy to – po rozpadzie ZSRR – Ukraina wyłoniła się jako niepodległy kraj ze słabą władzą, silnymi związkami z Rosją i aparatem państwowym przesiąkniętym korupcją. Obwody doniecki i ługański trawił szczególnie głęboki kryzys gospodarczy i społeczny.

Postsowieckie, przemysłowe molochy nie radziły sobie w nowej sytuacji.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Szybko padły łupem miejscowych mafii i „czerwonych dyrektorów". Rosyjskojęzyczna elita nie odcięła też nigdy pępowiny od moskiewskiej metropolii. Jej władzę wspierała wszechobecna rosyjska telewizja. Separatystyczne hasła głosiły początkowo tylko nieliczne grupy, takie jak Interruch Donbasu, Ludowy Ruch Ługańszczyzny i Demokratyczny Donbas. Nie miały one większego poparcia wśród mieszkańców. Pierwszy zostawił po sobie czarno-niebiesko-czerwony sztandar, który w 2014 roku przejęli twórcy samozwańczej „Donieckiej Republiki Ludowej".

Denys Kazanski i Maryna Worotyncewa szczegółowo opisują, jak formowały się biznesowo-polityczne klany, które przez dwadzieścia lat decydowały o losach południowo-wschodniej Ukrainy. Wskazują różnice między rządzącymi w Ługańsku i Doniecku. W pierwszym mieście władzę sprawowali głównie byli działacze partii komunistycznej i Komsomołu z nostalgią wspominający Związek Radziecki, w drugim – przedstawiciele nowej klasy oligarchów, nierzadko z kryminalnym rodowodem. Winą za kryzys ekonomiczny i biedę dotykającą wielu mieszkańców Donbasu zgodnie obarczali władze w Kijowie. Działo się tak między innymi podczas strajków górniczych, które w 1993 roku ogarnęły region. Receptę na poprawę sytuacji widziano w autonomii. Już 27 marca 1994 roku przeprowadzono pierwsze referendum separatystyczne w obwodach donieckim i ługańskim (było to „doradcze badanie opinii publicznej"). Większość jego uczestników (jeśli wierzyć oficjalnym wynikom) poparła wprowadzenie ustroju federacyjnego w Ukrainie, nadanie językowi rosyjskiemu statusu państwowego i ściślejszą integrację ze Wspólnotą Niepodległych Państw, czyli *de facto* z Rosją. Nie wywołało to wtedy żadnych skutków, ponieważ nowo wybrany w 1994 roku prezydent Łeonid Kuczma dogadał się z rządzącymi elitami Doniecka i Ługańska.

„Kuczma nie zamierzał walczyć z lokalnymi klanami, gdyż potrzebował ich wsparcia, by czuć się pewnie w prezydenckim fotelu i bez problemów uzyskać reelekcję. Pozwolił regionalnym elitom przejąć na własność industrialne giganty Zagłębia Donieckiego. Dlatego też liderzy Doniecka i Ługańska nie mieli powodów, by szantażować Kuczmę kolejnym referendum czy zawracać mu głowę jakąś federalizacją" – oto recenzja dziesięcioletnich rządów Kuczmy. Zakończył je wybuch pomarańczowej rewolucji, której przeciwnicy rekrutowali się głównie z Donbasu i Krymu. „Może nas to dziwić, ale to prawda: mieszkańcy dotkniętego tragedią regionu zamiast żądać kary dla osób realnie odpowiadających za likwidację i rozgrabienie przedsiębiorstw, skierowali swoją złość na innych ludzi, zupełnie z tym niezwiązanych" – czytamy w książce. „Prawdziwi architekci chronicznego kryzysu, którzy doprowadzili górników do aktów samospalenia, a całe miejscowości zamienili w ruiny, byli uważani za »patriotów Donbasu« i zostawali honorowymi obywatelami górniczych miast.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Tak, jakby oddawanie fabryk na złom, zatapianie wyrobisk i straszne lata ubóstwa nigdy nie miały miejsca".

W karierze politycznej nie przeszkadzała kryminalna przeszłość gubernatora obwodu donieckiego Wiktora Janukowycza, którego Kuczma mianował w 2002 roku premierem, a następnie wskazał na swojego następcę na fotelu prezydenta. Liczyło się przede wszystkim poparcie donieckiego klanu i Kremla. Podczas brutalnej kampanii wyborczej w 2004 roku zwolennicy Janukowycza paradowali z rosyjskimi flagami po ulicach Doniecka i Ługańska, strasząc wojną domową w razie zwycięstwa Juszczenki. Rosyjskie i lokalne media na wszelkie sposoby podsycały nienawiść do „zepsutej" Unii Europejskiej, NATO i „banderowców" z zachodniej Ukrainy. Kiedy obóz Juszczenki odmówił uznania sfałszowanych wyborów, zwołano Wszechukraiński Zjazd Deputowanych Parlamentu i Lokalnych Rad w Siewierodoniecku, na którym wprost wzywano do oderwania południowo-wschodnich obwodów od reszty kraju.

„Ukraina była realnie zagrożona rozpadem (…). Miliony ludzi naprawdę wierzyło w rządowe straszaki i szczerze bało się epidemii »pomarańczowej dżumy«" – autorzy opisują wydarzenia z 2003/2004 roku, które stały się zarzewiem przyszłego krwawego konfliktu. Wyrosłych wtedy podziałów w ukraińskim społeczeństwie nie dało się już zasypać. Janukowycz i jego ludzie chcieli najpierw po przegranych wyborach walczyć o „nagrodę pocieszenia", tj. południowo-wschodnie obwody. Ostatecznie jednak zrezygnowali z parcia do secesji, choć wspierali akcje antyukraińskich organizacji, w tym szkolenia wojskowe Kozaków dońskich. Często też uczestniczyli z rosyjskimi politykami w spotkaniach i obchodach sowieckich rocznic. Oficjalnie głoszono potrzebę federalizacji Ukrainy. Obok „obrony" rosyjskiego języka był to jeden z głównych postulatów Partii Regionów, której matecznikiem stał się Donbas. Sytuacja zmieniła się, kiedy Janukowycz wygrał kolejne wybory prezydenckie w 2010 roku, wykorzystując podziały w obozie „pomarańczowych" i nieudolne rządy Juszczenki. Ten ostatni tolerował prorosyjskie, oligarchiczne władze na Donbasie. Nie potrafił nawet doprowadzić do ukarania organizatorów separatystycznego zjazdu w Siewierodoniecku, co w późniejszych latach zachęciło do podobnych wystąpień.

Rozdwojenie jaźni

Za prezydentury Janukowycza hasło federalizacji Ukrainy zniknęło jednak z przestrzeni publicznej. Stało się po prostu niepotrzebne, skoro klan doniecki rządził już całym krajem. Na początku 2013 roku część twardego prorosyjskiego elektoratu czuła się wręcz zdezorientowana, a nawet oszukana.

„Prezydent mówił o eurointegracji i szykował się do podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE, a lokalni partyjniacy, występujący z prorosyjskich pozycji, wyzywali Ukraińców od podludzi i „zachodniackich pasożytów", a także powtarzali wyuczone frazesy o sojuszu z Rosją.

eprasa.pl 71ca8e9ce6

Wydawało się, że władza doznała rozdwojenia jaźni" – zauważają autorzy.

Wszystko zmieniło się, gdy Janukowycz odmówił – pod wpływem Kremla – podpisania wspomnianej umowy integracyjnej z Unią Europejską. W ślad za tym doszło do masowych protestów na Majdanie, których brutalnego stłumienia żądano na wiecach i zebraniach w Donbasie. Przegrana i ucieczka Janukowycza 22 lutego 2014 roku stała się katalizatorem wystąpień donieckich i ługańskich separatystów. W książce znajdziemy drobiazgowy opis ich akcji. Według autorów, „rozbudowa sieci agentów wpływu – obejmująca osoby publiczne, mające tworzyć polityczną przykrywkę dla siłowego przejęcia regionu – rozpoczęła się jeszcze przed wybuchem protestów Euromajdanu (…). Dziś już wiemy, że ucieczka Janukowycza była tylko pretekstem do ataku na Ukrainę, a nie jego przyczyną" – piszą autorzy. Worotyncewa na własne oczy oglądała, jak w Ługańsku pojawiły się nagle grupy uzbrojonych ludzi, które przejęły władzę z pełnym poparciem urzędników i milicji. „Stronnicy Majdanu, przedstawiani od kilku miesięcy przez propagandę jako mordercy i zatwardziali naziści, przerażali mieszkańców Zagłębia, którzy byli pewni, że autobusy Prawego Sektora są tuż-tuż, a ich członkowie pałają wobec nich chęcią zemsty za poparcie Janukowycza" – ocenia skutki rosyjskiej propagandy.

Podobnie działo się w oddalonym o 160 kilometrów Doniecku. „Nikt nie wierzył, że szerzej nieznany marketingowiec mógł w ciągu tygodnia powołać do życia masowy ruch, znaleźć broń, kadry i pieniądze" – wspomina Kazanski pierwszego „ludowego gubernatora" Doniecka. „Choć przed ucieczką Janukowycza Hubariew nie pojawiał się na manifestacjach Antymajdanu, nie brał udziału ani w rosyjskich marszach, ani w konferencjach separatystów (…), to ni stąd, ni zowąd 1 marca 2014 roku stanął na czele grupy co najmniej kilkuset uzbrojonych w broń palną bojowników".

Oboje nie potrafią jednoznacznie stwierdzić, czy lokalne władze pomagały separatystom, czy tylko biernie przyglądały się przejmowaniu budynków państwowych przez uzbrojone bandy. „Panujące zamieszanie doprowadziło do tego, że każdy z regionałów działał według własnego uznania. Niektórzy siedzieli cicho i czekali na uspokojenie się sytuacji, inni ostrożnie próbowali dogadać się z nową władzą, a niektórzy zaczęli starą grę pod nazwą „doniecki separatyzm". Warunki dla tych ostatnich były maksymalnie korzystne" – czytamy.

W dalszej części książki poznajemy kolejnych watażków – bohaterów „rosyjskiej wiosny", która doprowadziła do krwawych walk i podziału Donbasu na część kontrolowaną przez ukraińskie władze i separatystyczne republiki – doniecką i ługańską. „Tłum żądał emocji, adrenaliny, wspólnotowej ekstazy. Wszystko, co nie wpisywało się w euforyczne nastroje, było odbierane jako zdrada" – taka atmosfera panowała w Doniecku i Ługańsku. Inaczej niż w Charkowie, ukraińskie

eprasa.pl 71ca8e9ce6

władze nie zdecydowały się tam na siłowe stłumienie protestów, które przywróciłoby spokój. Negocjacje nie przynosiły efektu, a sytuacja wymykała się spod jakiejkolwiek kontroli. Rozgorączkowani zwolennicy secesji nie chcieli słuchać nikogo, nawet Rinata Achmetowa, który dotąd posiadał nieformalną władzę w regionie. „Konflikt należało zgasić w zarodku, tymczasem bogacz początkowo milczał, a później wykorzystał separatystów we własnych interesach i przeszkadzał w usunięciu ich z okupowanych urzędów (…). Pod koniec kwietnia histeryczne apele oligarchy do zjednoczenia i zrobienia kroku w tył nie miały już sensu. Obwód doniecki znajdował się pod kontrolą uzbrojonych band mających gdzieś Achmetowa i jego klaksony (…)".

Według autorów secesja Donbasu nie wchodziła w plany donieckich klanów. „Flirtując" z separatystami, chciano jedynie ich wykorzystać, by wzmocnić swoją pozycję w negocjacjach z nową władzą i wytargować maksymalną autonomię. „Marzyli o Donbasie mającym status »państwa w państwie«, którym region właściwie był od lat dziewięćdziesiątych. Plany te zburzyło pojawienie się nowej siły, na którą oligarchowie nie mieli żadnego wpływu". Tą siłą okazał się oddział rosyjskich dywersantów Igora Girkina. Były oficer FSB, pseudonim Striełkow, wczesnym rankiem 12 kwietnia 2014 roku zajął z uzbrojonymi ludźmi miasto Słowiańsk koło Doniecka. Kilka dni później sztandary DRL i Federacji Rosyjskiej powiewały już nad wszystkimi miejskimi i rejonowymi radami Zagłębia. Był to punkt zwrotny, od którego *de facto* zaczęła się wojna o Donbas. Rosjanin rozniecił walki, na które nie chciały się odważyć wcześniej lokalne grupy separatystów. „Bez niego sprawa w Doniecku i Ługańsku by nie wypaliła, tak jak w Odessie i w Charkowie. To jego zasługa: on przemienił zwykły, bezzębny protest w powstanie. Bez niego zdusiliby nasz ruch i utopili we krwi" – przyznał „ludowy gubernator" Doniecka Pawło Hubariew w wywiadzie z 2020 roku, który zacytowano w książce. Nieco dalej zamieszczono wyniki badania opinii publicznej, które Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii przeprowadził w kwietniu 2014 roku na wschodzie Ukrainy: „Jedynie 10–15% ankietowanych bezwarunkowo popierało ataki na urzędy państwowe, a tyle samo akceptowało takie działania. Negatywnie oceniało je 72% badanych w obwodzie donieckim i 59% w ługańskim (…)". Wcielenie wschodnich regionów kraju do Rosji pozytywnie oceniło 30 procent osób, większość chciała pozostać w Ukrainie. „Ogólnie nie panują tam radykalne i wojownicze nastroje. Mieszkańcy chcą przede wszystkim wsparcia materialnego i ograniczenia ekstremizmu. Ludzie przejawiają skłonność do protestów, ale nie są to emocje dominujące. Większość obywateli nie zamierza podejmować walki zbrojnej i nie popiera radykalizacji konfliktu" – oceniał badania ługański portal „Wostocznyj wariant". „Takie nastroje oznaczały, że każda ze stron konfliktu znajduje oparcie w części ludności, a region zdobędą

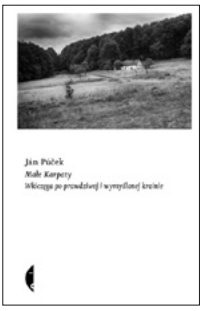
eprasa.pl 71ca8e9ce6

ci, którzy pierwsi zyskają inicjatywę. Jak wiemy, udało się to formacjom prorosyjskim. Źródłem ich sukcesu była zdecydowana postawa rebeliantów z Rosji oraz zdrada lokalnych elit. Państwo ukraińskie działało opieszale, co fatalnie skończyło się dla tych, którzy bronili ukraińskiego Donbasu" – podsumowali autorzy książki. „Klany donbaskie, przez dekady sprawujące niepodzielną władzę nad regionem, w jednej chwili straciły wszystko. Regionałowie przez wiele lat rozsiewali wiatr separatyzmu i ukrainofobii, by ostatecznie zebrać burzę, która rozproszyła ich samych – jakby byli śmieciami".

„Referenda ludowe" zorganizowane 11 maja 2014 roku w Doniecku i Ługańsku były już tylko formalnością, którą separatyści wykorzystali, by legitymizować samozwańczą władzę.

Ireneusz Dańko

A drzewo stało się ciałem



Ján Púček, *Małe Karpaty. Włóczęga po prawdziwej i wymyślonej krainie*, tłum. Andrzej S. Jagodziński, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024

Małe Karpaty Jána Púčka pachną, szumią, mówią i smakują. Czuje się je na ustach i na opuszkach palców – są szorstkie jak kora drzewa, a zarazem ciepłe jak ludzka skóra. Na wstępie swojego zbioru autor pisze: „Kraina to nie płaska tapeta ani dekoracja. Możemy ją postrzegać i przeżywać na różne sposoby. A także różnymi zmysłami. Możemy ją smakować jak malarz Ján Kudlička w jednym ze swych esejów: »Smakuje mi poziomka w czerwcu, smakuje mi ta kraina«". A następnie, na dwustu trzydziestu stronach swoich karpackich opowieści, dokładnie to robi – smakuje.

Kraina, o której mowa, jest mu bliska z wielu względów – już z pierwszych stron książki dowiadujemy się, że to jego rodzinne strony. Tu żyli jego przodkowie (jednego z nich poznajemy bliżej – tytułowy *opitálski* pielgrzym z tekstu zamieszczonego w zbiorze to pradziadek autora), tutaj, jak pisze: „przeżyłem większość najważniejszych chwil mojego życia". Chcąc lepiej zrozumieć ważne dla siebie miejsce, wraca i na kilka lat osiada w nim wraz z rodziną. I tak – zrodzone z włóczęg, rozmów z przyjaciółmi, badań, lektur oraz snów i marzeń – powstają *Małe Karpaty*.

Púček pisze o historii krainy oraz o związanych z nią ludziach. Wyjaśnia, kim byli mieszkający tu strażnicy lasu – huncokarzy, i dlaczego w trakcie jednej z historycznych burz stali się *persona non grata*. Opowiada o rządzącym w okolicy rodzie Pálffych, hrabinie Dušence i pięknym, pachnącym różami świecie, który bezpowrotnie odszedł. Przybliża postać pochodzącego z tych stron Štefana Baniča, wynalazcy pierwszego spadochronu, oraz czechosłowackiego buddyjskiego mnicha Nyanasatty Theru, który przed wyjazdem na Sri Lankę właśnie tu, w sza-

eprasa.pl 71ca8e9ce6

łasie pasterskim na Škarbáku, odkrył swoje przeznaczenie. Pisze o amerykańskich lotnikach zagubionych wśród karpackich lasów. Wszystkim tym postaciom oddaje głos, próbuje odtworzyć ich słowa, myśli i emocje, w płaskie sylwetki istniejące już tylko na papierze lub w ustnych przekazach tchnie życie na nowo. A równocześnie wplata w to wszystko głosy innych pisarzy – jego opowieść jest bogato inkrustowana cytatami, także z literatury polskiej. Obok Henry'ego Davida Thoreau i Gary'ego Snydera ze stron *Małych Karpat* mówią do nas między innymi Edward Stachura, Andrzej Stasiuk i Stanisław Łubieński.

Przede wszystkim jednak – oddaje głos naturze, drzewom, roślinom, zwierzętom, duchom. „Nagle wszystko ma własny głos" (s. 21) – pisze w jednym tekstów. W jego oczach natura nabiera niezwykle cielesnych, ludzkich kształtów – i na odwrót, my sami niespodziewanie się z nią zrastamy. Las staje się ciałem: „Mijam poskręcane buki, które jakby skamieniały w próbie zawiązania na supeł swoich ciał" (s. 143) – pisze Púček, a gdzie indziej wyznaje: „Lubię, kiedy na dłoni zrobi mi się pęcherz, który lśni na mej skórze niczym węzeł na ciele drzewa" (s. 62). Ta osobliwa zielona transformacja często towarzyszy zgłębianiu własnej tożsamości i docieraniu do sedna siebie. Przechodzi ją również Gertrúda, potomkini huncokarów, bohaterka jednego z tekstów. Zanurzając się w lesie, czuje, że „miękką pierś oblekła cienka kora, włosy przechodzą w liście, ramiona w gałęzie. A stopy, które jeszcze przed chwilą deptały leśne ścieżki, pętają twarde korzenie. Oddycha, zamienia dwutlenek węgla znów na tlen" (s. 88). Z kolei ludzka kruchość niekiedy bardzo przypomina tę zwierzęcą: „Myślę o ptakach, które przez całe lato rozbijają się o nasze okna (…). I zastanawiam się – jak to wytłumaczyć naszemu synowi? Widzę jego szczupły grzbiet. Łopatki – resztki dawnych skrzydeł. Dwie delikatne kostki wstrząsane płaczem" (s. 211).

Znakiem rozpoznawczym pisania Púčka o naturze jest nie tylko cielesność, płynne przejścia między czuciem ludzkim, zwierzęcym i roślinnym, ale również wspomniana już na początku zmysłowość. Drzewa w *Małych Karpatach* szepczą lub potężnie milczą, a w smaku karpackich jabłek zapisany jest smutek skansenów: „Ma w sobie coś z koloru i zapachu stuletniego domu z niewypalanej cegły. Siedzimy przed domem i podgryzamy małe stare domki, cały skansen, spróchniałe belki (…). Przeżuwamy pęknięcia w okiennych szybach. Zimne kominy. Puste izby. Łóżka bez pierzyn. Smutne są te jabłka" (s. 48).

Całe to górskie i leśne bogactwo wymaga, by traktować je z pokorą – wiele uwagi autor poświęca także naszemu miejscu na świecie i kruchości człowieka. Przygląda się śladom pozostawionym przez ludzi dawno temu, kwitując: „Ślad człowieka. Czy robaka. To nie ma znaczenia" (s. 217). Wpatruje się w krajobraz zniszczony przez szczęki buldożerów i stwierdza gorzko: „Ach, jaki jesteś śmieszny, człowieku, który spętałeś

eprasa.pl 71ca8e9ce6

rzeki zaporami i chwyciłeś wiatr w żagle, który wywierciłeś w ziemi nieskończenie długie tunele i zdobyłeś wszystkie niedostępne miejsca. Wszystko to ci się udało, lecz nie pojąłeś jednej podstawowej rzeczy: naprawdę nie znaczysz więcej niż jedno zwykłe mrugnięcie okiem" (s. 183). Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że mowa o miejscu w samym sercu Europy Środkowej, gdzie nawet wśród gęstwiny lasu często nie sposób ukryć się przed historycznymi nawałnicami. Wspominając te minione, autor z niepokojem wygląda kolejnych: „Każda wojna musi się kiedyś skończyć, choć może tylko po to, żeby mogła się zacząć następna" (s. 78).

Zbiór Jána Púčka nie jest pozbawiony mankamentów – gdzieniegdzie widoczne są szwy, towarzyszące składaniu w jedną całość niezależnie publikowanych wcześniej tekstów, gdzie indziej znużyć może nagromadzenie nazw geograficznych niewiele mówiących czytelnikowi, który nigdy nie zapuścił się w opisywane przez autora okolice. Staje się jednak cenną lekcją patrzenia, doświadczania i pamięci. Smuci, zachwyca i wzywa do wędrówki. W Karpaty, we własną krainę wyśnioną lub po prostu w głąb siebie.

Anna Maślanka

eprasa.pl 71ca8e9ce6

REKLAMA



KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Oddajemy w ręce Czytelnika książkę poświęconą jednemu z najtragiczniejszych epizodów polsko-ukraińskiego konfliktu lat czterdziestych XX wieku na ziemiach dzisiejszej Polski. Mimo że od opisywanych wydarzeń upłynęło osiemdziesiąt lat, nadal wywołują silne emocje, kontrowersje i zażarte spory.

Mariusz Zajączkowski

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl 71ca8e9ce6

W numerze między innymi:

Prof. **Urszula Glensk**, badaczka literatury dokumentalnej: Za chwilę na granicy polsko-białoruskiej, w poszukiwaniu drogi ucieczki przed więzieniem, znajdą się siepacze reżimu Baszszara al-Asada. Za piątym, dziesiątym albo dwudziestym piątym razem uda im się przejść.

O zdrowiu psychicznym ukraińskiego społeczeństwa w trzecim roku wojny pisze **Piotr Andrusieczko**: Według Ministerstwa Zdrowia w 2023 roku około 135 tysięcy pacjentów (w tym 72 tysiące kobiet i ponad 18 tysięcy dzieci) zgłosiło się do lekarzy pierwszego kontaktu z problemami dotyczącymi zdrowia psychicznego. Większość Ukraińców skarżyła się na uczucie niepokoju, nerwowość, napięcie, a także zaburzenia snu.

Ponadto w numerze: **Iwona Kostyna** pisze o tym, jak ukraińscy weterani wracają do życia w cywilu; **Zoriana Varenia** opisuje polsko-ukraińskie wojny zbożowe; **Ireneusz Dańko** przedstawia losy rosyjskiej opozycji na emigracji – skłóconej i podzielonej.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 71ca8e9ce6